PL ISSN 0039–3355

TOM LXXII

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

W TOMIE PISZĄ:

Adriana Dawid
Aleksander Kwiatek
Bernard Linek
Alicja Nahajowska
Edmund Nowak
Mirosław Sikora
David Skrabania
Piotr Solga
Grzegorz Strauchold
Barbara Techmańska

Opole 2013

W POPRZEDNIM TOMIE:

Aleksander K w i a t e k, O antynomii Wschód – Zachód w II Rzeczypospolitej i jej śląskim kontekście. Część 1: Od podziału Górnego Śląska do tzw. wyborów brzeskich

Monika C h o r o ś, Łucja J a r c z a k, Nazewnictwo miejscowe w polityce władz rejencji opolskiej (spojrzenie onomasty)

Adam D z i u b a, Aktorzy i statyści. Relacje polityczne w powiecie niemodlińskim w latach 1945–1948

Piotr P a ł y s, Dyplomacja jugosłowiańska wobec polsko-czechosłowackich kontrowersji granicznych z lat 1945–1947

Barbara T e c h m a ń s k a, Młodzi zbuntowani – młodzież Zagłębia Miedziowego przeciwko realiom stanu wojennego

Michał J a k u b i k, Stosunki polsko-niemieckie w latach 1934–1939 w świetle „Polski Zbrojnej" i „Gazety Polskiej"

Ewa D a w i d e j t - J a s t r z ę b s k a, Śląsk Opolski w polskiej literaturze pięknej okresu międzywojennego – przyczynek do pamięci kulturowej nowych (powojennych) mieszkańców regionu

ks. Andrzej H a n i c h, Losy ludności na Śląsku Opolskim w czasie działań wojennych i po wejściu Armii Czerwonej w 1945 roku

Zbigniew B e r e s z y ń s k i, Śląsk Opolski i przełom polityczny lat 1970–1971

Brygida S o l g a, Miejsce i znaczenie migracji zagranicznych w rozwoju regionalnym – założenia, cele i wstępne ustalenia projektu habilitacyjnego

Jakub B a l a w a j d e r, Kilka uwag o książce Mariusza Patelskiego poświęconej niezależnemu ruchowi studenckiemu w Opolu

Ewa G o l e c, Bibliografia zawartości „Studiów Śląskich" t. 61: 2002–t. 70: 2011

AUTORZY TOMU LXXII:

Adriana Dawid – dr, Uniwersytet Opolski (adadawid@wp.pl)

Aleksander Kwiatek – dr hab. profesor Uniwersytetu Opolskiego

Bernard Linek – dr, Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu (b.linek@instytutslaski.com)

Edmund Nowak – prof. dr hab., Uniwersytet Opolski (edmundnowak@poczta.onet.pl)

Alicja Nahajowska – mgr, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu (alicja.nahajowska@ue.wroc.pl)

Mirosław Sikora – dr, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (miroslaw.sikora@ipn.gov.pl)

David Skrabania – mgr, Ruhr-Universität Bochum (davidskrabania@online.de)

Piotr Solga – mgr, Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu (p.solga@instytutslaski.com)

Grzegorz Strauchold – prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski (strauchold@tlen.pl)

Barbara Techmańska – dr, Uniwersytet Wrocławski (batech@wp.pl)

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA
PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

STUDIA ŚLĄSKIE
SILESIAN STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY
INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU
STOWARZYSZENIE INSTYTUT ŚLĄSKI

STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOUCHA

TOM LXXII

OPOLE 2013

R a d a R e d a k c y j n a
MAREK CZAPLIŃSKI, KAZIMIERZ DOLA, WIESŁAW DROBEK, KRZYSZTOF FRYSZTACKI, STANISŁAW GAJDA, DAN GAWRECKI, KS. ANDRZEJ HANICH, KRYSTIAN HEFFNER, ZDENĚK JIRÁSEK, RYSZARD KACZMAREK, STANISŁAW MALARSKI, KRZYSZTOF MALIK, MAREK MASNYK, EDUARD MÜHLE, STANISŁAW S. NICIEJA, JAN RAJMAN, ANDRZEJ SAKSON, STANISŁAW SENFT, STANISŁAWA SOCHACKA, KAZIMIERZ SZCZYGIELSKI, MARIA W. WANATOWICZ, WOJCIECH WRZESIŃSKI , KLAUS ZIEMER, RUDOLF ŽÁČEK

K o m i t e t R e d a k c y j n y
BERNARD LINEK *redaktor naczelny*
MICHAŁ LIS
ROBERT RAUZIŃSKI
BRYGIDA SOLGA
TERESA SOŁDRA-GWIŻDŻ
KATARZYNA WIDERA
ROBERT WIECZOREK *sekretarz redakcji*
BOGUSŁAW WYDERKA

R e c e n z e n c i t o m u
dr hab. Adam Dziurok, (IPN Katowice), dr hab. prof. UW Sławomir Łodziński (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. Piotr Madajczyk (ISP PAN w Warszawie), prof. dr hab. Wanda Musialik (Politechnika Opolska), dr Kai Struve (Martin Luther Universität Halle-Wittemberg), prof. dr hab. Krzysztof Tarka (Uniwersytet Opolski), prof. dr hab. Rościsław Żerelik (Uniwersytet Wrocławski)

R e d a k t o r z y t e m a t y c z n i
Michał Lis (historia)
Brygida Solga (nauki społeczne)

P r o j e k t o k ł a d k i
Henryk Bzdok

R e d a k c j a i k o r e k t a
Wojciech Krysztofiak
Joanna Paluch

T ł u m a c z e n i e s t r e s z c z e ń
na język angielski – Anna Jedynak, Jacek Jędrzejewski
na język niemiecki – Dawid Smolorz

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz PIN – Instytut Śląski w Opolu

Procedura recenzowania oraz informacje dla autorów dostępne są na stronie internetowej.
Redakcja wdrożyła procedurę przeciwdziałania praktykom *ghostwriting* i *guest authorship*.
Wersja papierowa pisma jest wersją pierwotną (referencyjną)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

adres redakcji:
PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY – INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU
ul. Piastowska 17, 45-081 Opole, tel. 77 454 30 81
sekretariat@instytutslaski.com www.instytutslaski.com
Nakład: 200 egz. (w tym 10 nadbitek) Objętość: 15,00 ark. wyd.

Redakcja, korekta, projekt graficzny, łamanie i druk:

TextPartner sp.j.
ul. Józefowska 30/5, 40-144 Katowice
www.textpartner.com

SPIS TREŚCI

I Studia

Aleksander K w i a t e k, O antynomii Wschód – Zachód w II Rzeczypospolitej i jej śląskim kontekście. Część 2 15

Mirosław S i k o r a, Nazistowskie plany zagospodarowania przestrzennego prowincji górnośląskiej w latach 1939–1944 43

Edmund N o w a k, Trudne rozrachunki z historią. Śledztwa i procesy w sprawie przestępstw popełnionych w powojennych obozach pracy na Górnym Śląsku (Jaworzno, Mysłowice, Siemianowice Śląskie i Świętochłowice-Zgoda) 83

II Miscellanea i materiały

David S k r a b a n i a, Keine Polen? Bewusstseinsprozesse unter Ruhrpolen 1880–1914 117

Adriana D a w i d, Kwestia używania języka niemieckiego w ujęciu władz partyjnych województwa opolskiego (1950–1956) 141

Barbara T e c h m a ń s k a, Punkty nauczania języka ukraińskiego w Zagłębiu Miedziowym 161

III Przeglądy

Bernard L i n e k, Piotr S o l g a, Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska w XIX i XX w. Charakterystyka projektu badawczego. 177

Alicja N a h a j o w s k a, Sprawozdanie z konferencji: Exodus edukacyjny młodzieży z regionu opolskiego a rynek pracy 187

Grzegorz S t r a u c h o l d, Recenzja: Andrzej Hanich, Ksiądz Bolesław Kominek pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945–1951), Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu, Opole 2012, ss. 178; Andrzej Hanich, Ksiądz Bolesław Kominek. Wspomnienia i dokumenty pastoralne pierwszego administratora apostolskiego Śląska Opolskiego (1945–1951), Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu, Opole 2012, ss. 707 191

CONTENTS

I Study

Aleksander K w i a t e k, On the antinomy of East-West in the Second Republic of Poland and its Silesian context. Part 2 15
Mirosław S i k o r a, The Nazi plans of the Province of Upper Silesia land development between 1939 and 1944 43
Edmund N o w a k, Hard settlements with history. The investigations and trials considering crimes committed in the postwar labor camps in Upper Silesia (Jaworzno, Mysłowice, Siemianowice Śląskie, and Świętochłowice-Zgoda) 83

II Miscellanea and Materials

David S k r a b a n i a, No Poles? The awareness processes among Poles living in the Ruhr region (1880–1914) 117
Adriana D a w i d, The issue of using German language in the party authorities of the Opole Province perspective (1950–1956) 141
Barbara T e c h m a ń s k a, The places of teaching Ukrainian language in Copper – Basin 161

III. Reviews

Bernard L i n e k, Piotr S o l g a, Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska w XIX i XX w. [The Lexicon of Myths, Symbols, and Heroes of Upper Silesia in the 19th and 20th Century]. The research project characteristics 177
Alicja N a h a j o w s k a, Exodus edukacyjny młodzieży z regionu opolskiego a rynek pracy [The educational exodus of the youth from Opole region and the labour market] (a conference report) 187
Grzegorz S t r a u c h o l d: Andrzej Hanich, Ksiądz Bolesław Kominek pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945–1951) [Father Bolesław Kominek. The First Apostolic Administrator of Opole Silesia (1945–1951)] [rev.], Govermental Research Institute – Silesian Institute in Opole, Opole 2012, pp. 178; Andrzej Hanich, Ksiądz Bolesław Kominek. Wspomnienia i dokumenty pastoralne pierwszego administratora apostolskiego Śląska Opolskiego (1945–1951) [Father Bolesław Kominek. Reminiscences i and pastoral documents of the First Apostolic Administrator of Opole Silesia (1945–1951)][rev.], Govermental Research Institute – Silesian Institute in Opole, Opole 2012, pp. 178 191

INHALTSVERZEICHNIS

I Studien

Aleksander K w i a t e k, Von der Antinomie zwischen dem Osten und dem Westen und ihrem oberschlesischen Kontext in der Zweiten Polnischen Republik. Teil 2 15

Mirosław S i k o r a, Nationalsozialistische Raumordnungspläne für die Provinz Oberschlesien in den Jahren 1939–1944 43

Edmund N o w a k, Schwierige Abrechnungen mit der Geschichte. Ermittlungsverfahren und Prozesse bezüglich der Straftaten, die in der Nachkriegszeit in den Arbeitslagern in Oberschlesien (Jaworzno, Myslowitz, Siemianowitz-Laurahütte, und Schwientochlowitz-Zgoda) / (Jaworzno, Mysłowice, Siemianowice Śląskie, Świętochłowice-Zgoda) begangen wurden 83

II Miscellanea und Materialien

David S k r a b a n i a, Keine Polen? Bewusstseinsprozesse unter Ruhrpolen 1880–1914 117

Adriana D a w i d, Die Frage nach dem Gebrauch der deutschen Sprache im Sinne der Parteispitze der Woiwodschaft Oppeln (1950–1956) 141

Barbara T e c h m a ń s k a, Unterrichtsstellen der ukrainischen Sprache im Kupferrevier 161

III. Überblicke

Bernard L i n e k, Piotr S o l g a, Lexikon der Mythen, Symbole und Helden in Oberschlesien im 19. und 20. Jahrhundert Charakteristik des Forschungsprojekts 177

Alicja N a h a j o w s k a, Bericht aus der Konferenz: Bildungsexodus der Jugend aus der Region Oppeln und der Arbeitsmarkt 187

Grzegorz S t r a u c h o l d: Andrzej Hanich, Ksiądz Bolesław Kominek pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945–1951) [Pfarrer Bolesław Kominek – der erster Apostolischer Administrator Oppelner Schlesiens (1945–1951)], Staatliches Wissenschaftliches Institut – Schlesisches Institut in Opole, Opole 2012, SS. 178; Andrzej Hanich, Ksiądz Bolesław Kominek. Wspomnienia i dokumenty pastoralne pierwszego administratora apostolskiego Śląska Opolskiego (1945–1951) [Pfarrer Bolesław Kominek. Erinnerungen und pastorale Dokumente des ersten Apostolischen Administrator Oppelner Schlesiens (1945–1951)], Staatliches Wissenschaftliches Institut – Schlesisches Institut in Opole, Opole 2012, SS. 707 [Rez] 191

STUDIA

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

ALEKSANDER KWIATEK

O ANTYNOMII WSCHÓD – ZACHÓD W II RZECZYPOSPOLITEJ I JEJ ŚLĄSKIM KONTEKŚCIE. CZĘŚĆ 2

O PEWNEJ ANKIECIE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO"

W dniu 29 IX 1930 r. „Ilustrowany Kurier Codzienny" rozpisał ankietę zatytułowaną: *Czy naszej cywilizacji grozi zagłada?*. Jej autor, występujący pod inicjałami F.Z., stawia w niej pytanie, czy kultura zachodnioeuropejska, „taka, jaką wytworzył liberalizm XIX wieku, nie idzie nieuchronnie ku zagładzie?", czy Europie nie grożą jeszcze większe komplikacje niż w 1918 r., „gdy mówiło się o zmierzchu Zachodu" (*Untergang des Abendlandes*)[1]. Po okresie pewnej stabilizacji (1927–1928), gdy sądzono, że stary kontynent wkroczy „w fazę spokojnego i łagodnego rozwoju", nastąpił „potężny wstrząs" w postaci „największego może w historii świata kryzysu gospodarczego". Sytuację dodatkowo utrudniał fakt, że załamanie koniunktury nastąpiło w momencie „rozkołysanych nadziei socjalnych". Ponadto sam kryzys wykazał „olbrzymią przepaść" między aspiracjami społecznymi a rzeczywistością, „działając jak dynamit na strukturę gospodarczą, socjalną i obyczajową". Zradykalizował ideologię „bojującego nacjonalizmu" i „bojującego komunizmu". Siły te, „tak krańcowo przeciwne, ale tak bliskie sobie duchem, mentalnością, rewolucyjnością", planowały „znieść z powierzchni ziemi demokrację mieszczańską opartą na wolności", znieść kapitalizm „czerpiący swe soki z wolności" oraz kulturę „opartą na światopoglądzie liberalnym"[2].

Drugim powodem uzasadniającym rozpisanie ankiety były wybory niemieckie do parlamentu z 14 IX 1930 r., które przez uczynienie z ruchu hitlerowskiego drugiej siły w państwie (za pierwszą uchodziła jeszcze SPD), miały wywołać „olbrzymi deficyt kultury moralnej i politycznej u «narodu poetów i filozofów», deficyt wprost nieproporcjonalnie wielki, a zrozumiały tylko na tle epoki". Sukces zwolenników Hitlera miał spowodować, że „cały świat przestraszył się prawdziwego oblicza narodu niemieckiego, [...] przestraszył się tej wizji przyszłości, którą

[1] F.Z., *Czy naszej cywilizacji nie grozi zagłada? Człowiek czy maszyna*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" 29 IX 1930, nr 263, s. 1.

[2] Ibid.

kryją niszczycielskie siły drzemiące w społeczeństwie niemieckim”[3]. Jednoczesne uruchomienie sił owych może „całą Europę wysadzić w powietrze i przemienić ją w jedno wielkie kłębowisko barbaryzmu, namiętności i zbrodni”[4].

Odnosząc się do kwestii: „co powoduje upadek współczesnej cywilizacji”, autor ankiety zdaje się odpowiadać, że „deficyt kultury moralnej”. Zakładając, iż „każda cywilizacja wytwarza w sobie pewne elementy rozkładu”, a siły ją podtrzymujące po pewnym czasie (m.in. wskutek zmęczenia) zamieniają się w „siły upadku”, można spodziewać się w tym względzie najgorszych i zaskakujących rozwiązań. Determinanty nowoczesności: „technika i żądza bogacenia się” (to, co współczesny socjolog nazwie paradygmatem wzrostu), mogą skutkować ujemnie. I tak np. „żądza bogacenia się”, skierowując cały postęp na drogę „produkcji dóbr materialnych”, co objawiło się m.in. we wzroście aspiracji „mas pracujących”, może doprowadzić do niewydolności systemu i naruszenia podstawowych zasad jego funkcjonowania. „Proletariat, opanowany żądzą zysku, nie mogąc bogacić się w tempie dostatecznie szybkim, zjawia się jako niszczyciel tego samego ustroju, który z żądzy bogacenia się czerpie swe soki”[5]. Także technika „tak opiewana na wszystkie możliwe sposoby” może przynieść „również i niesłychaną barbaryzację”[6]. Przeto źródłem choroby „współczesnej cywilizacji” jest z jednej strony „olbrzymi deficyt kultury moralnej”, a z drugiej – „olbrzymie nadwyżki kultury technicznej”[7].

Ankieta spotkała się z dużym zainteresowaniem, rezonując „całym szeregiem listów, notatek, artykułów”[8]. Najczęściej odwoływano się do tezy o deficycie kultury moralnej. Szczególnie dla ludzi Kościoła, obrońców wiary katolickiej, otwierała się nowa możliwość apelowania o powszechność religii w życiu społecznym. Upadek kultury – jak stwierdzał jeden z respondentów – „to właśnie upadek religii, bo religia i człowieczeństwo to pojęcia wzajemnie od siebie zależne”[9]. Ktoś inny postawił przewrotnie pytanie, że skoro wszystkiemu winna jest kultura techniczna, to czy z tego wynika, że „rozwojowi techniki stale towarzyszył upadek kultury moralnej i na odwrót?”[10]. Do ankiety odniósł się „znakomity pisarz” F.A. Ossendowski, śląc prosto z Paryża słowa uznania, że „nareszcie znalazło się pismo poczytne, które śmiało rzuciło rękawicę temu, co szałem ogarnęło świat i pcha go ku

[3] Ibid., s. 2.

[4] Ibid.

[5] Ibid.

[6] Ibid.

[7] Ibid.

[8] *Z ankiety „IKC”: „Czy naszej cywilizacji grozi zagłada?”* [na marginesie wypowiedzi Mariana Rudzińskiego – prezesa Związku Ziemian w Krakowie], „Ilustrowany Kurier Codzienny” 6 X 1930, nr 270, s. 4.

[9] *Z ankiety „IKC”* [wypowiedź ks. Antoniego Lorensa], „Ilustrowany Kurier Codzienny” 8 X 1930, nr 272, s. 2.

[10] *Kultura techniczna a kultura moralna. Czyżby się wzajemnie wykluczały?*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 8 X 1930, nr 272, s. 2.

zagładzie”[11]. Inny dyskutant słusznie przypomniał, że Spengler nie był pierwszy, że jeszcze przed nim „zagadnienie kryzysu cywilizacji” zajmowało tej miary myślicieli co Rudolf Eucken, Arthur James Balfour, Edward Spranger, Henri Bergson. Stwierdzali oni, że „rozrost empiryzmu, rozkwit utylitaryzmu, rozpanoszenie się racjonalnie pojętego pozytywizmu oraz pragmatyzm życiowy wysadziły kulturę”, wprowadzając w jej miejsce „bożyszcze nowoczesne: technikę, zmaterializowanie życia, mechanizację i zurbanizowanie człowieka, obniżenie poziomu życia i poczucia estetycznego”[12]. Znany publicysta Tadeusz Kiełpiński, odrzucając „bolszewizm będący kwintesencją materializmu” i „materializm amerykański pojmowany jako główny problem życiowy”, a z systemów filozoficznych m.in. nietzscheanizm, który „w swych dalszych przesłankach” prowadził do „gloryfikacji wojny i siły”, szuka wzorca i inspiracji aż w antyku greckim[13].

W podsumowaniu ankiety nie obyło się bez uwag w rodzaju, że „poszła ona drogami odbiegającymi dość znacznie od podstawowych jej założeń dyskusyjnych”[14]. W odpowiedziach zbyt mocno akcentowano „zagadnienia ideologiczne” ze szkodą dla kwestii socjalnych. Nie zrozumiano istoty technicyzmu, tak jakby chodziło o „zahamowanie rozwoju techniki”. Nieporozumienia wynikły na tle samego pojęcia kultury moralnej. Traktując kulturę tę jako humanistyczną, a więc „nie tylko etyczno-religijną”, ale także „polityczną, społeczną, ekonomiczną”, w całej rozciągłości było widać, że „postępom technicznym wcale nie dorównuje postęp w dziedzinie etyki, w dziedzinie organizacji politycznej, w dziedzinie organizacji socjalnej i gospodarczej”[15].

W kontekście ankietowych rozrachunków zamieścił „Kurier” obszerny artykuł pt. *Co to jest właściwie Zachód?*, stanowiący relację z obrad Kongresu Obrony Zachodu, który odbył się na początku grudnia 1930 r. w Brukseli[16]. Tamże najwięcej wątpliwości budziła wieloznaczność pojęcia różnie interpretowanego w zależności od punktu widzenia. „Najwięcej do dyskusji wniósł chłodny i lubiący uogólnienia umysł francuski” w postaci teorii E. Bourgeosa głoszącej, że „cywilizacja zachodnia to typowa cywilizacja nadmorska” (takie ujęcie wykluczało m.in. Niemcy i Polskę), i teorii Charles'a Maurrasa zakładającej, że „pojęcie Zachodu powinno pokrywać się co do zakresu i treści z granicą zasięgu starożytności i języka łacińskiego”. Przy identyfikacji „zachodniości” z obszarem tolerancji kulturowej i reli-

[11] F.A. O s s e n d o w s k i, *Zawrócić z drogi*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 16 X 1930, nr 280, s. 2.

[12] S. S t e n d i g, *Wiedza jest także wiarą*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 16 X 1930, nr 280, s. 2.

[13] T. K i e ł p i ń s k i, *Materializm i idealizm na szlakach historii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 19 X 1930, nr 283, s. 4–5.

[14] *A więc jeszcze raz: czy naszej cywilizacji grozi zagłada! Zamknięcie ankiety*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 3 XI 1930, nr 298, s. 1.

[15] Ibid., s. 2.

[16] *Co to jest właściwie Zachód? Niezwykle ciekawy przebieg „Kongresu Obrony Zachodu” w Brukseli*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 17 XII 1930, nr 342, s. 5–6.

gijnej obstawali obecni na kongresie Anglicy. Domagali się, „aby te kraje zaliczyć do zachodnioeuropejskich, w których języku wyraz «Żyd» nie oznacza typu odrębnego i przywodzi na myśl wrażenia pojęciowe dodatnie”[17].

W odpowiedziach ankietowych wielokrotnie podnoszony był problem humanizmu, w rozumieniu prądu umysłowego, z właściwościami neutralizowania skutków kryzysu cywilizacji. Wobec rosnącego pesymizmu i upadku wielu demokracji, humanizm staje się alternatywą – naturalnie, że przy zachowaniu odpowiednich proporcji. Europa parlamentarna w swojej kulturze przejawia gotowość do sięgania po antyczne wzorce czy szukania w antyku natchnienia. Teza o normatywnej funkcji antyku nabiera znaczenia programowej zasady. Staje się ideą-programem dla środowisk intelektualno-filologicznych. Przy genewskiej Lidze Narodów działa Instytut Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej – inicjator wielu sympozjów i spotkań naukowych[18]. W Lillehammer powstała Akademia Humanistyczna – pierwsza tego rodzaju placówka w Europie propagująca „humanizm czynny”. Dewizą uczelni była zasada: „prawo do indywidualności jest najpierwotniejszym, naturalnym niejako prawem człowieka, którego nie może być on pozbawiony dla żadnego innego nadrzędnego celu”[19]. Z ważniejszych inicjatyw w tym względzie można by jeszcze nadmienić o działalności międzynarodowego towarzystwa „Philosophia” jednoczącego kilkuset wybitnych uczonych z 34 państw (Polskę reprezentowali: Kazimierz Twardowski, Tadeusz Grabowski, Władysław Heinrich, Tadeusz Kotarbiński). Celem towarzystwa było przeciwdziałanie wszelkim próbom „odczłowieczenia kultury”. Chodziło o znalezienie *modus vivendi* między dominującym „maszynizmem” a humanizmem[20]. Z punktu widzenia piętrzących się problemów współczesności antyk nabierał funkcji paradygmatu[21]. Najwybitniejszym przedstawicielem na gruncie polskim „humanizmu czynnego” był Ryszard Gansiniec, Ślązak z urodzenia, wybitny filolog klasyczny, myśliciel, odnowiciel ruchu filomackiego w II Rzeczypospolitej, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, redaktor tamże wielu pism humanistycznych, m.in. założonego w 1929 r. „Filomaty”[22].

Występując z własną koncepcją humanizmu, miał Gansiniec na uwadze zwłaszcza sytuację Polski zdezintegrowanej narodowościowo, podzielonej politycznie, z systematycznie nasilającym się konfliktem endecko-piłsudczykowskim, położonej na granicy Wschodu i Zachodu, na styku skonfrontowanych wobec siebie odmiennych cywilizacji i kultur. Gansińcowi marzy się Polska wielokulturowa nie tyle jako swoisty abstrakt poszczególnych kultur, lecz jako cel wspólny. Lwów

[17] Ibid., s. 6.

[18] T. S i n k o, *Posąg Europy i jego losy.* W: idem, *Antyk i literatura polska*, Warszawa 1988, s. 43.

[19] J. B l e i b e r g, *Humanizm jako problem kultury*, „Wiedza i Życie” 1939, nr 3, s. 157.

[20] Ibid., s. 158–160.

[21] T. S i n k o, *Od filantropii do humanizmu i humanitaryzmu*, Warszawa 1960, s. 66.

[22] A. K w i a t e k, *Ryszard Gansiniec – krzewiciel humanizmu*, „Kwartalnik Opolski” 1997, nr 1, s. 3 i nast.

skupiający jak w soczewce te wszystkie niedomagania i bolączki stanowi dlań jakby rodzaj laboratorium weryfikującego różne projekty, zamiary, działania. Wokół „Filomaty" zdołał skupić Gansiniec cały krąg luminarzy literatury, nauki, kultury z Wacławem Berentem, Julianem Tuwimem, Wincentym Lutosławskim, Józefem Wittlinem, Janem Parandowskim, Kazimierzem Twardowskim, Tadeuszem Kotarbińskim, gronem najprzedniejszych filologów z Tadeuszem Zielińskim na czele. Ten ostatni np. podjął nader interesującą ideę uczynienia ze Słowiańszczyzny pomostu między Wschodem a Zachodem Europy[23].

PROCES DALSZEGO UPOLITYCZNIANIA SIĘ ANTYNOMII

Od początku lat 30. w dyskursie nad przyszłym kształtem Polski coraz wyraźniej uwidaczniała się obecność Śląska. Nie chodziło tu tylko o jego znaczenie w procesach uprzemysłowienia i unowocześnienia kraju, co wydawało się czymś naturalnym i oczywistym. Dzięki swojemu potencjałowi gospodarczemu, a także, paradoksalnie, swojej polskości, gdy na tle skomplikowanych stosunków narodowościowych obszar śląski wydawał się pod tym względem zaskakująco zwarty i jednolity (o najniższym odsetku mniejszości narodowych), również w aspekcie kulturowym (z dominującą plebejskością), wreszcie politycznym (zorientowanym na demokracje zachodnie), w opinii powszechnej uchodził jakby za fundament i zaczyn do wszelkich zmian natury cywilizacyjnej. Zajmował, wraz z Wielkopolską, istotne miejsce w różnych wersjach programów zachodnich obliczonych na zaktywizowanie polityki państwa wobec Niemiec, m.in. w odpowiedzi na plany wschodnie kanclerza Heinricha Brüninga (1930–1932)[24]. W planach tych wyraźnie podniesiona została konieczność „rewizji postanowień terytorialnych traktatu wersalskiego", co strona polska interpretowała propagandowo jako zapowiedź „nowego rozbioru"[25]. W alarmistycznych głosach prasowych apelowano o podjęcie takich przeciwdziałań, które by „znalazły odpowiedni wyraz w całokształcie życia i organizacji Rzeczypospolitej". Zamierzeniom tym „winny być – jak czytamy w «Gazecie Warszawskiej» – podporządkowane wszystkie inne zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski"[26]. Według „Kuriera Warszawskiego" „podstawy do tej aktywizacji" miały zostać już poczynione:

> „Gdynia na północy, Śląsk na południu, a przedsiębiorczy, ruchliwy, pełen zapału Poznań w centrum naszej granicy zachodniej stanowią kapitalne elementy wyjściowe akcji intensyfikacji ekonomicznej naszego zachodniego przedpola. Trzeba tam tylko konsekwentnie i mocno zwrócić oczy całego kraju"[27].

---

[23] T. Z i e l i ń s k i, *Wschód i Zachód a Polska*, „Gazeta Polska" 15 X 1933, nr 285, s. 5.

[24] *O polski program pomocy dla ziem zachodnich*, „IKC" 6 IV 1930, nr 91, s. 3–4.

[25] S. K o z i c k i, *O program zachodni*, „Myśl Narodowa" 18 V 1930, nr 20, s. 305; zob. także: *O program zachodni*, „Gazeta Warszawska" 18 V 1930, nr 139, s. 3.

[26] *Ziemie Zachodnie*, „Gazeta Warszawska" 19 V 1930, nr 140, s. 3.

[27] *Polski front zachodni*, „Kurier Warszawski" 18 VII 1930, nr 194, wyd. poranne, s. 1.

Rozwijająca się początkowo dość żwawo dyskusja, z czasem wytracała swoją dynamikę. Miast systemowych prac programowych i przygotowawczych wszystko kończyło się na spektakularnych protestach. Zamiast koordynacji działań na szczeblu rządowym i centralnych decyzji ciężar prac spoczął jak dawniej na poszczególnych organizacjach, w rodzaju Związku Obrony Kresów Zachodnich, w sumie o niewielkich możliwościach i przystosowanych co najwyżej do doraźnych akcji pomocowych[28]. Gdy w połowie 1931 r. ukazała się nowa książka Romana Dmowskiego pt. *Świat powojenny i Polska*, w której niebywale wpływowy autor wystąpił z tezą, że „ekspansję Niemiec na Wschód uważa za anachronizm", wobec różnych przeciwnych tendencji, np. wciąż trwającego *Ostfluchtu*, zaniepokojona dotąd widmem rewizji granic polska opinia wyraźnie odetchnęła z ulgą[29]. Podpisanie deklaracji o nieagresji z Niemcami 26 I 1934 r. zaprowadziło w tym obszarze stan pozornego i pozorowanego spokoju.

Nowy jakościowo etap w stosunkach z zachodnim sąsiadem wzmocnił specyficznie orientację wschodnią zainteresowaną m.in. gospodarczą aktywizacją Kresów. W tym czasie w prasie, zwłaszcza sanacyjnej, upowszechniały się hasła: *Twarzą na Wschód*, *Frontem na Wschód*. Zdaniem „Gazety Polskiej" prowschodnie tendencje miały się ujawnić również na Śląsku. Pisała w związku z niniejszym, że „sprawa zbliżenia gospodarczego Śląska i Kresów Wschodnich nabrała szczególnej popularności", że „mówi się o tym coraz częściej i coraz szerzej", że „poruszają ten temat nie tylko politycy i ekonomiści, ale także robotnicy i skromni działacze lokalnych organizacji", że same „Kresy w sercu na ogół nieufnego Ślązaka" miały cieszyć się „dużym sentymentem". Wśród przyczyn tego stanu, poza naturalnie obopólnymi korzyściami, wskazywano na „egzotyczność dalekich krajów", „serdeczność i gościnność kresowców", także jako efekt naturalnego przyciągania się „dwóch biegunów, dwóch krańcowych połaci kraju, stanowiących o sile i zwartości państwa"[30]. Jak podnosił Tadeusz Kopeć, śląski korespondent „Gazety Polskiej" i jednocześnie autochton:

„cokolwiek jest tego przyczyną, jedno jest pewne, że oto ponad głowami małych szkodników, usiłujących zamknąć ludność Śląska w ciasnych ramach partykularyzmu i parafii, wyrasta coraz silniej idea pionierów, niosących zdobycze techniki i cywilizacji na potrzebujące rozwoju gospodarczego Kresy"[31].

Entuzjazmu pionierstwa nie podzielały koła endeckie, posiłkujące się wcale nie optymistycznymi wyliczeniami opłacalności po części realizowanych przedsięwzięć. Dla jednego z liderów tego ugrupowania, Stanisława Głąbińskiego, istotną była teza, że wzmocnienie Kresów, aczkolwiek jak najbardziej pożądane, spowoduje wzrost znaczenia „koncepcji ukrainofilskich", torujących sobie drogę ku „jakiejś nieznanej bliżej łączności polsko-ukraińskiej", z uszczerbkiem, by nie powiedzieć szkodą, dla polskiego zachodu. Na łamach „Kuriera Poznańskiego"

[28] *O polski program zachodni*, „Dziennik Poznański" 11 II 1931, nr 33, s. 1.

[29] *Niemcy cofają się ze Wschodu. Na marginesie ostatniej książki R. Dmowskiego*, „IKC" 8 VII 1931, nr 186, s. 2–3.

[30] T. K o p e ć, *O ekspansję Śląska na Kresy Wschodnie*, „Gazeta Polska" 13 VI 1934, nr 162, s. 3.

[31] Ibid.

podjął Głąbiński polemikę ze środowiskiem „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" (z którym związany był m.in. P. Dunin-Borkowski), lekceważącego „znaczenie zachodu" i stojącego na stanowisku, że „klucz do siły i mocy Polski leży na łamanej linii powiązań tego, co we wschodniej połaci Polski jest polskiego, z tym, co jest innoplemiennym"[32].

Krytyków orientacji wschodniej motywowała konstytucja kwietniowa. W skrajnych ocenach miała dowodzić dominacji polityki kresowej w Warszawie. W wyniku konstytucji i nowej ordynacji wyborczej zmniejszyła się o ponad połowę liczba mandatów do Sejmu (spadła do poziomu 46% stanu poprzedniego). Nie tylko z powodu tych poważnych ograniczeń pojawiły się głosy protestu, lecz również wobec faktu, że „szczególnie na zachodzie obcinano ostrzej"[33]. Ponieważ „ludzie tych ziem – jak podkreślał S. Stroński – nauczyli się cenić wartość głosu i karty wyborczej, oddawanej zawsze z zaciętością, a często z poświęceniem"[34], decyzje te – generalnie rzecz biorąc – uderzały w najbardziej aktywnych i politycznie wyrobionych wyborców. Po stronie opozycji występowano nawet z tezą o zamachu na demokrację. „Polonia", zarzucając autorom ordynacji wyborczej „nieznajomość stosunków i poglądów od lat utrwalonych na ziemiach zachodnich", wyraźnie sugerowała świadome i celowe osłabianie dynamiki obywatelskiej u tamtejszej ludności[35].

W gąszczu różnych opinii i złośliwości zarazem nie mogło zabraknąć głosu S. Mackiewicza, naturalnego obrońcy wartości kresowych, kąśliwego publicysty, który w swojej refleksji nad Polską po śmierci Marszałka przewidywał poważne przetasowania na scenie politycznej, w tym zakończenie dziewięcioletniego okresu „rządów litewskich" w Warszawie, i w ogóle koniec „ery majowej"[36]. Ubolewając nad niepowetowaną stratą osoby „największego Polaka", zapowiadał rychły upadek polityki państwowej „poniżej rangi, którą zajmują w Polsce Katowice"[37]. Tym metaforycznym odniesieniem do Śląska, w sposób zamierzony czy też nie, wzbudził reakcję przede wszystkim „Polonii". Odpowiedziała ona artykułem pt. *A kiedy „okres zachodni"?*, w którym pojawiło się kilka ujemnych ocen kierowanych pod adresem „ludzi wschodu", choć nie w formie krańcowej, jak mogłoby się wydawać. Czytamy tamże, że „ludzie ze wschodu przynieśli ze sobą przede wszystkim znajomość spraw wschodnich, która jest pożyteczna w rozwiązywaniu kwestii kresowych", a nie w skali całego kraju, że posiadają „pewną skłonność do wielkich, olbrzymich planów" przy jednoczesnym „lekceważeniu spraw pozornie drobnych i małych". Wschód w ogóle „uderzał Europejczyka swymi kontrastami", a więc z jednej strony „wielkie bogactwa" – a z drugiej „skrajna nędza", „wspaniałe

[32] Cyt. za: *Defetyzm kresowy*, „Kurier Warszawski" 5 VI 1935, nr 153, wyd. poranne, s. 7.
[33] S. Stroński, *Twarzą na Wschód*, „Polonia" 5 VII 1935, nr 3852.
[34] Ibid.
[35] Cyt. za: *Co piszą?*, „Kurier Warszawski" 8 VII 1935, nr 184, wyd. poranne, s. 4.
[36] Cyt. za: *A kiedy „okres zachodni"?*, „Polonia" 20 VI 1935, nr 3838.
[37] Ibid.

pałace i biedne wioski", „arcydzieła sztuki i ciemnota mas", „samowładna tyrania i niewolnicza pokora"[38]. Hołdując „zasadom Zachodu", podnosiła „Polonia" „kult prawa i pracy", republikanizm, prawnopolityczną podmiotowość narodu. „Naród zachodnioeuropejski dąży do osiągnięcia równowagi społecznej. Nie chce blichtru i przepychu nielicznej garstki kosztem nędzy milionów". W konkluzji organ W. Korfantego oświadczał, że „zachodnia część Polski, zamieszkała przez ludność o wyższej kulturze i silniejsza gospodarczo, ponosząca olbrzymie ciężary, musi uzyskać większy wpływ na losy Polski"[39].

Niewątpliwym urozmaiceniem dyskusji nad antynomią Wschodu i Zachodu okazała się książka Michała Janiszewskiego pt. *Polska w obliczu Europy* (Warszawa 1935). W ocenie wymagającego recenzenta krakowskiego „Czasu" miała stanowić nawiązanie do przedwojennych jeszcze polemik Wacława Nałkowskiego i Eugeniusza Romera prowadzonych wokół charakteru ziem polskich. Nałkowski występował wówczas z tezą, że „Polska jest krajem przejściowym", natomiast Romer, dowodząc, że „przejściowość jest brakiem indywidualności", wykazywał, że „obszary znajdujące się między Bałtykiem a Morzem Czarnym przedstawiają jeden kompleks związany spójnią działu wód". Owa spójnia nie musiała wykluczać i w istocie nie wykluczała podziałów na część wschodnią i zachodnią[40].

W spojrzeniu Janiszewskiego na Polskę poza samą geografią ważną rolę odgrywa sfera gospodarczo-urbanistyczna. Poddawana analizie strukturalnej prowadzi jakby do nowych wniosków. Dla autora „rzuca się w oczy ogromna różnica między ziemiami zachodnimi i wschodnimi. To jest coś więcej niż «przejście», to jest cały «przeskok»"[41]. Biorąc pod uwagę wiele czynników: gęstość zaludnienia, rozwój przemysłu, sieć handlową, rodzaj i kierunek transportu czy „intensywność umiastowienia", Janiszewski wykreśla linię demarkacyjną biorącą swój początek na północy od Białegostoku i Łomży, a dalej na południe przebiegającą przez Sandomierz i Puławy, do Lwowa i Stanisławowa. Traktując różnorodność i istniejące podziały jako stan faktyczny i jednocześnie punkt wyjścia do prowadzonych studiów, autor wprowadza kategorię „prawa kontrastu". Zwalnia to go z konieczności dochodzenia źródeł istniejących anomalii, dysproporcji i przeciwieństw (w jego przekonaniu grożących niebezpieczeństwem ideologizacji opisu) na rzecz ujęć perspektywicznych, z myślą o przyszłości. Pisze:

„Każde społeczeństwo, pragnące żyć samodzielnym życiem organizacyjnym, potrzebuje do zrealizowania tego celu całego szeregu różnorodnych środków. Im większa ilość tych środków się znajdzie, tym łatwiej i pełniej może być zespolona całość. Jednorodność faktów i zjawisk oraz wypływająca z nich monotonia uszczuplają możliwości rozwojowe i twórcze. Różnorodność natomiast wzbogaca zakres działania i rozszerza podstawy bytu"[42].

[38] Ibid.
[39] Ibid.
[40] J. J a n o w s k i, *Wschód i Zachód w Polsce*, „Czas" 7 VII 1935, nr 183, s. 9.
[41] Ibid.
[42] Ibid.

Z różnorodności „fizycznej, gospodarczej i psychicznej" Polski, stanowiącej o bogactwie formy i treści, wyprowadza autor wniosek o jej naturalnych skłonnościach do twórczego łączenia się, scalania, integrowania. Rad byłby w przyszłości „ujrzeć na naszych ziemiach syntezę «racjonalizmu zachodniego» z «idealizmem wschodnim»". Te dwa czynniki – jak pisze – mogą w dalszej perspektywie zaowocować nową jakością i „wytworzyć «nowy rytm pracy»"[43].

Za sprawą wystąpień Stanisława Szpotańskiego[44] i Władysława Trzaski w refleksji nad antynomią zyskuje na pewnej popularności koncepcja „kombinacji wpływów Wschodu i Zachodu", która w historii Polski miała ponoć już zastosowanie, powodując wiele pozytywnych dla państwa skutków[45]. W szczególności W. Trzaska wyrażał pogląd, że „dopóki kombinacja ta obejmowała cechy dodatnie obu prądów dziejowych, dopóty «trwała nasza wielkość»". Gdy z kolei „poczęliśmy kojarzyć ich pierwsze pierwiastki ujemne, «zaczęliśmy przegrywać»". Wśród charakterystycznych cech Zachodu wyróżnił Trzaska „indywidualizm (byle bez ujmy dla całości), trzeźwy utylitaryzm i formalizm, czasem «bezduszny»". Dla Wschodu natomiast rezerwował, po stronie plusów „impet i rozmach, dalej «poczucie całości», po stronie minusów natomiast – «bierność i nihilizm»"[46]. W konkluzji pojawia się teza, że „państwa i narody zachodnie rosną organicznie", natomiast na Wschodzie „rozszerzane i zbijane w całość bywają przeważnie mechanicznie utrzymywane despotyczną przemocą". Na pytanie, czy „istnieje wobec tego jakaś «szczęśliwa kombinacja» Wschodu i Zachodu", Irena Pannenkowa w swoim komentarzu wobec powyższych poglądów wyraża wątpliwość. Pisze mianowicie: „Zachód wykazuje po prostu wyższe formy rozwojowe zbiorowości ludzkich w stosunku do Wschodu. Wskutek ich wyższości staje wobec komplikacji i niebezpieczeństw, nieznanych

[43] Ibid.

[44] Kilka lat wcześniej S. Szpotańskiego interesowały skutki zderzenia się wartości humanistycznych z twardym światem rzeczywistości. Dał temu wyraz w eseju pt. *Horoskop filozoficzny* ogłoszonym na łamach „Kuriera Warszawskiego" 1933, nr 4. Tamże stara się znaleźć odpowiedź, dlaczego humanizm od pewnego czasu przegrywa, jakie są źródła jego klęski. Stawia tezę, że stało się to w wyniku dominacji nauk przyrodniczych i społecznego darwinizmu. Pisze: „Humanizm, stawiając z natury rzeczy wysoko jednostkę ludzką, ceniąc jej wolną wolę i jej zdolność do afirmacji i uważając jednocześnie te właściwości jako motory społecznego rozwoju, postawił sobie, w socjologicznym swoim zastosowaniu, ideał harmonii między jednostką a społeczeństwem, dający się wyrazić w słowach: wolna jednostka w wolnym społeczeństwie. Stąd z ducha humanizmu wyrosły konstytucje, gwarantujące narodowi przez przedstawicielstwo parlamentarne wpływ na swoje losy, wyrosła demokracja i, jako kanon etyczny – humanitaryzm. Kierunek przyrodniczy, przez socjologię zasymilowany, choć przez długi czas z humanizmem w jakiej takiej pozostawał zgodzie, a nawet w demokratycznych swych dążeniach go prześcigał, kwestionując wolną wolę jednostki, zmierzał przez to samo do typu społeczeństwa zmechanizowanego, mającego swój pierwowzór w świecie zwierzęcym". Ideały społeczeństwa zmechanizowanego „realizowane są w Rosji radzieckiej" – cyt. za: J. Mosdorf, *O „Horoskop filozoficzny"*, „Myśl Narodowa" 5 III 1933, nr 12, s. 149 i nast.

[45] Za I. Pannenkowa, *Polska wobec Wschodu i Zachodu*, „Kurier Warszawski" 15 IX 1935, nr 253, s. 6.

[46] Ibid.

przy bardziej pierwotnych i symplistycznych formach ustrojowych wschodnich". Ale to jeszcze nie jest powód, stwierdza dalej, by rezygnować i schodzić z okcydentalistycznej drogi. Byłaby to „bardzo nieszczęśliwa kombinacja egoizmu i sprytu, powiedzmy zachodniego, z takimi rysami społeczeństw wschodnich jak apatia, lenistwo, bierność"[47].

Antynomia Wschodu i Zachodu nigdy nie zdołała zaspokoić i w istocie nie zaspokoiła ciekawości znakomitej eseistki Ireny Pannenkowej, krytycznej wobec sanacji i niestrudzonej w dążeniach o demokratyzację stosunków państwowych. Motywowana merytorycznie i racjami wyższego rzędu szuka w studiach nad cywilizacjami nowych argumentów i źródeł perswazji. Przez znajomość naukowego warsztatu ma stały kontakt z literaturą przedmiotu, polską i powszechną, a jako publicystka o politycznym zacięciu potrafi ją specyficznie wyzyskać. Zresztą prawie każda jej teza pozostaje w jakimś związku z sytuacją bieżącą, począwszy od dochodzenia genezy antynomii, którą spowodowała totalna niezgodność ucywilizowanego Zachodu z „odcywilizowanym", „niecywilizowanym" Wschodem, nieprzystawalność aksjologiczna i sprzeczności na tle dominujących priorytetów. W ocenie Pannenkowej Zachód, uznający „absolutną wartość człowieka", akceptujący i aprobujący podmiotowość kobiety, podnoszący zagadnienie pracy do rangi obywatelskiego prawa, stojący na straży „odrębności władz religijnych i świeckich", nie posiada żadnej alternatywy i żadnego odpowiednika, szczególnie wobec państw wschodnich, pozbawionych „cech wcześniej wyliczonych"[48]. Wychodząc z założenia, że „linia podziałów terytorialnych nie pokrywa się z linią podziałów cywilizacyjnych", autorka jakby z góry zakładała uzasadnioną obecność obszarów pod tym względem mieszanych, niejednolitych, skazanych na kulturowy i polityczny konflikt. Myśląc naturalnie o Polsce, nie daje wiary (m.in. za Feliksem Konecznym), że „mieszanina pierwiastków Wschodu i Zachodu" może kiedykolwiek dać dobre rezultaty. Zasadniczym rysem cywilizacji zachodniej – podkreśla – jest „zdolność rozwojowa" przy zupełnej stagnacji form ustrojowych na Wschodzie. Zatem „gdzie tej zdolności brak albo gdzie ona ulega zahamowaniu, tam nie ma już mowy o świecie zachodnim"[49]. Kwestię wyboru między demokracją i pełnym parlamentaryzmem a „cezaropapizmem i etatyzmem" łączy Pannenkowa ściśle z opcją cywilizacyjną. W istocie odpowiadała jej najbardziej perspektywa cywilizacyjnej jedności, czemu daje wyraz w kolejnym swym tekście pt. *Czy istnieje Europa?*[50].

Tamże stawia zasadnicze pytania, czy obecnie w ogóle można mówić o europejskim trwaniu, czy uzasadniona jest teza o „cywilizacyjnej, ekonomicznej, politycznej" podmiotowości kontynentu, jak należy się odnosić do tych kwestii w obliczu

[47] Ibid.

[48] I. P a n n e n k o w a, *Wschód i Zachód w dzisiejszej Europie*, „Kurier Warszawski" 22 IX 1935, nr 260, s. 9.

[49] Ibid., s. 10.

[50] I. P a n n e n k o w a, *Czy istnieje Europa?*, „Kurier Warszawski" 26 IV 1936, nr 114, s. 5–6.

choćby panującego kryzysu, osłabiającego „więź gospodarczą" czy ze względu na zgłaszane uwagi o pogłębiającym się rozbracie między „cywilizacją europejską" a „cywilizacją zachodnią", a nadto wobec „europejskiego orędownictwa" Adolfa Hitlera, zatroskanego „o los Europy" i zaangażowanego „w umacnianiu jej bezpieczeństwa". Autorka nie potrafi ukryć także swego poruszenia z powodu „europejskich" wystąpień M.M. Litwinowa, zdobywającego coraz większe uznanie i poklask „w burżuazyjnej Francji"[51].

Europejskość kojarzy się jej z jednolitą kulturą, jednorodnym światem wartości, podobnymi „metodami pracy, nawet mody, nawet ubrania", a w optyce zewnętrznej ze „wspólnym charakterem" (tak jak to przedstawia Andre Siegfried w *La crise de l'Europe*), wielokrotnie załamująca się i odradzająca w ciągu wieków, by w następstwie wojny światowej wkroczyć w fazę niebezpiecznego rozdarcia. Wojna wykopała rowy nie do zasypania. Spowodowała, że Europa utraciła światowe przewodnictwo i ostatecznie „przestała być chrześcijańska". W samym „jej centrum powstało wielkie państwo pogańskie", a na krańcach wschodnich „utrwaliło swój byt imperium wyznające kult maszyny i ślepą wiarę w materializm życiowy". Wychodząc z założenia, że symbolem cywilizacji europejskiej „pozostaje stary mit o Prometeuszu", „tajemnicy odrodzenia" należy szukać nie tyle na szlakach „twórczości materialnej, ile duchowej: aktywnej, mądrej, bohaterskiej, ale też bezinteresownej i ofiarnej"[52].

POLSKA A I POLSKA B

Okcydentalizm I. Pannenkowej można traktować jako znak czasu, lecz przede wszystkim jako wyraz systematycznie zyskującej na znaczeniu orientacji zachodniej, torującej sobie drogę w świadomości społecznej, z coraz większym autentyzmem przeżywanej przez intelektualistów i chyba polityków także. Pewne znaczenie miał tu zgon Józefa Piłsudskiego, osłabiający w konsekwencji (co by nie powiedzieć) orientację wschodnią. Faktem jest, że nawet wśród ludzi jego obozu (choć nie ma tu prostych przełożeń) odczuwalna stała się potrzeba zmiany. Przekonują do niej dawni Zarzewiacy i wręcz całe środowisko Związku Naprawy Rzeczypospolitej, tzw. Naprawiacze. Wyrazem tych nowych tendencji jest polityka Eugeniusza Kwiatkowskiego czy innych młodszych piłsudczyków z Michałem Grażyńskim na czele. Chodziło im o gospodarkę, o politykę, ale też i o cywilizację.

E. Kwiatkowski jeszcze za życia Piłsudskiego, bo w 1932 r., pisał w swoich *Dysproporcjach* o konieczności „skierowania się frontem ku Europie Zachodniej" – tak jak to było w pierwszych stuleciach państwowości polskiej.

„Niestety, stopniowo, ale nieodwołalnie wzrok dawnej Polski odwraca się od Zachodu i wybrzeży Morza Bałtyckiego, ucieka od drogi wielkiego oporu, ale i wielkich korzyści, ucieka od natural-

[51] Ibid.
[52] Ibid., s. 6.

nego posłannictwa i obowiązku, oddala się od źródła swej siły, kierując się coraz bardziej, coraz wyraźniej i zdecydowaniej, coraz konsekwentniej na Wschód, do źródeł swej słabości [...]"[53].

„Gdy na Zachodzie wszystko jest zdefiniowane i jasne", na Wschodzie „wszystko jest ciemne i mgliste". Problemem Polski jest to, że musi się stykać jako państwo z „przedziwnym światem Wschodu, światem krańcowości, ekstremów, nagłych wzburzeń i nagłych uspokojeń, wszelkich możliwości i niespodzianek". W tradycji wschodniej „konflikty mogą wyrastać bez istotnych, głębokich przyczyn", dominuje w niej „zasadnicza nieufność i podejrzliwość, wystarczy chwila słabości naszej, chwila rozproszenia uwagi albo rozładowania, by być zaatakowanym"[54].

W stosunkach z Rosją – jak podkreśla Kwiatkowski – nie ma sprawy ważniejszej od wzajemnego uznania suwerenności. Cel tak rozumiany powinien też ostatecznie definiować zasady tzw. polityki wschodniej. Zagadnieniem „wtórnym i drugorzędnym" była dlań kwestia państw buforowych: „ukraińskiego i białoruskiego", co świadczyło o jego sceptycyzmie wobec różnych federacyjno-jagiellońskich planów. Polski nie stać na ryzykowne działania, gdy sam „kraj wymaga tak olbrzymiego nakładu pracy i środków materialnych". Ważniejszy dla niego był Zachód, ze Śląskiem i Pomorzem jako „podstawą niezależności gospodarczej i politycznej Polski"[55]. W tym względzie więcej łączyło go z Dmowskim aniżeli z Piłsudskim. Ale taka też była skala zauważalnych przeobrażeń w politycznym myśleniu po stronie sanacji.

Dla E. Kwiatkowskiego Śląsk i Pomorze to „koronne klejnoty Rzeczypospolitej"[56]. Pomijając fakt, że nawet Dmowski lepiej by kwestii tej nie ujął, obecność Kwiatkowskiego na najwyższych szczytach władzy, przede wszystkim jako wybijającego się działacza gospodarczego o niekwestionowanym autorytecie i jednocześnie rzecznika Polski zachodniej[57], to wyraźne oznaki nowego realizmu. Nie wdając się w szczegóły jego stosunku do Śląska, Pomorza, czy jego śląskiej i pomorskiej polityki, które realizował, występując w różnych rolach: inżyniera, dyrektora, ministra, wicepremiera, chodziłoby tu o podkreślenie tej okoliczności, że obficie sięgał po argumenty z refleksji o antynomii, z zamiarem jakby jej wzbogacania. Przeciwstawność układu Wschodu i Zachodu sprowadza na grunt ekonomii, konkretyzując go w postaci podziału na Polskę „A" i Polskę „B". Nawiązuje formalnie do znanych konstatacji Francisa Delaisiego i Izy Moszczeńskiej, nadając im własny, niepowtarzalny, oryginalnie merytoryczny wymiar.

Polska zachodnia stanowi dlań źródło siły i suwerenności.

---

[53] E. K w i a t k o w s k i, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, opracował i wstępem poprzedził A. Garlicki, Warszawa 1989, s. 51–52.

[54] Ibid., s. 236.

[55] Ibid., s. 204–205.

[56] *Śląsk i Pomorze – koronne klejnoty Rzeczypospolitej. Przemówienie p. ministra przemysłu i handlu E. Kwiatkowskiego*, „Gazeta Polska" 3 XI 1930, nr 307, s. 4.

[57] M.M. D r o z d o w s k i, *Przedmowa*. W: E. Kwiatkowski, *„Rzecz najważniejsza Polska". Wybór myśli politycznych i społecznych*, wybrał i wstępem opatrzył M.M. Drozdowski, Kraków 1988, s. 6; idem, *Do końca – Śląsk*, „Śląsk" 2009, nr 8, s. 16–18.

„W Polsce – jak czytamy w jednej z jego wcześniejszych prac – symbolem najistotniejszym niezależności gospodarczej, a więc i politycznej jest dzielnica pomorska, ze swym największym skarbem: wybrzeżem Morza Bałtyckiego; najgłębszy zaś i najpewniejszy fundament rozwoju i postępu dobrobytu człowieka w Polsce tkwi w dzielnicy śląskiej. Chcieć pozbawić Polskę Śląska i Pomorza – to chcieć zniszczyć Państwo Polskie politycznie, a społeczeństwo zrujnować gospodarczo; chcieć ustabilizować stan nędzy ludzkiej w samym sercu Europy, zaszczepić tu ziarno rewolucji socjalnej"[58].

Śląsk to „podstawy i źródła przemysłu", Pomorze – „podstawy rozwoju światowego handlu".

„Tu niewyczerpane skarby energii mechanicznej, węgla, żelaza, doświadczeń produkcyjnych i organizacyjnych; tam – w przeciwieństwie do martwoty granic lądowych Polski – niewyczerpane i niczym nieograniczone możliwości ekspansji handlowej i dobrej współpracy gospodarczej i finansowej w skali międzynarodowej"[59].

Pozbawienie Polski tych regionów oznaczałoby zepchnięcie jej do roli „wasala Prus" albo „części składowej Sowietów"[60]. Na linii Pomorze – Warszawa – Śląsk „rozegra się historia egzystencji, struktury i przyszłości Polski", z kolei na linii: Gdynia – Poznań – Katowice „zapadnie decyzja, czy mogą żyć w uczciwej współpracy dwie rasy, dwa narody, dwa państwa"[61]. Kwiatkowski uważał, że „wżarcie się polskiej pracy w odzyskany Śląsk i wybrzeże Bałtyku – to synonim przesunięcia Polski cywilizacyjnie na Zachód"[62].

„Wszystkie nasze problematy – podkreślał – koncentrują się na Zachodzie". Świadom miejsca Polski w Europie (zaliczano ją do Europy B), był przekonany, że nie ma odwrotu od Zachodu, że tylko „na Zachodzie nasza siła". Wszelkie reformy mają sens wówczas, jeśli oparte są o związki z Zachodem. Dotyczy to zwłaszcza programu przebudowy Polski, „abyśmy stali się tym, czym powinniśmy być, tzn. silnym, rządnym i świadomym swego celu, demokratycznym państwem zachodnim"[63]. Nawet gdy przechodził do konkretnych propozycji nad nową polityką gospodarczą, nigdy nie tracił z pola widzenia tego okcydentalnego przesłania. Nawet jeśli tylko mówił o konieczności wewnętrznego reformowania państwa, to w gruncie rzeczy myślał o równaniu do europejskich standardów.

Kryterium europejskości staje się dlań podstawowym motywem w rozróżnianiu „dwóch państw gospodarczych" w jednym organizmie. Pod formułą tą rozumie zespół wartości wyrażających „wzór i ideał niedościgły dla dzielnic położonych na wschód od Wisły"[64]. W ogóle w większości jego wypowiedzi

[58] *Śląsk i Pomorze…*

[59] E. Kwiatkowski, *Bałtycka orientacja gospodarcza i polityczna współczesnej Polski. Księga zbiorowa ku czci prof. Caro*, Lwów 1933, s. 287 i nast., za: E. Kwiatkowski, *„Rzecz najważniejsza Polska"…*, s. 119 i nast.

[60] Ibid., s. 120.

[61] Ibid., s. 122.

[62] E. Kwiatkowski, *„Rzecz najważniejsza Polska"...*

[63] *Polska w zmaganiu się o swoją przyszłość. Odczyt b. ministra inż. E. Kwiatkowskiego*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" 1 III 1932, nr 61, s. 6.

[64] *Nie wolno wyrównywać ziem polskich na poziomie najniższym*, „Kurier Poranny" 2 II 1936, nr 33, s. 11.

dotyczących perspektyw rozwojowych państwa stale wyczuwalny był wpływ antynomii Wschodu i Zachodu: Polski „A" jako idiomatycznej wręcz namiastki Zachodu i Polski „B" – symbolu zapóźnionego o co najmniej jedno stulecie, a może i więcej, Wschodu[65]. Dla „Kuriera Warszawskiego", i nie tylko, uchodził Kwiatkowski za głównego konstruktora polityki rozwoju Polski „w typie zachodnioeuropejskim"[66]. Potrafił zjednywać dla swoich idei, projektów wielu zwolenników, niekiedy nawet nastawionych doń wręcz entuzjastycznie. Po swojej stronie miał przede wszystkim Melchiora Wańkowicza.

W swojej twórczości Wańkowicz kilkakrotnie portretował Kwiatkowskiego; w słynnym reportażu o COP-ie[67] czy w *Sztafecie*[68]. Tamże „opowiada o wielkim zakonie pracy, stworzonym dla postępu państwa", przedstawia proces jego przebudowy, opowiada, „jak współcześni ciągną Polskę wzwyż"[69]. Kwiatkowski uosabia nowoczesność, postęp, najwyższy poziom myśli inżynierskiej, wizjonerstwo i odwagę, rozmach i patriotyzm. Występuje w różnych ujęciach i sytuacjach: w Chorzowie, gdy wraz z Ignacym Mościckim uruchamiają zakłady azotowe, przy budowie Mościc, jako projektant COP-u, współtwórca Gdyni. Odpowiadała Wańkowiczowi prezentowana przez Kwiatkowskiego postawa państwowca. Interes państwa uchodzi bowiem dla reportażysty za podstawowy probierz akceptowalnych zachowań. Państwo to jednocześnie idea i byt rzeczywisty, „cel ostateczny" niepodległościowych działań, „środek do szczęścia narodu"[70].

Jednak nie ma między nimi prostych analogii. Przez swoje doświadczenia i drogę życiową Wańkowicz inaczej podchodzi do problemu antynomii. Wprawdzie pisze w latach 1937–1938 całą serię reportaży pt. *Z wędrówek po Polsce B*, *Znowu siejemy w Polsce B*[71], przejmując tym samym istnienie Polski A, to jednakowoż nie odpowiada mu perspektywa podziału na część rozwiniętą i zacofaną, na lepszą i gorszą, na bardziej i mniej wartościową. W *Sztafecie* w związku z niniejszym przypomina słowa J. Piłsudskiego, że „Polska jak obwarzanek – to warta co ma na brzegach"[72]. Jako człowiek z kresów reprezentował inną optykę oceny Wschodu, jeśli nie podobną, to na pewno nie kłócącą się z odczuciami S. Mackiewicza i jego środowiska. Z drugiej strony otwarty był na Zachód, co niewątpliwie go wyróżniało. Decydowały o tym różne czynniki i okoliczności. Tu trzeba odnieść się do czasu jego młodości, gdy jako działacz „Petu", a zwłaszcza „Zetu" (późniejszego)

---

[65] *Polska „A" i Polska „B"*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" 20 IV 1936, nr 109, s. 2.

[66] *Narodowe „memento"*, „Kurier Warszawski" 12 II 1936, nr 33, wyd. wieczorne, s. 2.

[67] M. W a ń k o w i c z, *COP. Ognisko siły*, Warszawa 1938.

[68] M. W a ń k o w i c z, *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 1939.

[69] H. D o m a ń s k i, *Sztafeta niepodległej Polski*, „Kurier Warszawski" 15 I 1939, nr 15.

[70] J. Ł u ż y c [M. Wańkowicz], *Konarski a Budzisz*, „Młodzież" 1911, nr 5, cyt. za: M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975, s. 49.

[71] *Z wędrówek po Polsce B*, „Kurier Poranny" 1937, nr 1–86 [z przerwami]; *Znowu siejemy w Polsce B*, „Kurier Poranny" 1938, nr 2–279 [z przerwami], za: *Współcześni pisarze i badacze literatury*, pod red. J. Czachowskiej i A. Szułagan, Warszawa 2004, t. IX, s. 32–40.

[72] M. W a ń k o w i c z, *Sztafeta*..., s. 56.

poznawał ducha orientacji zachodniej. Znajdując się w orbicie różnych wpływów politycznych, nie wyłączając przelotnej znajomości z Romanem Dmowskim, styka się z doktryną endecką, otwartą na Wielkopolskę, Śląsk i Pomorze, a jednocześnie krytyczną i opozycyjną wobec koncepcji Polski historyczno-jagiellońskiej. Należy do nielicznych, którym udało się pogodzić te dwa stanowiska, przynajmniej na poziomie refleksji. Jak wspomina, sprzyjały temu m.in. jego studia w krakowskiej Szkole Nauk Politycznych (1911–1914) umacniające w słuchaczach poczucie narodowego realizmu[73].

W jego spojrzeniu na Polskę przeplata się pragmatyzm z emocją. Interesuje go cały organizm państwowy, wymagający zmian strukturalnych, niezbędnych reform czy wręcz koniecznej przemiany. „Kraj jest spragniony, by go przeorała praca" – napisze w *Sztafecie*. „Praca ma tę cudowną właściwość, że przyda się każdej orientacji, każdemu rozwiązaniu. Kto pracuje – rzadko błądzi"[74]. „Polska ma za sobą wielki czyn gospodarczy – Gdynię", przed sobą COP i inne zadania, by sprostać wymogom wpływowego państwa europejskiego. W jego ocenie podjęte przez Kwiatkowskiego dzieło ma przede wszystkim służyć suwerenności, zdolnościom obronnym, wzrostowi gospodarczemu i dynamice życia – ta najbardziej go fascynowała. Wańkowicz nie mógł znieść sytuacji, gdy centrum gospodarcze państwa znajdowało się na peryferiach. „To tak jakby ktoś miał serce w organizmie na piersiach, a nie w piersiach"[75]. Gospodarka i obronność traktowane przezeń jako atrybuty nowoczesności i samodzielności rozmijały się w ten sposób zupełnie. Stąd z mieszanymi odczuciami podchodził do Śląska ze względu na jego usytuowanie strategiczne.

Na Śląsk międzywojenny, podobnie jak na Kresy Wschodnie, patrzy Wańkowicz poprzez pryzmat, z jednej strony, stosunków z Niemcami, a z drugiej – z Rosją Sowiecką. Specyfika śląskiego pogranicza narzuca mu imperatyw odwoływania się do europejskiego układu stosunków politycznych, charakteryzującego się różnorodnością powiązań i zależności tudzież wieloma zagrożeniami. Osobiście nie był zwolennikiem Europy wersalskiej, owego symbolu Zachodu, z Ligą Narodów i innymi demokratycznymi jej urządzeniami, gdyż, jak rzecz ujmował, sama w sobie miała stanowić źródło destabilizacji. I Liga, dająca mocarstwom prawne możliwości ingerencji w wewnętrzne sprawy państw nowych, i niebezpieczne dla Polski Locarno z 1925 r., przekonują Wańkowicza do polityki Józefa Piłsudskiego, może z pewną różnicą, gdy idzie o stosunek do Niemiec. Wańkowicz mianowicie najbardziej obawiał się zagrożenia niemieckiego, czemu daje wyraz w książce *Na tropach Smętka*[76]. Ujawnione w niej odczucia, oceny, emocje, nawet osobiste lęki odnosiły się również do Śląska, choćby przez analogie. Obaw wiążących się

[73] M. W a ń k o w i c z, *Uniwersyteckie wspominki*. W: idem, *Ziele na kraterze*, Warszawa 1973, s. 237 i nast.

[74] M. W a ń k o w i c z, *Sztafeta…*, s. 57.

[75] M. W a ń k o w i c z, *COP...,* s. 27.

[76] Już we wstępie składał oświadczenie, że „książka ta nie powstała z marzeń politycznych" – M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1936, s. 7.

z niemieckim parciem na Wschód nie zdołały w nim osłabić ani kamuflaże pokojowe Republiki Weimarskiej i jej eksponenta Gustawa Stresemanna, ani deklaracja o nieagresji z 1934 r. zawarta z Hitlerem[77]. Gdy natomiast idzie o kresy, to niewątpliwie źródłem jego ocen była polityka bieżąca sanacji. Przekonywała go polityka równowagi „między naszymi dwoma sąsiadami"[78].

MIĘDZY ROSJĄ A NIEMCAMI

Przez cały okres międzywojenny Europa oswajała się z Rosją, w sensie politycznym chyba od Rapallo, gdzie 16 IV 1922 r. podpisany został układ między Niemcami a Rosją, aż do momentu wejścia tego kraju do Ligi Narodów (18 IX 1934 r.). Proces oswajania się przebiegał naturalnie wielotorowo. Faktem jest, że powodował zasadnicze zmiany w recepcji wizerunku politycznego Wschodu przez opinię zachodnią. Przede wszystkim tracił na ostrości negatywny obraz Rosji w oczach przeciętnego Europejczyka. Reszty dopełniła propaganda sowiecka i komunistyczna w państwach europejskich, jednająca Rosji sympatie środowisk liberalnych. Służyły temu także podróże wybitnych intelektualistów i pisarzy ze świata zachodniego do ZSRR. Wśród „wojażujących na wschód" wyróżnia Czesław Madajczyk m.in. Wellsa, Shawa, Ludwiga, Rollanda, Gide'a, „uznane autorytety moralne" – np. Russella czy Helwetta Johnsona, publicystów – Egona Kischa, Malcolma Muggeridge'a, Harolda J. Laskiego[79]. Z Polaków Rosję odwiedzili m.in. Antoni Słonimski, który wydał później cykl reportaży pt. *Moja podróż do Rosji* (1932)[80], Władysław Broniewski, a także M. Wańkowicz (*Opierzona rewolucja* – 1934). W 1933 r. ukazał się „sowiecki numer" „Wiadomości Literackich". W ocenie „Gazety Warszawskiej" był on „wydawnictwem agitacyjnym, jawnym, ukazującym się pod firmą nie tylko nie ściganą przez władze, ale popieraną moralnie"[81].

Polityczna obecność Rosji w Europie (m.in. układy z Francją 2 V 1935 r. i Czechosłowacją 16 V 1935 r.) wzmocniła jej pozycję gospodarczą. Włączając się w krwiobieg życia europejskiego, zmniejszyła Rosja swój cywilizacyjny dystans w stosunku do Zachodu. W efekcie dla wielu intelektualistów i polityków słabła jakby istota samej antynomii. Schodząc w swojej refleksji z poziomu cywilizacyjno-kulturowych przeciwieństw, powracali na grunt klasycznej geopolityki. Odnowiony zostaje klucz podstawowych pojęć z zakresu relacji z Rosją i Niemcami. W 1937 r. ukazuje się ważna praca Adolfa Bocheńskiego, wschodzącej gwiazdy myśli konserwatywno-

[77] M. W a ń k o w i c z, *Rozmowa z przeszłością*, „Polityka" 1968, nr 36–38, cyt. za: idem, *Przez cztery klimaty*, wybór tekstów A. Garlicki, przypisy opracowali: A. Chojnowski, A.Z. Makowiecki, A. Notkowski, Warszawa 1976, s. 494–519.

[78] M. W a ń k o w i c z, *Sztafeta*..., s. 42.

[79] C. M a d a j c z y k, *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku*, Poznań 1999, s. 298.

[80] *P. Słonimski o Rosji*, „Gazeta Warszawska" 26 X 1932, nr 328, s. 4.

[81] *Numer sowiecki „Wiadomości Literackich"*, „Gazeta Warszawska" 7 XI 1933, nr 341, s. 4.

-liberalnej, pt. *Między Niemcami a Rosją*, nawiązująca do głównego nurtu polskiego dyskursu politycznego.

Przede wszystkim dla całego środowiska konserwatystów wschodnich, począwszy od Wilna, a skończywszy na grupie skupionej wokół „Polityki" i „Buntu Młodych" Jerzego Giedroycia, tworzył się bardziej klarowny i przejrzysty układ, wolny od niedookreślonej refleksji i wątpliwej historiozofii. Problemy cywilizacyjne pozostawiono uczonym i publicystom, natomiast polityką zajęli się realiści, pragmatycy. Najlepszy tego przykład stanowiło samo Wilno, gdzie dokonywał się rozbrat między środowiskiem uniwersyteckim a gronem skupionym wokół „Słowa". W Wilnie powstał w 1930 r. Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej z afiliowaną Szkołą Nauk Politycznych. Zawiązał się zespół uczonych z Marianem Zdziechowskim, Bogumiłem Jasinowskim, Bolesławem Wilanowskim, Iwo Jaworskim, zasilony przez profesorów warszawskich w osobach: Jana Kucharzewskiego, Czesława Bobrowskiego, Zygmunta Szemplińskiego, Aleksandra Hertza – dający początek studiów sowietologicznych w Polsce[82].

Na gruncie „czystej" polityki od dawna poruszał się S. Mackiewicz, wspierany przez Władysława Studnickiego – germanofila i specjalisty od geopolityki polskiej. Postrzegają oni Niemcy jako czynnik zdolny do zaktywizowania polskiej polityki wschodniej. Mackiewicz twierdził, że „Niemcy demograficznie obracają się w kierunku ze Wschodu na Zachód", że „nie są zainteresowane w odzyskaniu prowincji utraconych na rzecz Polski", a Polska „w kierunku zachodnim otrzymała maksimum swego programu terytorialnego"[83]. Nawet za cenę mniej lub bardziej uzasadnionych zarzutów, że „staje się najgorętszym w Polsce zwolennikiem Hitlera", orędownikiem „polsko-niemieckich działań przeciwko bolszewizmowi"[84], aż do konferencji w Monachium redaktor wileńskiego „Słowa" szedł w zaparte. Atakował wszystkich, którzy wieścili złe wróżby dla Polski z powodu Niemiec, a więc tradycyjnych germanofobów, przeciwników rewizjonizmu niemieckiego, zwolenników orientacji zachodniej. Wśród wrogów Mackiewicza znalazł się Michał Grażyński za jego „nacjonalizm" i „szowinizm" wobec mniejszości niemieckiej w województwie śląskim, mimo że ta naruszała prawo, ewidentnie zagrażała interesom polskim itp.[85] Otrzeźwienie przyniosło dopiero Monachium. Układ tamże zawarty (29 IX 1938 r.) odebrał jako zły sygnał dla Polski, gdyż wyłaniał tylko jednego zwycięzcę. Przeto nie bez obaw stwierdzał, że „zostaliśmy w Europie środkowej i wschodniej sam na sam z Niemcami"[86].

Dla młodszego pokolenia konserwatystów sanacyjnych, mniej zależnego od kresowego ziemiaństwa, jak choćby w przypadku wspomnianego już A. Bocheń-

[82] M. K o r n a t, *Wstęp*. W: B. Jasinowski, *Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja*, Kraków 2002, s. XX–XXI; szerzej: idem, *Początki sowietologii w II Rzeczypospolitej. Geneza, dzieje i dorobek Instytutu Naukowo-Badawczego w Wilnie (1930–1939)*, „Zeszyty Historyczne" 2000, z. 134, s. 1–119.

[83] Cat, *Czy możemy pogodzić się z Niemcami*, „Słowo" 14 IV 1932, nr 85, s. 1.

[84] *Bolszewizm, hitleryzm i p. Cat-Mackiewicz*, „Polonia" 22 XI 1936, nr 4350.

[85] Szerzej na ten temat piszę w: A. Kwiatek, *Stanisław Cat-Mackiewicz i środowisko wileńskiego „Słowa" wobec Górnego Śląska (1922–1939)*, „Kwartalnik Opolski" 2011, nr 2/3, s. 23–45.

[86] Cat, *Kropki nad i*, „Słowo" 15 XII 1938, nr 345, s. 1.

skiego, polityka stanowi „wypadkową całego szeregu najsprzeczniejszych i najbardziej skomplikowanych motywów"[87]. Do najważniejszych zalicza „rację stanu", czyli „dążenie do potęgi państwa, do której pcha samo istnienie mechanizmu państwowego"[88]. Nie interesują Bocheńskiego zatem inne czynniki zwyczajowo kojarzone z dobrem państwa, społeczeństwa, wspólnoty: cywilizacyjne, ideowe, kulturowe, historyczne, mentalne itp. Wolałby raczej mówić o dynamice samej „racji" determinowanej „zmiennością polityki zagranicznej państwa"[89]. Jako zwolennik tezy o kontekstualności polityki, odrzuca jej statyczny sposób pojmowania prowadzący w linii prostej do wiary w odwiecznych przyjaciół i odwiecznych wrogów, do ustalonych przez pokolenia priorytetów.

„Jeśli przyjmiemy – jak pisze – że polityka państw jest zmienna i że ta, która dziś np. nie zwraca się przeciwko nam, może zmienić się w odwrotną, to jednocześnie zachwieją się podstawy teorematu Dmowskiego, który opierał się na założeniu, że Niemcy są zawsze «złym» sąsiadem Polski, Rosja zawsze «dobrym»"[90].

Jak podkreśla kompetentny interpretator myśli A. Bocheńskiego, Kazimierz M. Ujazdowski, „błąd szkoły Romana Dmowskiego polegał na uznaniu niezmienności stosunków Polski z sąsiadami, co stanowiło źródło fałszywego sądu" wobec nich. Tymczasem – jak zauważa dalej – „uznanie zmienności relacji polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich stanowi warunek prowadzenia polityki zagranicznej"[91]. Tylko przy uwzględnieniu tych okoliczności można myśleć o określaniu tzw. koniunktury politycznej i dopasowywaniu bieżących działań[92]. Źródłem koniunktury polskiej jest, zdaniem Bocheńskiego, antagonizm rosyjsko-niemiecki[93]. Dlatego Polska nie powinna być zainteresowana „w utrzymywaniu «status quo» europejskiego". Aksjomat polityki polskiej winien opierać się na „konieczności zmiany stosunku sił Niemiec i Rosji"[94]. Może to dokonać się w następstwie przejścia Polski na stronę państw rewizjonistycznych[95].

Zauważalne trendy czy nowe tendencje w konserwatyzmie kresowym i sanacyjnym zderzały się z przeciwnymi zgoła dążeniami środowisk zachodnich. Okoliczność tę można potraktować jako kolejny przejaw przechodzenia myśli z poziomu refleksji „cywilizacyjnej" na grunt rozważań realnych, z pozostawieniem w tle

[87] A. B o c h e ń s k i, *Między Niemcami a Rosją*, wstęp: K.M. Ujazdowski, przypisy: M. Zakrzewski, Toruń 2009, s. 42, cyt. za: K.M. Ujazdowski, *Polska państwem rewizjonistycznym. Koncepcje geopolityczne Adolfa Bocheńskiego*. W: *Przeklęte miejsce Europy? Dylematy polskiej geopolityki*, pod red. J. Kleczkowskiego, Kraków 2009, s. 175.

[88] Ibid., zob. także: A.M. B o c h e ń s k i, *Ustrój a racja stanu*, Lwów 1928; *W poszukiwaniu nowego ustroju*, „Czas" 12 I 1929, nr 9, s. 1.

[89] A. B o c h e ń s k i, op. cit., s. 23.

[90] Ibid.

[91] K.M. U j a z d o w s k i, op. cit., s. 176.

[92] A. B o c h e ń s k i, op. cit., s. 36.

[93] Ibid., s. 34.

[94] Ibid., s. 45.

[95] Ibid.

jedynie zarysu antynomii. W 1937 r. wychodzi w Poznaniu zbiór wielkopolskich felietonów i esejów historycznych Adolfa Nowaczyńskiego pt. *Warta nad Wartą*. W dwa lata później ukazuje się jego następny tytuł poruszający tę problematykę: *Poznaj Poznań*, stanowiący jakby dopełnienie pierwszego[96].

Poznań w znaczeniu „intelektualnego ogniska" czy ośrodka utrzymującego „żywy kontakt z Zachodem" dzięki kulturze przepojonej „moralizmem katolickim, romańskim, latyńskim", imponował mu duchową tężyzną, szczególnie ujawniającą się w walce o narodową wolność. Pisze w związku z niniejszym:

„Wielkopolanie zapłacili za niepodległość najhojniej, bo i krwią i złotem. Zrzucili jarzmo niewoli własnym samoistnym wysiłkiem. Zdobyli się na wykup od Niemców dóbr materialnych i warsztatów pracy. Przez pierwsze lata na ich barkach spoczywał ciężar finansowy utrzymania zmontowanego aparatu państwowego. Skarb Narodowy zaistniał dzięki ich ofiarności pieniężnej. Stali się spichlerzem artykułów rolniczych. Dawali polskiej armii najlepszego, najfachowszego, serio żołnierza. Uczyli swym przykładem rodaków praworządności, dyscypliny, rygoru, sumienności, rzetelności podatkowej, rządności gospodarczej, harmonii socjalnej i... wyścigu w pracy"[97].

Ze względu na funkcję społeczną, gospodarczą, kulturalną czy wręcz cywilizacyjną Poznań urasta w refleksji A. Nowaczyńskiego do miana forpoczty postępu i przemian. Służy jako swoiste laboratorium w dociekaniu możliwości państwowotwórczych Polaków. I ta kwestia staje się podstawową, zwłaszcza w kontekście koniecznej reformy II Rzeczypospolitej. Nowaczyński występuje tu jako pisarz i osoba polityczna – zdeklarowany endek, którego – jak wyznaje – z Narodową Demokracją wiązała „wiara, nadzieja i miłość", „przeszłość, teraźniejszość i przyszłość", „wszystkie idee, nie wszystkie metody", „wspólność zasad, nie kult jednostek"[98]. W dokonaniach Wielkopolan będzie szukał inspiracji dla realnego programu działania w dziele naprawy psutego przez sanację państwa. Ich patriotyzm „urzeczywistniał się w obowiązkowości, w inicjatywie, w czynie, w ofiarności, a nie w deklamacjach, w «pyskowaniu», w tromtadracji, w piosenkach, blaszkach i emblematach". Dzięki temu potrafili utrzymać „zachodnio- czy środkowoeuropejski standard życiowy obywateli" i przetrzymać „dwie inflacje, interwencjonizm, etatyzm, fiskalizm, dyletantyzm, eksperymentalizm" czy powstrzymywać proces „zbliżania się do barbaryjnego Wschodu"[99]. Mimo wielkich słów i przesadnych niekiedy ocen, wydaje się autentyczny w swoich przekonaniach.

Daje temu wyraz w obydwu zbiorach, zawierających głównie biografie, szkice biograficzne, literackie portrety wybranych osób na przestrzeni wieków, od Galla począwszy przez „drugiego Ostroroga", kanclerza z Chojna Choińskiego, Krzysz-

[96] W recenzji „Frontem do Zachodu" komentator „Myśli Narodowej" pisze: „Po «Warcie nad Wartą» nastąpił tom «Poznaj Poznań», i bodaj jeszcze temat nie został wyczerpany, choć w dwu wymienionych książkach świetny pisarz uprawia zagon wielkopolski nie na żarty, odwala zapomniane skiby jedna po drugiej. Czyni tym większą przysługę nie wyłącznie Wielkopolanom, ale narodowej kulturze rozumianej jako całość" – „Myśl Narodowa" 19 III 1939, nr 12, s. 188–189.

[97] Idem, *Przedsłowie*. W: *Warta*..., s. 5.

[98] Idem, *Pamflecista*..., s. 300.

[99] Idem, *Przedsłowie*..., s. 6.

tofa i Łukasza Opalińskich, Staszica, generałów Fiszera i Szembeka, Olrycha Szanieckiego, Emilii Szczanieckiej, Wojciecha Bogusławskiego, Karola Libelta, Heleny Modrzejewskiej – żony Karola Chłapowskiego, Stanisława Szczepanowskiego, braci Kościelskich (Józefa i Władysława), Jana Kasprowicza i in. – w sumie kilkadziesiąt znakomicie sportretowanych postaci. Do tego dochodzą jeszcze szersze ujęcia sytuacyjne związane z pobytem w Wielkopolsce wybitnych Polaków. W opracowaniach tychże, a także w publicystyce rozwijanej na łamach „Kuriera Poznańskiego" czy poznańskiej „Tęczy"[100] (pisma kulturalnego założonego przez Emila Zygadłowicza i prowadzonego przezeń w czasie kilkuletniego pobytu w mieście nad Wartą)[101], A. Nowaczyński „stara się omijać utarte szlaki badaczów oficjalnych, naukowych, uniwersyteckich, polować natomiast na rzadkie okazy fauny ludzkiej w rewirach nieznanych, nieuczęszczanych, omijanych i zaniedbanych"[102]. Nie sposób odmówić mu wielkiej erudycji i znawstwa problemów. Archiwalne luki skutecznie zapełnia pozaźródłową wiedzą i może niekiedy nadmiernym dydaktyzmem, powodującym, że historia w jego wydaniu nierzadko przechodzi w politykę.

Nie ulega wątpliwości, że Poznań traktowany hasłowo, czy też jako pewien skrót myślowy, staje się dla niego programem, a nawet postulowanym kierunkiem przemian, w każdym razie jakąś perspektywiczną realnością. Jest jakby materializującą się strukturą politycznej wyobraźni pisarza – człowieka Zachodu, zwolennika parlamentaryzmu, a jednocześnie silnej władzy wykonawczej, którego obchodzi racja stanu – owa *raison d'etat* – interpretowana przezeń jako „mądrość państwa"[103]. Swymi wielkopolskimi studiami najmocniej nawiązuje chyba do Stanisława Przybyszewskiego i jego pracy: *Poznań ostoją myśli polskiej*. W tym przypadku, bez względu na formę, wyczuwalne staje się między obydwu twórcami pokrewieństwo idei, uwidocznione w sposobie podejścia do historycznego materiału, a także w sferze emocji czy też podobnego rozkładu akcentów itp. Odpowiadały mu Przybyszewskiego marzenia o potrzebie rekonstrukcji poznańskiej stołeczności, przynajmniej w pewnym zakresie[104].

Występujący w roli „likwidatora" Młodej Polski[105] i późnego pozytywisty[106] A. Nowaczyński, budujący swą popularność i sławę m.in. na krytyce romantyzmu[107], najchętniej widziałby się w odnowionej formacji narodowych organiczni-

[100] *Z ruchu wydawniczego*, „Myśl Narodowa" 24 X 1937, nr 44, s. 682.

[101] S. W a s y l e w s k i, op. cit., s. 188–192.

[102] A. N o w a c z y ń s k i, *Poznaj Poznań*..., s. 10.

[103] Idem, *Pamflecista*..., s. 299–300.

[104] S. P r z y b y s z e w s k i, *Poznań ostoją myśli polskiej*, Poznań 1917, s. 13 i nast.

[105] J.A. M a l i k, *Adolf Nowaczyński. Między modernizmem a pozytywizmem*, Lublin 2002, s. 9 i nast. Tamże dalsza literatura.

[106] Z. P i a s e c k i, *Drugie pokolenie pozytywistów polskich. Rekonesans*. W: *Z badań nad literaturą i sztuką drugiego pokolenia pozytywistów polskich. Studia i szkice*, pod red. Z. Piaseckiego, Opole 1992, s. 6 i nast.

[107] A. K i e ż u ń, *Spór z tradycją romantyczną. O działalności pisarskiej Adolfa Nowaczyńskiego*, Białystok 1993, passim.

ków działających w imię przetworzonej i dostosowanej do współczesnych warunków „filozofii czynu". Dlatego imponował mu Karol Libelt:

„[…] człowiek pełny […] kompletny, czterowymiarowy i nie seryjny, choć bardzo na serio. Nie żadne tam lumen dzielnicowe, ale w całym tego słowa znaczeniu: europejski. I nie żaden tylko pisarz i nic poza pisaniem, nie żaden okularnik i brodacz, mol książkowy i mumia muzealna, nie żaden gabinetowy uczeniec zatabaczony, drepcący w pantoflach i skrzypiący piórem, ale do pitki i wybitki, do tańca i na pohańca, człowiek czynu, hazadeur, ryzykant, żołnierz, wojownik, powstaniec jak się patrzy, rewolucjoner i zawadiaka, maximum odwagi cywilnej ale i virituti militari za heroizm rycerski"[108].

Jako publicysta wyznawał zasadę, że im więcej Wielkopolan u władzy, tym lepiej dla państwa.

W ostatnich latach przed II wojną zaobserwować było można wzrost popularności myśli zachodniej. Zjawisko to łączyć należy z przetasowaniami na polskiej scenie politycznej spowodowanymi śmiercią Piłsudskiego i w konsekwencji zmieniającą się pozycją sanacji. Przesunięcia te i przewartościowania rodziły potrzebę reinterpretacji podstawowych zasad idei polskiej, redefiniowania pojęć itp. Już Nowaczyński swymi wypowiedziami miał dowieść, gdzie prawdziwy matecznik, że Poznań jako źródło cywilizacyjnej inspiracji jest lepszy od Krakowa – owego tradycyjnego centrum polskości. Do Krakowa, ale przede wszystkim w jego wiedeńskiej, cesarsko-królewskiej odmianie, miała zniechęcać go „stańczykowska malaria i jezuityzm", „faryzeizm społeczny (czerwona konserwa, salonowy socjalizm)", „mimetyzm rasowy, przy równoczesnym kulcie Żydów mądrych i bogatych, a pogardzie dla biednych" – czyli całe spektrum „polskich spraw ujemnych"[109]. Poznań z kolei to antypody takiego myślenia, nawet jeśli opartego na świadomych przerysowaniach. Celowa „egzageracja" – jak sam przyznawał – w większym stopniu uczytelnić miała intencje[110]. Z jednej strony Kraków jako miejsce zastoju, próżniactwa tudzież politycznej poprawności, z drugiej Poznań – synonim dynamiki społecznej, postępu i nowoczesności rozwijanych na gruncie tradycyjnych zasad i wartości. „Kraków jako Polskie Ateny można już z całym spokojem zostawić" – dopowie we wstępie do drugiego tomu studiów wielkopolskich. „Otworzyć natomiast trzeba się na Poznań"[111].

Rozpisana jeszcze w 1936 r. przez „Dziennik Poznański" ankieta *Brońmy Wielkopolski*, będąca reakcją na „ciągłe niedocenianie znaczenia zachodnich połaci kraju ze strony czynników, które najbardziej są do tego powołane"[112], spotkała się z żywym odzewem społecznym. Powstało wiele tekstów podkreślających podmiotową rolę Wielkopolski w dziejach narodu i państwa. W nurcie ankietowego hasła mieściła się też wypowiedź ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego

[108] A. N o w a c z y ń s k i, *Inny Libelt*. W: idem, *Warta nad Wartą...*, s. 175.

[109] A. N o w a c z y ń s k i, *Pamflecista*. W: idem, *Pamflety. Tom VI studiów i szkiców*, Warszawa 1930, s. 299.

[110] Ibid.

[111] A. N o w a c z y ń s k i, *Poznaj Poznań*, Poznań 1939, s. 8.

[112] *Brońmy Wielkopolski*, „Dziennik Poznański" 31 I 1936, nr 25, s. 1.

prof. Wojciecha Świętosławskiego o ziemiach zachodnich, a zwłaszcza o Poznaniu jako „prastarym grodzie Polski", ale też jako „najbardziej wysuniętym na zachód mieście uniwersyteckim"[113]. „Poznań – mówił – powinien jak najsilniej i najwszechstronniej promieniować kulturą narodu". Dzięki jego położeniu „spadają nań zadania szczególnie wielkie i ważkie. Nie tylko bowiem powinien dotrzymać pod każdym względem kroków Zachodowi, ale nadto wnosić do każdej swej pracy coś więcej – nasz własny sposób ujmowania i rozstrzygania danego zagadnienia"[114].

Podniesienie przez Świętosławskiego ziem zachodnich do poziomu europejskich standardów (choć tylko werbalnie) wcale nie musiało oznaczać, że osiągnęły one w ocenie władz status samowystarczalności, iż nie będą wymagały wsparcia. Szczególnie w kontekście realizującej się doktryny o wyrównywaniu dysproporcji między Polską A a Polską B, opinię zachodnią niepokoił dylemat, czy aby proces modernizacji nie będzie nadmiernie obciążał Wielkopolski, Śląska i Pomorza lub dokonywał się ich kosztem. Dawały tu o sobie znać dawne uprzedzenia dzielnicowe, na co zwracała uwagę szczególnie prorządowa prasa[115]. Przyznając, że tak jest w istocie, prasa ta podkreślała jednocześnie, iż

> „nie byłoby słuszne dawanie woj. zachodnim premii za to, że stoją one w pierwszym rzędzie wewnętrznej ekspansji gospodarczej. Dorobek, z jakim Poznańskie i Pomorze weszły do gospodarstwa narodowego odrodzonej Polski, jest wspólną własnością i w całej Polsce może i powinien być wykorzystany"[116].

Oczywiście że oceny takie zaostrzały tylko różnice stanowisk. Rozmijały się z podstawowym kierunkiem dążeń okcydentalistów, „aby Polska B malała, a Polska A rosła aż do ogarnięcia całego terytorium Rzeczypospolitej", by przezwyciężone zostały „i złamane wreszcie wpływy wschodnie, tak fatalnie ciążące nad losami Polski: prymitywizm gospodarczy, analfabetyzm kulturowo-oświatowy i bizantynizm polityczny", by „w każdej dziedzinie życia orientować się na Zachód, a to zarówno w ściślejszym znaczeniu Polski zachodniej, narodowo jednolitej, gospodarczo normalnie rozwiniętej, oświeconej i rządnej, jak również w znaczeniu szerszym: wielkich demokracji Zachodu"[117]. Dla chadeckiego „Zwrotu" nie ulegało wątpliwości, że „ludność ziem zachodnich", lepiej „urodzona do porządków prawnych i sztuki rządzenia", znajduje się w pozycji pokrzywdzonej wobec wpływów wschodnich w państwie. Stąd znamienny tytuł artykułu: *Polska B rządzi Polską A*[118]. Chociaż, logicznie rzecz biorąc, „Polska B powinna rozwijać się szybciej niż Polska A" z powodu zbyt dużych różnic, to jednak „Polska A też musi iść naprzód" – oświadczała „Polonia"[119]. Wileńskie „Słowo", uchodzące za trybunę opinii kresowej, wyrażało pogląd, że na

[113] *Min. Świętosławski o znaczeniu ziem zachodnich*, „Kurier Warszawski" 11 VI 1936, nr 159, s. 20.
[114] Ibid.
[115] *Ziemie zachodnie w życiu Polski*, „Kurier Poranny" 18 IV 1937, nr 106, s. 2.
[116] *Nowa rola gospodarcza ziem zachodnich*, „Kurier Poranny" 17 VI 1937, nr 166, s. 1.
[117] *Równanie na zachód*, „Polonia" 27 X 1937, nr 4682.
[118] *Polska B rządzi Polską A*, „Zwrot" 2 I 1938, nr 1, s. 9.
[119] *O nowe inwestycje na Śląsku*, „Polonia" 13 II 1938, nr 4787.

wyrównywaniu dysproporcji najwięcej jak dotąd zyskały: „Gdynia, Warszawa i tereny Copu", a nie ziemie wschodnie, a tym bardziej zachodnie[120].

W kontekście trwającego dyskursu zwracały jeszcze uwagę dwie dość oryginalne koncepcje – jedna wychodząca ze środowiska „Polityki" – młodych konserwatystów, lecz „ludzi już dobrze po trzydziestce" (jak zauważył krytyczny komentator) i druga wyłożona na łamach „Narodu i Państwa" – organu teoretycznego „Naprawy". Obydwie traktowały dychotomiczny układ stosunków wewnątrzpaństwowych za punkt wyjścia do własnych refleksji nad przyszłym kształtem Rzeczypospolitej. W „Polityce" ostateczne wnioski poprzedzała nader interesująca charakterystyka kondycji politycznej poszczególnych regionów. I tak przy Warszawie jako mieście stołecznym odnotowano dominację „totalitarno-centralistyczną" i silne wpływy „mentalności pułkowników"[121]. W odniesieniu do kresów uwypuklony został ich „archaizm i tradycjonalizm". Tamże zauważono ponadto większe skutki „wpływów narodników rosyjskich" niż „tradycji Zachodu". Z kolei „idee poznańskie", jakie by nie były, „narodowo-liberalne" czy inne, „nie zdobywają Polski"[122]. O Śląsku napisano, że potrafił „wyrobić dwa niewątpliwie ośrodki myśli politycznej: chadecki Korfantego i naprawiacki Grażyńskiego", że „jest to teren, którego udziału w kształtowaniu się sytuacji politycznej w Polsce nie wolno negować, którego ciężar gatunkowy będzie rósł, nie malał"[123]. Małopolska miała pozostać „wierna ustrojowi demo-liberalnemu". Polsce zdołała narzucić „uwarstwienie społeczne" i „swoją koncepcję ustrojową". „Przed majem i po maju Kraków pozostał właściwie niepogodzony z reżimem"[124]. Z opisu wypływała więc konkluzja, „że w dużej mierze zagadnienie ustroju Polski sprowadza się do tego, czy Polska będzie bardziej «rosyjska», czy «austriacka»"[125]. W ostatecznym rachunku zupełnie pominięto stanowisko ziem zachodnich, co spotkało się z krytyką tamtejszej prasy. Nieakceptująca takiej oceny katowicka „Polonia" nadmieniała m.in.:

„Ustrój, strukturę społeczną, psychikę i charakter narodowy – typ nowoczesnego Polaka – musi sobie Polska wykształcić sama z odrzuceniem wszystkich złych naleciałości «rosyjskich» czy «austriackich», opierając się na twardych podstawach kultury narodowej, powstałej z cywilizacji zachodniej, której źródłem jest chrześcijaństwo. Cywilizacja ta najmocniej wrosła w ziemię polską na jej zachodnich kresach, z ich najwyżej stojącą w Polsce szczerze demokratyczną kulturą ludową i najzdrowszą strukturą społeczną, twardym poczuciem narodowym, z ich żywym, a przy tym nie ulegającym modzie kontaktem z prądami nurtującymi Zachód, z ludnością pozbawioną mentalności emerytalnej, doceniającą znaczenie zagadnień gospodarczych"[126].

Druga koncepcja w założeniach swych geopolityczna stanowi próbę przekonania opinii o konieczności rewizji tradycyjnej orientacji wschodniej jako tej, która powodowała zgubne dla Polski skutki. W obszernym artykule pt. *Polska między Zachodem*

[120] *Prowincje, które zyskały – prowincje, które straciły*, „Słowo" 27 VI 1938, nr 174, s. 1.
[121] Cyt. za: *Ex occidente lux*, „Polonia" 18 VII 1937, nr 4581.
[122] Ibid.
[123] Ibid.
[124] Ibid.
[125] Ibid.
[126] Ibid.

a Wschodem jego autor Zbigniew Domaniewski stawia tezę o niezbędności wypracowania takiej linii działania, która by zapewniała „równowagę między predestynacją fizyczną wschodnią i zachodnią”[127]. „Żyjemy dziś – jak pisze – w warunkach stworzonych w Polsce przez przeważające w biegu jej historii «jednostronne» ciśnienie ekspansywne, ciśnienie skierowane na Wschód”. „Tradycji tej należy się przeciwstawić” na przekór teoriom o nieuchronności takiego rodzaju procesów, zjawisk, zdarzeń. W tym celu poddaje drobiazgowej analizie poglądy E. Romera wyłożone w pracy: *Polska – Ziemia i Państwo* (Kraków 1917). Nie negując ich wartości, a motywowany ciśnieniem sytuacji bieżącej, Domaniewski przekonuje, że „powinniśmy chronić się przed wszystkimi tymi kompleksami myślowymi i wyobrażeniowymi”, dążyć „do przesunięcia Polski na Zachód drogą pokojową”. By tego dokonać, należy rozpocząć od odbudowania w sobie poczucia „ziemi macierzystej”.

„Powinniśmy więc wybrać sobie taki punkt Polski, takie miejsce, z którego zataczać będziemy widnokrąg koncepcji terytorialno-politycznej, w którym wszystko, a szczególnie warunki naturalne, sugerowałyby kierunek ciśnienia politycznego zachodni. Miejscem takim jest kolebka państwowości polskiej, średnia Warta”[128].

MIĘDZY INDYWIDUALIZMEM A UNIWERSALIZMEM. SPÓR O CZŁOWIEKA

Rozważaniom nad stanem i kondycją cywilizacji zawsze towarzyszył człowiek, czy to w formie wyodrębnionego podmiotu, czy też jako pozostająca w tle kwestia. Zwraca na to uwagę A. Wierzbicki, twierdząc nie bez słuszności, że jednym z „charakterystycznych wyznaczników intelektualnego klimatu epoki” była stała opozycja „między człowiekiem indywidualnym a człowiekiem zbiorowym”, czyli „społeczeństwem, kolektywem, masą, tłumem itp.”[129]. Zresztą tak być musiało, skoro istota kłopotów z cywilizacją (jej kryzysem, upadkiem, a nawet zagładą) wynikała m.in. z załamania się gospodarczego liberalizmu, co powodowało różne następstwa: ideowe, polityczne, kulturowe. Charakterystyczne jest, że wszystkie programy naprawcze nakierowane intencjonalnie na odbudowę cywilizacji zachodniej rozpoczynały się tak naprawdę od umacniania pozycji człowieka, czy to jako jednostki, czy też jako osoby ludzkiej, w zależności od przyjętej perspektywy doktrynalnej. Na przykład liberałowie zamyślali o nowej formule utylitaryzmu, personaliści o ubogaceniu wolnej woli. W piśmiennictwie polskim (literaturze, publicystyce, eseistyce, nauce) pojawiło się w związku z niniejszym kilka interesujących propozycji.

Tytułem nawiązania trzeba by wyjść od *Nienasycenia* Witkacego z 1930 r., utrzymanego w konwencji antynomii cywilizacyjnej i stworzonej tamże koncepcji

[127] Z. D o m a n i e w s k i, *Polska między Zachodem i Wschodem*, „Naród i Państwo” 7 III 1937, nr 10, s. 2.

[128] Ibid., s. 2.

[129] A. Wierzbicki, op. cit., s. 182.

„Indywiduum Poszczególnego", przeciwstawnego „społeczeństwu «mechanicznemu», totalnemu, globalnemu «mrowisku»"[130]. Antytezą w tym przypadku byłby „Człowiek znaleziony w nocy" K. Makuszyńskiego – filantrop, „trochę podobny do Diogenesa", cechujący się „bezgranicznym humanitaryzmem"[131]. W dziedzinie eseistyki oddziaływali na opinię publiczną szczególnie Artur Górski[132] i Bogdan Suchodolski; ten ostatni swoimi analizami nad Stanisławem Brzozowskim[133]. Szczególnie w publicystyce nastąpił wręcz zalew materiałów odwołujących się do archetypu klasycznego Europejczyka. Nawiązywano do wzorców chrześcijańskich, sięgając przede wszystkim do twórczości Chestertona[134], do europejskiego romantyzmu i demokratyzmu[135], by przykładami zaczerpniętymi z historii móc skutecznie zwalczać „technokratę" – „ignorującego życie wewnętrzne człowieka", a tym samym to, co może najważniejsze – indywidualność jednostki ludzkiej"[136].

W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej trzy wielkie studia nad człowiekiem zdominowały myśl polską: Feliksa Młynarskiego – *Człowiek w dziejach* (1935), Floriana Znanieckiego – *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości* (1935), Jana Karola Kochanowskiego – *Humanizm a człowiek: spostrzeżenia i drogowskazy* (1937). Wszystkie te tytuły wiąże w jakimś sensie sygnalizowane już wcześniej zagadnienie indywidualizmu i uniwersalizmu. Najsilniej występuje ono u F. Młynarskiego, gdzie przybiera postać dwóch przeciwstawnych światopoglądów „lub dwu przeciwstawnych koncepcji wyjściowych", z których indywidualność prowadzi do rozwiązań demokratycznych typu liberalnego, uniwersalność natomiast – do w najlepszym przypadku republikanizmu, a przeważnie do rozwiązań mniej korzystnych dla jednostki. W ocenie Adama Krzyżanowskiego, nader kompetentnego recenzenta dzieła, uniwersalizm może doprowadzić do „państwa totalnego". Sam Młynarski podkreśla, że „kto odrzuca indywidualistyczny punkt wyjścia na korzyść uniwersalistycznego, ten z równą koniecznością będzie szukał przykładów dla wykazania wyższości siły nad perswazją w procesie budowania politycznego"[137]. Młynarskiego zajmuje dziejowa panorama kulturowej przemiany

[130] Ibid.

[131] *Z ruchu wydawniczego*, „Myśl Narodowa" 3 VII 1932, nr 29, s. 425.

[132] *Nowa książka Artura Górskiego*, „Kurier Warszawski" 15 IV 1938, nr 104, wyd. wieczorne, s. 5.

[133] Na przykład *Filozof i krytyk kultury. Z powodu monografii B. Suchodolskiego o St. Brzozowskim*, „Kurier Polski" 28 V 1933, nr 146, s. 3.

[134] Wykaz samych tytułów o Chestertonie w prasie międzywojennej obejmowałby grubo ponad dwieście pozycji.

[135] Zob. na przykład: *Człowiek nowoczesny*, „Kurier Warszawski" 13 IV 1932, nr 102, wyd. wieczorne, s. 4–5; *W poszukiwaniu prawdy o człowieku*, „Czas" 29 I 1936, nr 28, s. 6; *Czym jest kultura człowieka*, „Czas" 3 V 1936, nr 121, s. 8; *Przeznaczenie człowieka w dzisiejszym świecie*, „Słowo" 11 IX 1936, nr 249, s. 3; *Tak jest: wolność człowieka wobec państwa*, „Kurier Warszawski" 26 VI 1938, nr 173, s. 4–5; *Współcześni*, „Piast" 26 III 1939, nr 13, s. 6.

[136] *Człowiek i maszyna, moralność i technika*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" 23 I 1933, nr 23, s. 10.

[137] F. M ł y n a r s k i, *Człowiek w dziejach*, Warszawa 1935, s. 31, cyt. za: A. Krzyżanowski, *Odzew optymisty*, „Czas" 24 XII 1935, nr 354, s. 2.

człowieka, od starożytności po nowożytność i nowoczesność. Odkrywa dla siebie, że „dzieje ludzkie widziane w wielkiej perspektywie, przedstawiają stopniowy, prometejski proces wyzwalania osobowości ludzkiej". W procesie tym dostrzega „przewagę pierwiastków indywidualistycznych" nad innymi, zresztą aż do pojawienia się nacjonalizmu[138]. On bowiem będzie siłą destrukcyjną w tym względzie. To nacjonalizm w decydującym stopniu, zdaniem Młynarskiego, doprowadzi do powstania państwa totalnego, urzeczywistniającego „przesadny uniwersalizm" i politykę podboju. W ten sposób zaczęły „spełniać się proroctwa kapłanów gwałtu". Wybuch wojny włosko-abisyńskiej miał dowodzić, że „wyszło pierwsze «zwierzę drapieżne» na arenę (za Spenglerem), a jeszcze inne czekają swej szansy"[139]. Doszukując się w dziejach siły wyzwalającej, a nie zniewalającej i ujarzmiającej człowieka (zapewne za Heglem), totalizmy ówczesne traktuje Młynarski jako fazę przejściową, acz dokuczliwą, groźną i niebezpieczną. Ponieważ przyczyna zła tkwi „w wynaturzonym nacjonalizmie", trzeba – jak powiada – zastąpić „wypaczony nacjonalizm ideałem nacjonalistycznym, oczyszczonym z naleciałości, poczętych z ducha państwa totalnego. Tylko synteza indywidualizmu i uniwersalizmu, unikająca wszelkiej jednostronności, może stać się skutecznym lekarstwem". Wprowadza pojęcie „nacjokratyzmu", czyniąc z całej kwestii oś „swoich rozważań"[140].

W nacjokratyzmie chodzi o władztwo narodu. Naród, w przeciwieństwie do państwa, jest zrzeszeniem dobrowolnym, etycznym i moralnym. Jak podkreśla Młynarski, „jest pojęciem nadrzędnym nie tylko w stosunku do jednostki, ale także wobec państwa". Choć A. Krzyżanowski kwalifikuje nacjokratyzm „jako nową odmianę solidaryzmu", to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że najbardziej przypomina zwierzchnika, jakiego znamy z opisów J.J. Rousseau, wywodzącego swą podmiotowość „z wolnej woli człowieka, z jego decyzji i wyboru"[141]. Stanisław Szpotański z kolei w nacjokratyzmie dopatruje się antytezy wobec „bolszewizmu". Według niego Młynarski miał głosić zasadę „solidaryzmu homokratycznego, która by usunęła krzywdę społeczną bez indywidualnego ujarzmiania człowieka"[142]. Z powodu krytyki totalizmu i „państwa totalnego" dość sceptycznie odniosła się do koncepcji Młynarskiego endecka „Myśl Narodowa", wytykając autorowi wiele uproszczeń i „storóświeckość" w warstwie historyczno-socjologicznej[143].

Wiara w postęp i chęć przeciwstawienia się pesymizmowi legły u podstaw traktatu F. Znanieckiego. Autor „Ludzi teraźniejszości a cywilizacji przyszłości" odcina się od literatury katastroficznej wypromowanej przez Oswalda Spenglera. Miast „wiary w regres, cofania się", swoje nadzieje wiąże z zasadą rozwoju. Nie

[138] F. M ł y n a r s k i, op. cit., s. 184.
[139] Ibid., s. 187, cyt. za: A. Krzyżanowski, op. cit., s. 2.
[140] A. K r z y ż a n o w s k i, op. cit., s. 2.
[141] F. M ł y n a r s k i, op. cit., s. 156; A. Krzyżanowski, op. cit., s. 2.
[142] S. S z p o t a ń s k i, *Książka – manifest*, „Kurier Warszawski" 22 XII 1935, nr 351, s. 6.
[143] J. R e m b i e l i ń s k i, *Na widowni*, „Myśl Narodowa" 2 II 1936, nr 5, s. 73–74.

mając złudzeń, że świat „przestał wierzyć w możliwości postępu drogą reformy urządzeń zewnętrznych", Znaniecki stawia na „przebudowę samego człowieka". „Nowa nasza cywilizacja – pisze – nie powstanie sama z siebie, jako konieczność dziejowa, ani też nie pojawi się wskutek jakiejś jednorazowej politycznej lub ekonomicznej przebudowy świata. Urzeczywistnić ją może tylko swoboda ciągła i zespolona twórczość milionów ludzi"[144]. Cywilizacji tej nie zbudują ludzie współcześni, czyli „silni i bezwzględni, ludzie czynu i ekspansji", najpełniej realizujący się w totalitarnych strukturach, lecz „ludzie przyszłości", „ludzie mądrzy a dobrzy"[145]. W konkluzji podnosi, że „warunkiem powstania nowej cywilizacji jest powstanie konkretnego realnego zespołu światowego wszystkich ludzi mądrych a dobrych", podzielających nowe ideały życia. Wartość studium Znanieckiego wcale nie polega na roztaczaniu przed czytelnikiem utopijnych perspektyw przyszłości, co przede wszystkim na wnikliwej krytyce rzeczywistości. Zależało mu – jak zauważa Zygmunt Łempicki – na „bystrej analizie ludzi teraźniejszości" i na „krytyce kultury współczesnej"[146].

Z koncepcją „człowieka mądrego a dobrego" paralelnie koresponduje koncepcja „człowieka uduchowionego" J.K. Kochanowskiego – tzn. myślącego, samodzielnego, potrafiącego stawić „czoła inwazji mas i rozpadania się kultury"[147]. Koncepcję tę tworzy pod wpływem rosnącego w nim sprzeciwu wobec politycznych skutków wszelkich działań inspirowanych przez „psychologię tłumu". Przyjmując perspektywę odwiecznego i obiektywnie nieuniknionego sporu między „gromadnością" a indywidualizmem, dziejowej opozycji między „masami a jednostką", Kochanowski wybiera „człowieka uduchowionego", w pełni upodmiotowionego, zakorzenionego w historii, a jednocześnie myślącego przyszłościowo. Twierdzi, że „indywidualizm jest poniekąd siłą wewnętrzną nie mniej potężną niż samo życie"[148].

Wszystkie te trzy prace, choć każda na swój sposób, motywowały się myślą o konieczności powrotu do cywilizacyjnej klasyczności w ramach uporządkowanych metod społecznych. Wszystkie też posiadały wspólny mianownik w postaci uznawanej aksjologii Zachodu.

---

[144] Cyt. za: *Czy wszyscy stracili wiarę w przyszłość? Rewelacyjna utopia o „ludziach przyszłości i nowej cywilizacji"*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" 16 VI 1935, nr 165, s. 1.

[145] Ibid.

[146] Z.Ł.[e m p i c k i], *Ludzie teraźniejsi*, „Kurier Polski" 11 VIII 1935, nr 221, s. 5.

[147] *Człowiek uduchowiony*, „Pion" 10 IV 1938, nr 14, s. 1.

[148] Ibid.

ALEKSANDER KWIATEK

ON THE ANTINOMY OF EAST-WEST IN THE SECOND REPUBLIC OF POLAND AND ITS SILESIAN CONTEXT. PART 2

The antinomy of East-West, which constituted one of the fundamental determinants of the Polish thought, or the 'Polish idea', was gaining particular significance and sense in the conditions of the Second Republic of Poland. Defined more and more precisely on different levels of social reflection (e.g. in literature, historiography, political writing), it becomes – within the sphere of politics – an important element of motivation and inspiration in conceptualization of the vision of the state. It can be said, still in another way, that it is an expression of a public discourse relating to the shape of the Poland of that time, lines of its development, nearer and more remote goals, and – at the same time – a manifestation of social fears, apprehensions and anxieties connected with its geopolitics. Thus, the very antinomy itself is an expression of a synonymous system of contradictions that are a function of the specific location of Poland between the East and the West, at the meeting point of two civilizations and cultures in conflict with each other, widely differing, where opposing influences and tendencies clash.

Studies of the antinomy are of particular significance, especially with reference to Silesia. They allow taking a broader look at its specific nature which is conditioned by the scale of departure from all-national norms and standards. They create possibilities of redefining a good number of theses and judgments within the scope of the so-called problem area of integration.

ALEKSANDER KWIATEK

VON DER ANTINOMIE ZWISCHEN DEM OSTEN UND DEM WESTEN UND IHREM OBERSCHLESISCHEN KONTEXT IN DER ZWEITEN POLNISCHEN REPUBLIK. TEIL 2

Die Antinomie zwischen dem Osten und dem Westen, die einen der determinierenden Faktoren des „polnischen Gedanken" darstellte, nahm in der Zweiten Polnischen Republik eine besondere Bedeutung und einen besonderen Sinn ein. Auf verschiedenen Ebenen der gesellschaftlichen Reflexion näher bestimmt (z. B. in der Literatur, Geschichtsschreibung und Publizistik) wurde sie innerhalb der politischen Sphäre zu einem motivierenden und inspirierenden Element, welches das Konzept des Staates beeinflusste. Man könnte dies auch anders ausdrücken: Diese Antinomie wurde zum Ausdruck des öffentlichen Diskurses über das Polen von damals, über seine Entwicklungsrichtungen, seine näheren und weiteren Ziele und zugleich zum Anzeichen für gesellschaftliche Befürchtungen und Ängste, die mit der geopolitischen Situation Polens zusammenhingen. Die Antinomie ist also als ein synonymisches System von Widersprüchen zu verstehen, das die spezifische Lage Polens zwischen dem Westen und dem Osten, an der Schnittstelle unterschiedlicher Zivilisationen und Kulturen sowie verschiedener Einflüsse und Tendenzen verkörpert.

Eine besondere Bedeutung hat die Antinomie-Forschung hinsichtlich Schlesiens. Sie ermöglicht einen breiteren Blick auf die Eigenart der Region, die von dem Ausmaß der Abweichungen nationaler Normen und Standards bedingt ist. Sie eröffnet ferner die Möglichkeit, viele Thesen und Urteile im Bereich der sog. Integrationspolitik neu zu definieren

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

MIROSŁAW SIKORA

NAZISTOWSKIE PLANY ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO PROWINCJI GÓRNOŚLĄSKIEJ W LATACH 1939–1944

1. WPROWADZENIE

W piśmiennictwie niemieckojęzycznym problematyka planowania przestrzennego (dalej PP) (niem. *Raumplanung*) w okresie nazistowskim jest zadowalająco wyjaśniona. Szczegółowe badania historyczne prowadzone były w powojennych Niemczech zarówno w odniesieniu do aranżowania przez władze III Rzeszy przestrzeni miejskich[1], jak i obszarów wiejskich (rolnych)[2]. Analizowano także poszczególne komponenty PP, zwłaszcza zaś planowanie rozmieszczenia i struktury społecznej ludności (*Bevölkerungsplanung*)[3], planowanie struktury gospodarczej (*Wirtschaftsplanung*)[4] czy też planowanie sieci komunikacyjno-transportowej[5]. Chodzi tutaj o te segmenty planowania, w ramach których już przed II wojną światową lub w jej trakcie administracja niemiecka przystąpiła do realizacji planów.

Szczególne miejsce w historiografii niemieckiej zorientowanej na wyjaśnienie zagadnienia planowania przestrzennego przypada opublikowanej u progu lat dziewięćdziesiątych książce *Vordenker der Vernichtung. Auschwitz und die deutschen*

---

[1] U. Peltz-Dreckmann, *Nationalsozialistischer Siedlungsbau. Versuch einer Analyse der die Siedlungspolitik bestimmenden Faktoren*, München 1978; D. Münk, *Die Organisation des Raumes im Nationalsozialismus. Eine soziologische Untersuchung ideologisch fundierter Leitbilder in Architektur, Städtebau und Raumplanung des Dritten Reiches*, Bonn 1993.

[2] G. Gröning, J. Wolschke-Bulmahn, *Liebe zur Landschaft. Natur in Bewegung. Zur Bedeutung natur- und freiraumorientierter Bewegungen in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts für die Entwicklung der Freiraumplanung*, Bd. 1, Münster 1995; M. Hartenstein, *Neue Dorflandschaften. Nationalsozialistische Siedlungsplanung in den eingegliederten Ostgebieten 1939–1944*, Berlin 1998.

[3] B. Wasser, *Himmlers Raumplanung im Osten. Der Generalplan Ost in Polen 1940–1944*, Basel 1993; R. Mackensen (Hrsg.), *Bevölkerungslehre und Bevölkerungspolitik im „Dritten Reich"*, Opladen 2004.

[4] D. Eichholtz, *Geschichte der deutschen Kriegswirtschaft 1939–1945* (Bd. 1–3), München 1999.

[5] E. Schütz, E. Gruber, *Mythos Reichsautobahn. Bau und Inszenierung der „Strassen des Führers" 1933–1941*, Berlin 1996; B. Steininger, *Raum-Maschine Reichsautobahn. Zur Dynamik eines bekannt/unbekannten Bauwerks*, Berlin 2005.

Pläne für eine neue europäische Ordnung (nieprzetłumaczonej wciąż na język polski), której autorami są Götz Aly i Susanne Heim[6], zapoczątkowała ona bowiem (czy raczej zdynamizowała) debatę nad uwikłaniem przedstawicieli nauki (zwłaszcza różnych dziedzin ekonomii i socjologii, urbanistyki i architektury) w przebudowę ziem okupowanych, w tym w zbrodnie ludobójstwa popełnione w toku wdrażania w życie koncepcji przestrzennych wypracowanych niejednokrotnie w renomowanych niemieckich ośrodkach akademickich.

Na gruncie polskiej historiografii temat PP, zwłaszcza w odniesieniu do tzw. wschodnich ziem wcielonych (*eingegliederte Ostgebiete*) nie doczekał się poważniejszych studiów[7]. W związku z powyższym brakuje też opracowań poświęconych prowincji górnośląskiej[8].

Warto już we wstępie podkreślić, że w żadnym momencie historii nowożytnej przed 1939 r. Górny Śląsk w całości (takiej jak w latach 1939–1945) nie znajdował się pod władzą jednego państwa. Administracyjne powiększenie górnośląskiego okręgu przemysłowego na wschód, południowy wschód i północny wschód, zrealizowane pod egidą III Rzeszy w latach 1939–1941, przetrwało – z pewnymi wyjątkami – aż po dzień dzisiejszy[9], mimo że jednocześnie rewolucyjne zmiany pod względem narodowościowym przeszła populacja zamieszkująca ten obszar[10]. Świadczyć to może, że w sferze gospodarczej i komunikacyjnej realizowana przez nazistów integracja była rozwiązaniem zasadnym, niedyktowanym wyłącznie (jak wiele innych inicjatyw zbrodniczego reżimu) przez pryncypia ideologiczne.

1.1. EKLEKTYCZNY OKRĘG

Na podstawie rozporządzeń Hitlera do końca listopada 1939 r. zmianie ulegały granice przedwojennej niemieckiej rejencji opolskiej (*Regierungsbezirk Oppeln*) oraz ostatecznie ustalone zostały granice utworzonej 8 października 1939 r. rejencji katowickiej (*Regierungsbezirk Kattowitz*). Pod wpływem kręgów wojskowych i militarnych do niemieckiej prowincji śląskiej (*Provinz Schlesien*) włączono nie tylko przedwojenne województwo śląskie, lecz także uprzemysłowione fragmenty przedwojennych województw kieleckiego (przed 1918 r. ziemie te stanowiły część tzw.

---

[6] G. A l y, S. H e i m, *Vordenker der Vernichtung. Auschwitz und die deutschen Pläne für eine neue europäische Ordnung,* Frankfurt am Main 2013.

[7] B. M ą c i o r - M a j k a, *Generalny Plan Wschodni. Aspekty ideologiczny, polityczny i ekonomiczny*, Kraków 2007.

[8] W ograniczonym zakresie tematem PP zajmowała się Sybille Steinbacher. Zob.: S. Steinbacher: *„Musterstadt Auschwitz". Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 2000. Zagadnienie to znalazło się też na marginesie rozważań Ryszarda Kaczmarka, w najnowszej monografii prowincji górnośląskiej. Zob.: R. Kaczmarek: *Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy*, Katowice 2006.

[9] Por. granice dzisiejszego województwa śląskiego.

[10] Mowa tu o powojennej wymianie ludności na obszarach właściwego Górnego Śląska, zwłaszcza jednak w zachodniej jego części.

Polski Kongresowej/Królestwa Polskiego) oraz krakowskiego (przed 1918 r. ziemie te przynależały jako teren Galicji do cesarstwa austro-węgierskiego). Wymienione powyżej dwa nieśląskie subregiony, nazwane przez Niemców uprzemysłowionym pasem wschodnim (*industrieller Oststreifen* – zob. mapa 1) w przeszłości (z pewnymi wyjątkami) nie były ściśle związane pod względem politycznym, administracyjnym i kulturalnym ani ze sobą wzajemnie, ani też z właściwym (Górnym) Śląskiem. Poza tym zamieszkane były niemal wyłącznie przez ludność polską i miejscami żydowską, nie odznaczając się występowaniem skupisk mniejszości niemieckiej.

Podkreślić należy przy tym, że wraz z aneksją wspomnianego uprzemysłowionego pasa przeobrażeniu uległa struktura gospodarcza właściwego Górnego Śląska, który teraz uzyskał także znaczące obszary rolnicze, wzmacniając tym samym autonomię żywnościową regionu, generowaną dotychczas głównie przez obszary rolne rejencji opolskiej.

Na początku 1941 r. prowincja śląska podzielona została na dwie mniejsze prowincje, tj. dolnośląską ze stolicą we Wrocławiu oraz rejencjami wrocławską i legnicką, oraz górnośląską ze stolicą w Katowicach i rejencjami katowicką i opolską (zob. tabela 1). Równocześnie powstały dwa oddzielne okręgi partyjne NSDAP.

Tabela 1

Powierzchnia i ludność rejencji opolskiej i katowickiej (dane na podstawie badań przeprowadzonych przez: Oberschlesisches Institut für Wirtschaftsforschung/Górnośląski Instytut Badań nad Gospodarką; styczeń 1940 r.)

	Rejencja opolska	Rejencja katowicka	Łącznie (od 1941 r. prowincja górnośląska)
Powierzchnia (w km^2)	11 695	8924	20 619
w tym obszary wcielone	2751	7836	10 587
Ludność	1 350 202	2 824 415	4 174 617
w tym na obszarach wcielonych	302 502	2 290 047	2 592 549
Liczba miast na prawach powiatu	3	6	9
Powierzchnia miast na prawach powiatu (w km^2)	98	228	326
Ludność w miastach na prawach powiatu	140 794	683 272	824 066
Liczba powiatów wiejskich	14	12	26
Powierzchnia powiatów wiejskich (w km^2)	11 597	8696	20 293
Ludność w powiatach wiejskich	1 209 408	2 141 143	3 350 551

Opracowanie własne na podstawie: Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Katowice), Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 8, [Tabele], k. 49–50.

Mapa 1

Prowincja Górnośląska 1941–1945

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych (oryginalna mapa została przeze mnie zmodyfikowana).

1.2. INTEGRACJA

Jednym z najważniejszych zadań stojących jesienią 1939 r. przed administracją niemiecką tak w Berlinie, jak i we Wrocławiu, było zespolenie tzw. wschodniego Górnego Śląska (tj. byłego woj. śląskiego) i pasa uprzemysłowionego z obszarem Rzeszy Niemieckiej z jednej strony i z terytorium zachodniego (przed wojną niemieckiego) Górnego Śląska z drugiej. Przedsięwzięcie to skutkować miało powstaniem homogenicznego pod względem narodowościowym i wysoko rozwiniętego ekonomicznie regionu górnośląskiego. Za koniecznością szybkiej integracji przemawiały nie tylko względy formalnoprawne, lecz przede wszystkim przesłanki gospodarczo-militarne, w myśl których pozyskana na wschodzie infrastruktura przemysłowa powinna zostać czym prędzej włączona do realizacji zadań z zakresu gospodarki wojennej kraju.

Jakkolwiek pierwsze kroki na drodze do niwelowania różnic pomiędzy regionami postawione zostały już we wrześniu 1939 r., to jednak proces scalania rozciągnął się na kolejne miesiące i lata, zaś w pewnych sferach miał się okazać kwestią kilkunastu lat (czemu oczywiście na przeszkodzie stanęła klęska III Rzeszy w wojnie).

Wśród poddanych integracji subregionów znajdowały się: zachodni Górny Śląsk, wschodni Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, Zagłębie Jaworznicko-Chrzanowskie, a także tzw. obszar Olzy, który do października 1938 r. należał do Czechosłowacji. Niektórzy niemieccy specjaliści i analitycy ekonomiczni wyróżniali w swoich studiach także okręg obejmujący Witkowice (czes. *Vítkovice*) i Morawską Ostrawę (czes. *Ostrava*), zlokalizowane na terenie Protektoratu Czech i Moraw (*de iure* Witkowice były od 1924 r. dzielnicą Morawskiej Ostrawy). Tereny te bowiem należały do niemieckiego obszaru celnego oraz posiadały istotne więzi gospodarcze z terenem Górnego Śląska[11].

Integrację utrudniał fakt, że poszczególne subregiony w przeszłości nigdy wszystkie razem nie tworzyły jednego organizmu administracyjnego. Do tego należy dołączyć ich silne zróżnicowanie etniczne.

W ambitnych planach niemieckich integracja iść miała w parze z modernizacją ziem wcielonych (co było o tyle oczywiste, że ekonomicznie ziemie te były znacząco zacofane w porównaniu z zachodnim Górnym Śląskiem). Jednak planowane reformy, czasami wręcz rewolucyjne w takich sektorach, jak: osadnictwo, budownictwo mieszkaniowe, infrastruktura przemysłowa i komunikacyjno-transportowa, wymagały zakończenia działań wojennych, gdyż tylko w takim wypadku uwolnione mogły zostać niezbędne dobra inwestycyjne, tak finansowe, jak i materiałowe i osobowe.

1.3. PLANOWANIE PRZESTRZENNE W III RZESZY – DEFINICJA

Pojęcie *Raumplanung* (i spokrewnione z nim pojęcie *Raumordnung* – niem. porządek/ład przestrzeni/przestrzenny) odnosiło się – w narodowosocjalistycznej interpretacji – do prawie każdego obszaru (aspektu) egzystencji i działania człowieka. Jeden z głównych ekspertów z zakresu osadnictwa, zatrudniony w Komisariacie Rzeszy ds. Umacniania Niemieckości (*Reichskommissariat für die Festigung des deutschen Volkstums – RKF*), SS-Oberführer prof. Konrad Meyer-Hetling, przekonywał, że planowanie przestrzenne jest wynikiem odpowiedzialności narodowych socjalistów za naród i państwo niemieckie i służy kształtowaniu przestrzeni życiowej (*Lebensraum*) Niemców w szczególności i Germanów w ogóle, w sposób zgodny z duchem polityki rasowej i ekonomii nazizmu[12]. Kierownik Państwowej Placówki ds. Planowania Przestrzennego (*Reichsstelle für Raumordnung – RfR*), Hanns Kerrl, jako najważniejsze cele *Raumplanung* wymienił: biologiczne wzmocnienie narodu, racjonalne rozmieszczenie ludności w przestrzeni, optymalne wykorzystanie ziemi, a także wzmocnienie zdolności obronnych państwa[13]. Jeden z ważniejszych pracowników RfR dr Ernst Jarmer akcentował z kolei humanitarne

[11] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[12] M. Hartenstein, op. cit., s. 25.

[13] Ibid., s. 203.

podłoże planowania przestrzennego, wskazując m.in. na dążenie architektów i urbanistów do uzyskania stanu konwergencji pomiędzy środowiskiem naturalnym i jego mieszkańcami[14].

Badaczka zagadnienia *Raumplanung* Ute Peltz-Dreckmann słusznie chyba zauważa, że termin ten nie był przez nazistów stosowany wyłącznie do określenia konceptualizacji przedsięwzięć architektoniczno-budowlanych, lecz rozumiano go znacznie szerzej, mianowicie jako całokształt podejmowanych przez instytucję państwa działań wpływających na zachodzące w społeczeństwie procesy socjalne, gospodarcze i polityczne[15].

Wśród najpilniejszych zadań postawionych przez władze III Rzeszy przed planistami przestrzennymi Dreckmann wymienia: wzrost poziomu dzietności (poprzez sprzyjające dużym rodzinom budownictwo mieszkaniowe), decentralizację przemysłu z jednej strony przy jednoczesnym zahamowaniu tzw. *Landfluchtu* (migracji ludności ze wsi do miast) z drugiej, zrównoważenie zaludnienia w skali kraju, wreszcie wzmocnienie sektora rolnego w potężnych aglomeracjach miejskich celem podwyższenia samowystarczalności żywnościowej tych aglomeracji (na przykład poprzez wyposażanie domów w ogródki działkowe)[16].

Autor zdecydował się przeanalizować proces planowania zagospodarowania przestrzennego Górnego Śląska przez pryzmat trzech (momentami uzupełniających i przenikających się wzajemnie) kluczowych jego zdaniem aspektów, tj.: planowania w zakresie demograficzno-narodowościowym i mieszkaniowym (kolonizacja), planowania na rzecz gospodarki oraz planowania na rzecz transportu i komunikacji[17].

1.4. ORGANY PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO

Podstawą do podjęcia zakrojonych na szeroką skalę przedsięwzięć planistycznych było powołanie do życia odpowiednich organów administracyjnych. Instytucje takie tworzone były przed wojną i w jej trakcie, tak w łonie administracji państwowej, jak i NSDAP oraz SS. W chwili wybuchu wojny najważniejszą z nich

[14] Ibid., s. 204.

[15] U. Peltz-Dreckmann, op. cit., s. 304.

[16] Ibid., s. 304, 307.

[17] Z uwagi na ograniczoną objętość artykułu autor pominął ważne dla nazistów zagadnienie estetycznego kształtowania krajobrazu oraz ochrony środowiska naturalnego. Obie dziedziny związane były z pozostałymi trzema wyszczególnionymi powyżej aspektami planowania przestrzennego. W połowie 1941 r. na Górnym Śląsku utworzono Urząd ds. Kształtowania Krajobrazu (*Amt für Landschaftsgestaltung*) oraz Krajowy Urząd ds. Pielęgnacji Krajobrazu i Ochrony Środowiska Naturalnego (*Landesamt für Landschaftspflege und Naturschutz*). AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 35, Amt für Landschaftgestaltung, Katowice, 10 VI 1941 r., k. 234–237; ibid., Vorschlag für die Dienststelle des Amtes für Landschaftsgestaltung für die Zeit vom 1.8.1941 bis 31.3.1942, [brak daty i miejsca], k. 248–249; AP Katowice, Akta Miasta Katowice, sygn. 373, Stadt Kattowitz – Rundschreiben 1943 Nr. 137 – Betrifft Errichtung eines Landesamtes für Landschaftspflege und Naturschutz bei der Verwaltung des Oberschlesischen Provinzialverbandes in Katowice, 6 VII 1943 r., k. 194.

była RfR[18] wraz z podlegającymi jej w terenie krajowymi zrzeszeniami planowania (*Landesplanungsgemeinschaften – LPG*), kierowanymi przez tzw. generalnych referentów ds. porządku przestrzennego (*Generalreferenten für Raumordnung*). RfR współpracowała ponadto z organizacją typu *think tank* o nazwie Państwowa Grupa Robocza Studiów nad Przestrzenią (*Reichsarbeitsgemeinschaft für Raumforschung – RAGR*)[19], a także z Urzędem Planowania przy Komisariacie ds. Umacniania Niemieckości i jego agendami terenowymi.

Oprócz wymienionych tutaj organów, planowaniem przestrzennym, tyle że głównie w wymiarze ludnościowym (*Bevölkerungsplanung*), interesowały się Urząd Polityki Rasowej NSDAP (*Rassenpolitisches Amt der NSDAP*) oraz Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS (*Rasse- und Siedlungshauptamt der SS*). Do kompleksu administracyjnego zajmującego się PP można w końcu zaliczyć centralne i terenowe organy ministerstw gospodarki (*Reichswirtschaftsministerium*) oraz wyżywienia i rolnictwa (*Reichsministerium für Ernährungs- und Landwirtschaft – RMfEuL*), a ponadto urzędy Generalnego Inspektora ds. Dróg (*Generalinspektor für das Straßenwesen*) i Generalnego Inspektora ds. Wody i Energii (*Generalinspektors für Wasser und Energie*)[20].

Największy intelektualny wkład w PP wnieśli naturalnie naukowcy i wykładowcy wyższych uczelni – architekci, urbaniści i inżynierowie budowlani, zaangażowani do pracy przez wymienione powyżej instytucje.

Niektórzy zasłynęli śmiałymi projektami już w okresie Republiki Weimarskiej, a kresu ich kariery nie wyznaczył upadek nazizmu. Nierzadko nosili oni wysokie stopnie SS oraz zajmowali ważne stanowiska w strukturach SS i NSDAP[21].

Inżynier Gerhard Ziegler – generalny referent ds. porządku przestrzennego i jednocześnie szef LPG w prowincji górnośląskiej – zaliczał się bez wątpienia, tak pod względem jakości otrzymanego wykształcenia, jak i doświadczenia zawodowego, do elity planistów III Rzeszy. Urodził się w 1902 r. w Zwiefalten (Wirtembergia). W latach 1925–1926 studiował architekturę w Wyższej Szkole Technicznej w Stuttgarcie, a następnie w uczelni o analogicznym profilu w Gdańsku.

Po ukończeniu praktyki w jednym z regionalnych państwowych urzędów budownictwa naziemnego wyruszył do Stanów Zjednoczonych. Tam w latach 1928–1932 początkowo dokształcał się, następnie zaś sam wykładał na Columbia University New York. W tym czasie odwiedzał Chicago (ówczesną mekkę nowych trendów architektonicznych), podróżował po Alasce, Kanadzie, Rosji, Meksyku, Japonii i Chinach. Po powrocie do Niemiec, przechodzących właśnie we władanie nazistów, objął kierownictwo Urzędu Planisty Okręgowego w rejencji gąbińskiej (niem. *Gumbinnen*) w Pru-

[18] Instytucja ta utworzona w 1935 r. kierowana była do 1941 r. przez Hannsa Kerrla, następnie zaś przez dr. Hermanna Muhsa.

[19] Grupa ta została powołana do działania w latach 1935–1936 z inicjatywy prof. Konrada Meyera.

[20] Szerzej na temat władz oraz aktów normujących sferę PP zob.: M. Hartenstein, op. cit.; M. Rössler, *Wissenschaft und Lebensraum. Geographische Ostforschung im Nationalsozialismus. Ein Beitrag zur Disziplingeschichte der Geographie*, Berlin 1990.

[21] Zob.: E. Klee, *Das Personenlexikon zum Dritten Reich. Wer war was vor und nach 1945*, Frankfurt am Main 2005.

sach Wschodnich. W październiku 1937 r. przyjęto go na etat referenta – pracownika naukowego w RfR. Dokładnie rok później został delegowany na stanowisko planisty krajowego w kraju sudeckim (*Landesplaner beim Reichskommissar für die sudetendeutschen Gebiete/Reichsstatthalter des Reichsgaues Sudetenland*) z siedzibą w miejscowości Liberec (niem. *Reichenberg*).

Pod koniec 1939 r. na własną prośbę Ziegler został przeniesiony do Wrocławia i obarczony zadaniem planowania przestrzennego w prowincji śląskiej. W połowie 1940 r. otrzymał (podobnie jak jego odpowiednicy w czterech pozostałych prowincjach wschodnich Rzeszy, do których włączono ziemie polskie) funkcję pełnomocnika ds. planowania z ramienia RKF (*Planungsbeauftragten des RKF*). Za swoją pracę na Górnym Śląsku chwalony był zarówno przez swojego bezpośredniego zwierzchnika, gauleitera Fritza Brachta, jak i szefa RfR Hannsa Kerrla[22].

Planiści krajowi wspierani byli merytorycznie przez tzw. zaufanych architektów (*Vertrauensarchitekten*). Architektem oddelegowanym do pomocy Zieglerowi był, począwszy od lata 1941 r., docent w Wyższej Szkole Technicznej w Dreźnie, dr inż. Friedrich Bergmann, specjalizujący się zawodowo w architekturze domostw i osiedli chłopskich (bauerskich) oraz aranżacji przestrzeni wiejskich[23].

Do początku 1941 r. PP dla rejencji katowickiej oraz opolskiej leżało w gestii LPG prowincji śląskiej z siedzibą we Wrocławiu. Wraz z podziałem prowincji na dwie mniejsze utworzono LPG prowincji górnośląskiej z siedzibą w Katowicach, gdzie też urzędował Ziegler[24].

---

[22] Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde (dalej: BA Lichterfelde), Reichsstelle für Raumordnung, 1941/Heft 3, Fragebogen Ziegler Gerhard, [brak miejsca i daty], bp.; ibid., 1941/Heft 3, Der Oberpräsident der Provinz Schlesien (Verwaltung des Provinzialverbandes), Wrocław/Katowice, 25 VIII 1941/10 IX 1941 r., bp.; ibid., 1941/Heft 3, Vermerk, Berlin, 9 VI 1942 r., bp.; ibid., 1941/Heft 2, Der Oberpräsident Planungsbehörde an das Wehrmeldeamt, Katowice 26 VII 1941 r., bp.; ibid., 1941/Heft 1, Zeugnis, Berlin 12 XII 1941 r., bp.; ibid., 1941/Heft 1, Reichsminister Kerrl, Leiter der Reichsstelle f. Raumordnung und Präsident der RPG e.V. an den Bezirksplaner Herrn Ziegler, Berlin, październik 1937 r., bp.; ibid., 1941/Heft 1, Beglaubigte Abschrift, Chicago, 25 VIII 1930 r., bp.; ibid., 1941/Heft 1, Abschrift Landesplaner Dipl. Ing. Ziegler an Herrn Ministerialrat Dr. Dellbrügge Berlin Reichsministerium des Innern betrifft: Wiederaufbau im Osten-Personalien, Reichenberg, 25 X 1939 r., bp.; AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 60, [Akta personalne G. Ziegelera], [brak miejsca i daty], k. 37; M. Hartenstein, op. cit., s. 60.

[23] BA Lichterfelde, Reichsarbeitsgemeinschaft für Raumforschung, sygn. 18, Dr.-Ing. Friedrich Bergmann Dozent a. d. Technischen Hochschule Dresden – Die bäuerlichen Haus-, Hof- und Siedlungsformen und ihre Anwendung im neuzeitlichen Dorf, [brak miejsca i daty], bp.; M. Hartenstein, op. cit., s. 67.

[24] Pierwotny skład osobowy LPG na Górnym Śląsku przedstawiał się następująco: 12 rzeczoznawców, w tym: Ziegler, dr Greiff (zastępca?) i 10 referentów: H. Beutler, inż. Wiele, dr Deck, inż. Weidlich, Kutschka, inż. Knarr, dr Beil, E. Wolff (ponadto nieobsadzony etat opracowywania zagadnień z zakresu gospodarki wodnej oraz również nieobsadzony etat opracowywania zagadnień z zakresu kształtowania krajobrazu), 9 planistów (techników), 14 mierniczych, 14 pracowników i 2 kierowców. Łącznie 51 osób. AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 23, Landesplanungsgemeinschaft Oberschlesien – Vermerk, Katowice 26 VII 1941 r., k. 23–27.

1.5. TEORIA OŚRODKÓW CENTRALNYCH

Teoretyczne podstawy dla PP w III Rzeszy narodziły się nie tylko w łonie ruchu narodowosocjalistycznego. Administracja niemiecka, partia nazistowska i SS przejęły po 1933 r. wiele koncepcji architektonicznych i urbanistycznych, których geneza sięgała czasów Republiki Weimarskiej i wcześniejszych, jak na przykład teoria tzw. zoptymalizowanego zaludnienia (*Bevölkerungsoptimum*), której istotą był prosty algorytm: P = L x U, gdzie P to przestrzeń gwarantująca dostateczne zaspokojenie potrzeb żywnościowych dla populacji tę przestrzeń zamieszkującej, L to wielkość populacji, zaś U to wyżywienie potrzebne dla członków tej populacji. Implikacją przedstawionej teorii było założenie o względności relacji pomiędzy ludnością a optymalną przestrzenią. Ilość niezbędnej ziemi *per capita* w danym regionie świata zależeć miała od takich czynników, jak: stopień rozwoju gospodarczego regionu, warunki klimatyczne, usytuowanie względem centrów cywilizacyjnych *etc*. Kolejną „śmiertelnie" ważną implikacją tej teorii było zaś przekonanie niektórych jej entuzjastów w III Rzeszy o konieczności redukcji populacji na obszarach przeludnionych, celem poprawienia standardu życia pozostałych (tych nieobjętych „redukcją"), którego to zadania notabene podjąć się powinno państwo[25].

Fundamentalne miejsce wśród idei zaadaptowanych na potrzeby zagospodarowania ziem okupowanych zajmuje bez wątpienia tzw. teoria ośrodków centralnych (*Theorie der zentralen Orte*) autorstwa Waltera Christallera – od 1940 r. pracownika Urzędu Planowania RKF.

Istotą pomysłu Christallera było ulepszenie wymiany dóbr, usług i kapitału w społeczeństwie oraz usprawnienie funkcjonowania administracji i jej dostępności dla petenta, a także – co powiązane było z dwoma poprzednimi postulatami – modernizacja infrastruktury komunikacyjno-transportowej kraju. W szczegółach koncepcja przewidywała m.in. dążenie do równomiernego rozmieszczenia ośrodków produkcyjnych i tym samym podaży z jednej strony i analogicznie równomiernego rozłożenia siły nabywczej (popytu) z drugiej.

W związku z powyższym zmierzał Christaller do tego, aby zaprowadzić odgórnie konkretne standardy wielkości w potencjale gospodarczym oraz zaludnieniu miast i wsi na terenie całej Rzeszy. Miejscowości miały następnie otrzymywać zadania administracyjne, ekonomiczne i kulturalne adekwatne do ich rozmiaru i znaczenia w regionie.

Na szczycie stworzonej przez Christallera hierarchii znajdowała się stolica (*Reichshauptstadt*), kolejne szczeble tworzyły tzw. wielkie miasta (*Großstädte*), średnie miasta (*Mittelstädte*)[26], małe miasta (*Kleinstädte*), zwane też miastami powiatowymi (*Kreisstädte*), liczące standardowo ok. 10–20 tys. ludności, oraz miasteczka wiejskie (*Landstädte*) liczące od 3 do 4 tys. mieszkańców. Najniższy poziom i jednocześnie fundament całego systemu tworzyły tzw. wsie główne (*Hauptdörfer*) i podporządko-

[25] Szerzej zob. G. A l y, S. H e i m, *Vordenker der Vernichtung*..., s. 91–101, 108–109.

[26] Autor niniejszego artykułu nie dotarł do informacji, z których wynikałoby, że wielkość populacji trzech pierwszych kategorii miast została przez Christallera unormowana.

wane im administracyjnie – w ramach tzw. obszarów wsi głównych (*Hauptdorfbereiche – HDB*) – zwykłe wsie (*Dörfer*) (zob. schemat 1).

Schemat 1

Rozmieszczenie ośrodków miejskich na terenie prowincji górnośląskiej

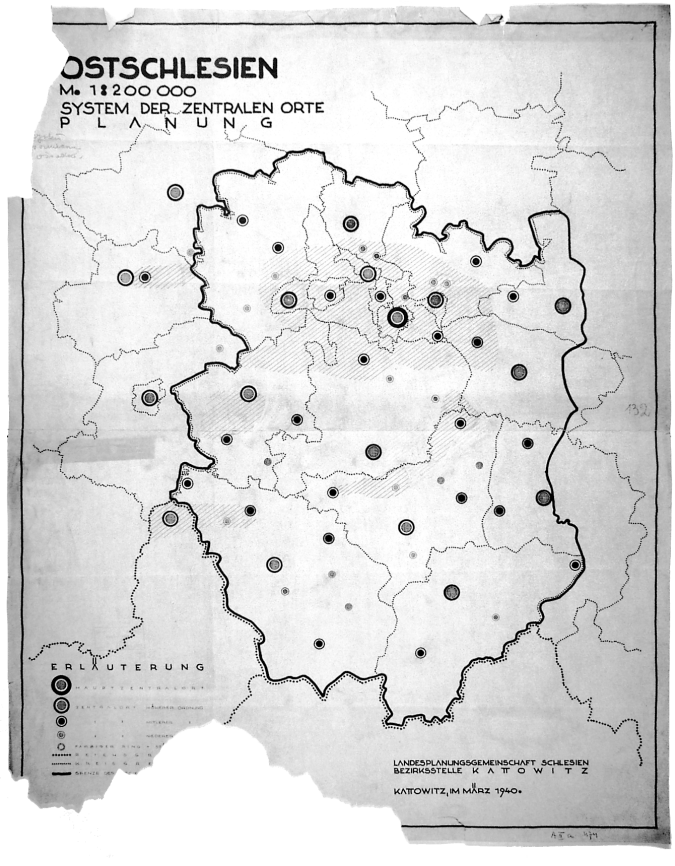

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, kartograficzna część zespołu.

Teoria implementowana była – przede wszystkim w sferze planistycznej – zwłaszcza na polskich ziemiach wcielonych do III Rzeszy. Tam bowiem, w przeciwieństwie do tzw. Starej Rzeszy (*Altreich*), administracja niemiecka nie musiała przejmować się lokalnymi uwarunkowaniami politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi czy też tradycją, ważną dla lokalnych społeczności niemieckich. Na wschodzie planiści otrzymali wolną rękę. Badający zagadnienie PP Michael Hartenstein ujął to trafnie, pisząc, że z punktu widzenia planów zagospodarowania przestrzennego polskie ziemie wcielone były dla administracji niemieckiej niczym *tabula rasa*[27].

[27] Szerzej na temat teorii miejsc centralnych zob. M. Hartenstein, op. cit., s. 206–208; U. Peltz-Dreckmann, op. cit., s. 311–312.

Okręg górnośląski, podobnie jak okręg Prusy Wschodnie, i odmiennie jak okręgi Kraj Warty i Gdańsk-Prusy Zachodnie, składał się z ziem, które przed 1939 r. należały do III Rzeszy (*Altreich*), i takich, które przyłączone zostały jesienią tego roku.

Z punktu widzenia PP istotna też była dwoistość gospodarcza utworzonego w 1941 r. okręgu górnośląskiego – uprzemysłowiony rdzeń (rewir centralny) otoczony od zachodu, północy i wschodu obszarami o dominacji sektora rolniczego. Pewną przeciwwagę dla rewiru centralnego stanowił rewir południowy (Zagłębie Karwińskie) z miastami Bohumin i Trzyniec.

2. LUDNOŚĆ I POWIERZCHNIA MIESZKANIOWA

2.1. LUDNOŚĆ PROWINCJI GÓRNOŚLĄSKIEJ

Liczba ludności w rejencjach opolskiej i katowickiej wahała się w latach 1939–1943 w granicach pomiędzy 4,17 a 4,23 mln[28]. Na przedwojennych ziemiach polskich włączonych do rejencji katowickiej (a więc zasadniczo w całej rejencji za wyjątkiem miast Gliwice, Zabrze i Bytom) żyło pod koniec 1939 r. (zgodnie z wynikami tzw. policyjnego spisu ludności) ok. 2,3 mln ludzi (zob. diagram 1 i tabela 1).

Diagram 1

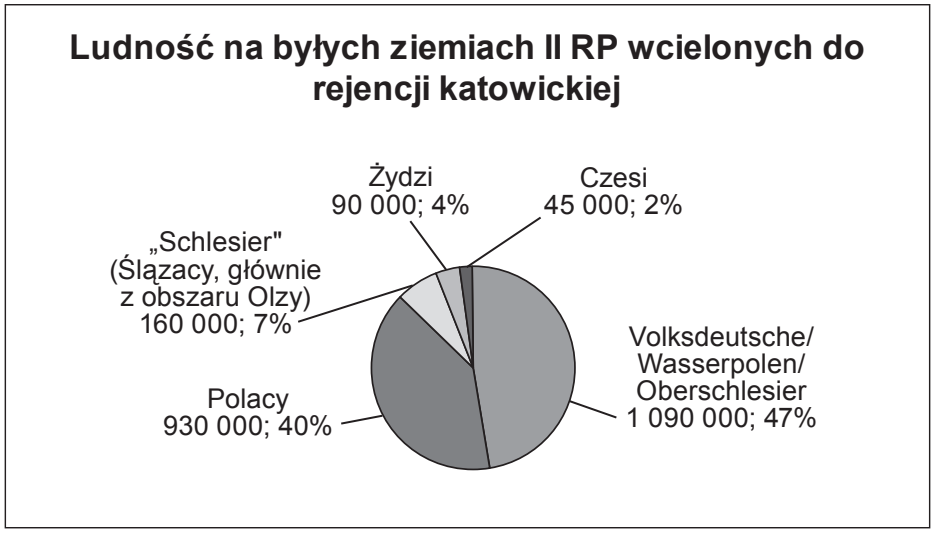

Opracowanie własne na podstawie: M. Sikora, Zasady i praktyka przejęcia majątku polskiego przez III Rzeszę, ze szczególnym uwzględnieniem sektora rolnego oraz mieszkaniowego, na przykładzie prowincji śląskiej/górnośląskiej (1939–1944). Część 1, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2008, nr 2 (13), s. 43–82; idem, Zasady i praktyka przejęcia majątku polskiego przez III Rzeszę, ze szczególnym uwzględnieniem sektora rolnego oraz mieszkaniowego, na przykładzie prowincji śląskiej/górnośląskiej (1939–1944). Część 2, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2009, nr 1 (14), s. 177–200.

[28] Por. np.: AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 8, [Tabele], k. 9–10, 49–50.

Na ziemiach polskich przyłączonych do rejencji opolskiej, tj. w powiatach blachowniańskim i zawierciańskim, a także w częściach powiatów lublinieckiego i raciborskiego, znajdowało się ponadto ok. 300 tys. obywateli RP (zob. tabela 1), spośród których z kolei od 240 do 250 tys. (głównie w powiatach zawierciańskim i blachowniańskim) zaliczyć należy do ludności pasa uprzemysłowionego (ludność nieśląska)[29].

Zgodnie z planami niemieckimi zaludnienie prowincji górnośląskiej miało się zmniejszyć z 210 osób na km^2 w 1939 r. do 201 osób na km^2 w przyszłości. Na terenie rdzennego Górnego Śląska, tj. bez pasa uprzemysłowionego (jednak włącznie z Morawską Ostrawą i okolicami), gęstość zmaleć miała z 219 do 212 mieszkańców na km^2. Zakładany spadek gęstości zaludnienia szedł oczywiście w parze ze zmniejszeniem się zaludnienia prowincji z 4,3 względnie 4,6 miliona (włącznie z Morawską Ostrawą i okolicami) do 4,1 względnie 4,5 miliona, a więc o ok. 5% lub 3% (przytaczane tu dane niemieckie są w tym miejscu dość nieprecyzyjne i niespójne). Największa redukcja ludności, realizowana w ramach programu deglomeracji (tj. zahamowania procesu wzrostu zagęszczenia ludności) centralnego rewiru przemysłowego (*Auflockerung des Industriereviers*), dotknąć miała: miast Bytom, Gliwice i Zabrze – położonych w zachodniej (niemieckiej) części Górnego Śląska, ponadto zaś miast Katowice i Chorzów (Królewska Huta) – ze wschodniej (polskiej) części Górnego Śląska, a także miast Sosnowiec, Olkusz i Chrzanów – zlokalizowanych na terenie pasa uprzemysłowionego (zob. diagram 2). Oprócz tego planowano jeszcze nieznaczną depopulację niektórych miasteczek w rejencji opolskiej. W pozostałych częściach prowincji górnośląskiej (włącznie z Morawską Ostrawą i okolicami), w szczególności zaś w miastach obrzeża rewiru centralnego (lub rewiru południowego), takich jak: Bielsko, Rybnik, Pszczyna, Tarnowskie Góry i Cieszyn w rejencji katowickiej czy też Racibórz w rejencji opolskiej, noszono się z zamiarem podniesienia liczby mieszkańców poprzez inwestycje w sektorze budownictwa mieszkaniowego, względnie aneksje przyległych do miasta miejscowości. W skali całej prowincji liczba ludności miejskiej miała się zwiększyć (mimo generalnego trendu redukcji liczby ludności prowincji) aż o 318 tys., zatem o ok. 10% ówczesnego stanu (licząc włącznie z Morawską Ostrawą i okolicami nawet o 394 tys./12%)[30]. Oznaczało to wzrost z 72–73% w 1939 r. do perspektywicznych 83% (włącznie z Morawską Ostrawą i okolicami 84%) całkowitej liczby ludności prowincji[31].

W kolejnych latach pierwotne koncepcje polityki demograficznej uzupełnione zostały projektem stworzenia niemal od podstaw tzw. wielkich obszarów osadniczych (*Großsiedlungsraum*) w miejscu kilku niewielkich miasteczek prowincji. Najbardziej zaawansowane były prace koncepcyjne w odniesieniu do Kędzierzyna (zachodni Górny Śląsk), Tychów (wschodni Górny Śląsk) i miejscowości Łosień k. Dąbrowy Górniczej (powiat będziński/Zagłębie Dąbrowskie). Według danych

[29] Ibid.

[30] AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 277, [Verkehrsplanung in Oberschlesien (*sic!*) u.a. - …], [brak miejsca i daty], k. 12–32.

[31] Ibid.

zebranych przez Hartensteina ludność Kędzierzyna miała wzrosnąć z 6 do 80 tys., zaś Tychów z 11 do 150 tys.[32]

Diagram 2

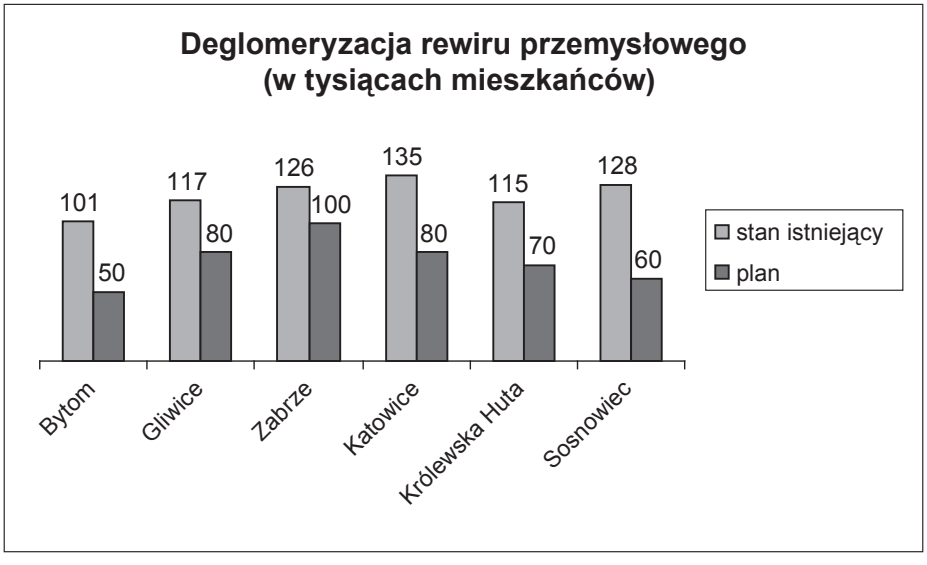

Opracowanie własne na podstawie: AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 277, [Verkehrsplanung in Oberschlesien (sic!) u.a. - ...], [brak miejsca i daty], k. 16.

Tymczasem resort wyżywienia i rolnictwa we współpracy z RKF planował zmniejszenie ludności sektora rolnego (wiejskiego) prowincji górnośląskiej z 680 tys. do 357 tys. przy jednoczesnym podniesieniu przeciętnej powierzchni gospodarstw rolnych w drodze komasacji. Największe rozmiary wyludnienie wsi przybrać miało na byłych ziemiach polskich oraz w okolicach Morawskiej Ostrawy, na których to terenach zarejestrowano największe rozdrobnienie własności rolnej, niezgodne z narodowosocjalistycznym prymatem tworzenia silnych, samodzielnych, dużych gospodarstw bauerskich. Restrukturyzacji rolnictwa towarzyszyć miały rewolucyjne zmiany w sferze podziału administracyjnego prowincji na najniższym szczeblu. Zamierzano mianowicie utworzyć w miejsce istniejących gmin 186 obszarów wsi głównych (HDB), z tego 74 w powiatach wiejskich wschodniego Górnego Śląska i pasa uprzemysłowionego[33] i 112 w powiatach wiejskich zachodniego Górnego Śląska[34].

[32] M. Hartenstein, op. cit., s. 269.

[33] Powiaty: blachowniański – 8 HDB; zawierciański – 6; lubliniecki – 9; olkuski – 1; chrzanowski (?) – 3; rybnicki – 5; pszczyński (?) – 9; bielski – 11; żywiecki – 9; cieszyński – 13. AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 168, Hauptdorfbereiche, [brak miejsca i daty], k. 1–2.

[34] Powiaty: nyski – 12 HDB; opolski – 21; raciborski – 14; kozielski – 8; grodkowski – 8; niemodliński – 7; prudnicki – 9; głubczycki – 8; strzelecko-opolski – 12; oleski – 7; kluczborski – 6. Ibid., sygn. 81, Hauptdorfbereiche im Regierungsbezirk Oppeln, [brak miejsca i daty], k. 1–26.

2.2. STRATEGIA KOLONIZACJI

Obok przekształceń struktury społecznej i gospodarczej przeobrażeniu ulec miało oblicze narodowościowe prowincji. Koordynowana przez RKF kolonizacja, oznaczająca masowe wysiedlania Polaków i Żydów oraz osiedlenie Niemców, szła z kolei w parze z konfiskatą mienia państwa polskiego i obywateli tego państwa. Na uwagę zasługuje fakt, że zarówno kolonizacja, jak i zajęcie mienia, były przedsięwzięciami, które już podczas wojny weszły w fazę przynajmniej częściowej realizacji.

Najważniejsze pytania, jakie stawiała sobie administracja niemiecka u progu okupacji, brzmiały: kogo osiedlać?, kogo wysiedlać?, od którego miejsca i kiedy rozpocząć kolonizację?

Już w trakcie dyskusji nad przebiegiem granicy prowincji śląskiej, toczącej się jesienią 1939 r. pomiędzy Berlinem, Wrocławiem i Katowicami, konsultowano plany akcji kolonizacyjnej i opracowywano studia na temat docelowego profilu demograficznego ziem wcielonych. Od połowy 1940 r., na skutek przetasowań personalnych we władzach prowincji śląskiej, kluczową rolę w przygotowywaniu tych planów odgrywać zaczęły organy SS-RKF.

W pierwszej fazie studiów, tj. jesienią 1939 r., gdy kolonizacja leżała jeszcze w gestii ówczesnego nadprezydenta prowincji i gauleitera NSDAP Josefa Wagnera, pod uwagę brano przede wszystkim wariant, aby polskie ziemie wcielone skolonizować osadnikami zwerbowanymi na Dolnym Śląsku, zwłaszcza pochodzącymi z okolic Kotliny Kłodzkiej, gdzie pogłębiało się zjawisko rozdrobnienia gospodarstw rolnych. Już jednak w grudniu tego samego roku swoją wizję przeforsował Himmler – zwierzchnik RKF. Zgodnie z nią na Górny Śląsk, zwłaszcza jednak na uprzemysłowione obrzeża, trafić mieli przesiedleńcy niemieccy z Galicji Wschodniej i Wołynia (na przełomie 1939 i 1940 r. ok. 120 tys. Niemców zostało przesiedlonych z tamtych regionów, znajdujących się wówczas w strefie wpływów sowieckich, do III Rzeszy). Wagner sprzeciwiał się tej idei, argumentując, że niemieccy przesiedleńcy nie stanowią właściwego materiału kolonizacyjnego, gdyż przez ostatnie ponad sto lat (począwszy od przybycia do Galicji Wschodniej w początkach XIX w.) żyli w otoczeniu Polaków, a przez ostatnie 20 lat byli obywatelami II RP, nasiąkając tym samym polskimi obyczajami, tradycją i kulturą, nie wspominając o posługiwaniu się przez wielu z nich językiem polskim[35].

Nie mniejsze kontrowersje wywoływała akcja wysiedleńcza. Stosunkowo szybko, bo w pierwszych miesiącach okupacji, podjęto decyzję o wysiedleniu Polaków i Żydów z tzw. pierwszej strefy osadniczej (*Siedlungszone 1*), pokrywającej się w dużej mierze z uprzemysłowionym pasem wschodnim, zamieszkiwanym, jak wiadomo, niemal wyłącznie przez Polaków i punktowo Żydów. Dużo trudniej było natomiast wypracować strategię kolonizacji obszaru wschodniego

[35] M. Sikora, *Niszczyć, by tworzyć. Germanizacja Żywiecczyzny przez narodowosocjalistyczne Niemcy 1939–1944/45*, Katowice 2010, s. 68–88.

Górnego Śląska. Zastanawiano się, kogo uznać tam za Polaka, kogo za Niemca, w końcu zaś – czy wyodrębniać kategorię ludności rodzimej (Górnoślązaków) i jak ludzi tych traktować. Niezdecydowanie władz niemieckich pogłębiły wyniki tzw. spisu policyjnego z przełomu lat 1939 i 1940 (por. diagram 1). Chodziło o to, że ludność polska, pod wpływem obawy przed wysiedleniem i represjami polityczno-ekonomicznymi, masowo deklarowała narodowość niemiecką[36].

Za tymczasowym przynajmniej pozostawieniem na miejscu nie tylko „Górnoślązaków", ale i zdeklarowanych Polaków opowiadał się Wehrmacht i przedsiębiorcy, zobligowani do realizacji zleceń zbrojeniowych. Parcie tych środowisk na pozostawienie Polaków w charakterze siły roboczej dotyczyło również uprzemysłowionego pasa wschodniego, tu jednak głównym decydentem była organizacja SS stawiająca ideologię przed pragmatyką. Na skutek oporu gauleitera Wagnera wobec osadników z Galicji i Wołynia, dopiero latem 1940 r. Himmler i reprezentujący go na Śląsku wyższy dowódca SS i policji (*Höhere SS- und Polzeiführer – HSSuPF*), Erich von dem Bach, dali sygnał do rozpoczęcia przygotowań akcji wysiedleńczej w pierwszej strefie osadniczej. 22 września 1940 r. rozpoczęto Akcję Żywiec (*Aktion Saybusch*). W jej wyniku do wiosny 1941 r. z domów w powiecie żywieckim wyrzucono 25 tys. Polaków, spośród których niespełna 17 tys. deportowano do Generalnego Gubernatorstwa (GG), pozostałych zaś przesiedlono wewnątrz powiatu, kwaterując ich u innych rodzin polskich lub w zrujnowanych, opustoszałych domostwach. Ich miejsce zajęło 4 tys. osadników z Galicji Wschodniej[37].

Równocześnie jesienią 1940 r. oraz zimą przełomu 1940 i 1941 r. do Rzeszy trafiła kolejna fala przesiedleńców. Tym razem chodziło o przedstawicieli mniejszości niemieckiej z Bukowiny i Besarabii przesiedlonych do Rzeszy na podstawie umów z Rumunią i z ZSRR.

W chwili zakończenia *Aktion Saybusch* prowincja śląska jako jednostka administracyjna nie istniała już, a władzę w utworzonej w jej miejsce prowincji górnośląskiej sprawował nowy gauleiter i nadprezydent Fritz Bracht, który przejął też teraz tytuł pełnomocnika RKF noszony poprzednio przez Ericha von dem Bacha.

Już pod koniec 1940 r. zakładano przyjęcie w prowincji 25 tys. osiedleńców z Bukowiny oraz kilku tysięcy osadników z Besarabii. Akcja ich osiedlania, opatrzona kryptonimem „Buchenland", trwała aż po 1944 r., jednak tempo wytraciła rok wcześniej. Wówczas też, tj. u progu 1943 r., na terenie prowincji górnośląskiej żyło w sumie 38 tys. osadników-przesiedleńców, zaś nie więcej jak kilka kolejnych tysięcy oczekiwało na przydział nieruchomości[38].

---

[36] Na temat dylematów władzy niemieckiej w kwestii narodowościowej na Górnym Śląsku zob.: R. Kaczmarek, op. cit.

[37] M. S i k o r a, *Niszczyć, by tworzyć*..., s. 162–299.

[38] M. S i k o r a, *„Siedlungsaktion Buchenland". Niemcy z Bukowiny w akcji kolonizowania ziem polskich wcielonych do III Rzeszy, na przykładzie prowincji śląskiej/górnośląskiej 1940–1944*. W: *Relacje polsko-rumuńskie w historii i kulturze (Relatii polono-romane in istorie si cultura)*, red. S. Iachimovschi, E. Wieruszewska-Calistru, Sucava 2010, s. 291–322.

2.3. KONFISKATA MIENIA I PRZEKSZTAŁCENIA WŁASNOŚCIOWE

Skromna w gruncie rzeczy liczba osadników, którzy trafili na Górny Śląsk i jego obrzeża w czasie okupacji, była pokłosiem zarządzenia Himmlera z przełomu 1939 i 1940 r.[39] Reichsführer SS zastrzegał w nim, że nie więcej jak 25% majątku rolnego zajętego na Polakach może zostać przekazane w posiadanie przesiedleńców niemieckich. Podobne rozporządzenie, tyle że regulujące sprawy mienia przemysłowego, wydał H. Göring. Próg 25%, podwyższony w kolejnych latach wojny do 40% i ostatecznie 50%, był wynikiem obawy władz niemieckich, aby przedwczesna redystrybucja zagrabionego w Polsce mienia nie rozzłościła żołnierzy niemieckich i wszystkich tych osób, które z uwagi na zaangażowanie w wojnę, nie miały czasu ani możliwości, by startować w konkursach i załatwiać formalności związane z przejmowaniem mienia na wschodzie[40].

Innym czynnikiem hamującym proces osadniczy było wyczerpanie się powierzchni mieszkalnej i ograniczone możliwości aprowizacyjne w GG, dokąd kierowano przynajmniej część wysiedlanych Polaków (w sumie ze wszystkich ziem wcielonych deportowano tam do początku 1941 r. kilkaset tysięcy osób). Zgodnie z (niezrealizowanymi) planami aparatu RKF z 1940 r. tylko z terenu prowincji górnośląskiej i tylko w 1941 r. do GG deportować zamierzano 215 tys. Polaków. Już jednak w marcu 1941 r. generalny gubernator Hans Frank skutecznie sprzeciwił się przyjmowaniu kolejnych transportów z Polakami. W latach kolejnych, poza wyjątkowymi sytuacjami, na teren GG „ewakuowano" już tylko transporty z Żydami przeznaczonymi na zagładę[41].

Trudności organizacyjno-materiałowe związane z deportacjami nie spowodowały jednak, że ustały akcje wysiedleńcze i wywłaszczenie ludności polskiej. W prowincji górnośląskiej (a w większym nawet wymiarze w Kraju Warty i na Pomorzu Zachodnim) niemal po sam koniec wojny Polacy byli wyrzucani z domów, głównie jednak miało to miejsce w pierwszej strefie osadniczej. Początkowo ludzi tych upychano w sąsiednich, nieobjętych akcjami domach, często u bliskich i znajomych w tej samej miejscowości. Po wyczerpaniu i tych możliwości lokalowych od 1942 r. w prowincji górnośląskiej rozbudowano system tzw. Polenlagrów – swoistych obozów koncentracyjnych, w których umieszczano wysiedleńców, częściowo wykorzystując ich do różnych prac, na przykład w okolicznym rolnictwie. Do początku 1943 r. liczba Polaków pozbawionych swoich domów i mieszkań wzrosła do 80 tys. Kolejne lata mogły przynieść nieznaczny wzrost tej liczby, być może do ok. 100 tys.[42]

Formalnoprawne zajęcie polskiego i żydowskiego mienia postępowało niezależnie od akcji wysiedleńczej i – w przypadku Polaków – nie musiało się wiązać z fizycznym usunięciem właściciela z jego majątku: od momentu wejścia w życie aktu

[39] Autor nie dotarł do tego dokumentu, nie zdołał też ustalić jego daty.

[40] M. S i k o r a, *Niszczyć, by tworzyć...*, s. 350–367.

[41] Ibid.

[42] Ibid., s. 367–398, 411–435.

konfiskaty dotychczasowy właściciel gospodarstwa rolnego czy warsztatu rzemieślniczego stawał się po prostu jego tymczasowym zarządcą. Ponadto podporządkowywano go organizacyjnie specjalnym spółkom branżowym. Sektor rolniczy przejęła *Ostdeutsche Landbewirtschaftungsgesellschaft mbH (Ostland)*, przemysł przypadł *Haupttreuhandstelle Ost (HTO)*, rzemiosło podlegało spółce *Handwerksaufbau Ost GmbH*, handel spółce *Handelsaufbau Ost GmbH*, zaś hotelarstwo i gastronomia *Hotel- und Gaststätten GmbH*. Odrębna spółka, o nazwie *Grundstücksgesellschaft mbH*, zarządzała działkami mieszkaniowymi i budowlanymi[43].

W konsekwencji osób pozbawionych *de iure* majątku było pod koniec wojny znacznie więcej niż osób wysiedlonych (zob. tabela 2). Podstawę prawną rejestracji i zajęcia (konfiskaty) stanowiły zarządzenia pełnomocnika ds. realizacji planu czteroletniego (*Beauftragte für den Vierjahresplan*) Hermanna Göringa z 15 stycznia (o zabezpieczeniu mienia byłego państwa polskiego) i 17 września 1940 r. (o traktowaniu mienia obywateli byłego państwa polskiego). Skomplikowana była sytuacja osób, które w spisie policyjnym zadeklarowały narodowość niemiecką, a następnie po marcu 1941 r. zakwalifikowane zostały do III grupy niemieckiej listy narodowościowej (*Deutsche Volksliste – DVL*). Chodziło tutaj bez mała o ok. 1 mln ludzi, niemal wyłącznie pochodzących z terenu wschodniego Górnego Śląska. Wielu z nich formalnie skonfiskowano majątek, pozostawiając go jednak w ich ograniczonej dyspozycji. Ich samych zaś nie zdecydowano się nigdy wysiedlić[44].

Tabela 2

Zarejestrowany majątek nieruchomy na terenie polskich ziem wcielonych w prowincji górnośląskiej. Stan z przełomu 1941 i 1942 r. (dane niepełne)

Kategoria mienia	Zarejestrowano	Dotychczasowi właściciele
Działki mieszkaniowe	54 000	Polacy i Żydzi
Przedsiębiorstwa przemysłowe, rzemieślnicze i handlowe	1500	Reichsdeutsche
	22 000	Volksdeutsche
	13 000	Polacy
	5000	Żydzi
Gospodarstwa rolne	150 000 (630 000 ha)	Polacy
	120 000 (430 000 ha)	Reichs- i Volksdeutsche

Opracowanie własne na podstawie: M. Sikora, Zasady i praktyka… Część 1, nr 2 (13), s. 43–82; idem, Zasady i praktyka... Część 2, nr 1 (14), s. 177–200.

[43] M. Sikora, *Zasady i praktyka… Część 1*, nr 2 (13), s. 43–82.

[44] Niestety, brakuje dokładnych danych na temat liczby wywłaszczonych osób z III grupy DVL. W rozporządzeniach niemieckich z lat 1941–1942 przewidywano możliwość zwrotu takim osobom skonfiskowanego wcześniej mienia, o ile nie zostało ono w międzyczasie rozdysponowane. Więcej na temat eksproprijacji, prywatyzacji i przejęcia majątku polskiego przez III Rzeszę zob.: M. Sikora, *Zasady i praktyka… Część 1*, nr 2 (13), s. 43–82; idem, *Zasady i praktyka... Część 2*, nr 1 (14), s. 177–200.

2.4. PROGRAM BUDOWY MIESZKAŃ

W jednej z analiz Górnośląskiego Instytutu Badań nad Gospodarką (IfW) zatytułowanej *Struktura i problemy górnośląskiej gospodarki* niedostatek powierzchni mieszkaniowej określony został jako największy problem na anektowanych ziemiach polskich[45].

Zgodnie ze stanem na 1939 r. na wschodnim Górnym Śląsku i w pasie uprzemysłowionym znajdowało się 580 tys. jednostek mieszkaniowych, z których 258 tys. było przepełnionych. Niezależnie od potrzeb ludzi żyjących w przepełnionych lokalach liczba (deficyt) mieszkań potrzebnych od zaraz (dla osób nieposiadających w ogóle stałego zameldowania oraz urzędników i przedsiębiorców napływających na Górny Śląsk z Rzeszy) szacowano na 74 tys. Poza tym 110 tys. lokali potrzebnych było w związku z planowanym rozwojem demograficznym niektórych ośrodków miejskich w dekadzie 1939–1948. Kolejne 26 tys. mieszkań zastąpić miało tyleż samo jednostek mieszkaniowych przeznaczonych do rozbiórki. Sytuacja na zachodnim Górnym Śląsku przedstawiała się korzystniej, jednak i tutaj deficyt był dwukrotnie wyższy niż średnia w całej Rzeszy (na ziemiach wcielonych był wyższy trzykrotnie)[46].

Zgodnie z obliczeniami dokonanymi przez IfW w połowie 1942 r. całkowita liczba nowych mieszkań w prowincji górnośląskiej, potrzebnych w dekadzie 1939–1948 wynosiła 468 tys. (zatem prawie 50% istniejącego stanu w całej prowincji, czyli 960 tys.)[47]. Oznaczało to konieczność oddawania do użytku prawie 47 tys. lokali rocznie[48].

Minimalne zapotrzebowanie całej prowincji (wraz z terenem śląska zachodniego) wyglądało następująco:

- bieżący deficyt mieszkań – 72 tys.[49];
- mieszkania potrzebne w związku z rozwojem demograficznym – 183 tys.;
- zastąpienie lokali przeznaczonych do rozbiórki – 43 tys.;
- rozładowanie (części) lokali (szczególnie) przepełnionych – 160 tys.

W ostatecznym rozrachunku, rezygnując nawet z jednej trzeciej mieszkań potrzebnych do rozładowania przepełnionych lokali, administracja niemiecka stała przed koniecznością wybudowania 400 tys. jednostek (40 tys. rocznie). Tymczasem obliczono też, że pod względem finansowym państwo niemieckie stać będzie na inwestycję rzędu nie więcej jak 300 tys. mieszkań (w całej Rzeszy) w pierwszym roku po zakończeniu wojny, co z kolei oznaczało, że wolumen budowlany dla Górnego Śląska wystarczy na oddanie ok. 20 tys. obiektów, a więc zaledwie połowy rocznego za-

[45] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 11, Struktur und Probleme der oberschlesischen Wirtschaft, [brak miejsca i daty], k. 39–64.

[46] Ibid., sygn. 15, Zur Planung des Wohnungsbaus in Oberschlesien, Bearbeitet im Oberschlesischen Institut für Wirtschaftsforschung, Katowice, sierpień 1942 r., k. 1–18.

[47] Dla całej Rzeszy w dekadzie 1939–1948 zapotrzebowanie na mieszkania wynosiło ok. 5–6 mln.

[48] Zgodnie z obliczeniami innego ośrodka (*Gau-Heimstättenamt Schlesien*) deficyt w latach 1939–1948 miał wysokość dokładnie 378 998 mieszkań. Ibid.

[49] Licząc osoby, które podnajmowały pokoje w lokalach (nie mając własnych samodzielnych jednostek mieszkaniowych), liczba ta wzrastała do 107 tys. Ibid.

potrzebowania. Niezależnie od pustki w skarbie państwa analitycy IfW przewidywali trudności w uzyskaniu odpowiednich sił roboczych[50] oraz materiałów budowlanych[51].

3. GOSPODARKA GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO W PLANACH NIEMIECKICH

3.1. „ZAGŁĘBIE RUHRY NA WSCHODZIE"

Zjednoczenie obu części Górnego Śląska i jednoczesne jego powiększenie o pas uprzemysłowiony położyły fundamenty pod nieprzeciętną pozycję tego regionu w ramach III Rzeszy. Eksperci niemieccy zaczęli określać nowy Górny Śląsk mianem wschodniego Zagłębia Ruhry (*Ruhrrevier des Ostens*), a nawet nazywać „metropolią transportowo-komunikacyjną europejskiej przestrzeni gospodarczej" (*Verkehrsmetropole des europäischen Wirtschaftsraumes*)[52].

W memorandum o wymownym tytule „Górny Śląsk pomiędzy Ruhrą a Donbasem" kierownik górnośląskiej Izby Gospodarczej (*Wirtschaftskammer Oberschlesien*) dr Gustav Reitter pisał:

„Zagłębie Ruhry na zachodzie państwa, górnośląski okręg węglowy jako pomost [pomiędzy zachodem] a wschodem oraz obszar doniecki jako najbardziej na wschód wysunięty kontrolowany przez Niemcy [region] węglowy [...] powinny jako elementy jednej rozciągniętej [wprawdzie] całości wzajemnie się uzupełniać, oraz być jednolicie zarządzane"[53].

Pod względem rezerwuarów rud węgla kamiennego wszystkie trzy wymienione wyżej regiony odznaczały się zbliżonym potencjałem. Zgodnie z kalkulacją zaprezentowaną przez Reittera na Górnym Śląsku zasoby te wynosiły szacunkowo (prawdopodobnie nie uwzględniono uprzemysłowionego pasa wschodniego) ok. 75 miliardów ton (do głębokości 1200 m pod ziemią), w Zagłębiu Ruhry – ok. 73 miliardy ton, zaś w Zagłębiu Donieckim – ok. 90 miliardów ton[54]. Z danych

[50] Obliczono, że do dyspozycji branży budowlanej stoi następująca siła robocza: 21 779 murarzy, 9805 cieśli, 521 dekarzy i 1538 innych robotników; poza tym 40 695 pomocników (robotników niewykwalifikowanych) oraz 26 000 robotników (bliżej nieokreślonych), których może udostępnić w każdej chwili Wehrmacht – łącznie dawało to ok. 100 tys. ludzi, spośród których na potrzeby budownictwa mieszkaniowego wygospodarować można było jednak nie więcej niż 30 tys. Tymczasem, biorąc pod uwagę wolumen budowlany w wysokości 40 tys. jednostek mieszkaniowych rocznie, potrzebnych było od co najmniej 40 (przy wysokiej technologii) do 65 tys. (przy bardziej prymitywnej technologii) pracowników. Ibid.

[51] Obliczono, że do budowy 40 tys. mieszkań rocznie potrzebnych jest: 1 miliard cegieł (25 tys. na lokal). Tymczasem produkcja roczna górnośląskich cegielni wynosiła zaledwie 720 milionów cegieł, z której to puli z kolei nie więcej niż 30% można było skierować do sektora budownictwa mieszkaniowego (45% produkcji konsumowały inne inwestycje publiczne, zaś 25% – przemysł). Jako zadowalające oceniono natomiast perspektywy zaopatrzenia w cement, żwir, piasek i wapno. Ibid.

[52] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 11, Oberschlesien als Verkehrsmetropole des europäischen Wirtschaftsraumes, [brak miejsca i daty], k. 6–11.

[53] Ibid., sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[54] Ibid.

IfW wynikało, że rezerwy „całego zagłębia węglowego”[55] (Górny Śląsk wraz z pasem wschodnim) wynoszą ok. 101 miliardów ton (do głębokości 1200 m), co czyniło tym samym z prowincji górnośląskiej „gospodarczo najważniejsze europejskie zagłębie węglowe”[56] i jedno z najważniejszych na świecie[57].

Górny Śląsk górował ponadto nad Zagłębiem Ruhry pod względem możliwości eksploatacji węgla – tutejsze pokłady były łatwiej dostępne[58]. Mimo to wskaźniki wydobycia węgla na Górnym Śląsku plasowały ten region w tyle za dwoma pozostałymi. W 1938 r. na obszarze zachodniego i wschodniego Górnego Śląska (oraz w późniejszym uprzemysłowionym pasie wschodnim) wydobyto 76,2 miliona ton „czarnego złota”; w tym samym roku w Zagłębiu Donieckim wydobycie wyniosło 78,3 miliona ton (było to notabene 60% produkcji ZSRR), zaś w Zagłębiu Ruhry – aż 127 milionów ton[59].

Niemniej Górny Śląsk (prawdopodobnie wraz z pasem uprzemysłowionym) zapewniał aż 35% wydobycia całej Rzeszy[60], a wielkość tutejszych rezerw wystarczała na prawie 1000 lat eksploatacji[61].

Zdecydowanie większa była natomiast różnica potencjałów obu najpotężniejszych niemieckich regionów przemysłowych, jeśli chodzi o sektor metalurgii (produkcja surówki żelaza, stali i wyrobów walcowanych). Prowincja górnośląska (liczona włącznie z politycznie i administracyjnie należącą do Protektoratu Czech i Moraw dzielnicą Morawskiej Ostrawy – Witkowice, gdzie znajdowała się potężna huta żelaza) przynosiła rocznie produkcję rzędu 20–23% wyników osiąganych w Zagłębiu Ruhry[62] (czyli, bardzo ostrożnie szacując, ok. 5–10% produkcji całej III Rzeszy w granicach z 1941 r.). Przy dokonywaniu oceny zdolności i efektów produkcyjnych prowincji górnośląskiej (zwłaszcza wschodniego Górnego Śląska) podczas wojny należy mieć jednak na uwadze fakt, że tak w zakresie surowców i maszyn, jak i wolumenu budowlanego oraz siły roboczej przemysł zagłębi zachodnich (Ruhra, Saara) był uprzywilejowany w stosunku do ziem nowo pozyskanych przez Rzeszę na wschodzie[63].

---

[55] W oryg. niem.: „Steinkohlenvorrat des gesamten Kohlenbeckens”.

[56] W oryg. niem.: „[...] das wirtschaftlich bedeutsamste europäische Kohlenbecken überhaupt”.

[57] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[58] Ibid.

[59] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[60] Ibid., sygn. 11, Struktur und Probleme der oberschlesischen Wirtschaft, [brak miejsca i daty], k. 39–64.

[61] Ibid., sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[62] Ibid., Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[63] Ilustracją tej dyskryminacji jest na przykład sprawozdanie górnośląskiego sztabu kierowania gospodarką z połowy 1942 r. Czytamy w nim: „Planowane zaangażowanie 15 tys. robotników włoskich nie jest możliwe, gdyż w pierwszej kolejności Włosi skierowani zostaną do Zagłębia Ruhry,

3.2. DOMINACJA PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO

W obrębie prowincji górnośląskiej istniały duże różnice w zakresie wydolności górnictwa. Na zachodnim Górnym Śląsku w ciągu jednej szychty wydobywano dwa razy więcej węgla niż na wschodnim Górnym Śląsku; kopalnie Zagłębia Dąbrowskiego posiadały wydajność na poziomie zaledwie 40% zakładów z zachodniej części regionu[64].

Modernizacja przedsiębiorstw wydobywczych na wschodnim Górnym Śląsku i w pasie uprzemysłowionym miała dla całego sektora górniczego dlatego tak duże znaczenie, gdyż na ziemiach wcielonych znajdowały się aż 73 z 91 kopalń[65] (według innego źródła nawet 98 kopalń)[66], odpowiedzialnych za dwie trzecie produkcji w prowincji górnośląskiej (zob. diagram 3). Władze niemieckie planowały tymczasem podniesienie wydobycia całej prowincji do 120 milionów ton (z 76,2 w 1938 r.)[67]. Ambicje te urzeczywistniały się już w czasie wojny: w 1941 r. produkcja wyniosła 82,2 miliona ton[68], w 1942 r. – 91,3 mln t[69], w 1943 r. – 100,1 mln t[70]. Ten dynamiczny wzrost był jednak głównie efektem sięgnięcia do metod ekstensywnych – tj. zwiększania załóg poprzez masowe zatrudnienie robotników przymusowych i jeńców, jak również eksploatacji złóż w sposób niezgodny z wymogami bezpieczeństwa i na dłuższą metę niekorzystny z punktu widzenia żywotności kopalni (gospodarka rabunkowa).

Zróżnicowanie potencjałów wykazywały też subregiony, gdy chodzi o branże hutnictwa. Rozkład infrastruktury i mocy produkcyjnych był jednak w tym przypadku odmienny niż w górnictwie. Zgodnie ze stanem na 1939 r. na zachodni i wschodni Górny Śląsk (razem) przypadało zaledwie 34% produkcji surówki żelaza, 44% produkcji stali i 49% wytworzonych w prowincji górnośląskiej (licząc włącznie z obszarem Morawskiej Ostrawy) wyrobów walcowanych. Pozostała produkcja (zatem odpowiednio 66%,

Zagłębia Saary i Sudetelandu". AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 27, Der Oberpräsident der Provinz Oberschlesien – Führungsstab Wirtschaft [in Vertretung gez. Dr. Faust] an den Herrn Reichsmarschall des Großdeutschen Reiches – Beauftragter für den Vierjahresplan, Betrifft: Lagebericht Nr. 7, Berichtserstatter Regierungsdirektor Dr. Graf v. Matuschka, Mitberichtserstatter Regierungsrat Faber, Katowice, 11 VII 1942 r., k. 8–9.

[64] Ibid., sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[65] Ibid., sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[66] Ibid., sygn. 11, Struktur und Probleme der oberschlesischen Wirtschaft, [brak miejsca i daty], k. 39–64.

[67] Ibid., sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[68] Ibid., sygn. 27, Der Oberpräsident der Provinz Oberschlesien – Führungsstab Wirtschaft [in Vertretung gez. Dr. Faust] an den Herrn Reichsmarschall des Großdeutschen Reiches – Beauftragter für den Vierjahresplan, Betrifft: Lagebericht Nr. 10, Berichterstatter Regierungsdirektor Dr. Graf v. Matuschka, Mitberichterstatter Regierungsrat Faber, Katowice, 14 XII 1942 r., k. 27–42.

[69] Ibid., sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[70] Ibid., sygn. 27, Bericht über die Lage der gewerblichen Wirtschaft in Oberschlesien im Monat Januar/März 1944, Im Auftrage der Gauwirtschaftskammer Oberschlesien bearbeitet im Oberschlesischen Institut für Wirtschaftsforschung, [brak miejsca i daty], k. 43–54.

56% i 51%) pochodziła z zakładów hutniczych pasa uprzemysłowionego[71], obszaru Olzy (huta w Trzyńcu) oraz obszaru Morawskiej Ostrawy (huta w Witkowicach)[72].

Diagram 3

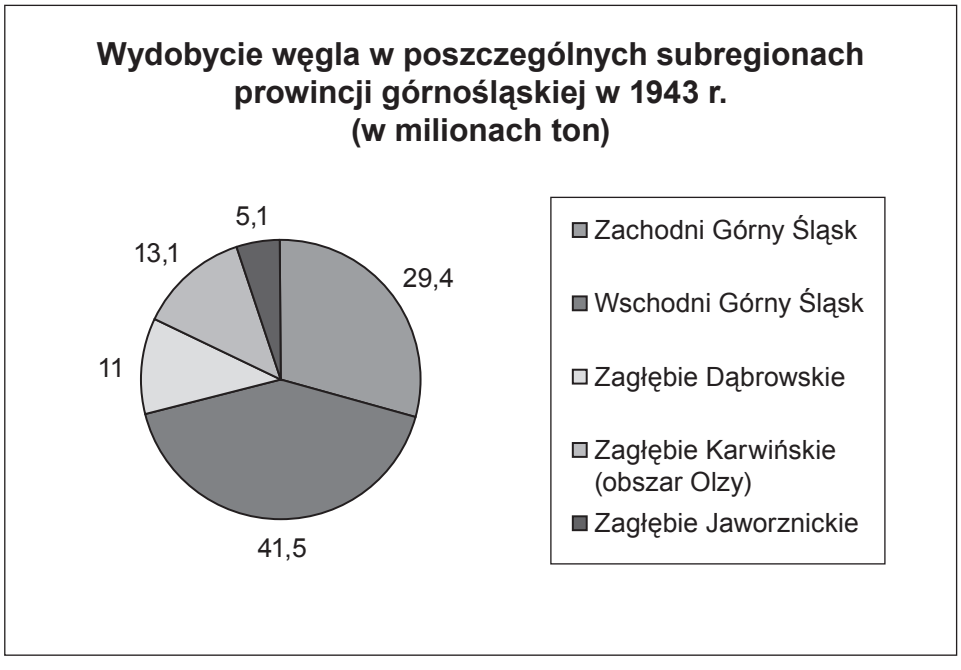

Opracowanie własne na podstawie: AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 27, Bericht über die Lage der gewerblichen Wirtschaft in Oberschlesien im Monat Januar/März 1944, Im Auftrage der Gauwirtschaftskammer Oberschlesien bearbeitet im Oberschlesischen Institut für Wirtschaftsforschung, [brak miejsca i daty], k. 43–54.

Eksperci planowali zwiększenie ówczesnej produkcji hutnictwa górnośląskiego o 100%, tj. uzyskanie wyniku rzędu od 5 do 5,5 miliona ton rocznie. Najważniejszą przesłanką postępu miało być stworzenie sytuacji uprzywilejowania tego regionu w zakresie zaopatrzenia w surówkę żelaza ze wschodu (zwłaszcza z ukraińskiego Krzywego Rogu i Nikopola)[73], analogicznie jak miało to miejsce z uprzywilejowaniem zagłębi zachodnioniemieckich przy podziale rudy ze Szwecji oraz przemysłu austriackiego przy podziale rud importowanych z terenu Bałkanów[74].

[71] Na pas uprzemysłowiony przypadało: 10% produkcji surówki żelaza, 11% produkcji stali, 11% wyrobów walcowanych. Ibid., sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[72] Ibid.

[73] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[74] Ibid., sygn. 11, Struktur und Probleme der oberschlesischen Wirtschaft, [brak daty i miejsca], k. 39–64.

Nie przejmowano się przy tym uzależnianiem górnośląskiego hutnictwa od zagranicznych rud, wskazując, że podobne uzależnienie Zagłębia Ruhry nie spowodowało dotychczas żadnych niekorzystnych perturbacji dla tej gałęzi przemysłu w Niemczech[75]. Równocześnie jednak znawcy problematyki prowadzili studia na temat alternatywnych, bliższych źródeł rudy żelaza. W grę wchodził sąsiadujący z prowincją od północy rejon Częstochowy, a także sąsiadujący od północnego wschodu rejon miast Kielce i Radom. Obie lokalizacje dotyczyły terenu Generalnego Gubernatorstwa. Oprócz nich pod uwagę brano import rud czeskich i słowackich (w sumie też po sąsiedzku)[76].

Korzystnie na możliwości sprowadzania rud szwedzkich (i innych transportowanych drogą morską do portów bałtyckich) na Górny Śląsk wpływały natomiast walory komunikacyjne regionu. Zmasowany eksport węgla przy osłabionym ruchu importowym powodował, że środki transportu (kolej, barki) kursujące magistralą kolejową lub Odrą do portów nadbałtyckich powracały często w dużej mierze niezapełnione. Tę pustą przestrzeń można było zagospodarować rudami[77].

Należy jeszcze wspomnieć w tym miejscu, że w przeciwieństwie do Zagłębia Ruhry, zaopatrzenie Górnego Śląska w złom napotykało poważne trudności, a stan taki utrzymywał się przez niemal cały okres wojny[78].

Produkcja surówki żelaza w prowincji górnośląskiej wyniosła w 1942 r. 2,5 miliona ton, co oznaczało wzrost o 8% względem wyników tego samego obszaru w 1938 r.[79] W 1943 r. w prowincji wytopiono już 2,8 miliona ton surówki żelaza[80]. Inaczej jak w przypadku górnictwa rezultaty te nie były li tylko wynikiem ekstensywnego drenażu infrastruktury i siły roboczej, lecz także pokłosiem inwestycji unowocześniających niektóre fabryki, zwłaszcza te realizujące programy zbrojeniowe Wehrmachtu[81].

W przeciwieństwie do zyskujących na znaczeniu sektorów górnictwa węglowego i hutnictwa żelaza analitycy niemieccy nie widzieli perspektyw przed górnośląskim przemysłem przetwórstwa metali kolorowych opierającym się na wyczerpujących się powoli złożach rud cynku i ołowiu w okolicach Bytomia[82].

---

[75] Ibid., sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[76] Ibid., Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[77] Ibid., sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[78] Ibid.

[79] Ibid.

[80] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 27, Bericht über die Lage der gewerblichen Wirtschaft in Oberschlesien im Monat Januar/März 1944, Im Auftrage der Gauwirtschaftskammer Oberschlesien bearbeitet im Oberschlesischen Institut für Wirtschaftsforschung, [brak miejsca i daty], k. 43–54.

[81] Na temat roli metalurgii górnośląskiej w niemieckiej gospodarce wojennej zob.: M. Sikora, *Kuźnia broni III Rzeszy. Niemiecki przemysł zbrojeniowy na Górnym Śląsku podczas II wojny światowej*, Katowice-Kraków 2007; A. Sulik, *Przemysł ciężki rejencji katowickiej w gospodarce III Rzeszy 1939–1945*, Katowice 1984.

[82] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

Jednocześnie polityka autarkii surowcowej, lansowana przez nazistów w ramach tzw. planu czteroletniego i przygotowań do wojny, stworzyła okazję do rozwinięcia na Górnym Śląsku zupełnie nowej gałęzi przemysłu – tworzyw sztucznych. W przygotowanym przez IfW studium pochodzącym z 1943 r. pod tytułem *Kompleksowa rozbudowa przemysłu górnośląskiego* wspomina się nieśmiało o rozwijającej się na Górnym Śląsku od niedawna branży wytwarzania materiałów pędnych w oparciu o technologię uszlachetniania węgla[83]. W rzeczywistości mowa była o wysoce perspektywicznej (z punktu widzenia interesów całych Niemiec) dziedzinie produkcji, która na Górnym Śląsku pojawiła się w 1939 r. w związku z narastającym zapotrzebowaniem Wehrmachtu na syntetyczny kauczuk (tzw. buna), jak również smary, oleje oraz paliwa (zwłaszcza wysokooktanowe dla Luftwaffe).

Budowa pierwszej fabryki hydrogenizacji węgla na Górnym Śląsku (podówczas niemiecka rejencja opolska) ruszyła w pierwszej połowie lat trzydziestych w miejscowości Odertal (Zdzieszowice). Najważniejsze inwestycje wdrożono jednak dopiero pod kuratelą superkoncernu *IG Farben Industrie* już w czasie wojny: na przełomie 1939 i 1940 r. w miejscowościach Blechhammer (Blachownia Śląska) i Heydebreck (Kędzierzyn), a także na przełomie 1940 i 1941 r. w Dworach pod Oświęcimiem[84].

Wykaz statystyczny prezentujący fluktuację zatrudnienia w poszczególnych gałęziach przemysłu górnośląskiego w połowie lutego 1944 r. w stosunku do połowy lutego w roku poprzednim oddaje wyraźnie dynamiczny rozwój sektora chemicznego[85] (zob. diagram 4).

Planowanie w sferze gospodarki uwzględniało także rzemiosło. W analizie pt. *Struktura i problemy górnośląskiej gospodarki* obliczono, że na byłych ziemiach II Rzeszy Niemieckiej odzyskanych w 1939 r. na wschodzie (byłe województwo katowickie) znajduje się 7,2 tys. zakładów rzemieślniczych, co oznaczało, że na każdy tysiąc mieszkańców przypadało średnio 6,1 zakładów. Na terenie dawnego austriackiego Śląska (bez zaliczanych do Galicji fragmentów pasa uprzemysłowionego), zatem głównie na tzw. Śląsku Cieszyńskim, naliczono 3,7 tys. warsztatów, zatem średnio 8,8 na każdy tysiąc mieszkańców. Analogicznych danych dla pasa uprzemysłowionego, a więc po części dawnego zaboru rosyjskiego i austriackiego, nie podano.

Dla porównania na zachodnim Górnym Śląsku na tysiąc osób przypadało aż 13,2 zakładów rzemieślniczych – i to jednak nie był stan zadowalający ekspertów, którzy postulowali zrównanie prowincji śląskiej ze średnią Rzeszy, tj. 23,7 warszta-

[83] Ibid.

[84] P. Setkiewicz, *Z dziejów obozów IG Farben Werk Auschwitz 1941–1945*, Oświęcim 2006, s. 19–34; A. Konieczny, *Śląsk a wojna powietrzna lat 1940–1944*, Wrocław 1998, s. 27–34.

[85] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 27, Bericht über die Lage der gewerblichen Wirtschaft in Oberschlesien im Monat Januar/März 1944, Im Auftrage der Gauwirtschaftskammer Oberschlesien bearbeitet im Oberschlesischen Institut für Wirtschaftsforschung, [brak miejsca i daty], k. 43–54.

tów/1000 osób. Jak oszacowano, oznaczało to konieczność uruchomienia w sumie 19,3 tys. nowych zakładów na terenie całej prowincji, zwłaszcza jednak na polskich ziemiach wcielonych[86].

Diagram 4

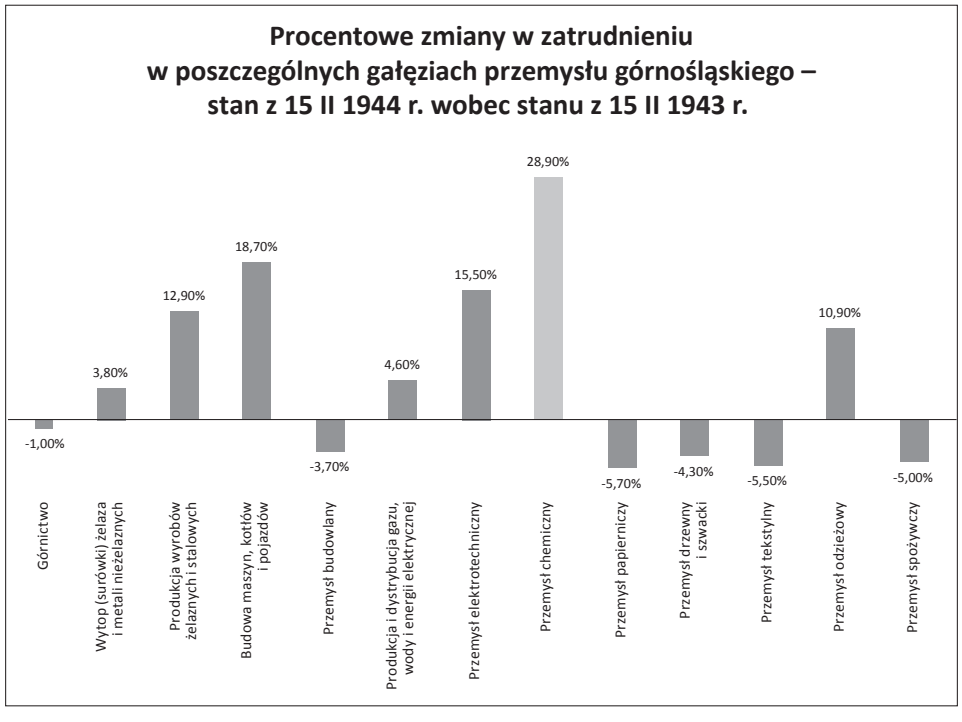

Opracowanie własne na podstawie: AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 27, Bericht über die Lage der gewerblichen Wirtschaft in Oberschlesien im Monat Januar/ März 1944, Im Auftrage der Gauwirtschaftskammer Oberschlesien bearbeitet im Oberschlesischen Institut für Wirtschaftsforschung, [brak miejsca i daty], k. 43–54.

Reformy w sferze rolnictwa pozostawały w ścisłym związku z kolonizacją, dlatego też resort rolnictwa zobligowany był dokonywać uzgodnień z organami RKF. Obu stronom zależało na stworzeniu warunków rozwoju dla silnego, tj. wielkoobszarowego chłopstwa. Na ziemiach wcielonych, zwłaszcza jednak w pasie uprzemysłowionym, administracja niemiecka zastała natomiast na ogół chłopstwo małorolne i gospodarstwa karłowate (1–5 ha). W związku z powyższym jednym z najważniejszych przedsięwzięć w sferze restrukturyzacji rolnictwa była komasacja gruntów rolnych i wytyczenie przede wszystkim areałów o powierzchniach rzędu 20–40 ha, obsługiwanych przez nowo wybudowane, zresztą w duchu architektury narodowosocjalistycznej, kompleksy mieszkaniowo-gospodarcze (zob. fo-

[86] Ibid., sygn. 11, Struktur und Probleme der oberschlesischen Wirtschaft, [brak miejsca i daty], k. 39–64.

tografia). Innym wyzwaniem dla okupanta była likwidacja problemu określonego mianem rolniczo-przemysłowego zazębienia (*bäuerlich-industrielle Verzahnung*), objawiającego się funkcjonowaniem swoistej klasy pośredniej tj. chłoporobotników (*Industriearbeiterbauerntum*)[87]. Byli to chłopi zamieszkujący najczęściej tereny rolne przylegające do ścisłego rewiru przemysłowego i uzupełniający swoje źródło zarobkowania pracami dorywczymi w fabrykach (czasami praca w fabryce mogła być głównym źródłem utrzymania – wtedy też obowiązki utrzymywania gospodarstw przejmowały kobiety i dzieci)[88].

Generalnie rzecz biorąc, planiści niemieccy zmierzali do tego, aby uporządkować (czytaj rozdzielić) sektory przemysłu i rolnictwa w prowincji. Pamiętajmy, że ta ostatnia gałąź gospodarki została wydatnie wzmocniona aneksjami na wschodzie. W studium koncepcyjnym zatytułowanym *Górny Śląsk jako metropolia transportowo-komunikacyjna europejskiej przestrzeni gospodarczej* pisano: „Zwłaszcza rejencja opolska ze swoimi dobrymi gruntami rolnymi i lasami, jak również południowa część rejencji katowickiej, sięgająca wraz z powiatami cieszyńskim, bielskim i żywieckim głęboko w Beskidy, czynią z Górnego Śląska znaczącego producenta wyrobów rolnych i drzewnych"[89].

Fotografia. Makieta zabudowań dla gospodarstwa o areale 25 ha

Źródło: Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde.

3.3. POMIĘDZY GOSPODARKĄ WOJENNĄ A POLITYKĄ RASOWĄ – KWESTIA SIŁY ROBOCZEJ

W myśl zamierzeń administracji niemieckiej niemal połowa osób pracujących w prowincji zatrudniona powinna być w sektorze przemysłu i rzemiosła. Trzy po-

[87] M. Hartenstein, op. cit., s. 265.

[88] Szerzej na temat chłoporobotników zob.: M. Sikora, *Niszczyć, by tworzyć*, s. 191–193.

[89] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 11, Oberschlesien als Verkehrsmetropole des europäischen Wirtschaftsraumes, [brak miejsca i daty], k. 6–11.

zostałe kluczowe sektory: gospodarka rolna i drzewna (1), handel[90], transport i komunikacja (2), a także usługi prywatne, państwowe i gospodarstwa domowe (3), pochłaniać miały każdy średnio 13–14% rynku pracy (zob. tabela 3).

Tabela 3

Perspektywiczna struktura zawodowa w prowincji górnośląskiej

Grupa zawodowa	1939 r. (%)	w przyszłości (%)	średnia w Rzeszy (%)
Przemysł i rzemiosło	45	48	40,3
Rolnictwo (i gospodarka leśna)	22	13	19,1
Handel, transport i komunikacja	12	14	15,4
Usługi prywatne i państwowe oraz gospodarstwa domowe	9	14	11,9
Emeryci	12	11	13,3

Opracowanie własne na podstawie: AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 277, [Verkehrsplanung in Oberschlesien (sic!) u.a. - ...], [brak miejsca i daty], k. 12–32.

Rachuby powyższe skorygowane zostały jednak dość szybko przez realia gospodarki wojennej. Obserwujemy to zwłaszcza w przeroście zatrudnienia w przemyśle ciężkim prowincji: w połowie 1943 r. spośród 730 tys. (według innych danych – 766 tys.) robotników i pracowników biurowych przemysłu i rzemiosła aż 54% (ponad 394 tys. osób) zatrudnionych było w segmentach: górnictwa, hutnictwa oraz przetwórstwa żelaza i stali[91] (na przemysły: chemiczny, budowlany[92], tekstylny i odzieżowy[93], jak również drzewny, przypadało każdorazowo średnio po 3% zatrudnionych, jeszcze mniej zaś było w przemyśle spożywczym)[94]. Procentowy udział zatrudnionych w całym przemyśle wraz z rzemiosłem wynosił z kolei 60% osób pracujących w ogóle. Kolejne 15% generował sektor rolnictwa i gospodarki leśnej (bez przemysłu przetwórstwa drzewa – por. wyżej), prawie

[90] Pod względem kwantytatywnym handel prowincji przedstawiał się następująco: zachodni Górny Śląsk: 225 punktów sprzedaży hurtowej, 8642 handlarzy detalicznych, 249 pośredników handlowych, 1500 przedsiębiorstw handlu obwoźnego; wschodni Górny Śląsk i pas uprzemysłowiony: 352 punkty sprzedaży hurtowej, 13 950 handlarzy detalicznych (w tym: 3364 żydowskich i 3641 polskich zakładów – z tego z kolei 1125 zarządzanych komisarycznie), 400 pośredników handlowych, 1916 przedsiębiorstw handlu obwoźnego. AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 11, Struktur und Probleme der oberschlesischen Wirtschaft, [brak miejsca i daty], k. 39–64.

[91] Z tego (bez pracowników biurowych?): górnictwo węgla kamiennego – 180 tys., hutnictwo (bez hutnictwa cynku i ołowiu) – 72 tys., przemysł przetwórstwa (obróbki) żelaza i metali – 48 tys., hutnictwo cynku i ołowiu – 6,2 tys., górnictwo rud cynku (i ołowiu) – 2,7 tys., górnictwo rud żelaza – 7,7 tys. Ibid.

[92] W prowincji funkcjonowało w sumie: 16 cementowni, 230 cegielni i 40 producentów wapna. Ibid.

[93] Producenci z branży sukienniczo-odzieżowej, nieraz o światowej renomie, zlokalizowani byli w Bielsku i okolicach (wschodni Górny Śląsk); ponadto w Sosnowcu (pas uprzemysłowiony) oraz w powiatach nyskim, prudnickim i głubczyckim (zachodni Górny Śląsk). AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[94] Ibid.

11% to handel, transport i komunikacja, zaś 14% – usługi i gospodarstwa domowe (zob. diagram 5).

Problemem pilnym do rozwiązania z punktu widzenia okupanta była jednak nie tyle nadindustrializacja rynku pracy, ile raczej jego niekorzystne oblicze narodowościowe. Z jednej strony dążono do jak najszybszego wysiedlenia Polaków, z drugiej Polacy ci byli podówczas dla przemysłu górnośląskiego niezbędni. W przywoływanej już powyżej analizie *Struktura i problemy...* szacowano, że nawet do 45% członków załóg fabrycznych, tj. 300–330 tys. ludzi (miano tutaj na myśli głównie uprzemysłowiony pas wschodni), to osoby z polskim rodowodem (kolejne 2% zaś z czeskim), podkreślając jednocześnie, że na dłuższą metę ich usunięcie w całości będzie niemożliwe (to oczywiście pozostawiało otwartą furtkę do wysiedlenia tych mniej przydatnych dla przemysłu)[95].

Diagram 5

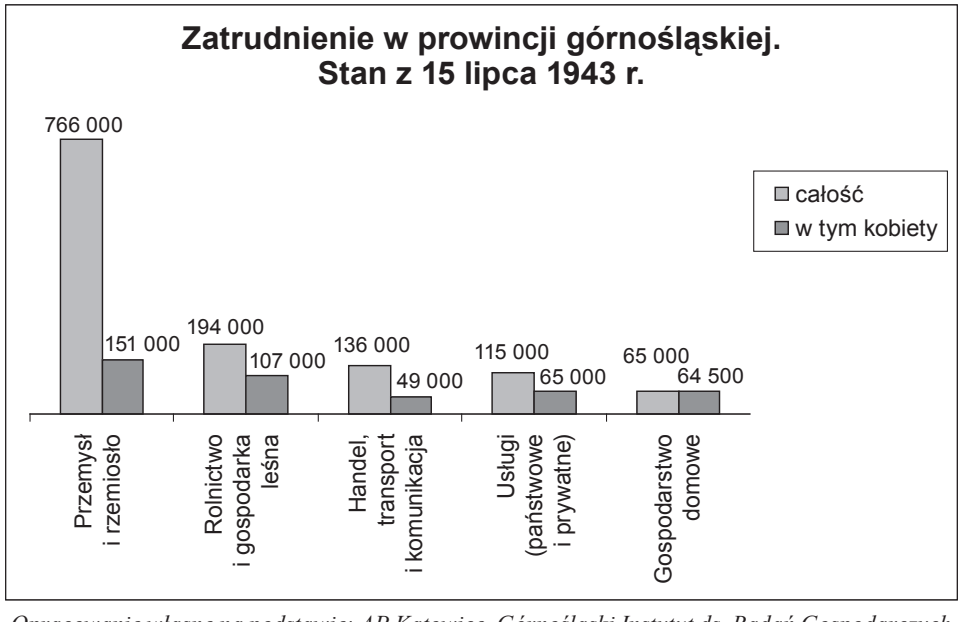

Opracowanie własne na podstawie: AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 8, Die Beschäftigten in Oberschlesien nach Wirtschaftsgruppen (Stand: 15.7.1943), k. 8.

Jeszcze wyraźniej na niekorzystne skutki akcji wysiedleńczych wskazywano w sprawozdaniu IfW poruszającym temat sytuacji gospodarczej przemysłu Górnego Śląska w pierwszym kwartale 1944 r. Czytamy tam:

„Znaczenie narodu polskiego dla gospodarki Górnego Śląska wynika z następujących danych: pracujący Polacy na obszarze [uprzemysłowionego] pasa wschodniego to krąg osób rzędu 345 000 ludzi. W zestawieniu z wynikającą ze statystyk [urzędu] pracy [liczbą] 1 283 000 [zatrudnionych], daje to

[95] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 11, Struktur und Probleme der oberschlesischen Wirtschaft, [brak miejsca i daty], k. 39–64.

25% całości zatrudnienia. Liczba Polaków czynnych w ścisłej gospodarce zbrojeniowej wynosi, według statystyk Górnośląskiego Instytutu Badań nad Gospodarką, 120 000"[96].

Również w omawianym powyżej studium *Kompleksowa rozbudowa*... wskazuje się na imperatyw pozostawienia ludności nieniemieckiej z uwagi na względy ekonomiczne[97].

3.4. RYNKI ZBYTU

Przedmiotem studiów były także rozważania na temat przyszłych rynków zbytu dla górnośląskiego węgla, cynku, surówki żelaza i stali oraz wyrobów metalowych. W jednej z ekspertyz czytamy:

„W związku z zaopatrywaniem w węgiel i koks państw [Europy] południowo-wschodniej górnośląskie górnictwo posiada szczególne gospodarcze stosunki z tymi państwami. W grę wchodzi ponadto [aktualny] eksport do państw [Europy] południowo-wschodniej [produktów] górnośląskiego przemysłu hutniczego. Od dawna dostarczał on [tj. przemysł hutniczy] na Bałkany prefabrykaty i gotowe wyroby żelazne różnego rodzaju. Jugosławia odbierała elementy konstrukcji dla kolejnictwa takie jak szyny, rozjazdy itd., ponadto osie i zestawy kołowe. Rumunia i Bułgaria pokrywały na Górnym Śląsku część swojego zapotrzebowania na formy stalowe, rury, blachy, elementy konstrukcji dla kolejnictwa. Znaczące możliwości zbytu [towarów] istnieją ponadto dla górnośląskiego przemysłu cynkowego"[98].

W innej pracy, która wyszła spod pióra analityków IfW, czytamy:

„Dzisiaj otworem przed górnośląskim węglem stoją naturalne rynki zbytu obszaru Dunaju, Protektoratu i terenów wschodnich. [...] Leżąc w miejscu przecięcia się najważniejszych szlaków transportowych, zwłaszcza powstającego wschodnioniemieckiego systemu dróg wodnych (Odra, kanał Odra – Dunaj[99], kanał Odra – Wisła[100], Wisła) Górny Śląsk jest naturalnym dostawcą dla krajów skandynawskich i bałtyckich, Włoch, Węgier i Europy południowo-wschodniej"[101].

4. KOMUNIKACJA I TRANSPORT

4.1. KOMUNIKACJA LOKALNA W SŁUŻBIE PRZEMYSŁU

Z punktu widzenia górnośląskich pracodawców komunikacja lokalna (obejmująca drogi rowerowe, linie autobusowe, tramwaje, drogi lokalne/krajowe, a częściowo także autostrady i linie kolejowe) była jednym z najważniejszych faktorów wpływających na wydajność pracy załóg fabrycznych.

---

[96] Ibid., sygn. 27, Bericht über die Lage der gewerblichen Wirtschaft in Oberschlesien im Monat Januar/März 1944, Im Auftrage der Gauwirtschaftskammer Oberschlesien bearbeitet im Oberschlesischen Institut für Wirtschaftsforschung, [brak miejsca i daty], k. 43–54.

[97] Ibid., sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

[98] Autorzy cytowanego studium wyrażali też optymizm co do możliwości zbytu produktów górnośląskiego przemysłu maszynowego i chemicznego, a nawet rolnictwa. Ibid., sygn. 11, Oberschlesiens Wirtschaft und seine Beziehungen zum Südostraum, [brak miejsca i daty], k. 26–27.

[99] Więcej na temat projektu budowy tego kanału zob.: AP Katowice, Naczelne Prezydium w Katowicach, sygn. 2300.

[100] Więcej na temat projektu budowy tego kanału zob.: ibid., sygn. 2299.

[101] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 10, Gesamtaufbau der oberschlesischen Industrie, [1943 r.], k. 141–157.

Badania nad zwiększeniem funkcjonalności środków komunikacji lokalnej na Górnym Śląsku prowadził m.in. prof. dr inż. L. Jänecke z Wyższej Szkoły Technicznej we Wrocławiu. W jednym ze swoich wykładów, z października 1941 r., konkludował on:

„Zgodnie z wynikami pewnej analizy [sytuacji] transportowo-komunikacyjnej, spośród górników całego rewiru węglowego 70% docierać musiało do pracy na piechotę, 22% używało roweru, 2,8% tramwaju a 4,4% pociągu. Liczby te pochodzą z roku 1939; w międzyczasie zwiększyło się używanie tramwajów i pociągów"[102].

Przy tej okazji profesor wskazał na potężne różnice, jakie w sektorze komunikacji lokalnej występują w obrębie prowincji górnośląskiej. Przykładowo na zachodnim Górnym Śląsku do pracy pieszo docierało zaledwie 50% robotników (w sektorze górnictwa), w Zagłębiu Dąbrowskim natomiast aż 89%. Dalej na zachodnim Górnym Śląsku aż 1/3 górników używała rowerów, na wschodnim Górnym Śląsku już tylko 1/6, zaś w Zagłębiu Dąbrowskim jedynie 1/10. Podobne różnice obserwowano w komunikacji tramwajowej i kolejowej. Jako środki zaradcze, w celu zniwelowania tych rozbieżności, proponował Jänecke zrównanie płac w poszczególnych regionach, rozbudowę sieci komunikacyjnej (zwłaszcza we wschodniej i północno-wschodniej części regionu), w tym zwłaszcza dróg rowerowych, a także budowę nowych osiedli robotniczych w pobliżu zakładów pracy. W opinii profesora maksymalny czas dojazdu z miejsca zamieszkania do miejsca pracy wynosić powinien 45 minut: dla osoby dojeżdżającej rowerem oznaczało to, że może być oddalona od swojego miejsca pracy najwyżej o 8 km (tyle – jak obliczono – można było pokonać w ciągu 45 minut), dla osoby dojeżdżającej tramwajem promień ten mógł się zwiększyć do maksymalnie 10 km, dla podróżującego pociągiem dystans mógł sięgać 15 km, zaś dla motocyklisty aż 23 km[103].

W zakresie ruchu kolejowego Jänecke postulował budowę nowych niezależnych dla transportu osobowego i towarowego linii kolejowych (oddzielenie obu kategorii transportu), a także zwiększenie prędkości pociągów[104].

Problemem dla planistów infrastruktury kolejowej był brak zainteresowanych inwestorów. Na jednym z posiedzeń roboczych zorganizowanych w Katowicach wiosną 1941 r. mówiono na przykład, że przedsiębiorstwo państwowe Deutsche Reichsbahn nie jest zainteresowane rozbudową na Górnym Śląsku sieci szybkiej komunikacji szynowej na wzór Berlina i zamierza poprzestać jedynie na obsłudze połączeń pomiędzy największymi ośrodkami miejskimi regionu węglowego (podobnie jak to miało miejsce w Zagłębiu Ruhry). W związku z powyższym tylko część osób używających pociągu mogłaby na Górnym Śląsku dojeżdżać

[102] AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 279, Vortrag des Professors Dr. Ing. Jänecke, T.H. Breslau über Nahverkehr (Berufsverkehr) in oberschl. Zentralrevier, Katowice 14 X 1941 r., k. 106–113.

[103] Ibid.

[104] Ibid.

bezpośrednio do pracy, podczas gdy pozostali użytkownicy tego środka transportu zmuszeni byliby i tak przesiadać się (co najmniej raz) do tych środków, które docierały w bliższe okolice ich zakładu, tj. miały gęstszą sieć. Chodziło tu zwłaszcza o autobusy i tramwaje[105]. Podczas omawianego spotkania wyrażono też opinie, że budowa nowych osiedli przyzakładowych (co w ogóle likwidowało problem dojazdu) możliwa jest tylko w odniesieniu do nowo powstałych fabryk, jak na przykład zakłady hydrogenizacji węgla[106].

4.2. AUTOSTRADY

Z punktu widzenia wzrostu pozycji ekonomicznej Górnego Śląska, kluczowe znaczenie miały z kolei transport i komunikacja dalekobieżne, zapewniające integrację regionu z Rzeszą i Europą, w tym umożliwiające ekspansję górnośląskich produktów.

Wielkim wyzwaniem dla górnośląskich ekspertów stało się wytyczenie trasy dla planowanych autostrad państwowych (*Reichsautobahnen – RAB*) z Berlina do Krakowa (odcinek do Gliwic był już gotowy) i z Pomorza na południe. Na przeszkodzie stanęły bowiem interesy miejscowego górnictwa. Niezależnie zaś od tego nie było zgodności pomiędzy planistami, do jakiego stopnia nitki obu autostrad zintegrować z systemem dróg lokalnych (krajowych) – czy postawić na dużą liczbę zjazdów, czyniąc z autostrady drogę użyteczności wewnątrzregionalnej, czy też zminimalizować liczbę połączeń z ruchem lokalnym, co sprzyjałoby przepustowości autostrad (nie byłyby one kolektorami ruchu lokalnego). Ta ostatnia kwestia stała z kolei w związku z planowaniem sieci dróg państwowych (*Reichsstrassen*) i krajowych (*Landstrassen*) wewnątrz prowincji, łączących poszczególne ośrodki miejskie oraz subregiony.

W obszernym memoriale z września 1940 r., który wyszedł spod ręki przedstawicieli okręgowego (górnośląskiego) zrzeszenia górnictwa węgla kamiennego z siedzibą w Gliwicach, przekonywano:

„Z punktu widzenia komunikacji dalekobieżnej należy [...] ograniczyć liczbę zjazdów wewnątrz rewiru przemysłowego. [Tymczasem] Poprowadzenie autostrady przez środek [centralnego] rewiru przemysłowego, jak planuje to Najwyższe Kierownictwo Budowlane[107] [pierwsza wersja przebiegu RAB zachód-wschód zaproponowana przez NKB – MS] ma tylko wówczas pożądaną zaletę służenia jako droga lokalna, gdy w poszczególnych miejscowościach [tj. w] Gliwicach, Zabrzu, Świętochłowicach, Hucie Bismarck [Hajduki Wielkie/Chorzów Batory], Katowicach [i] Mysłowicach zostaną urządzone zjazdy. Należy jednak poddać wątpliwości potrzebę używania autostrady jako drogi lokalnej wewnątrz okręgu przemysłowego. Z górniczego punktu widzenia zaproponowana [przez NKB] trasa [przebiegająca na południe od rewiru centralnego/

[105] AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 276, Protokoll der Sitzung vom 25.4.41, [brak miejsca i daty], k. 24–30.

[106] Ibid.

[107] Niem. *Oberste Bauleitung.*

druga wersja – MS] przebiega w najniekorzystniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. [...] Bezpośrednio pod planowanym przebiegiem trasy zalegają znaczące ilości węgla"[108].

Sprzeciw ze strony właścicieli kopalń, na który natrafiła administracja, wymusił zmianę przebiegu trasy autostrady i przesunięcie jej jeszcze bardziej na południe (trzecia propozycja NKB z listopada 1940 r.), która to wersja zmodyfikowana została ostatecznie 4 grudnia 1940 r. przez władze zrzeszenia górnictwa w ten sposób, że trasę autostrady skorelowano z przebiegiem planowanego kanału Odra – Wisła[109]. Z notatki ze spotkania grupy roboczej ds. górnictwa i komunikacji sporządzonej rok później dowiadujemy się z kolei, jak postanowiono rozwiązać problem zintegrowania autostrady z ruchem lokalnym powstały na skutek oddalenia trasy (zgodnie z życzeniem górnictwa) stosunkowo daleko na południe od rewiru centralnego:

„[...] konieczna jest budowa dróg w kierunku wschodnio-zachodnim, jak również dodatkowo w kierunku północno-południowym [...] Drogi te nie powinny posiadać tej samej szerokości, co RAB, jednak na skrzyżowaniach z drogami państwowymi [*Reichsstrassen*] powinny posiadać pierwszeństwo. Dlatego też drogi te powinny otrzymać nazwę „dróg ekspresowych [*Schnellstrassen*]"[110].

Wśród planowanych dróg ekspresowych znajdowały się (zob. mapa 2):
- na osi wschód-zachód: trasa Gliwice – Bytom – Sosnowiec – wielki obszar osadniczy Łosień/Ząbkowice (Grosssiedlungsraum Losien/Zombkowitz);
- na osi północ-południe: trasa Katowice – Giszowiec – wielki obszar osadniczy Tychy (Grosssiedlungsraum Tichau); w przyszłości droga ta miała otrzymać połączenie z planowaną RAB Królewiec – Górny Śląsk – Wiedeń[111];
- opcjonalne trasy: rewir centralny – Rybnik – Morawska Ostrawa oraz rewir centralny – Bielsko. Ta ostatnia miała powstać w przypadku, gdyby wspomniana trasa z Królewca do Wiednia wytyczona została w wariancie nie na wschód od centralnego rewiru przemysłowego, tylko na zachód od niego[112].

[108] AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 305, Bezirksgruppe Steinkohlenbergbau Oberschlesien der Wirtschaftsgruppe Bergbau Gleiwitz – Denkschrift betr. Reichsautobahn Breslau-Oppeln-Krakau im Gebiet des oberschlesischen Steinkohlenbergbaues, Gliwice 20 IX 1940 r., k. 2–22.

[109] Ibid., sygn. 276, Der Regierungspräsident Generalreferat für Raumordnung an den Herrn Oberpräsidenten – Planungsbehörde – in Breslau, Betrifft: Verkehrsplanung in Schlesien, Katowice 19 XII 1940 r., k. 53–56.

[110] Ibid., sygn. 301, Entwurf - Der Regierungspräsident – Vermerk Betr.: Raumordnung – Arbeitskreis für Bergbau- und Verkehrsfragen im oberschles. Zentralrevier, Katowice, grudzień 1941 r., k. 29–37.

[111] Innym wariantem RAB północ-południe była trasa: Gdańsk – Łódź – Górny Śląsk – Wiedeń. Ibid., sygn. 276, Der Regierungspräsident Generalreferat für Raumordnung an den Herrn Oberpräsidenten – Planungsbehörde – in Breslau, Betrifft: Verkehrsplanung in Schlesien, Katowice 19 XII 1940 r., k. 53–56.

[112] Ibid., sygn. 301, Entwurf - Der Regierungspräsident – Vermerk Betr.: Raumordnung – Arbeitskreis für Bergbau- und Verkehrsfragen im oberschles. Zentralrevier, Katowice, grudzień 1941 r., k. 29–37.

Mapa 2

Ogólny zarys przebiegu głównych (interregionalnych) szlaków komunikacyjnych w prowincji górnośląskiej

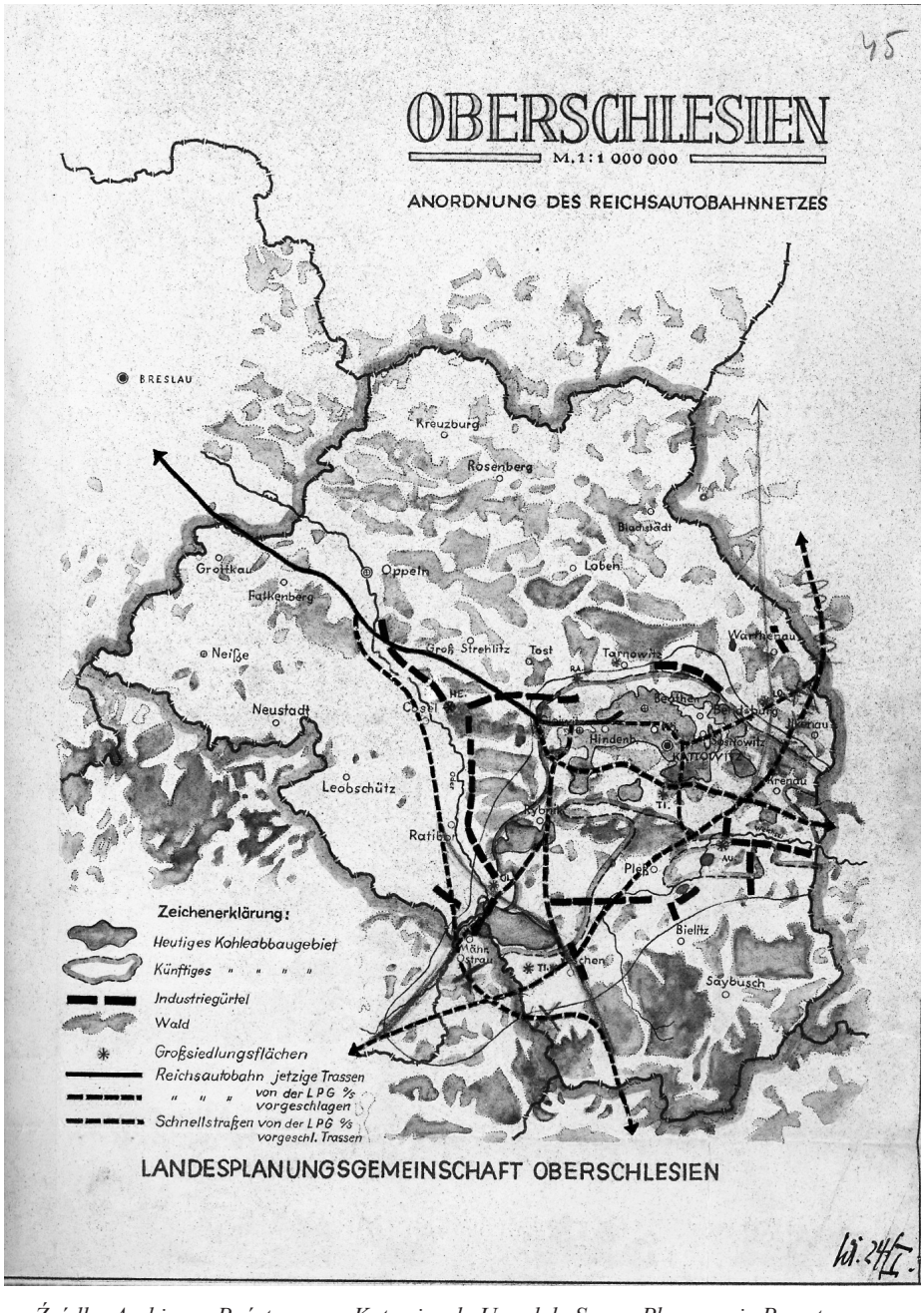

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, kartograficzna część zespołu.

4.3. KOLEJ

Gauleiter i nadprezydent Fritz Bracht wyraził się w sposób następujący o rozwoju górnośląskiej infrastruktury transportowo-komunikacyjnej:

„Już dzisiaj transport [wywóz] towarów z Górnego Śląska wynosi 70 milionów ton[113]. Dzięki wdrożonym już [inwestycjom] budowlanym [...] liczba ta w przyszłości bez wątpienia znacząco wzrośnie. Uwzględniając dodatkowo wwóz dóbr okaże się, że ruch towarowy okręgu górnośląskiego już obecnie jest większy niż przewóz towarów drogą kolejową we wszystkich krajach Europy południowo-wschodniej łącznie (bez Turcji)[114].

Koleje niemieckie, na które (obok transportu rzecznego) przypadała przytłaczająca większość przewozu dóbr z Górnego Śląska i na Górny Śląsk, dążyły do wykorzystania dogodnego położenia tego regionu na osi wschód-zachód. Dr Gustav Reitter z górnośląskiej Izby Gospodarczej (por. wyżej) pisał o toczących się w Deutsche Reichsbahn konsultacjach na temat możliwości budowy czterotorowej nitki kolejowej prowadzącej z Zagłębia Donieckiego przez Ukrainę i Górny Śląsk do Zagłębia Ruhry[115]. Z kolei wśród najważniejszych regionalnych przedsięwzięć modernizacyjnych planowanych pod koniec 1940 r. znajdowały się:

– dwutorowa rozbudowa odcinka: Katowice – Mikołów – Rybnik – Zabełków (Ruderswald) – Bohumin;
– trzytorowa rozbudowa odcinka Bohumin – Cieszyn;
– sześciotorowa rozbudowa odcinka Gliwice – Łabędy;
– czterotorowa rozbudowa odcinka – Gliwice – Zabrze – Chebzie (Morgenroth);
– czterotorowa rozbudowa odcinka – Huta Bismarck – Bytom – Gliwice;
– elektryfikacja odcinka Wrocław – Łabędy;
– modernizacja odcinka Katowice – Bielsko – Żywiec;
– modernizacja odcinka Tychy – Nowy Bieruń;
– modernizacja odcinka Kopalnia Fryderyk (Friedrichsgrube) – Tychy;
– utworzenie bezpośredniego połączenia Gliwice – Racibórz, które przejęłoby ruch pomiędzy rewirem centralnym a okręgiem sudeckim;
– utworzenie połączenia na osi wschód-zachód przebiegającego na północ od rewiru centralnego i łączącego Bytom z Ząbkowicami i Dąbrową Górniczą[116].

4.4. SZLAKI WODNE I PORTY

Eksport górnośląskiego węgla zależał w dużej mierze od rozbudowy systemu dróg wodnych, zwłaszcza jednak od przedłużenia na wschód kanału im. Adolfa Hit-

[113] Gauleiter miał prawdopodobnie na myśli zarówno transport kolejowy, jak i rzeczno-kanałowy.

[114] AP Katowice, Górnośląski Instytut ds. Badań Gospodarczych, sygn. 11, Oberschlesien: zentrale Lage in Europa von Gauleiter und Oberpräsident Fritz Bracht, [brak miejsca i daty], k. 200–201.

[115] Ibid., sygn. 10, Oberschlesien zwischen Ruhr und Donbaß von Dr. Gustav Reitter – Hauptgeschäftsführer der Wirtschaftskammer Oberschlesien, Katowice [brak daty], k. 171–176.

[116] AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 276, Der Regierungspräsident Generalreferat für Raumordnung an den Herrn Oberpräsidenten – Planungsbehörde – in Breslau, Betrifft: Verkehrsplanung in Schlesien, Katowice 19 XII 1940 r., k. 53–56.

lera (obecnie Kanał Gliwicki)[117]. Zgodnie z obliczeniami radcy ministerialnego dr. Teuberta docelowy poziom eksportu górnośląskiego węgla wynosić miał 59,4 miliona ton, w tym: 17 mln t z zachodniej części Górnego Śląska, 35,4 mln t ze wschodniej części oraz 7 mln t z uprzemysłowionego pasa wschodniego (pozostałe 31,6 mln t wydobywanych w regionie zużytych miało być przez tutejsze zakłady, zwłaszcza z branży chemicznej). Teubert prognozował, że po sfinalizowaniu przebudowy szlaku Odry oraz po zakrojonej na dużą skalę regulacji Wisły, nawet do 54% (czyli 32 mln t) wywożonego węgla przypadać będzie na drogi wodne: 14 mln t na Odrę, 9,5 mln t na Wisłę oraz 8,5 mln t na projektowany dopiero kanał Odra – Dunaj[118].

Nowe inwestycje miały też zwiększyć zdolności importu rudy żelaza ze Szwecji. W 1940 r. sprowadzono z tego kraju na Górny Śląsk wprawdzie aż 1,2 mln t rudy, jednak tylko 20% trafiło tutaj drogą wodną. Prognozowany wzrost produkcji górnośląskiego hutnictwa (por. wyżej) wymagał tymczasem zwiększenia wwozu rudy o dodatkowe 1,4 mln t, przy czym część tego zapotrzebowania trafiać miała na Śląsk z portu w Szczecinie, dokąd z kolei przybywałaby ruda z Hiszpanii i Afryki[119]. Oprócz zwiększenia liczby i przepustowości dróg wodnych w planach niemieckich znalazło się również polepszenie skomunikowania kopalń z tymi drogami (kanałami). Celem było zbliżenie się do sytuacji panującej w Zagłębiu Ruhry, gdzie aż 80–90% kopalń (szybów) posiadało bezpośredni dostęp do szlaku wodnego. Na Górnym Śląsku działały dwa duże przeładunkowe porty śródlądowe – w Gliwicach (uruchomiony w 1939 r.) i w Koźlu (wybudowany na przełomie XIX i XX w.). Łącznie (lub każdy z osobna) posiadały one przepustowość rzędu 4 mln t rocznie[120].

Wśród lokalizacji wytypowanych wstępnie przez dr. Teuberta jako przyszłe porty znalazły się:

– teren na południe od Chrzanowa (zdolność przeładunkowa: 2,5 mln t/rok);
– w okolicach Mysłowic (6,5 mln t);
– w okolicach Boerschächten/Kostuchna (1 mln t) – główny port dla Katowic i jednocześnie główny port eksportu żelaza;
– w okolicach Panewnik (6 mln t) – główny port eksportu węgla;
– w okolicach Knurowa (1 mln t);
– w rejonie rzeki Olzy (5 mln t) – port dla zakładów państwowych Reichswerke Hermann Göring (RWHG) i dla okręgu rybnickiego (dla całego południowego rewiru przemysłowego?).

Łączna przepustowość oscylować miała zatem w granicach 30 mln t, odpowiadając tym samym planowanej wielkości eksportu drogami wodnymi (por. wyżej).

[117] Zaczynał się on na Odrze w okolicach obecnego Kędzierzyna-Koźla, kończył zaś w Gliwicach. Więcej na temat tego projektu zob.: AP Katowice, Naczelne Prezydium w Katowicach, sygn. 107.

[118] AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 276, Protokoll der Sitzung vom 25.4.41, [brak miejsca i daty], k. 24–30.

[119] Ibid.

[120] Ibid.

4.5. LOTNISKO

Wprawdzie powietrzne szlaki komunikacyjne w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. wciąż w znikomy sposób wpływały na procesy gospodarcze, to jednak również ten segment komunikacji uwzględniony został w planach zagospodarowania przestrzennego regionu. Już w roku 1940 względnie w latach 1942–1944 w pobliżu miejscowości Zendek, niemal dokładnie tam, gdzie obecnie znajduje się międzynarodowe lotnisko Katowice-Pyrzowice, Ministerstwo Lotnictwa Rzeszy wybudowało lotnisko (lądowisko) i zarazem tajny ośrodek doświadczalny Luftwaffe o nazwie „Udetfeld"[121].

Tymczasem budowa cywilnego lotniska dla prowincji nie wyszła w czasie wojny poza ramy szkiców i studiów. Administracja niemiecka nie mogła zdecydować się, czy postawić na rozbudowę istniejących lotnisk/lądowisk (w Gliwicach i Katowicach), czy też wybudować port lotniczy od podstaw w całkiem nowym miejscu.

W obszernej analizie dotyczącej położenia przyszłego portu lotniczego, sporządzonej w listopadzie 1941 r. w Wyższej Szkole Technicznej w Dreźnie, możemy przeczytać: „Obszar w okolicach Katowic i Gliwic należy postrzegać jako najodpowiedniejszy. Jednakowoż nie jest możliwe wygospodarowanie tutaj większego skrawka terenu, pod którym nie byłyby eksploatowane złoża węgla lub też pod którym nie znajdowałyby się wartościowe pokłady tegoż"[122].

Węgiel w ogóle był (podobnie jak to miało miejsce w przypadku autostrad) główną przeszkodą dla całego projektu. Spośród dziesięciu lokalizacji lotniska zaproponowanych przez specjalistów od komunikacji lotniczej aż sześć odpadło z uwagi na możliwość utrudnienia eksploatacji węgla. Wśród odrzuconych wariantów znajdował się teren „na południe od Katowic" (prawdopodobnie chodziło o lotnisko Muchowiec), uznany za najdogodniejszą lokalizację pod każdym względem, za wyjątkiem uwarunkowań górniczych. Z kolei na niekorzyść Katowic-Załęża (kolejna opcja) działały poza węglem złe warunki pogodowe i nie najlepsze skomunikowanie z regionem. Na przeszkodzie rozbudowy lotniska w Gliwicach stały natomiast dodatkowo wysokie kominy pobliskich zakładów hutniczych. Pobliska alternatywa, czyli Bojków (Schönwald) przepadła na skutek planowanych na tym obszarze inwestycji koncernu RWHG. Dwa kolejne skreślone z listy miejsca to tereny: „na zachód od Oświęcimia" i „na północ od trasy Mikołów – Oświęcim pomiędzy Urbanowicami a Bieruniem". W pierwszym przypadku chodziło o zbyt duże oddalenie od właściwego rewiru przemysłowego, jak również zagrożenie powodziowe tamtejszych gruntów, w drugim przypadku zadecydowały kiepskie warunki pogodowe.

---

[121] M. Sikora, *Infrastruktura Luftwaffe oraz Ordre de Bataille niemieckiej obrony przeciwlotniczej w raportach wywiadu Okręgu Śląskiego Armii Krajowej z wiosny 1944 r.*, „Confinium 2007", R. 2, s. 208–225.

[122] AP Katowice, Urząd do Spraw Planowania Przestrzenno-Budowlanego dla Górnego Śląska Oddział Okręgowy w Katowicach, sygn. 324, Schaffung eines Zentralflughafens im oberschles. Kohlen- und Industriegebiet, von Professor Dr. Ing. L. Jänecke /Technische Hochschule Breslau; Bearbeiter: Dipl. Ing. G. Semke, Wrocław, listopad 1941 r., k. 1–37 i załącznik.

W grupie czterech teoretycznych lokalizacji, wolnych od problemu pokładów węgla, dwie charakteryzowały się złymi warunkami mikroklimatycznymi i jednocześnie niekorzystnym położeniem komunikacyjnym: miejsce „na południe od Pszczyny" uznano za zbytnio oddalone od centralnego rewiru przemysłowego; miejsce „na południe od Tarnowskich Gór" z kolei za zbytnio oddalone od południowego rewiru przemysłowego (Zagłębie Karwińskie). Kolejną przegraną była lokalizacja w pobliżu Tychów – zadecydowały złe warunki glebowe, zwłaszcza duża wilgotność tutejszych gruntów. W rezultacie na placu boju pozostały – dość zaskakująco – Żory, a właściwie obszar na południe od miasta. Ukształtowanie terenu było tam płaskie, problemu nie stwarzały warunki hydrologiczne, z kolei znaczące, choć równomierne oddalenie od obu rewirów przemysłowych uznano za korzystne z tego względu, że nie występował tutaj smog generowany przez kominy fabryczne[123].

Do budowy portu lotniczego w okolicach Żor nie doszło jednak na skutek rozwoju wydarzeń na frontach i ostatecznie klęski III Rzeszy.

WNIOSKI

Przetrwanie administracyjnych granic prowincji w realiach Polski Ludowej i III RP przyczyniło się do tego, że również wiele wypracowanych przez narodowosocjalistyczne Niemcy koncepcji zagospodarowania przestrzennego regionu nie straciło na aktualności. Dlatego też niektóre z nich wypływać zaczęły – jakkolwiek w nieco zmodyfikowanej formie – w okresie powojennym. Przykładem jest na pewno dynamiczna rozbudowa miasta Tychy za czasów PRL czy też wybudowanie potężnej Huty Katowice w okolicach miejscowości Łosień, traktowanych też przez Niemców jako interesujący obszar inwestycyjny. Zamierzenia niemieckie odzwierciedlają też budowane w ostatnich latach górnośląskie odcinki autostrad A-4 i (w mniejszej mierze) A-1. Inne nazistowskie projekty uległy tak dalekiej modyfikacji, że trudno mówić o ich kontynuacji (budowa portu lotniczego obsługującego region w Pyrzowicach) lub też w ogóle zostały zarzucone (rozbudowanie systemu kanałów i portów rzecznych).

MIROSŁAW SIKORA

THE NAZI PLANS OF THE PROVINCE OF UPPER SILESIA LAND DEVELOPMENT BETWEEN 1939 AND 1944

The author deals with some key issues concerning German plans of land development of the Second Polish Republic territories that were annexed to the Province of Upper Silesia in autumn of 1939. Moreover, the integration of those lands with so-called western (German) Upper Silesia.

[123] Ibid.

The word „plans" seems to be, as far as, justified apart from some exceptions because, both, settlement of German colonists together with privatisation, and nationalisation of the properties confiscated from Polish citizens and the country were the issues postponed by the German administration to be solved after war. The assumption made by the Third Reich authorities was that the war is going to finish soon and that the Germans will be successful. At that time, the financial resources that were to be ensured because of the economic needs, i.e. to reconstruct not only the national structure of the western part of Upper Silesia, and industrial eastern zone (Dąbrowa Basin as well as Jaworzno and Chrzanów Basin). What is more, the funds were to change the demographical image of the Upper Silesian cities and apply potent infrastructural investments concerning roads, railway, air and river transport, or housing sector.

As early as during the war, many of projects were at the advanced stage of planning. Those planners, architects, and construction engineers who were involved in the perspective of Gau Oberschlesien, at the same time used concepts that were verified and implemented in other parts of Germany, such as the central place theory. A visible effect, documented in files that were prepared because of this study and that is available in archives, was supposed to be a significant shift concerning arrangement of urban and rural population in Upper Silesia, reorientation of the local industry and agriculture directed to new markets, especially eastern and Balkan.

The works by planners that referred to broadly-taken transformation of population and economy, that were established, nearly from the start, under the supervision of the Reichskommissariat for the Strengthening of German Nationhood (the part of "the SS country") were supported by state authorities, especially by office for land development, together with the experts employed and scientists from the main academic centers of the Third Reich.

MIROSŁAW SIKORA

NATIONALSOZIALISTISCHE RAUMORDNUNGSPLÄNE FÜR DIE PROVINZ OBERSCHLESIEN IN DEN JAHREN 1939-1944

Das Thema dieses Beitrags sind Kernfragen in Bezug auf die deutschen Raumordnungspläne für die Gebiete der Zweiten Polnischen Republik, die im Herbst 1939 der Provinz Oberschlesien einverleibt wurden, und die Integration dieser Gebiete mit dem Gebiet des sog. West-Oberschlesiens (des deutschen Oberschlesiens).

Der Ausdruck „Pläne" scheint insoweit begründet, als - mit einigen Ausnahmen - sowohl die Ansiedlung deutscher Kolonisten, als auch die mit dieser Aktion verbundene Privatisierung bzw. Verstaatlichung des Vermögens, das polnischen Bürgern beschlagnahmt wurde, von der deutschen Verwaltung für die Nachkriegszeit verschoben wurden, unter der Voraussetzung, dass der Krieg schnell und für das Dritte Reich erfolgreich beendet wurde. Erst dann sollten die temporär für die Kriegswirtschaftszwecke mobilisierten Mittel freigesetzt werden, mit Hilfe derer nicht nur die Volksstruktur des Ost-Oberschlesiens und des sog. industrialisierten östlichen Streifens (Dombrowaer und Jaworzno-Chrzanower Kohlenbecken) / (Zagłębie Dąbrowskie i Jaworznicko-Chrzanowskie) umgebaut werden sollten, sondern es sollte auch grundlegend das demografische Antlitz der oberschlesischen Städten verändert werden und es sollten umfangreiche Investitionen bei der Straßen- und Bahninfrastruktur, im Luft- und Flussverkehr oder im Wohnsektor umgesetzt werden.

Bereits während des Krieges waren viele Projekte in einem fortgeschrittenen Stadium der Planung. Die an den Studien über den künftigen Gau Oberschlesien beteiligten Planer, Architekten und Bauingenieure nutzten dabei die bewährten und bereits in anderen Teilen Deutschlands umgesetzten Konzepte für die Raumordnung, wie beispielsweise das System der zentralen Orte. Das Ergebnis, das sich der Dokumentation entnehmen lässt, die während dieser Studien entstanden und die derzeit

in den Archiven zugänglich sind, sollte eine deutliche Verschiebung von Akzenten bei der Verteilung der städtischen und ländlichen Bevölkerung in Oberschlesien sowie die Neuausrichtung der lokalen Industrie und Landwirtschaft für neue Absatzmärkte sein, vor allem auf dem Balkan und im Osten.

Die Planungsarbeiten für diese breit verstandenen Bevölkerungs- und Wirtschaftsumwandlungen wurden fast von Anfang an unter der Aufsicht des Reichskommissariats für die Festigung deutsches Volkstums, das ein Bestandteil des „SS-Staates" war, der von Staatsorganen unterstützt wurde, vor allem von dem staatlichen Amt für Raumordnung, samt dem dort beschäftigten Fachpersonal und Wissenschaftlern aus führenden akademischen Zentren des Dritten Reiches.

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

EDMUND NOWAK

TRUDNE ROZRACHUNKI Z HISTORIĄ. ŚLEDZTWA I PROCESY W SPRAWIE PRZESTĘPSTW POPEŁNIONYCH W POWOJENNYCH OBOZACH PRACY NA GÓRNYM ŚLĄSKU (JAWORZNO, MYSŁOWICE, SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE I ŚWIĘTOCHŁOWICE-ZGODA)

Niniejszy tekst stanowi kontynuację tematu, który został przez autora podjęty w trzech artykułach zamieszczonych na łamach „Studiów Śląskich" (t. 61/2002, t. 63/2004 i t. 65/2006). Artykuły te poświęcone były śledztwom i procesom w sprawie przestępstw popełnionych w Obozie Pracy w Łambinowicach (1945–1946), które toczyły się w różnych okresach, począwszy od 1945 r., a skończywszy na 2006 r. Od 2008 r. autor prowadził dalsze kwerendy biblioteczne i archiwalne, głównie w archiwum Sądu Okręgowego w Opolu oraz w Instytucie Pamięci Narodowej – Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach (OKŚZpNP w Katowicach). Efektem tych kwerend jest niniejszy tekst przedstawiający w skrócie najważniejsze wątki ze śledztw prowadzonych przez wymienioną wyżej OKŚZpNP w Katowicach w sprawie przestępstw popełnionych w czterech powojennych obozach pracy: Jaworznie, Mysłowicach, Siemianowicach Śląskich i Świętochłowicach-Zgodzie. Czytelników zainteresowanych szczegółowym przebiegiem wszystkich śledztw, a w tym w sprawie przestępstw popełnionych w powojennym Obozie Pracy w Łambinowicach (1945–1946), autor odsyła do swojej książki wydanej w 2012 roku[1]. Warto także odnotować, że w 2013 r. ukazała się drukiem książka Romana Drozda, w której znajdujemy również wiele interesujących informacji o Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie, w tym o prowadzonych śledztwach w sprawie zbrodni popełnionych w tym obozie na ludności ukraińskiej[2].

I ŚLEDZTWA W SPRAWIE PRZESTĘPSTW DOKONANYCH W LATACH 1945–1956 W OBOZACH I WIĘZIENIACH W JAWORZNIE

W Jaworznie w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu istniało kilka obozów i więzień, w tym wielofunkcyjny Centralny Obóz Pracy (1945–1949), je-

[1] E. Nowak, *Rozrachunki z przeszłością. Śledztwa i procesy oraz inne następstwa funkcjonowania powojennych obozów na Górnym Śląsku,* wyd. Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2012, s. 9–200.

[2] R. Drozd, *Ukraińcy w Polsce wobec swojej przeszłości (1947–2005),* Słupsk-Warszawa 2013, s. 152–187.

den z czterech centralnych obozów pracy podporządkowanych Departamentowi Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego[3]. W obozie zmarło blisko 7 tys. osób, tj. najwięcej spośród wszystkich powojennych obozów w Polsce[4]. Obóz był podzielony na podobozy. Jeden z nich był przeznaczony dla „ukraińskich podejrzanych". Jako datę założenia tego podobozu przyjmuje się dzień 23 kwietnia 1947 r.[5]

W sprawie przestępstw popełnionych w latach 1945–1956 w obozach i więzieniach w Jaworznie prowadzone były trzy śledztwa główne i trzy tzw. śledztwa odpryskowe, w ramach których zostało przesłuchanych około tysiąc świadków. Zebrany został bardzo bogaty materiał procesowy, pomieszczony w 74 tomach akt, w tym najwięcej (34 tomów) w sprawie Więzienia Progresywnego, funkcjonującego w Jaworznie w latach 1950–1957[6]. Poniżej przedstawiono w skrócie przebieg dwóch śledztw odnoszących się do istniejących po wojnie w Jaworznie obozów.

1. ŚLEDZTWO W SPRAWIE ZNĘCANIA SIĘ FUNKCJONARIUSZY COP W JAWORZNIE W LATACH 1945–1949 NAD OSADZONYMI WIĘŹNIAMI I JEŃCAMI WOJENNYMI (1997–2011)

24 listopada 1997 r. prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach, oddelegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, postanowił wszcząć śledztwo w sprawie znęcania się funkcjonariuszy Centralnego Obozu Pracy (COP) w Jaworznie nad więźniami i jeńcami wojennymi. W uzasadnieniu napisał, że w trakcie postępowania w sprawie przestępstw popełnionych w COP w Jaworznie na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej stwierdzono, że istnieje także prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa polegającego na znęcaniu się nad osadzonymi w tym obozie jeńcami i innymi więźniami[7]. Równocześnie prokurator zaczął przesłuchiwać nielicznych żyjących świadków tamtych wyda-

[3] Więcej o historii jaworznickich obozów zob.: *Obóz dwóch totalitaryzmów Jaworzno 1943–1956. Materiały z konferencji naukowej „Historia martyrologii i obozów odosobnienia w Jaworznie w latach 1939–1956"*, wydanie drugie uzupełnione i poprawione, redakcja naukowa K. Miroszewski, Z. Woźniczka, Jaworzno 2007; *Obóz dwóch totalitaryzmów Jaworzno 1943–1956,* t. 2, redakcja naukowa: R. Terlecki, Jaworzno 2007; K. Szwagrzyk, *Historia więzienia dla młodocianych więźniów politycznych 1951–1955,* Wrocław 1999.

[4] B. K o p k a, *Obóz w Jaworznie w systemie polskiego gułagu.* W: *Obóz dwóch totalitaryzmów Jaworzno 1943–1956,* t. 2, redakcja naukowa: R. Terlecki, Jaworzno 2007, s. 20.

[5] R. D r o z d, op. cit., s. 152–154.

[6] W niniejszym artykule, w części dotyczącej tzw. śledztw „jaworznickich", autor wykorzystał opracowanie dr. Pawła Dziurka, *Śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach w sprawie przestępstw popełnionych w Obozach i Więzieniu w Jaworznie w latach 1945–1956. Rozliczenie z przeszłością i materiał historyczny.* W: *Obóz dwóch totalitaryzmów*, t. 2, s. 128–139.

[7] OKŚZpNP w Katowicach, Akta śledztwa główne w sprawie znęcania się funkcjonariuszy COP w Jaworznie w latach 1945–1949 nad osadzonymi więźniami i jeńcami wojennymi, sygn. S 9/01/Zk, t. I, k. 67.

rzeń[8]. Uzyskał także informację o prawdopodobnym miejscu pochówku zmarłych w tym obozie, na podstawie której sporządzony został szkic tego miejsca[9]. W czerwcu 1998 r. ówczesny dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (GKBZpNP) w Warszawie zwrócił się z prośbą do Centrali Krajowych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości do Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu (RFN) o przeprowadzenie czynności w drodze pomocy prawnej w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie. Chodziło o spowodowanie przesłuchania w charakterze świadka obywatela RFN[10]. Strona niemiecka spełniła tę prośbę[11]. Również apele prokuratora zawierające prośbę o zgłaszanie się świadków przyniosły pewien odzew, z tym że osoby zgłaszające się prosiły głównie o informację, gdzie można otrzymać potwierdzenie pobytu w obozie, które byłoby im potrzebne w ubieganiu się o rentę lub staraniu się o odszkodowanie. Z próśb tych wynikało, że większość tych osób znajdowała się w ciężkiej sytuacji materialnej[12].

26 stycznia 1999 r. prokurator wydał postanowienie o zawieszeniu przedmiotowego śledztwa, podobnie jak to było w przypadku innych toczących się postępowań. Powodem podjęcia takiej decyzji było postawienie GKBZpNP w Warszawie w stan likwidacji na mocy ustawy z 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, co spowodowało przeszkodę w prowadzeniu postępowania karnego. Śledztwo miało być podjęte po utworzeniu Oddziału IPN w Katowicach, co nastąpiło w następnym roku[13].

Od połowy 1999 r. zaczęły napływać od osób indywidualnych zawiadomienia o popełnieniu przestępstw w obozie w Jaworznie. Zawiadomienie takie skierowało na przykład rodzeństwo Renata Dubniok, Maria Kozioł, Ryszard Kozioł i Elfryda Karczewska, składając doniesienie o popełnieniu przestępstwa na ich ojcu Konradzie Kozioł, który zmarł w obozie w Jaworznie 6 maja 1945 r. w „wyniku tortur i zagłodzenia, a oni sami [zostali] wyrzuceni ze swego mieszkania na bruk"[14]. Były też zapytania o możliwości uzyskania odszkodowania za pobyt w obozie[15]. W jednym takim przypadku Wydział Cywilny Sądu Okręgowego w Krakowie zasądził w 2003 r. od Skarbu Państwa zadośćuczynienie w kwocie 28 tys. zł na rzecz Adama Schuberta, który urodził się w obozie.

W 2007 r. do OKŚZpNP w Katowicach trafił wniosek niejakiego Krzysztofa Raczyńskiego, zamieszkałego w Berlinie, który domagał się sporządzenia aktu oskarżenia na zasadzie artykułu 118 par. 1 i 2 k.k., o „odpowiedzialności karnej

[8] Ibid., k. 95–109.
[9] Ibid., k. 134–138.
[10] Ibid., k. 169.
[11] Ibid., t. II, k. 203–215.
[12] Ibid., k. 268, 336 i 347.
[13] Ibid., k. 341.
[14] Ibid., k. 353.
[15] Ibid., k. 414 i 419.

polskiego państwa z powodu rasistowskiego prześladowania ludności niemieckiej i ludobójstwa dokonanego ze szczególnym okrucieństwem na 65 niemieckich nieletnich więźniach politycznych – niemowlętach, dziewczętach i chłopcach w 65 udokumentowanych przypadkach, ofiar publicznej władzy państwa polskiego, odpowiedzialnej za organizację deportacji i systematycznej eksterminacji Niemców z Deutsche Volksliste w tutejszej filii KL Auschwitz, w polskim Jaworznie po zakończeniu II wojny światowej w latach 1945–1950"[16]. W ślad za wnioskiem Raczyński wysyłał pisma do różnych instytucji polskich i niemieckich, m.in. dwukrotnie do polskiego Ministra Sprawiedliwości[17]. Sprawa wniosku Raczyńskiego przez dłuższy czas absorbowała prokuratora OKŚZpNP w Katowicach, który zwrócił się we wrześniu 2007 r. do prokuratury w Berlinie o udzielenie pomocy prawnej polegającej na przesłuchaniu Raczyńskiego w charakterze świadka w ramach toczącego się w tej komisji śledztwa[18]. Sprawa związana z wnioskiem Raczyńskiego znalazła swój epilog w grudniu 2008 r., kiedy prokuratura w Berlinie poinformowała OKŚZpNP w Katowicach, że „wielokrotne próby przesłuchania świadka Raczyńskiego okazały się bezskuteczne"[19]. W międzyczasie prowadzącemu śledztwo prokuratorowi OKŚZpNP w Katowicach udało się uzyskać informacje o dzieciach uwięzionych w COP w Jaworznie, o których w swoich pismach donosił wymieniany wyżej Krzysztof Raczyński[20].

W lipcu 2009 r. prokurator OKŚZpNP w Katowicach postanowił umorzyć śledztwo „w sprawie zbrodni komunistycznych stanowiących zbrodnie przeciwko ludzkości polegających na przekroczeniu uprawnień służbowych oraz fizycznym i psychicznym znęcaniu się w latach 1945–1949 przez funkcjonariuszy Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie nad osadzonymi więźniami i jeńcami wojennymi oraz w sprawie zbrodni komunistycznej stanowiącej zbrodnię przeciwko ludzkości popełnionej w latach 1945–1947 poprzez pozbawienie wolności mieszkańców Śląska połączone ze szczególnym okrucieństwem w Podobozie Pracy Przymusowej w Siemianowicach Śląskich". Tekst postanowienia o umorzeniu liczy aż 24 strony maszynopisu, w tym 13 stron samego uzasadnienia[21].

Umorzenie obejmowało trzy podstawowe zarzuty. Pierwszy, polegający na niedopełnieniu obowiązków przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego sprawujących funkcję Naczelnika COP w Jaworznie (wymienia tu kolejnych naczelników: Władysława [powinno być Włodzimierza] Staniszewskiego, Władysława [powinno być Eryka] Karasia, Stanisława Kwiatkowskiego, Teofila Hazelmajera i Salomona Morela) – umorzony został wobec stwierdzenia zgonu sprawcy w odniesieniu do Stanisława Kwiatkowskiego i Salomona Morela oraz

[16] Ibid., t. VII, k. 1384–1369.
[17] Ibid., k. 1400 i 1402.
[18] Ibid., k. 1478.
[19] Ibid., t. XII, k. 2199.
[20] Ibid., t. VIII, k. 1486, 1488 i 1489.
[21] Ibid., t. XII, k. 2260–2271. Postanowienie o umorzeniu śledztwa.

wobec niewykrycia sprawcy co do pozostałych trzech wymienionych osób. Drugi zarzut, polegający na przekroczeniu uprawnień służbowych i działaniu na szkodę interesu pokrzywdzonego poprzez fizyczne znęcanie się przez nieustalonych funkcjonariuszy UBP nad pozbawionymi wolności więźniami, popełnione w l. 1945–1949 na terenie COP w Jaworznie – umorzony został wobec niewykrycia sprawców w 26 indywidualnych przypadkach opisanych z nazwiska i imienia pokrzywdzonych. Trzeci zarzut, który polegał na niedopełnieniu obowiązków przez funkcjonariuszy UBP sprawujących funkcję naczelnika Obozu Pracy Przymusowej w Siemianowicach Śląskich Józefa Bonenberga i Ryszarda Lasoty oraz funkcjonariuszy pełniących w tym okresie funkcję kierownika tego obozu (wymieniono trzy nazwiska: Gongalski, Bobiec i Karboński), którzy narazili co najmniej 588 osób pozbawionych wolności na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – został umorzony wobec niewykrycia sprawców.

W końcowej części postanowienia prokurator podał przyjętą kwalifikację prawną. W konkluzji stwierdził, że czyny, jakich dopuścili się funkcjonariusze COP w Jaworznie, stanowiły przestępstwa w czasie ich popełnienia, tj. według obowiązującego wówczas kodeksu karnego z 1932 r., przypisanie jednak poszczególnym osobom czynów przestępczych stało się niemożliwe ze względu na ich zgon lub brak dokumentów archiwalnych.

Postanowienie powyższe przesłano osobom, które miały prawo wnieść na nie zażalenie. Z prawa tego skorzystało kilka osób i rodzin. Jednym z nich był Rudolf Woźniczek z Rudy Śląskiej, który w końcowej części swojego drugiego z kolei zażalenia napisał:

„Stwierdzenie zgonu zbrodniarzy wg powagi Sprawiedliwości Społecznej nie może zamykać osądzenia ich czynów przez wolny i niezawisły sąd Rzeczpospolitej Polskiej. Skoro Rzeczypospolita Polska przez swoje organy władzy nagradza pośmiertnie – winna również pośmiertnie karać za zbrodnie, a niesprawiedliwość i okrucieństwo zadośćuczynić poszkodowanym. Bezprawie dziejące się w Polsce przeszło 60 lat temu należy osądzić teraz, by się więcej nie powtórzyło. Wyrokiem Sądu należy zakończyć śledztwo OKŚZpNP w Katowicach ze wskazaniem winnych pośmiertnie”[22].

Ostatnie zażalenie, z datą 5 listopada 2009 r., wpłynęło od Adama Schuberta z Tarnowa. Skarżył się on na to, że prokurator nie uwzględnił jego stanowiska w sprawie wyjaśnienia zarzutów i przesłanych wniosków[23].

Sprawa zażaleń wywołała spór kompetencyjny między Sądem Rejonowym w Jaworznie i Sądem Okręgowym w Katowicach. Postanowieniem z 1 marca 2010 r. Sąd Rejonowy w Jaworznie stwierdził swoją niewłaściwość rzeczową i miejscową do rozpoznania zażaleń i przekazał je do rozpoznania Sądowi Okręgowemu w Katowicach. Na powyższe postanowienie zażalenie wniósł prokurator

[22] Ibid., k. 2602.
[23] Ibid., k. 2609–2612.

OKŚZpNP w Katowicach, który domagał się jego uchylenia z powodu obrazy przepisów prawa materialnego oraz obrazy przepisów postępowania[24].

We wrześniu 2010 r. Sąd Okręgowy w Katowicach postanowił uwzględnić zażalenie wniesione przez prokuratora OKŚZpNP w Katowicach i uchylił postanowienie Sądu Rejonowego w Jaworznie, przekazując sprawę do rozpoznania temu właśnie sądowi rejonowemu, który był właściwy rzeczowo, a z racji miejsca popełnienia przestępstw także właściwym miejscowo do rozpoznania sprawy[25].

Sąd Rejonowy w Jaworznie rozpatrywał sprawę przez kolejnych dziewięć miesięcy. Dopiero 4 maja 2011 r., po rozpoznaniu zażalenia pokrzywdzonych na decyzję prokuratora o umorzeniu śledztwa i o sprostowaniu oczywistej pomyłki pisarskiej, wydał orzeczenie, w którym postanowił nie uwzględniać zażalenia pokrzywdzonych (wymieniono sześć nazwisk)[26].

Uzasadnienie postanowienia liczy 18 stron maszynopisu. W pierwszej części sąd powtórzył treść postanowienia o umorzeniu śledztwa wydanego przez prokuratora OKŚZpNP w Katowicach 3 lipca 2009 r. Następnie przytaczał najważniejsze wątki z zażaleń pokrzywdzonych, by ostatecznie stwierdzić, że „wbrew twierdzeniom skarżących materiał dowodowy zebrany w sprawie uzasadnia stanowisko prokuratora wyrażone w zaskarżonym postanowieniu. W toku prowadzonego postępowania przygotowawczego – śledztwa wykonane zostały czynności mające na celu wszechstronne wyjaśnienie istotnych okoliczności sprawy. Analiza materiału dowodowego prowadzi do wniosku, iż śledztwo jest zupełne i wyczerpująco przeprowadzone – uwzględniając trudności dowodowe wynikające z charakteru zarzutów i znacznego upływu czasu"[27]. Następnie sąd przypominał poszczególne etapy prowadzonego śledztwa, konkludując, że „dokonywane na podstawie obszernie zebranego materiału dowodowego ustalenia faktyczne nie budzą wątpliwości Sądu, zarzuty pokrzywdzonych w tym zakresie Sąd uznał za nieuzasadnione"[28].

W ten sposób po upływie aż 22 miesięcy od daty wydania przez prokuratora postanowienia o umorzeniu śledztwa sprawa znalazła swój częściowy finał. Trudno się jednak powstrzymać od wyrażenia opinii, że przewlekłość postępowania nie wystawia dobrego świadectwa polskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

Jak donosiły media, 18 lipca 2011 r. Sąd Okręgowy w Katowicach oddalił wniosek Rudolfa Woźniczka z Rudy Śląskiej złożony jeszcze w 2008 r. w sądzie karnym. Domagał się on 50 tys. zł odszkodowania za krzywdy, których jego rodzina doznała po II wojnie światowej w wyniku osadzenia w obozie jego

[24] Ibid., [bp.], Postanowienie Sądu Okręgowego w Katowicach, Wydział VII Karny Odwoławczy z dnia 29 września 2010 r., s. 2 maszynopisu.

[25] Ibid., s. 1 i 2 maszynopisu.

[26] Ibid., [bp.], Postanowienie Sądu Rejonowego w Jaworznie w Wydziale Karnym z 4 maja 2011 r., s. 1 maszynopisu postanowienia.

[27] Ibid., s. 10 maszynopisu uzasadnienia.

[28] Ibid., s. 10 maszynopisu uzasadnienia.

ojca. Woźniczek zapowiedział apelację. Wyrok Sądu Okręgowego w Katowicach wywołał dość duży oddźwięk społeczny na Śląsku. Na forach internetowych zamieszczono wiele krytycznych opinii i głosów na temat wyroku sądu, a Ruch Autonomii Śląska uznał go jako rażącą niesprawiedliwość. Podobnie z oburzeniem przyjął ten wyrok Związek Ludności Narodowości Śląskiej. Trzeba przyznać, że głosy uznające wyrok sądu za sprawiedliwy były w mniejszości[29]. Natomiast Rudolf Woźniczek zapowiedział apelację i nie wykluczył wniesienia skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

2. ŚLEDZTWO W SPRAWIE ZNĘCANIA SIĘ FUNKCJONARIUSZY URZĘDÓW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO I STRAŻNIKÓW COP W LATACH 1947–1949 NAD OSADZONYMI TAM OBYWATELAMI POLSKIMI NARODOWOŚCI UKRAIŃSKIEJ (1992–2010)

Pierwsze głosy domagające się ukarania sprawców przestępstw w tym obozie oraz rehabilitacji osób bezpodstawnie ukaranych pojawiły się na fali odwilży październikowej w 1956 r. Władze komunistyczne nie podjęły jednak tematu. Dopiero przemiany polityczne po 1989 r. stworzyły społeczności ukraińskiej realne możliwości podjęcia sprawy przestępstw popełnionych w obozie w Jaworznie. Wśród postulatów pojawiła się też propozycja wszczęcia śledztwa w sprawie bezprawnego uwięzienia w obozie osób narodowości ukraińskiej, zabójstwa pewnej grupy więźniów oraz ustalenia winnych tej zbrodni, jak również uznania zbrodni dokonanej na Ukraińcach w obozie za nieulegającą przedawnieniu[30].

Śledztwo zapoczątkowane zostało pismem Jerzego Rejta, przewodniczącego Związku Ukraińców w Polsce (ZUwP) z 23 lipca 1990 r., które skierowane zostało na ręce ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego. W piśmie tym przewodniczący ZUwP zwracał się z prośbą o podjęcie kilku spraw. Po pierwsze, o przeprowadzenie postępowania karnego w sprawie zbrodni popełnionych na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w latach 1947–1949, w tym szczególnie ustalenie odpowiedzialności personalnej i instytucjonalnej za podjęcie decyzji o bezprawnym pozbawieniu wolności i uwięzieniu w COP w Jaworznie w okresie od maja 1947 r. do marca 1949 r. około 3800 osób narodowości ukraińskiej oraz zamordowania z nich co najmniej 160 osób. Po drugie, wnosił o uznanie tego za zbrodnię ludobójstwa, która nie podlega przedawnieniu, oraz pociągnięcie do odpowiedzialności karnej zarówno osób winnych tej zbrodni, jak i inspirujących jej dokonanie. Po trzecie, związek domagał się uznania Ukraińców pozbawionych wolności i osadzonych bezprawnie w COP w Jaworznie za ofiary represji stalinowskich i przyznania im z tego tytułu prawa do odszkodowania moralnego i materialnego, zgodnie z obowiązującym w RP ustawodawstwem[31].

[29] Więcej zob.: E. N o w a k, *Rozrachunki z przeszłością...*, s. 169.

[30] Por. R. D r o z d, op. cit., s. 154–156.

[31] OKŚZpNP w Katowicach, Akta Główne Prokuratora w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w latach 1947–1949, sygn. 19/00/Zk,

Oprócz tego postulował wszczęcie postępowania rehabilitacyjnego w stosunku do Ukraińców więzionych w COP w Jaworznie oraz poparcie starań o upamiętnienie ofiar obozu. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że realizacja tych postulatów nie leży w jego kompetencjach, na przykład w zakresie przyznania odszkodowań ofiarom represji stalinowskich oraz w sprawie pozwoleń na upamiętnienie ofiar. Poinformował także, że przeprowadzenie śledztwa zlecono już Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Okręgowej Komisji w Katowicach[32].

7 sierpnia 1991 r. sędzia Sądu Rejonowego w Katowicach, delegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (OKBZpNP) w Katowicach, postanowił wszcząć śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych na więźniach Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie. Sędzia uzasadniał swoją decyzję tym, że w obozie zginęło wiele osób, a zbrodnia stanowi przestępstwo w świetle polskiego prawa[33]. Warto przypomnieć, że decyzja o wszczęciu śledztwa poprzedzona była uchwałą Senatu RP z 3 sierpnia 1990 r. potępiającą akcję „Wisła", co wzbudzało u społeczności ukraińskiej nadzieję na naprawienie doznanych krzywd. Mimo że pojawiły się różnego rodzaju przeszkody, w tym natury politycznej i formalnoprawnej[34], w 1991 r. miały już miejsce pierwsze przesłuchania byłych więźniów COP w Jaworznie[35]. 27 listopada 1992 r. wspomniany wyżej sędzia postanowił również „wyłączyć z materiału kompleksowego śledztwa dotyczącego COP w Jaworznie dokumentację odnoszącą się do przestępstw popełnionych w latach 1947–1949 na szkodę ludności ukraińskiej i prowadzić w tej części odrębne postępowanie". Swoją decyzję uzasadniał tym, że wyłączenie to – ze względu na obszerność materiału – przyczyni się do przyspieszenia postępowania[36].

10 grudnia 1992 r. OKBZpNP – IPN w Katowicach zakończyła postępowanie w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie. W trakcie tego postępowania przesłuchano ponad 100 świadków i zebrano materiał dowodowy, który następnie został przekazany GKBZpNP – IPN w Warszawie z końcowym wnioskiem o skierowanie do Prokuratury w Katowicach, która była władna prowadzić postępowanie karne wobec osób podejrzanych o dokonanie zbrodni na Ukraińcach uwięzionych w COP w Jaworznie[37].

---

t. I, k. 1.

[32] R. D r o z d, op. cit., s. 157.

[33] OKŚZpNP w Katowicach, Akta Główne Prokuratora w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w latach 1947–1949, sygn. 19/00/Zk, t. I, k. 45.

[34] R. D r o z d, op. cit., s. 158–159.

[35] Ibid., s. 157.

[36] OKŚZpNP w Katowicach, Akta Główne Prokuratora w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w latach 1947–1949, sygn. 19/00/Zk, t. III, k. 232.

[37] R. D r o z d, op. cit., s. 162.

W marcu 1994 r. ten sam sędzia Sądu Rejonowego w Katowicach postanowił przekazać Prokuratorowi Wojewódzkiemu w Katowicach sprawę przestępstw popełnionych w latach 1947–1949 na szkodę więźniów narodowości ukraińskiej do dalszego prowadzenia. Do tego postanowienia załączył obszerne uzasadnienie, w którym opisał warunki pobytu w obozie, podawał przykłady znęcania się nad uwięzionymi, tolerowania przez przełożonych bicia więźniów i znęcania się. W uzasadnieniu czytamy też, że złe warunki bytowe, głodzenie, a przede wszystkim fatalne warunki sanitarne spowodowały śmierć 160 osób. Dalej sędzia podał nazwiska osób, które z tytułu sprawowanych funkcji odpowiadały za istniejące warunki bytowe oraz sanitarne w obozie, co było przyczyną zgonów (siedem nazwisk), oraz wykaz bezpośrednich sprawców (funkcjonariuszy służby śledczej), którzy torturowali i znęcali się nad osadzonymi (45 nazwisk). W konkluzji uzasadnienia sędzia stwierdził, że zebrany materiał dowodowy jest wystarczający, aby oskarżyć wyżej ustalone osoby o spowodowanie śmierci ok. 160 więźniów[38].

Śledztwo przez Prokuraturę Wojewódzką w Katowicach zostało podjęte 12 lipca 1994 r. 3 lutego 1995 r. ZUwP wyraził zaniepokojenie przeciągającymi się procedurami i brakiem postanowienia o zakończeniu postępowania wykonawczego i prosił o podanie terminu jego zakończenia[39].

W lutym 1995 r. Prokurator Wojewódzki w Katowicach wydał postanowienie o przedłużeniu okresu śledztwa w sprawie przestępstw popełnionych na szkodę ludności ukraińskiej w latach 1947–1949, uwięzionej w COP w Jaworznie. Uzasadniał to rozległym zakresem sprawy, koniecznością wykonania szeregu czynności w ramach pomocy prawnej oraz potrzebą przesłuchania nowych świadków. Termin przedłużenia śledztwa został zakreślony datą 13 maja 1995 r.[40] Jednak wielu świadków na przesłuchanie się nie stawiło, ponieważ już nie żyło albo też nie mieszkało pod podanym adresem[41]. W sierpniu 1995 r. Prokurator Wojewódzki w Katowicach podjął kolejne postanowienie o przedłużeniu śledztwa, które uzasadniał podobnie jak poprzednio[42].

We wrześniu 1995 r. na ręce Prokuratora Wojewódzkiego w Katowicach wpłynęło pismo Jerzego Rejta, przewodniczącego Związku Ukraińców w Polsce, zawierające prośbę o „zintensyfikowanie prowadzonego śledztwa przez Prokuraturę w Katowicach, które obejmuje przestępstwa popełnione na szkodę ludności ukraińskiej w latach 1947–1949 w COP w Jaworznie"[43]. Jednocześnie prosił

[38] OKŚZpNP w Katowicach, Akta Główne Prokuratora w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w latach 1947–1949, sygn. 19/00/Zk, t. III, k. 554–576.

[39] R. D r o z d, op. cit., s. 168–169.

[40] OKŚZpNP w Katowicach, Akta Główne Prokuratora w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w latach 1947–1949, sygn. 19/00/Zk, t. V, k. 810.

[41] Ibid., k. 898–950.

[42] Ibid., k. 1954.

[43] Ibid., k. 2260.

o przekazanie wyników dotychczasowych ustaleń śledztwa Urzędowi do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, w którym Związek Ukraińców w Polsce złożył wniosek o nadanie osobom narodowości ukraińskiej więzionym bez wyroku sądów w COP w Jaworznie praw wynikających z ustawy z 24 stycznia 1991 r.[44]

8 listopada 1995 r. prokurator Prokuratury Rejonowej w Katowicach, delegowany do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach, postanowił umorzyć śledztwo w sprawie zabójstw 161 obywateli polskich narodowości ukraińskiej dokonanych w latach 1947–1949 w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, a w szczególności „wobec stwierdzenia, iż czynów nie popełniono (na zasadzie art. 11 par. 1 k.p.k.)". Ponadto z powodu niewykrycia sprawców prokurator umorzył postępowanie w sprawie 111 przypadków torturowania, pobicia, znęcania się[45].

Uzasadnienie umorzenia jest bardzo obszerne, liczy aż 80 stron. W sprawie zabójstw prokurator uzasadnił swoją decyzję w następujący sposób:

„Pomimo przesłuchania w sprawie około 150 więźniów COP (niekiedy dwukrotnie), niepotwierdzone zostały fakty związane z zabójstwem na terenie obozu […]. Ze złożonych zeznań nie wynika, aby jakaś osoba była świadkiem zabójstwa więźnia dokonanego przez personel"[46].

Wielu świadków – zdaniem prokuratora – nie potrafiło sobie odtworzyć zdarzeń z tamtego okresu. W konkluzji tej części umorzenia prokurator pisał, że „postanowiono umorzyć śledztwo z uwagi na brak cech przestępstwa"[47]. Natomiast w sprawie indywidualnych przypadków pobić z użyciem niebezpiecznych narzędzi oraz przypadków znęcania się prokurator ustalił w śledztwie 113 takich zdarzeń, ale świadkowie nie byli w stanie wskazać ich sprawców. W tej sytuacji prokurator umorzył postępowanie z uwagi na niewykrycie sprawców indywidualnych przestępstw, pomimo że czyny takie w obozie miały miejsce[48]. Konkludując, w umorzeniu prokuratury zawarte były dwa wątki. Pierwszy: umorzenie wobec stwierdzenia, że czynów zabójstw nie popełniono. Po drugie, wobec niewykrycia sprawców pobić oraz moralnego i fizycznego znęcania się.

Roman Drozd pisze, że mimo umorzenia śledztwa „w uzasadnieniu przedstawiono dokładnie rozbudowany system stosowanych wobec więźniów kar i tortur". W konkluzji podkreślono, że „bezsprzecznie należy stwierdzić, iż w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie w latach 1947–1949 popełnione zostały zbrodnie przeciwko ludzkości […], a konkretnie na więźniach pochodzenia ukraińskiego". Był to ogromny atut w dalszych staraniach o nadanie uprawnień kombatanckich „Jaworzniakom"[49].

---

[44] Ibid.
[45] Ibid., k. 2310–2339.
[46] Ibid., k. 2351.
[47] Ibid.
[48] Ibid., k. 2371–2372.
[49] R. D r o z d., op. cit., s. 169.

Decyzja o umorzeniu została przesłana do Związku Ukraińców w Polsce oraz 116 osób, którzy mieli prawo składać zażalenie. Z prawa tego skorzystało kilka osób[50]. Reakcja Związku Ukraińców w Polsce na umorzenie śledztwa była dość spokojna, chociaż zawierała też wątki krytyczne. Jerzy Rejt w piśmie datowanym 20 listopada 1995 r. podziękował prokuratorowi za dobrze przeprowadzone śledztwo, ale jednocześnie sformułował kilka zastrzeżeń, m.in. że brakuje mu szczegółowych danych o przesłuchaniach w charakterze świadków funkcjonariuszy i personelu obozowego oraz prowadzących w obozie przesłuchania funkcjonariuszy UBP oraz że nie wszyscy świadkowie zostali przesłuchani. W konkluzji prezes Rejt stwierdził: „Pragniemy zaznaczyć, że przeprowadzone postępowanie oceniamy jako usunięcie kolejnej przeszkody w wyjaśnieniu dramatycznych wydarzeń polsko-ukraińskich"[51]. Natomiast zażalenia, skierowane przez sześć osób w trybie indywidualnym, są bardziej konkretne i dotyczą bardzo różnych spraw, w tym przyznania odszkodowania lub rekompensaty za niesłuszne uwięzienie[52]. Dwóch skarżących się uważało umorzenie za niesprawiedliwe i zarzucało mu uchybienia procesowe i materialne – głównie fakt, że z jednej strony prokurator przyznaje, że przestępstwa na ludności ukraińskiej zostały popełnione, a z drugiej zaś decyduje się na umorzenie postępowania w przedmiotowej sprawie[53]. Jedna osoba zarzucała postanowieniu o umorzeniu obrazę przepisów postępowania i błędy w ustaleniach faktycznych[54].

Prokuratura Apelacyjna w Katowicach w siedmiostronicowym postanowieniu z 19 stycznia 1996 r. zadecydowała ostatecznie zażaleń tych nie uwzględnić i zaskarżone postanowienie utrzymać w mocy[55]. Prokurator odniósł się do zażaleń poszczególnych osób, w większości uznając, że są one niesłuszne i nieuzasadnione[56]. W końcowym zdaniu prokurator informował, że Związek Ukraińców w Polsce będzie czynić starania o zgłoszenie inicjatywy ustawodawczej do ustawy kombatanckiej o objęcie więźniów Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie uprawnieniami odszkodowawczymi[57].

Wydawało się, że sprawa przestępstw na ludności ukraińskiej uwięzionej w COP w Jaworznie znalazła swój finał. Tymczasem po pięciu latach, na początku kwietnia 2001 r., GKŚZpNP w Warszawie zaleciła OKŚZpNP w Katowicach, że w związku z toczącym się tożsamym śledztwem w sprawie znęcania się funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa i strażników COP w Jaworznie w latach

[50] OKŚZpNP w Katowicach, Akta Główne Prokuratora w sprawie zbrodni popełnionych w COP w Jaworznie na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w latach 1947–1949, sygn. 19/00/Zk, t. V, k. 2382–2386.

[51] Ibid., k. 2389.

[52] Ibid., k. 2392 i 2422.

[53] Ibid., k. 2398 i 2400.

[54] Ibid., k. 2403.

[55] Ibid., k. 2429.

[56] Ibid., k. 2434–2435.

[57] Ibid., k. 2435.

1947–1949 nad obywatelami narodowości ukraińskiej „przedmiotowe śledztwo należy podjąć na nowo do łącznego prowadzenia”[58]. Zgodnie z tym zaleceniem OKŚZpNP w Katowicach podjęła 15 maja 2001 r. – w związku z ujawnieniem w jego toku nowych istotnych okoliczności – postępowanie, które zostało wcześniej prawomocnie umorzone przez Prokuraturę Wojewódzką w Katowicach 8 listopada 1995 r. Przejęcie postępowania do dalszego prowadzenia nastąpiło na mocy ustawy z dnia 9 kwietnia 1999 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu[59]. Kilka dni później, 17 maja 2001 r., prokurator OKŚZpNP w Katowicach postanowił połączyć podjęte śledztwo (sygn. S 47/01/Zk) z prowadzonym przez tut. Komisję śledztwem (sygn. S 19/00/Zk) i prowadzić oba postępowania łącznie[60].

Prokurator OKŚZpNP w Katowicach zaczął od nowa przesłuchiwać świadków, gromadzić dokumenty i materiały poglądowe oraz prowadzić inne czynności procesowe[61]. Zwrócił się również do Związku Ukraińców w Polsce o przekazanie aktualnego wykazu żyjących jeszcze byłych więźniów obozu wraz z ich adresami. Na prośbę prokuratora odpowiedziało 17 marca 2003 r. Stowarzyszenie Ukraińców – Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, które jednak odmówiło przekazania takiego wykazu. Swoją decyzję władze stowarzyszenia uzasadniły następująco:

„[...] mamy już dość przesłuchań, które ciągną się od lat, prokuratorzy przesłuchują nas niekiedy nie jak świadków z dokonanych na więźniach obozu zbrodniczych czynów, ale jak tych, którzy tych czynów dokonywali. W związku z tym nie wyrażamy zgody na podawanie do prokuratury naszych nazwisk”[62].

Józef Myca, przewodniczący tego stowarzyszenia, twierdził ponadto, że postępowanie ciągnie się już od lat dziewięćdziesiątych; kiedyś świadków było ponad 100, a teraz jest ich zaledwie kilku. Uważał też, że „sprawa ta nie dotknęła obywateli polskich narodowości ukraińskiej lecz ukraińskiej” [tak w oryginale – EN][63].

Poważną przeszkodą w prowadzonym śledztwie stanowił fakt, że wielu świadków nie stawiało się na przesłuchania z powodu złego stanu zdrowia lub zgonu. Niektórzy ze świadków przebywali za granicą[64]. Zresztą przesłuchiwani w tym wznowionym śledztwie niewiele do niego już wnosili. W zasadzie potwierdzali swoje poprzednie zeznania, często nie pamiętali – za nielicznymi wyjątkami – nazwisk, imion i stopni służbowych funkcjonariuszy UBP oraz więźniów funkcyjnych.

[58] Ibid., t. XIII, k. 2449.
[59] Ibid., k. 2450–2452.
[60] Ibid., k. 2453.
[61] Ibid., t. XIV, k. 2647–2675 i t. XV, k. 2865–2868.
[62] Ibid., t. XXIV, k. 4473
[63] Ibid., k.4474.
[64] Ibid., t. XVIII, k. 3302–3304; t. XX, k. 3601–3764; t. XXII, k. 4283–4286; t. XXV, k. 4563–4564, k. 4576, 4584–4585. Protokoły przesłuchań świadków.

W lutym 2006 r. prokurator OKŚZpNP w Katowicach postanowił wyłączyć niektóre materiały ze śledztwa i przekazać je do innych OKŚZpNP: w Szczecinie, Warszawie, Olsztynie, Krakowie, Lublinie i Rzeszowie. O przekazaniu zadecydowała ekonomia procesowa[65].

28 lutego 2007 r. prokurator OKŚZpNP w Katowicach wydał postanowienie o umorzeniu śledztwa o sygn. S 19/00/Zk, liczące 239 stron maszynopisu[66]. O swojej decyzji prokuratura poinformowała pokrzywdzonych. Z prośbą o doręczenie postanowienia o umorzeniu śledztwa zwrócił się również do prokuratora Piotr Tyma, prezes Związku Ukraińców w Polsce[67].

Postanowienie prokuratora o umorzeniu śledztwa nie zostało przyjęte jednoznacznie. Oprócz podziękowań za wnikliwe i trudne śledztwo, były też uwagi krytyczne, pretensje i skargi. Jedna z poszkodowanych pytała: „Dlaczego Ukraińcy – poszkodowani w czasach represji stalinowskich – są jedyną kategorią obywateli Polskiego Państwa, jacy nie mają prawa na rehabilitację i odszkodowanie"[68]. Odpowiedź prokuratora nie satysfakcjonowała jednak osoby wnoszącej skargę, która jeszcze kilkakrotnie składała zażalenia do prokuratora.

Ostatecznie Sąd Okręgowy w Katowicach 14 czerwca 2010 r. postanowił utrzymać w mocy zaskarżone postanowienie o umorzeniu śledztwa podjęte przez prokuratora OKŚZpNP w Katowicach 28 lutego 2007 r.[69] Tekst sądowego postanowienia liczy aż 173 strony maszynopisu. Sąd powtórzył niemal w całości treść postanowienia prokuratora o umorzeniu śledztwa z powodu zgonu sprawców (m.in. byłego naczelnika obozu Stanisława Kwiatkowskiego) oraz wobec niewykrycia – pomimo przesłuchania aż 623 świadków – sprawców zabójstw, jak również sprawców fizycznego i psychicznego znęcania się nad więźniami w obozie. Ze względu na dużą objętość tekstu sądowego postanowienia zacytujemy jedynie treść konkluzji, w której Sąd Okręgowy w Katowicach stwierdza:

> „[...] mając całokształt zgromadzonego materiału dowodowego, Sąd stwierdził, iż wydając zaskarżone postanowienie, Prokurator IPN – Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach szczegółowo uzasadnił przyczyny, dla których umorzył śledztwo, dokonując również oceny zebranych w toku postępowania przygotowawczego materiałów i brak jest w ocenie Sądu podstaw do kwestionowania tej decyzji. Przeprowadzone w toku postępowania czynności są – zdaniem prokuratora – wystarczające, aby w niniejszej sprawie śledztwo umorzyć"[70].

W ten sposób znalazło swój finał postępowanie, które toczyło się w latach 1992–2010. W sumie śledztwo – z przerwami – trwało aż 18 lat.

---

[65] Ibid., t. XXVIII, k. 4969–4979.
[66] Ibid., k. 5210–5329.
[67] Ibid., k. 5199.
[68] Ibid., t. XXIX, k. 5359.
[69] Ibid., [bp.], Sąd Okręgowy w Katowicach oznaczył swoje postanowienie XXI KP 72/10.
[70] Ibid., s. 173 maszynopisu postanowienia.

II ŚLEDZTWO W SPRAWIE PRZESTĘPSTW POPEŁNIONYCH W LATACH 1945–1946 W OBOZIE PRACY W MYSŁOWICACH

Obóz Pracy w Mysłowicach należał do jednego z najbardziej represyjnych powojennych obozów na Górnym Śląsku. Jego dramatyczna historia jest dobrze naukowo opisana i na ogół znana, przede wszystkim w regionie[71]. W latach 1996–2007 prowadzone było śledztwo w sprawie przestępstw w nim popełnionych, o przebiegu którego poniżej.

Już od 1993 r. do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (OKBZpNP) w Katowicach zaczęły napływać prośby i doniesienia osób, które domagały się wyjaśnienia przypadków śmierci i znęcania się nad swoimi rodzinami i krewnymi w latach 1945–1946 w Obozie Pracy w Mysłowicach[72]. Po postępowaniu wyjaśniającym, 9 lutego 1996 r. prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach, oddelegowany do OKBZpNP w Katowicach, wszczął śledztwo w sprawie pozbawienia wolności mieszkańców Śląska połączonego ze szczególnym udręczeniem w latach 1945–1946 w Obozie Pracy w Mysłowicach. Prokurator uzasadniał swoją decyzję tym, że osadzeni w obozie byli bici (szczególnie w tzw. „brunatnym baraku"), maltretowani i głodzeni, co sprzyjało szerzeniu się chorób, a to z kolei powodowało wzrost śmiertelności. Ponadto – twierdził prokurator – zachodzi podejrzenie, że władze dopuszczały się prześladowań Ślązaków, a tym samym popełniły przestępstwo.

W trakcie śledztwa przesłuchiwano świadków, analizowano dokumenty, pozyskano wykazy osób zmarłych w tym obozie. Zwrócono się również o pomoc prawną do niemieckich organów sprawiedliwości, aby te przesłały posiadane u siebie relacje i zeznania świadków[73]. W styczniu 1999 r. prokurator prowadzący śledztwo postanowił je zawiesić w związku z postawieniem Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w stan likwidacji. Po upływie dwóch lat, tj. w lutym 2001 r., prokurator postanowił podjąć zawieszone śledztwo[74]. W tym czasie pozyskano m.in. listy ofiar pochowanych na cmentarzu katolickim i cmentarzu ewangelickim w Mysłowicach, które zawierały ponad 1800 nazwisk[75]. Zwrócono się również do mediów w sprawie wyemitowania apelu o zgłaszanie się dalszych świadków, co skutkowało zeznaniami kolejnych osób. Potwierdziły one już wcześniejsze ustalenia, że w obozie tym dokonywano prze-

[71] Więcej zob.: W. D u b i a ń s k i, *Obóz Pracy w Mysłowicach w latach 1945–1946,* Katowice 2004; B. Kopka, *Obozy Pracy w Polsce 1944–1950. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002, s. 144.

[72] IPN – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Katowicach (dalej: KŚZpNP/O Kat.). Akta główne prokuratora w sprawie Obozu Pracy w Mysłowicach (od tomu V Akta główne prokuratora w sprawie zbrodni popełnionych w Obozie Pracy w Mysłowicach w latach 1945–1946), sygn. S.10/01/Zk., t. I, k. 1–2.

[73] Ibid., t. I, k. 68, 176, 186–197 i t. II, k. 210, 235–277, 332, 328–331, 335–396.

[74] Ibid., t. III, k. 545 i 555.

[75] Ibid., t. III, k. 561 i t. IV, k. 675–702.

stępstw, a kierowani do pracy w kopalniach ginęli lub ulegali groźnym wypadkom[76]. W październiku 2007 r. prokurator OKŚZpNP w Katowicach postanowił umorzyć śledztwo wobec niewykrycia sprawców przestępstw popełnionych w Obozie Pracy w Mysłowicach, tj. na podstawie art. 322 par. 1 k.p.k. Należy dodać, że umorzył on śledztwo w odniesieniu do 33 indywidualnych przypadków śmierci uwięzionych, torturowania oraz fizycznego i psychicznego znęcania się nad osadzonymi wobec niewykrycia sprawców tych czynów. Cały tekst postanowienia wraz z bardzo szczegółowym uzasadnieniem liczy 44 strony maszynopisu[77]. Nikt z poszkodowanych i ich krewnych nie wniósł skargi na prokuratorskie postanowienie o umorzenie śledztwa. Sprawa przestępstw w tym obozie została zamknięta.

Od momentu wszczęcia postępowania wyjaśniającego w czerwcu 1993 r. do umorzenia śledztwa w 2007 r. upłynęło ponad 14 lat.

III ŚLEDZTWO W SPRAWIE POZBAWIENIA W LATACH 1945–1947 WOLNOŚCI MIESZKAŃCÓW ŚLĄSKA, POŁĄCZONEGO ZE SZCZEGÓLNYM UDRĘCZENIEM W OBOZIE PRACY (PRZYMUSOWEJ) W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH (2002–2009)

Źródła historyczne o obozach zlokalizowanych w Siemianowicach Śląskich w latach wojny i tuż po jej zakończeniu są bardzo skromne. Podobnie jest z opracowaniami naukowymi, które w sposób dość fragmentaryczny przedstawiają ich dzieje[78].

Śledztwo w sprawie przestępstw popełnionych w tym obozie różniło się w dość zasadniczym stopniu od pozostałych postępowań prokuratorskich przedstawionych w niniejszym artykule. Przede wszystkim ze względu na inny charakter przedmiotu śledztwa oraz krótki okres jego trwania. Zostało one wszczęte 27 listopada 2002 r., a zakończone 3 lipca 2009 r. w ramach umorzenia śledztwa w sprawie znęcania się funkcjonariuszy nad więźniami i jeńcami wojennymi w COP Jaworzno[79].

Początek śledztwu dało pismo Dietmara Brehmera, przewodniczącego Niemieckiej Wspólnoty Roboczej „Pojednanie i Przyszłość" w Katowicach, które w listopadzie 2002 r. zostało skierowane do OKŚZpNP w Katowicach. Autor pisma informował, że podczas ekshumacji szczątków ludzkich na cmentarzu przy Parafii Rzymskokatolickiej św. Antoniego w Siemianowicach Śląskich stwier-

[76] Ibid., t. V, s. 787–992 i 972–973; t. VI, 1002–1016 i 1051–1076.

[77] Ibid., t. X, [bp.].

[78] Więcej patrz: J. K o c h a n o w s k i, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950,* Warszawa 2001, s. 56–57, 103 i 215; B. Kopka, op. cit., s. 155; A. Halor, *Przewodnik Siemianowicki. Wędrówki po mieście i okolicy,* Siemianowice, s. 55–56.

[79] OKŚZpNP w Katowicach, Akta śledztwa główne w sprawie znęcania się funkcjonariuszy COP w Jaworznie…, sygn. S 9/01/Zk, t. IX–XI.

dzono ślady na czaszkach zmarłych świadczące o tym, że niektóre osoby mogły umrzeć śmiercią gwałtowną i że wśród ekshumowanych były ciała więźniów Obozu Pracy w Siemianowicach[80]. Brehmer przesłał również pismo do Wojewody Śląskiego, w którym informował, że Fundacja „Pamięć" z Warszawy, zwracając się o zgodę na ekshumację, dokonała nadużycia polegającego na kłamliwym poinformowaniu Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, że chodzi o ekshumację ciał żołnierzy niemieckich i przeniesienia ich szczątków na Centralny Cmentarz Żołnierzy Wehrmachtu w Siemianowicach Śląskich. Wyraził pogląd, że działania te są nieetyczne lub co najmniej noszą znamiona tragicznej pomyłki, ponieważ ludność cywilna nie powinna spoczywać na cmentarzach wojskowych, tym bardziej że wśród wspomnianych osób znajdowały się także kobiety, dzieci i starcy, a zatem osoby, które z wojskiem nie miały nic wspólnego. Brehmer podkreślał, że zdecydowaną większość z nich stanowiły osoby, które po 1939 r. wpisano na listy narodowościowe nr I, II i III, a więc przed wrześniem 1939 r. były obywatelami polskimi. Stwierdził również, że ekshumacja ta wywołała protesty i powszechne oburzenie ludności górnośląskiej w województwie śląskim, o czym kierowana przez niego organizacja jest na bieżąco informowana[81]. Brehmer skierował także pismo na ręce Izabeli Gutfeter, szefowej Fundacji „Pamięć" w Warszawie, zarzucając jej wprowadzenie w błąd Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego. Prosił o pilne wyjaśnienie tych faktów oraz przesłanie pełnej listy ekshumacji masowych grobów przeprowadzonych w 2002 r. na terenie województwa śląskiego[82].

Prokurator OKŚZpNP w Katowicach 27 listopada 2002 r. przyjął ustne zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa złożone przez D. Brehmera[83]. Tego samego dnia prokurator wydał decyzję o wszczęciu śledztwa w sprawie pozbawienia wolności mieszkańców Śląska połączonego ze szczególnym udręczeniem w Obozie Pracy w Siemianowicach Śląskich w latach 1945–1947. Wszczęcie śledztwa prokurator uzasadniał tym, że OKŚZpNP w Katowicach została powiadomiona przez D. Brehmera o funkcjonującym w latach 1945–1947 Obozie Pracy w Siemianowicach Śląskich, w którym więziono osoby narodowości niemieckiej i volksdeutschów. Osadzonych zmuszano do niewolniczej pracy, nie zapewniano właściwych warunków bytowych i opieki medycznej. W związku z tym, że zachodzi podejrzenie popełnienia zbrodni komunistycznej, w celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności sprawy, prokurator postanowił wszcząć śledztwo[84]. Powiadomił również Fundację „Pamięć" w Warszawie o wszczętym śledztwie i o mających nastąpić oględzinach z udziałem prokuratora, zawiadomił firmę „Gutex" z Zamościa, która przeprowadziła ekshumację, powołał biegłych lekarzy sądowych, przesłuchał D. Brehmera. Już następnego dnia po przyjęciu zawia-

[80] Ibid., t. IX, k. 1564–1565.
[81] Ibid., k. 1620.
[82] Ibid., k. 1623.
[83] Ibid., k. 1576.
[84] Ibid., k. 1576.

domienia od Brehmera, tj. 28 listopada 2002 r., w firmie „Gutex" w Zamościu przeprowadzono prokuratorskie oględziny szczątków ludzkich ekshumowanych na cmentarzu parafialnym w Siemianowicach Śląskich, z których wynikało, że na czaszkach stwierdzono urazy mechaniczne. Z oględzin sporządzono bardzo dokładny materiał poglądowy w postaci dokumentacji fotograficznej[85].

Dnia 3 grudnia 2002 r. prokurator postanowił powierzyć Zakładowi Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach przeprowadzenie oględzin szkieletów ludzkich 19 osób, które zostały wykopane na wspomnianym wyżej cmentarzu, w celu ustalenia, jakie mają one uszkodzenia, ewentualnego stwierdzenia przyczyn zgonu oraz określenia płci[86].

Bardzo szybko na ręce prokuratora prowadzącego śledztwo wpłynęło pismo Hartmuta Mehnerta, kierownika Grup Ekshumacyjnych w Polsce z ramienia Niemieckiego Ludowego Związku Opieki nad Grobami Jenieckimi (Volksbund Deutsche Kriegsgraberfürsorge), który nie zgadzał się z doniesieniem Brehmera i określił je jako absurdalne[87]. Prokurator otrzymał też inne dokumenty oraz ekspertyzy od instytucji, do których się zwracał, na przykład opinię z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji z wynikami badań znalezionych podczas ekshumacji dokumentów, plan miejsca ekshumacji, plan mogił na cmentarzu przy parafii św. Antoniego w Siemianowicach Śląskich oraz protokół oględzin przedmiotów znalezionych podczas przeprowadzonych badań szczątków ludzkich w Zakładzie Medycyny Sądowej w Katowicach prowadzonych w sprawie przestępstw popełnionych w powojennych obozach na Górnym Śląsku[88].

Prokurator zdołał przesłuchać tylko jednego świadka, który zgodził się zeznawać. W związku z taką sytuacją zwrócił się on do proboszczów z Siemianowic Śląskich oraz Urzędu Miejskiego w Siemianowicach Śląskich z prośbą o rozwieszenie ulotek z apelem o zgłaszanie się świadków.

Po upływie roku od wszczęcia śledztwa prokurator otrzymał z Urzędu Stanu Cywilnego w Siemianowicach Śląskich wykaz 196 zmarłych w Obozie Pracy w Siemianowicach Śląskich w latach 1945–1947. Najwięcej zgonów powodowanych było udarem serca, na który umierano w obozie masowo, następnie atakiem serca, zapaleniem płuc, tyfusem plamistym. Pewnym zaskoczeniem była mała liczba zgonów w wyniku wypadków przy pracy. Jeden zgon nastąpił z powodu rany postrzałowej czaszki[89]. Do wspomnianego wykazu USC w Siemianowicach Śląskich załączył plik dokumentów, który zawierał indywidualne zawiadomienia o zgonach wypełniane przez kierownictwo Obozu Pracy Przymusowej „Siemianowice" oraz indywidualne akty zejścia[90].

[85] Ibid., k. 1601–1617.
[86] Ibid., k. 1583.
[87] Ibid., k. 1633.
[88] Ibid., k. 1649–1654, 1682–1687, 1731.
[89] Ibid., t. X, k. 1761–1767.
[90] Ibid., k. 1769–1925.

Na uwagę zasługuje z pewnością protokół oględzin 19 zwłok – szczątków ludzkich – przez lekarzy Zakładu Medycyny Sądowej przy Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, z którego wynikało, że „szczątki szkieletu nie okazywały zmian, które wskazywałyby na przebyte za życia urazy, ani też nie stwierdzono śladów po wygojonych złamaniach”[91]. W protokole odnotowano też, że nie można stwierdzić płci osobnika[92].

Śledztwo zostało umorzone 3 lipca 2009 r. w ramach – jak już wspomniano wcześniej – umorzonego śledztwa w sprawie znęcania się funkcjonariuszy nad więźniami i jeńcami wojennymi w COP Jaworzno. W postanowieniu tym, w części dotyczącej Obozu Pracy w Siemianowicach Śląskich, prokurator przypomniał podstawowe fakty z historii tego obozu, jakie udało mu się ustalić w toku śledztwa, opisał zebrane dowody i wyniki zeznań świadków. W konkluzji prokurator stwierdzał, że nie udało się w toku śledztwa określić przyczyn zgonów ani płci zmarłych, których szkielety poddano badaniom. Nie udało się też – pomimo licznych apeli i podejmowanych wysiłków – ustalić świadków, którzy mogliby podać wiarygodne informacje, nie odnaleziono także żadnych dokumentów archiwalnych dotyczących tego obozu. W tym stanie rzeczy prokurator postanowił śledztwo umorzyć[93]. Nikt nie wniósł zażalenia na umorzenie śledztwa, w tym także D. Brehmer.

IV ŚLEDZTWA I PROCESY W SPRAWIE ZBRODNI POPEŁNIONYCH W OBOZIE PRACY W ŚWIĘTOCHŁOWICACH-ZGODZIE W 1945 R.

Obóz Pracy w Świętochłowicach uznawany jest – obok Łambinowic – za najbardziej represyjny i mający złą sławę powojenny obóz na Górnym Śląsku, który już w czasie istnienia budził strach, a po jego rozwiązaniu jego ponura historia wykroczyła daleko poza granice Polski. Stało się tak przede wszystkim ze względu na niechlubną rolę, jaką w obozie odegrał jego komendant – Salomon Morel – oraz niektórzy funkcjonariusze obozowi[94].

W sprawie przestępstw popełnionych w tym obozie toczyły się dwa śledztwa (w RFN i w Polsce) oraz miał miejsce jeden proces sądowy w RFN.

1. ŚLEDZTWO I PROCES KURTA ANTONIUSA GLOMBITZY W RFN W LATACH 1960–1962

W latach 1960–1962 prowadzone było w RFN śledztwo i toczył się proces przeciwko byłemu lekarzowi obozowemu Kurtowi Antoniusowi Glombitzy. O

[91] Ibid., k. 1932.

[92] Ibid.

[93] Ibid., t. XII, k. 2270.

[94] Więcej patrz: *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 roku. Dokumenty, zeznania, relacje, listy.* Wybór, wstęp i opracowanie A. Dziurok, Warszawa 2002, s. 11–31; B. Kopka, op. cit., s. 159–160; Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996, s. 36–37.

śledztwie i procesie tym do końca lat 90. XX wieku w Polsce wiedziało niewiele osób. Dopiero postępowanie prowadzone przez OKBZpNP w Katowicach w latach 90. XX wieku umożliwiło zrekonstruowanie podstawowych faktów z ich przebiegu[95]. Bardzo pomocne w ich ustaleniu okazały się materiały, które polska prokuratura uzyskała w drodze pomocy prawnej od niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, szczególnie z Sądu Krajowego w Essen.

Kurt Antonius Glombitza urodził się 21 kwietnia 1905 r. w Laurahütte (Huta Laury – osada/osiedle k. Siemianowic Śląskich) na Górnym Śląsku[96]. Ukończył studia medyczne i przed wojną pracował w różnych szpitalach i sanatoriach[97]. 10 lutego 1945 r. został internowany przez Rosjan, a 4 dni później przekazany przez nich do urządzanego już wówczas przez władze polskie Obozu Pracy w Świętochłowicach-Zgodzie. W obozie tym przebywał do jego likwidacji w październiku 1945 r. Wtedy wraz z innymi więźniami trafił do COP w Jaworznie. Po zwolnieniu z obozu pracował w wielu szpitalach na Śląsku, m.in. do 1952 r. w Opolu. W roku 1958 wyjechał do RFN za pośrednictwem Niemieckiego Czerwonego Krzyża i zamieszkał w Essen[98].

Jako lekarza przydzielono go w obozie w Świętochłowicach-Zgodzie do baraku sanitarnego, gdzie wchodził w skład obozowej służby sanitarnej składającej się z siedmiu lekarzy, w tym pięciu lekarzy więźniów, najprawdopodobniej będących tak jak Glombitza Niemcami lub Ślązakami[99], oraz pięciu osób personelu pielęgniarskiego. Pewnym jest, że K. Glombitza był najbardziej „aktywnym" lekarzem i jego nazwisko najczęściej pojawia się w relacjach świadków. O innych lekarzach wspominano sporadycznie i w zdecydowanej większości przypadków bardzo dobrze[100].

W relacjach i zeznaniach świadków zamieszkałych zarówno w RFN, jak i w Polsce Glombitza wysługiwał się komendantowi obozu S. Morelowi, działał na szkodę więźniów, przyczynił się do śmierci kilku z nich, w tym przynajmniej w dwóch przypadkach w sposób bezpośredni.

Z materiałów postępowania karnego prowadzonego przeciwko K. Glombitzy w RFN w latach 1960–1961, które polska prokuratura uzyskała w drodze pomocy prawnej, wynika, że Glombitza został przesłuchany pod groźbą odpowiedzialności karnej w Prezydium Policji (14 Komisariat) w Essen 18 stycznia 1960 r. Przyznał się do tego, że więźniowi o nazwisku Hunger „otworzył tętnice celem osta-

[95] OKŚZpNP w Katowicach, Akta śledztwa główne w sprawie zbrodni popełnionych w Obozie Pracy w Świętochłowicach-Zgoda, sygn. 96/07/Zk, t. III, k. 359–434.

[96] Ibid., k. 300 i 406.

[97] Ibid., k. 359.

[98] Ibid., k. 372.

[99] Ibid., k. 374. O tym, że mieli niemieckie lub śląskie pochodzenie, mogą świadczyć ich nazwiska: dermatolog Kurz, dentysta Grocholl, chirurg Plessing (prawdopodobnie zmarł jako więzień obozu), pediatra Hahn (prawdopodobnie został zwolniony z obozu) i były lekarz sztabowy Romnberg (prawdopodobnie zmarł jako więzień w obozie).

[100] Ibid., k. 374–375.

tecznego stwierdzenia zgonu"[101]. Zabieg ten jeszcze raz powtórzył, aby „upewnić się, że więzień Hunger nie żyje"[102]. Następnego dnia, tj. 19 stycznia, Sąd Krajowy w Essen wydał nakaz aresztowania K. Glombitzy na okres jednego miesiąca (do 18 lutego 1960 r.) z uzasadnieniem, że dopuścił się on czynów karalnych[103]. W postanowieniu sądu napisano, że Glombitza jest „oskarżony o to, że w 1945 r. w obozie w Świętochłowicach-Zgodzie na terenie Polski wraz z innymi osobami działającymi z niskich pobudek, w okrutny sposób uśmiercił pewnego człowieka, a także wraz z polskimi milicjantami w ten sam sposób uśmiercił Alfonsa Hungera". Dalej mowa była o tym, że „oskarżony otwarł mu tętnice, tak że maltretowany zmarł, przez co popełnił zbrodnię na zasadzie par. par. 211, 47 k.k."[104]. W konkluzji stwierdzono, że w tej sprawie karnej ciążą na nim poważne zarzuty.

Kurt Glombitza nie przyznawał się do żadnych czynów znęcania się nad osadzonymi ani dokonania zabójstw współwięźniów. Zarzut taki stawiała mu przede wszystkim była więźniarka Margot Seluga. Glombitza odrzucał wszystkie jej oskarżenia. Tłumaczył, że władze obozowe nie podejmowały większych wysiłków na rzecz zadbania o zdrowie więźniów. W obozie nie było lekarstw ani narzędzi chirurgicznych. Z tych względów lekarze nie byli w stanie zapewnić chorym szybkiej i fachowej pomocy medycznej. Twierdził, że sam starał się chorym pomagać w różny sposób. Potwierdził jednak, że widział, jak funkcjonariusze obozowi biją więźniów. Mówił też o swych relacjach z komendantem Morelem[105]. Przedstawił również swoją wersję zdarzenia dotyczącego przecięcia tętnic rąk dwóm więźniom, utrzymując, że kiedy tego dokonał, oni już nie żyli[106].

Przedstawioną przez Glombitzę wersję wydarzeń w obozie zakwestionowali w części lub w całości przesłuchiwani świadkowie. Wyjątek stanowiło tylko przesłuchanie jego brata Gintera, który z własnej woli zgłosił się na przesłuchanie i zeznał, że nic nie wiedział o tym, co brat robił w obozie[107]. Najbardziej obciążające zeznania złożyła wspomniana już wyżej M. Seluga, która, trafiwszy do obozu, została dzięki wstawiennictwu Glombitzy skierowana do pracy w bloku sanitarnym[108]. Według niej Glombitza był negatywną postacią w obozie. Świadczyć o tym miało to, że „publicznie starał się nawiązać styczność z Polakami, nawet kosztem jego niemieckich rodaków, […] jego postawa była bardzo władcza i nie znosząca sprzeciwu, […] sam uczestniczył w maltretowaniu Niemców, […] utrzymywał bardzo dobre stosunki z obozowym kapo o imieniu Walter, który był wyznaczony przez Polaków niemieckim szefem obozu"[109].

[101] Ibid., t. IX, k. 1608–1620. Protokół przesłuchania Kurta Glombitzy.
[102] Ibid., k. 614.
[103] Ibid., t. III, k. 372 i k. 417–434; t. XIV, k. 2751–2752 i k. 2784.
[104] Ibid., t. III, k. 372.
[105] Ibid., k. 388.
[106] Ibid., t. XIV, k. 2751.
[107] Ibid., t. III, k. 389–391.
[108] Ibid., k. 391–402. Tekst zeznania Margot Selugi.
[109] Ibid., k. 395.

Najpoważniejszym zarzutem Selugi wobec Glombitzy było to, że otworzył on więźniowi Alfonsowi Hungerowi tętnice rąk, czym przyczynił się do jego śmierci[110]. Zaskakujący w zeznaniach Selugi był wątek, w którym wystawia ona komendantowi obozu S. Morelowi bardzo dobrą opinię jako „osobie prawej i ludzkiej"[111]. Według jej opinii, Morel nie szanował Glombitzy i oburzał się za jego znęcanie się nad Hungerem[112]. Podobno kiedyś powiedział do Glombitzy: „Jesteś dla swych ludzi gorszy niż Himmler"[113].

Podczas konfrontacji M. Selugi z K. Glombitzą każde podtrzymywało swoje wcześniejsze zeznanie[114]. Inni przesłuchiwani świadkowie niewiele wnosili do sprawy. Ich zeznania często się różniły – jedni oskarżonego zdecydowanie obwiniali, inni usprawiedliwiali[115]. Pewnym wyjątkiem może być tylko zeznanie Erny Golki, która wprawdzie obwiniała Glombitzę, ale też wątpiła w to, aby Seluga była obiektywna w swoich zeznaniach i oskarżeniach, gdyż – jak zeznała Golka – Seluga była „złośliwa"[116].

13 maja 1960 r. sędzia śledczy Sądu Krajowego w Essen wydał nakaz aresztowania Kurta Glombitzy, który od 16 maja 1960 r. do 23 marca 1961 roku przebywał w areszcie śledczym[117]. W uzasadnieniu czytamy, że „obwinia się go o to, że w 1945 r. w obozie «Zgoda» w Świętochłowicach (Polska), wraz z innymi osobami w brutalny sposób, działając z niskich pobudek, zamordował człowieka, tj. wraz z polskim milicjantem zmaltretował właściciela młyna Ericha Muschalika, w końcu naciął jego tętnice, powodując śmierć ofiary z wykrwawienia, czyli o czyn wg par. par. 211, 47 k.k."[118].

Wyrokiem Ławy Przysięgłych Sądu Krajowego w Essen z 23 marca 1961 r. oskarżony Kurt Antonius Glombitza uznany został za winnego zabójstwa właściciela młyna Ericha Muschalika i skazany na dwa lata więzienia. Jednocześnie sąd uniewinnił go od zarzutu zabójstwa A. Hungera[119].

Od wyroku tego Kurt Glombitza złożył rewizję. Rewizję rozpatrywał Senat ds. Karnych Trybunału Federalnego, który 18 sierpnia 1961 r. uchylił wyrok z 23 marca 1961 r. i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia i rozstrzygnięcia przez Ławę Przysięgłych Sądu Krajowego w Essen[120]. Wyrokiem tego ostatniego sądu z 17 stycznia 1962 r. Kurt Glombitza został skazany na karę jednego roku i 10 miesięcy pozbawienia wolności za zabójstwo[121]. W poczet kary zaliczono mu

[110] Ibid., t. III, k. 401.
[111] Ibid., t. III, k. 401.
[112] Ibid.
[113] Ibid., t. IX, k. 1507.
[114] Ibid., t. III, k. 407.
[115] Ibid., t. IX, k. 1518–1533.
[116] Ibid., k. 1513.
[117] Ibid., t. III, k. 434 i k. 406.
[118] Ibid., k. 406.
[119] Ibid., k. 408.
[120] Ibid., k. 408–413.
[121] Ibid., t. III, s. 434. W przetłumaczonej na język polski dokumentacji z przebiegu procesu znajdujemy też dzień 24 stycznia 1962 r. jako datę wydania wyroku, tj. datę decyzji sądu w tzw. postępowaniu zasadniczym.

pobyt w areszcie śledczym od 19 stycznia do 18 lutego 1960 r. oraz od 16 maja 1960 do 23 marca 1961 r. Koszty postępowania, w tym rewizyjnego, poniósł oskarżony. Wyrok ten uprawomocnił się.

Uzasadnienie wyroku liczy blisko 20 stron[122]. Opisano w nim przebieg dwóch procesów oraz postępowanie rewizyjne. Sąd orzekł, że oskarżony został uniewinniony od zarzutu zabójstwa A. Hungera, natomiast uznał go winnym zabójstwa E. Muschalika. Sąd stwierdził również, że pozycja skazanego była w obozie uprzywilejowana, a on sam utrzymywał bliskie kontakty ze strażnikami, którym często towarzyszył, kiedy bili oni więźniów[123].

Przy wymierzeniu kary sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące, czyli specyficzną sytuację w obozie, obawy oskarżonego o swoje życie, instynkt samozachowawczy, co zadecydowało, że stawał on po stronie milicjantów. Sąd wziął też pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego[124]. Sąd stwierdził jednakże, że przeciwko oskarżonemu przemawia to, „że przez umyślne zabójstwo naruszył podstawową zasadę etyki lekarskiej"[125]. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, sąd w konkluzji uznał, że wymierzona oskarżonemu kara jednego roku i 10 miesięcy więzienia jest karą sprawiedliwą i adekwatną do popełnionych przez oskarżonego czynów[126].

Kurt Glombitza od wyroku wniósł odwołanie, jednakże wymieniony wyżej Senat ds. Karnych Trybunału Federalnego na posiedzeniu 4 kwietnia 1962 r. – po wysłuchaniu Prokuratora Generalnego – postanowił jednogłośnie „odrzucić odwołanie (rewizję) oskarżonego od wyroku wydanego przez Sąd Przysięgłych Sądu Krajowego w Essen 17 stycznia 1962 r. jako pozbawione podstaw. Senat swoją decyzję uzasadnił tym, że weryfikacja wyroku w oparciu o linię obrony odwoławczej nie potwierdziła żadnych uchybień prawnych na korzyść oskarżonego"[127].

Kurt Glombitza zmarł niedługo potem, 25 sierpnia 1962 r.[128] Z dokumentacji będącej w posiadaniu OKŚZPN w Katowicach nie wynika, czy zmarł w więzieniu czy w szpitalu.

W ten sposób zakończyła się sprawa karna K.A. Glombitzy. Był to drugi – po Paulu Lindbergu, starszym izby w obozie w Łambinowicach – przypadek skazania prawomocnym wyrokiem w RFN niemieckiego funkcjonariusza obozowego, który „wysługiwał" się polskim władzom obozowym.

Po 30 latach od skazania Kurta Glombitzy również w Polsce zostało wszczęte śledztwo w sprawie zabójstw w powojennym Obozie Pracy w Świętochłowicach, którego przebieg autor przedstawia poniżej.

[122] Ibid., k. 417–434.
[123] Ibid., t. XIV, k. 2753.
[124] Ibid., t. III, k. 433.
[125] Ibid.
[126] Ibid., k. 434.
[127] Ibid., k. 435.
[128] Ibid., t. XIV, k. 2753.

2. POLSKIE ŚLEDZTWO W SPRAWIE ZBRODNI POPEŁNIONYCH W 1945 R. W OBOZIE PRACY W ŚWIĘTOCHŁOWICACH-ZGODZIE

Śledztwo w sprawie przestępstw popełnionych w tym obozie było szeroko zakrojone i wyjątkowo skomplikowane pod względem proceduralnym. Przebiegało w kilku etapach, a jego akta liczą 13 tomów. Łącznie przesłuchano około 150 świadków, w tym Salomona Morela, byłego komendanta obozu[129]. We wrześniu 1995 r. zapadła decyzja o przedstawieniu S. Morelowi dziewięciu zarzutów popełnienia przez niego przestępstw w Obozie Pracy w Świętochłowicach-Zgodzie. Jeden z nich dotyczył tego, że spowodował on niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia więźniów, co doprowadziło do tyfusu i czerwonki, a te z kolei do dużej śmiertelności. Postanowienie to nie zostało mu jednak przedstawione, gdyż wcześniej (w 1992 r.) wyjechał on do Izraela, gdzie nabył obywatelstwo tego kraju. Śledztwo przedłużano jeszcze trzykrotnie. W październiku 1996 r. zostało ono zawieszono w związku z tym, że podejrzany przebywał poza granicami kraju i nie wiadomo było, kiedy i czy w ogóle wróci[130].

W marcu 1998 r. polskie Ministerstwo Sprawiedliwości zwróciło się do Ministerstwa Sprawiedliwości Państwa Izrael z szeroko uzasadnionym wnioskiem o aresztowanie i ekstradycję S. Morela. Po upływie pół roku, we wrześniu tegoż roku, uzyskano odpowiedź odmowną, m.in. z uwagi na przedawnienie przestępstw zarzucanych Morelowi według prawa izraelskiego i dlatego, że nie mieszczą się one – zdaniem organów wymiaru sprawiedliwości Izraela – w definicji ludobójstwa. Uzasadnienie tej decyzji wymagałoby szerszego omówienia, chociażby ze względu na ciekawą i oryginalną konkluzję, która miała wyraźnie charakter polityczny, aniżeli formę pisma procesowego. Odmowa ekstradycji spotkała się z dość ostrą odpowiedzią Hanny Suchockiej, polskiego ministra sprawiedliwości, która wyraziła zdumienie komentarzem historycznym i ideologicznym zawartym w treści pisma procesowego. Za nieuzasadniony uznała zarzut lekceważenia przez władze polskie przestępstw popełnionych na terytorium naszego państwa po II wojnie światowej na osobach narodowości żydowskiej. Hanna Suchocka ubolewała też, że do pisma procesowego strona izraelska włączyła komentarz nieodnoszący się do sprawy. Należy podkreślić, że odmowa wydania przez stronę izraelską S. Morela spotkała się z dość niepochlebnymi i krytycznymi komentarzami polskich mediów[131].

W lipcu 2001 r. prokurator postanowił podjąć zawieszone śledztwo przeciwko S. Morelowi ze względu na ujawnienie nowych świadków i nowe dokumenty oraz w związku z tym, że po zmianie ustawy o IPN z 9 kwietnia 1999 r. możliwe stało się przeprowadzenie przez OKŚZpNP w Katowicach czynności śledczych[132]. W kwietniu 2004 r. polskie Ministerstwo Sprawiedliwości przesłało swojemu

[129] Ibid., t. I, k. 27.
[130] Ibid., t. III, k. 436–442.
[131] Ibid., t. IV, k. 529–538; t. V, k. 684 i k. 689–694; t. XI, k. 1996–1997 i k. 2000–2004.
[132] Ibid., t. V, k. 683–684.

izraelskiemu odpowiednikowi po raz drugi wniosek o tymczasowe aresztowanie i ekstradycję Morela. Również ta prośba spotkała się z odmową ze względu na „brak jakichkolwiek podstaw do ekstradycji"[133].

Niedługo potem, w sierpniu 2004 r., śledztwo zostało ponownie zawieszone z uwagi na fakt, że podejrzany nadal przebywał w Izraelu[134]. Na decyzję o zawieszeniu śledztwa wpłynęły zażalenia dwóch osób. Swoją skargę uzasadniały m.in. tym, że zbrodnia Morela jest niewybaczalna, a postępowanie prokuratorskie – selektywne. Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie postanowiła jednak utrzymać w mocy zawieszenie śledztwa, odrzucając argumentację osób składających zażalenie. W konkluzji stwierdziła też, że zawieszenie nie ma charakteru trwałego[135]. Po upływie trzech lat, tj. w listopadzie 2007 r., śledztwo ponownie zostało podjęte po to, aby – po otrzymaniu oficjalnego potwierdzenia śmierci S. Morela w 2007 r. – wydać postanowienie o jego umorzeniu[136]. Prokurator wykonał też szereg czynności wynikających z faktu zgonu podejrzanego oraz wymaganej przepisami procedury: uchylił postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, odwołał list gończy oraz uchylił postanowienie o zabezpieczeniu majątkowym[137].

Postanowienie prokuratora z 23 listopada 2007 r. przesłano do 70 osób, które zostały uznane za pokrzywdzone[138]. Na postanowienie to złożyła 12 grudnia 2007 r. zażalenie Dorota Boreczek, zamieszkała w Ludwigsburgu (Niemcy), które skierowała do Sądu Okręgowego w Katowicach. W zażaleniu sformułowała bardzo ostre zarzuty pod adresem prowadzących śledztwo prokuratorów oraz polskiego wymiaru sprawiedliwości, posądzając ich o ukrywanie przestępstw Morela[139]. Miała też pretensje o to, że w śledztwie prokuratorzy pominęli kwestię pieniędzy, kosztowności i innych wartościowych rzeczy zabranych więźniom, a nie zwróconych im i ich rodzinom po rozwiązaniu obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, oraz pominięcie w śledztwie kwestii płatnej pracy niewolniczej.

W odpowiedzi na to zażalenie prokurator wyjaśniał D. Boreczek, że jej pretensje nie są uzasadnione, gdyż śledztwo przeciwko Morelowi nie zostało dotąd umorzone[140]. Pomimo to Boreczek w kolejnym piśmie skierowanym 28 grudnia 2007 r. do prokuratora sformułowała te same co poprzednio zarzuty, groziła prokuratorom sądem oraz tym, że o procesie powiadomi prasę, „aby uświadomić społeczeństwu metody stosowane do tuszowania zbrodni justycji i UB

[133] Ibid., t. XII, k. 2351–2352 i t. XIII, k. 2469–2471.
[134] Ibid., t. XIII, k. 2553–2554.
[135] Ibid., t. XIII, k. 2421–2425 i k. 2436–2438.
[136] Ibid., k. 2590–2595.
[137] Ibid., t. XIV, k. 2674, 2678, 2686.
[138] Ibid., k. 2630.
[139] Ibid., k. 2710.
[140] Ibid., k. 2713.

pospołu"[141]. Powróciła do poprzednich oskarżeń pod adresem IPN, zarzucając prokuratorom pomyłki oraz manipulację w śledztwie[142].

Dnia 18 lutego 2008 r. Sąd Okręgowy w Katowicach odbył posiedzenie w celu rozpatrzenia zażalenia D. Boreczek. Pokrzywdzona nie stawiła się jednak na rozprawie, w związku z czym sąd odroczył posiedzenie[143]. Ponieważ nie stawiła się również na drugiej rozprawie, sąd wydał postanowienie pod jej nieobecność. Sąd postanowił nie uwzględniać zażalenia pokrzywdzonej Boreczek na postanowienie prokuratora OKŚZpNP w Katowicach, gdyż w jego ocenie zażalenie pokrzywdzonej nie zasługuje na uwzględnienie, a decyzję prokuratora o podjęciu zawieszonego postępowania sąd uznał za słuszną i zgodną z przepisami prawa[144].

Po upływie 10 miesięcy od tej decyzji, 28 stycznia 2009 r., prokurator OKŚZpNP w Katowicach postanowił umorzyć śledztwo przeciwko podejrzanemu S. Morelowi. Tekst postanowienia liczy aż 60 stron maszynopisu, w tym blisko 40 stron uzasadnienia[145]. Wymienione w nim zostały w sposób szczegółowy wszystkie czyny mające charakter przestępczy, które zostały popełnione w obozie przez funkcjonariuszy obozowych, w tym wszystkie zarzuty stawiane Morelowi w toku śledztwa. W konkluzji umorzenia stwierdzono, że w toku postępowania nie zdołano jednak ustalić funkcjonariuszy podległych Morelowi, którzy dopuścili się zbrodni komunistycznych, ponieważ ustalenie takie z powodu znacznego upływu czasu było praktycznie niemożliwe. Prokurator napisał, że w międzyczasie wielu pokrzywdzonych zmarło, a żyjący nie potrafili odtworzyć szczegółowo zdarzeń sprzed ponad pół wieku. Nie zachowała się też dokumentacja o obsadzie personalnej obozu, która z pewnością byłaby pomocna w ustaleniu osób odpowiedzialnych za zbrodnie. Ponadto wiele osób z obsługi obozu już nie żyje. W związku z tym śledztwo należało umorzyć z następujących powodów: po pierwsze wobec śmierci podejrzanego Salomona Morela; po drugie wobec niewykrycia sprawców przestępstw opisanych w postanowieniu; po trzecie wobec śmierci osób, które dopuściły się przestępstw w postaci zbrodni komunistycznych (Salomon Morel) lub zbrodni przeciwko ludzkości (Walter Skutella); po czwarte wobec faktu, że postępowanie karne wobec K. Glombitzy o zabójstwo dwóch osób toczyło się w RFN i zostało prawomocnie zakończone.

Postanowienie o umorzeniu śledztwa zostało przesłane wszystkim 70 pokrzywdzonym. I tym razem zażalenie na to postanowienie wniosła D. Boreczek, która zarzuciła mu „celowo wysublimowaną treść z pominięciem innych przemilczanych czynów Salomona Morela, jakich dopuścił się na rozkaz i wespół z innymi żyjącymi sprawcami. Czynami takimi w jej przekonaniu były: czer-

[141] Ibid., k. 2715.
[142] Ibid.
[143] Ibid., k. 2718.
[144] Ibid., k. 2730.
[145] Ibid., k. 2725–2785.

panie korzyści z pracy niewolniczej więźniów; zmuszanie więźniów do pracy niewolniczej, w tym nieletnie dzieci"[146].

Autorka zażalenia domagała się uzupełnienia śledztwa przeciwko S. Morelowi. Drugą osobą, która wniosła zażalenie, był Eduard Loska, również były więzień obozu w Świętochłowicach-Zgodzie. Jego zażalenia miały jednak inny charakter, tj. stanowiły formę opisu własnych przeżyć, a na tej podstawie stawiania oskarżeń pod adresem Morela, który jego zdaniem, popełnił „okrutne zbrodnie"[147].

Zakończeniem wieloletniego śledztwa w sprawie przeciwko Morelowi i przestępstw popełnionych w Obozie Pracy w Świętochłowicach-Zgodzie było postanowienie Sądu Okręgowego w Katowicach z 16 listopada 2009 r., które nie uwzględniło zażaleń dwóch pokrzywdzonych i utrzymało w mocy zaskarżone postanowienie o umorzeniu śledztwa z 28 stycznia 2009 r. W obszernym uzasadnieniu sąd stwierdził, że zażalenie D. Boreczek i Edmunda (powinno być Eduarda) Loski nie zasługuje na uwzględnienie w całości. W uzasadnieniu czytamy m.in.:

„Przede wszystkim należy stwierdzić, że powyższe śledztwo nie zostało umorzone z uwagi na przedawnienie ściganych w nim zbrodni, a z uwagi na śmierć głównego podejrzanego Samuela [powinno być Salomona – E.N.] Morela i niewykrycie innych sprawców zbrodni objętych postępowaniem. Na wstępie należy wskazać, że polskie organy ścigania zrobiły wszystko, na co zezwalały przepisy prawa, aby postawić przed Sądem, za czyny objęte zarzutami, Komendanta Obozu Pracy Samuela Morela [powinno być Salomona – E.N.], do czego nie doszło z uwagi na brak zgody na jego ekstradycję z Izraela, a po jego zaś śmierci postępowanie co do jego osoby zasadnie zostało umorzone"[148].

Powyższym postanowieniem zakończone zostało trwające blisko 20 lat śledztwo w sprawie przestępstw popełnionych w Obozie Pracy w Świętochłowicach-Zgodzie.

PODSUMOWANIE

Zapowiedź wszczęcia śledztw w sprawie przestępstw popełnionych w powojennych obozach na Górnym Śląsku oraz rozliczenia się z tragiczną przeszłością została w latach dziewięćdziesiątych XX wieku pozytywnie przyjęta przez opinię publiczną zarówno w Polsce, jak i za granicą. Wśród byłych więźniów tych obozów zrodziła się nadzieja na sprawiedliwe osądzenie winnych zbrodni i wynaturzeń w obozach, chociażby tylko w aspekcie moralnym. Polskie organa prokuratorskie podjęły w ramach śledztw szeroko zakrojone czynności procesowe oraz zgromadziły bogaty materiał dowodowy w celu ustalenia i ukarania winnych przestępstw popełnionych w trzech powojennych obozach zlokalizowanych na Górnym Śląsku oraz w COP w Jaworznie (do 1975 r. w granicach administracyjnych woj. krakowskiego). Działania te przebiegały zgodnie z obo-

[146] Ibid., k. 2788.
[147] Ibid., k. 2817.
[148] Ibid., bp.

wiązującymi procedurami i z wykorzystaniem wszystkich możliwych środków. Uzyskano też międzynarodową pomoc prawną. Poszukiwano i przesłuchano setki świadków, niektórych dwu-, a nawet trzykrotnie. Prowadzone w Polsce i Niemczech śledztwa oraz w jednym przypadku proces sądowy w sprawie przestępstw popełnionych w czterech powojennych obozach na Śląsku potwierdziły, że w obozach tych wobec osadzonych stosowano represje i miały miejsce czyny przestępcze w postaci bicia, torturowania, głodzenia, fizycznego i psychicznego znęcania się nad uwięzionymi. Pomimo tych wysiłków opisane powyżej tzw. śledztwa historyczne zakończyły się w Polsce umorzeniem[149]. Natomiast mające miejsce w latach 60. ubiegłego stulecia w RFN śledztwo i proces Kurta Glombitzy, byłego lekarza w obozie w Świętochłowicach-Zgodzie, zakończyły się dla niego wyrokiem skazującym. Chociaż fakt ten miał miejsce w innym czasie i całkowicie innych realiach wewnątrzpaństwowych, to w niektórych przypadkach stanowił pretekst do wysuwania pod adresem strony polskiej zarzutów (szczególnie ze strony środowisk wypędzonych) o celowe opóźnianie śledztw, a nawet brak woli ukarania czynów przestępczych, popełnionych w powojennych obozach w Polsce[150].

Brak efektów polskiego wymiaru sprawiedliwości w postaci wyroków skazujących skutkował m.in. tym, że pod adresem organów prokuratorskich prowadzących śledztwa pojawiały się słowa krytyki oraz stawiane były różnego rodzaju zarzuty. Nie wnikając w szczegóły, można tu wymienić m.in. zbyt pochopne wszczynanie śledztw historycznych i podawanie w wątpliwość w ogóle potrzeby ich prowadzenia, przewlekłość postępowań prokuratorskich, które ciągną się latami, ospałość sądów, które przez całe miesiące, a nawet lata, nie potrafiły rozstrzygnąć zażaleń pokrzywdzonych lub prowadziły spory kompetencyjne[151]. Te i inne zarzuty przynajmniej częściowo nie były całkowicie pozbawione podstaw. Na przykład wydłużone w czasie śledztwa powodowały, że w trakcie ich trwania poumierało wielu świadków, którzy i tak byli w podeszłym wieku lub byli schorowani. Wielu zmieniło miejsce zamieszkania i ustalanie ich adresów wymagało zaangażowania wielu instytucji i osób. Jeszcze inni nie pamiętali faktów lub zasłaniali się brakiem pamięci. Czas osłabiał pamięć i zacierał dowody[152]. Innym negatywnym skutkiem przewlekłości postępowań były wysokie i wciąż rosnące koszty ich prowadzenia, co rodziło coraz więcej głosów mówiących o marnotrawieniu publicznych pieniędzy[153].

[149] Więcej na temat oceny śledztw i procesów patrz: E. Nowak. *Rozrachunki z przeszłością...*, s. 191–200.

[150] Por.: ibid., s. 192.

[151] Zarzuty takie formułowali m.in.: A. D u d e k, *Instytut. Osobista historia IPN,* Warszawa 2011, s. 72 i 264; J. P a r a d o w s k a, *W potrzasku,* „Polityka" 2012, nr 4 z 25–31 I, s. 16.; J. D z i a d u l, *Gdzie diabeł nie może*, „Polityka" 2009, nr 36 z 5 IX, s. 84.

[152] Szerzej: E. N o w a k, *Rozrachunki z przeszłością...*, s. 195–196.

[153] M. S k o w r o ń s k a, *Lekka ręka IPN,* „Gazeta Wyborcza" 2011, nr 33 z 10 II, s. 1; A L e s z c z y ń s k i, *Drogie spiski w IPN,* „Gazeta Wyborcza" 2011, nr 33 z 10 II, s. 2.

Polscy prokuratorzy w ani jednym przypadku nie zdecydowali się na ekshumacje zwłok. Zdaniem autora niniejszego artykułu był to błąd, gdyż można było uzyskać niezbite dowody potwierdzające niektóre przypuszczenia dotyczące przyczyn zgonów. Przy dzisiejszym poziomie technik kryminalistycznych (georadary) było to możliwe. Pojawiają się wątpliwości, czy rezygnacja z ekshumacji wynikała wyłącznie z wysokich kosztów jej przeprowadzenia[154].

Na pewno usprawiedliwieniem dla występowania niektórych wymienionych wyżej mankamentów i niedociągnięć były przedłużające się procedury i bariery formalnoprawne, na przykład związane z wyjazdem do Izraela Salomona Morela i mozolne starania polskiego wymiaru sprawiedliwości o jego ekstradycję. Polskie prawo nie przewiduje bowiem osądzenia oskarżonego pod jego nieobecność. Instytucja międzynarodowej pomocy prawnej nie do końca sprawdziła się również w przypadku przekazywania dokumentów przez prokuraturę w Hagen i innych prokuratur z Niemiec. Ich wartość dowodowa była dość mała i niewiele wnosiła do prowadzonych postępowań[155].

Śledztwa – wbrew wielu powtarzającym się głosom i potocznym opiniom – wcale nie uruchomiły lawiny żądań odszkodowania za krzywdy doznane w czasie uwięzienia w obozach. Najwięcej takich próśb było wnoszonych przez byłych więźniów obozów w Jaworznie, chociaż to i tak było najwyżej kilkanaście spraw.

Opisane w artykule śledztwa i proces Glombitzy (podobnie jak proces Czesława Gęborskiego, byłego komendanta Obozu Pracy w Łambinowicach) w żaden sposób nie zmieniły wcześniejszych ustaleń polskich historyków na temat wydarzeń w obozach, nie wniosły też żadnych nowych elementów, jeżeli chodzi o szacunki dotyczące liczby ofiar i odpowiedzialności oskarżonych. Nie przybliżyły nas też do poznania całej prawdy o powojennych obozach na Śląsku. Nie oznacza to, że pewnych ustaleń ze śledztw historycy nie mogą wykorzystać w swoich dalszych dociekaniach naukowych. Z pewnością istnieje jeszcze pewien katalog spraw związanych z powojenną rzeczywistością na Śląsku, które wymagają zbadania, wyjaśnienia bądź zweryfikowania. Zatem postulat o konieczności dalszych badań pozostaje nadal aktualny.

Reasumując, brak oczekiwanych rezultatów tzw. śledztw historycznych jest spowodowany przede wszystkim obowiązującymi w Polsce przepisami prawa i procedurami, które są niedoskonałe. Nakładają one na prokuratorów obowiązek wszczynania śledztw w oparciu o artykuł o zbrodniach komunistycznych stanowiących zbrodnie przeciwko ludzkości pomimo to, że z góry wiadomo, iż zostaną one w większości umorzone. Prokuratorzy prowadzący śledztwa nie wypowiadają się w tej kwestii. Natomiast przeprowadzone rozmowy z kilkoma prokuratorami prokuratur powszechnych i sędziami sądów zdają się potwierdzać ich krytyczny lub przynajmniej sceptyczny stosunek do obowiązującego systemu prawnego w Polsce, w tym procedur wszczynania tzw. śledztw historycznych.

[154] E. N o w a k, *Rozrachunki z przeszłością...*, s. 203–205, 210, 213, 216.
[155] Ibid., s. 198–199.

Były również inne przyczyny obiektywne braku oczekiwanych rezultatów: przedłużające się procedury ekstradycyjne (Morel), przekazywanie śledztw z prokuratur powszechnych do pionu śledczego IPN i z powrotem, zmiany organizacyjne w instytucjach prowadzących śledztwa (GKBZpNP, IPN) podeszły wiek i choroby świadków, nadmierne oczekiwania opinii publicznej, które są potem weryfikowane w trakcie postępowań prokuratorskich itd.[156] Nie stwierdzono natomiast żadnych nacisków czy ingerencji partii politycznych i polityków na wszczynanie, przebieg i zakończenie śledztw. Nieliczne głosy sugerujące takie naciski są pozbawione jakichkolwiek podstaw.

EDMUND NOWAK

HARD SETTLEMENTS WITH HISTORY. THE INVESTIGATIONS AND TRIALS CONSIDERING CRIMES COMMITTED IN THE POSTWAR LABOR CAMPS IN UPPER SILESIA (JAWORZNO, MYSŁOWICE, SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE, AND ŚWIĘTOCHŁOWICE-ZGODA)

The article is devoted to some investigations and trials concerning crimes committed after the end of the war in the most repressive - apart from the one located in Łambinowice- camps in Upper Silesia, i.e. in Jaworzno, Mysłowice, Siemianowice Śląskie, and Świętochłowice - Zgoda. Most of examinations were initiated by Institute of National Remembrance – Commission for the Prosecution of Crimes against the Polish Nation in Katowice within the 90s of the past century and completed in the first decade of the present century. The last investigation was ended in 2011 (The Central Labour Camp in Jaworzno). All of the examinations that were conducted in Poland and called historical were ended up with remission. However, the investigation and trial of Kurt Antonius Glombitza (the ex-doctor in the Labour Camp in Świętochłowice – Zgoda), that happened in the Federal Republic of Germany in the 60s of the past century and ended up with the verdict of guilty.

Each of investigations had its specificity. The most extensive were the examinations concerning the crimes committed in the Central Labour Camp in Jaworzno. In this case, the main investigations and some of so-called chip examinations were conducted . The author of this article focused on the description of two key issues, i.e. those that the prisoners and captives' abuse by the Central Labour Camp in Jaworzno officers, as well as, bullying the embedded Polish citizens of Ukrainian nationality by Office of Public Security and guards employed at the Central Labour Camp in Jaworzno. The nature of the investigations was complex and the examinations were conducted for many years. Another investigation that was discussed by the author concerned the crimes committed in one of the most repressive camps, i.e. the Labour Camp in Mysłowice. Over 2 thousand people died there. The examination that involved the Labour Camp in Siemianowice Śląskie was of totally different character. First of all, it was focused on the case of corpse exhumation and disputation about their belong, i.e. if they were ownership of civilians or soldiers of Wermacht. The crimes committed in the Labour Camp in Świętochłowice – Zgoda were the topic of two investigations, i.e. the abovementioned examination in the Federal Republic of Germany in the 60s of the past century, and , next, the Kurt Glombitza trial, as well as, the Polish investigation conducted between 1992 and 2009 that was focused mostly on Salomon Morel, the ex-commanding officer of that camp.

[156] Ibid., s. 196–197.

Analysing the course of the examinations, the author gives the critical judgment of the Polish legal system which allows so-called historical investigations to be conducted in Poland in chronic and expensive way and were ended up with remission giving the victims some reasons to feel disappointed and harmed. At the same time, the author indicates factual difficulties in carrying out investigations, i. a. the Israel refusal of Salomon Morel extradition, regular shrink of witness list, weakness of evidences resulting from the time that has elapsed.

EDMUND NOWAK

SCHWIERIGE ABRECHNUNGEN MIT DER GESCHICHTE. ERMITTLUNGSVERFAHREN UND PROZESSE BEZÜGLICH DER STRAFTATEN, DIE IN DER NACHKRIEGSZEIT IN DEN ARBEITSLAGERN IN OBERSCHLESIEN (JAWORZNO, MYSLOWITZ, SIEMIANOWITZ-LAURAHÜTTE, UND SCHWIENTOCHLOWITZ-ZGODA) / (JAWORZNO, MYSŁOWICE, SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE, ŚWIĘTOCHŁOWICE-ZGODA) BEGANGEN WURDEN

Dieser Beitrag ist den Ermittlungsverfahren und Gerichtsprozessen gewidmet, die sich auf Verbrechen beziehen, die nach dem Kriegsende in den repressivsten - außer Lamsdorf (Łambinowice) - Lagern in Oberschlesien begangen wurden: Jaworzno, Myslowitz, Siemianowitz-Laurahütte, und Schwientochlowitz-Zgoda (Jaworzno, Mysłowice, Siemianowice Śląskie, Świętochłowice-Zgoda). Die Mehrzahl der Ermittlungen wurde vom Institut für Nationales Gedenken - Niederlassung der Hauptkommission zur Strafverfolgung von Verbrechen gegen das polnische Volk in Kattowitz (Instytut Pamięci Narodowej - Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach) in den 90er Jahren des letzten Jahrhunderts eingeleitet, die meisten davon wurden im ersten Jahrzehnt dieses Jahrhunderts abgeschlossen. Das letzte Ermittlungsverfahren wurde im Jahr 2011 abgeschlossen, (Das Zentrale Arbeitslager Jaworzno). Alle geschilderten Ermittlungsverfahren, die in Polen geführt und als historisch genannt wurden, wurden eingestellt. Das Ermittlungsverfahren und der Prozess gegen Kurt Antonius Glombitza (ehemaliger Arzt im Arbeitslager Schwientochlowitz-Zgoda), die in der Bundesrepublik Deutschland in den frühen 60er Jahren des letzten Jahrhunderts geführt wurden, endeten dagegen mit einer Verurteilung.

Jedes der Ermittlungsverfahren hatte seine eigene Besonderheit. Am umfangreichsten waren die Ermittlungsverfahren bezüglich der Verbrechen, die in dem Zentralen Arbeitslager in Jaworzno begangen wurden: hier wurden drei Hauptermittlungsverfahren und einige sog. Splitterverfahren geführt. Der Autor dieses Beitrags konzentrierte sich auf die Schilderung der zwei wichtigsten Verfahren: bezüglich der Misshandlung von Gefangenen und Kriegsgefangenen durch die Funktionäre des Zentralen Arbeitslagers (COP) und bezüglich der Misshandlung von inhaftierten polnischen Staatsbürgern ukrainischer Nationalität durch die Wächter des Zentralen Arbeitslagers und Funktionäre des Amts für Öffentliche Sicherheit (UBP). Diese Ermittlungsverfahren waren sehr komplex und wurden über mehrere Jahre geführt. Ein weiteres, vom Autor geschildertes Ermittlungsverfahren bezog sich auf eines der repressivsten Lager, das Arbeitslager in Myslowitz (Mysłowice), in dem über zweitausend Menschen gestorben sind. Einen völlig anderen Charakter hatte das Ermittlungsverfahren bezüglich des Arbeitslagers in Siemianowitz-Laurahütte (Siemianowice Śląskie). Es konzentrierte sich vor allem auf die Exhumierung der Leichen und die Kontroverse, ob sie Zivilisten oder Wehrmachtssoldaten sind. Allerdings waren Verbrechen, die im Arbeitslager in Schwientochlowitz-Zgoda (Świętochłowice-Zgoda) begangen wurden Gegenstand von zwei Ermittlungsverfahren: des bereits oben genannten Ermittlungsverfahrens in der Bundesrepublik Deutschland in den 60er Jahren des letzten Jahrhunderts, und anschließend des polnischen Ermittlungsverfahrens, das in den Jahren 1992 -2009 geführt wurde, das sich weitgehend auf Salomon Morel, dem ehemaligen Kommandanten dieses Lagers konzentrierte.

Nach einer Analyse des Ermittlungsverlaufs beurteilt der Autor kritisch das polnische Rechtssystem, das es erlaubt, dass sog. historische Ermittlungsverfahren in Polen langwierig, kostspielig geführt und in allen Fällen eingestellt wurden, für die Opfer endeten sie mit Enttäuschung und dem Gefühl, dass das Unrecht nicht wiedergutgemacht wurde. Zugleich deutet der Autor auf objektive Schwierigkeiten bei den Ermittlungsverfahren hin, u. a. darauf, dass die israelische Seite den Antrag auf Auslieferung von Salomon Morel ablehnte, die Liste der Zeugen stetig schrumpfte, sich die Beweise durch Zeitablauf abschwächten.

MISCELLANEA I MATERIAŁY

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

DAVID SKRABANIA

KEINE POLEN? BEWUSSTSEINSPROZESSE UNTER RUHRPOLEN 1880–1914

„Das Volk lebte die Arbeit, sprach von der Arbeit, es kümmerte sich nicht darum, was in der weiten Welt vor sich ging, wie man uns germanisierte; es dachte nicht daran, daß es außer der Pflicht gegen sich und die Familie noch eine andere große Pflicht gibt, die Pflicht gegen das Vaterland[1].“

Seit etwa 1870 wanderten polnischsprachige Arbeiter und ihre Angehörigen aus den preußischen Ostprovinzen in das rheinisch-westfälische Industriegebiet aus[2]. Für die deutsche Bevölkerungsmehrheit waren diese Zuwanderer aufgrund der Sprache, des Habitus und Brauchtums und ihrer spezifischen Religiosität leicht als Fremde erkennbar. Ihre Wahrnehmung als Polen im nationalen Sinne wurde jedoch insbesondere durch die hiesigen Behörden, die nach einer Germanisierung nicht-deutschsprachiger Bevölkerungsteile strebten, geschürt und vermittelt. Bereits im letzten Jahrzehnt des 19. Jahrhunderts war die Angst vor der „polnischen Bedrohung” oder „Polonisierung” des Westens in aller Munde.

Diese von administrativen Stellen beförderte, zeitgenössische Wahrnehmung ist von der bisherigen Forschung nicht konsequent in Frage gestellt worden, ganz im

[1] Stadtarchiv Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen aus westfälischen und anderen polnischen Zeitungen, Nr. 43, Jg. 1911, 27. Oktober 1911, *Flugschrift des polnischen Wahlvereins Buer-Erle*.

[2] Zwischen etwa 1870 und 1914 suchten polnischsprachige Zuwanderer aus den preußischen Ostprovinzen im rheinisch-westfälischen Industriegebiet Arbeit und Auskommen. Den größten Anteil machten bis um 1900 Einwanderer aus Ostpreußen (katholische Ermländer und protestantische Masuren) aus, während der Anteil der Oberschlesier an den Einwanderern prozentuell von ca. 14% im Jahre 1880 auf etwas mehr als 6% um 1910 stetig fiel, was in absoluten Zahlen um 1910 jedoch insgesamt weit über 30.000 oberschlesische Zuwanderer bedeutete. Die Zuzügler aus Westpreußen und Posen machten um 1880 ca. 40% der Gesamtzahl aus. Diese erhöhte sich seit den 1890er Jahren stetig, und um 1910 kamen mehr als 50% der Zuzügler aus Westpreußen und dem Posener Raum. In absoluten Zahlen ausgedrückt befanden sich um 1880 knapp40.000 Einwanderer aus den preußischen Ostprovinzen im Ruhrgebiet, zehn Jahre später waren es bereits über 120.000 Menschen, um 1900 hatte sich diese Zahl annähernd verdreifacht und erreichte ihren Zenit kurz vor dem 1. Weltkrieg, als ca. eine halbe Million polnischsprachiger Zuwanderer im Westen Deutschlands lebte, von denen etwa 150.000 Menschen zu der Gruppe der (zumeist evangelischen) masurischen Zuwanderer zu zählen sind. In der Regel handelte es sich bei den Zuwanderern um junge Leute. Über 40% von ihnen waren zwischen 20 und 30 Jahren alt. Überdies war die Fluktuation der Zuwanderung sehr hoch. Vgl. Ch. Kleßmann, *Integration und Subkultur nationaler Minderheiten. Das Beispiel der „Ruhrpolen“ 1870–1939*, in: *Auswanderer. Wanderarbeiter. Gastarbeiter. Bevölkerung, Arbeitsmarkt und Wanderung in Deutschland seit der Mitte des 19. Jahrhunderts*, hrsg. von K. J. Bade,Ostfildern 1984, S. 492; K. Murzynowska, *Die polnischen Erwerbsauswanderer im Ruhrgebiet während der Jahre 1880–1914*, Dortmund 1979, S. 25–26.

Gegenteil: Die mentale Entwicklung der Zuwanderer ist relativ einheitlich in Richtung der Ausbildung eines nationalpolnischen Bewusstseins interpretiert worden. So sei der Großteil der katholischen „Ruhrpolen“ mit parochialem und lokalem Herkunftsbewusstsein erst im Westen Deutschlands zu nationalbewussten Polen geworden[3]. Zwar bildete im Zuge der Siedlungsgeschichte im Westen des Deutschen Reiches ein Teil der polnischsprachigen Zuzügler ein kollektives nationales Bewusstsein heraus, das bestehende regionale und religiöse Bewusstseinsinhalte überformte und vereinheitlichte. Diese Entwicklung aber der Masse oder zumindest einem Großteil der ruhrpolnischen Bevölkerung zuzuschreiben und die intensive Vereinstätigkeit, die Pflege von regionalem Brauchtum und Tradition und die Durchsetzung kirchlich-politischer Forderungen - vor allem nach polnischsprachiger Seelsorge - einheitlich als nationalpolnisch zu interpretieren, wird der Vielschichtigkeit der Ursachen und Motivationen für individuelles und kollektives Handeln nicht gerecht.

Nach einer Einsicht in einschlägige Quellen kann diese Behauptung nämlich kaum aufrecht erhalten werden. Thesenartig lässt sich dem soeben knapp umrissenen Stand der Forschung das Folgende entgegenhalten: Die Bewusstseinsprozesse unter Ruhrpolen waren vielmehr durch zahlreiche Brüche, Ambivalenzen und Wahlmöglichkeiten der Zugehörigkeit zu „In-Groups” unterschiedlicher Art gekennzeichnet, die ein differenziertes Bild der Zuwanderer zeigen und teilweise sehr individuelle Züge trugen. Sie verliefen keineswegs ausschließlich entlang nationaler Zugehörigkeit, selbst dann nicht, wenn der Druck durch die von deutscher Seite vorgenommene Fremdzuschreibung noch verstärkt wurde. Sie begriffen ihre ethnische polnische Abstammung nicht in Kategorien des Nationalen, die sie mit

[3] Dies trifft im Allgemeinen sowohl auf die sozialhistorisch ausgerichtete Migrationsforschung der 1970er und 1980er Jahre (zu nennen sind hier vor allem die Arbeiten von Christoph Klessmann, Krystyna Murzynowska und Richard Murphy sowie der Sammelband von Briesen, Fras, Ruchniewicz aus dem Jahre 1996) als auch auf spätere, thematisch differenziertere Forschungsvorhaben zu (Susanne Peters-Schildgen, Witold Matwiejczyk und Valentina Maria Stefanski). Aber auch neuere und neueste Veröffentlichungen, wie der Sammelband von Dahlmann, Kotowski und Karpus aus dem Jahre 2005 sowie die im Vorjahr an der Philosophischen Fakultät der Rheinischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Bonn als Inaugural-Dissertation eingereichte Arbeit von Sylvia Haida (Die Ruhrpolen. Nationale und konfessionelle Identität im Bewusstsein und im Alltag) lösen sich nicht vom Konzept nationaler Kategorien. Die letztgenannte Autorin erkennt zwar an, dass es eine zahlenmäßig nicht fassbare national indifferente Gruppe polnischsprachiger Zuwanderer gab, behauptet jedoch, dass aus Mangel an Quellen über diesen Teil der Zuzügler keine verlässlichen Aussagen gemacht werden könnten (S. 31). Der vorliegende Aufsatz soll diese These widerlegen. Johannes Frackowiak wiederum zeigt in seiner 2011 unter dem Titel „Wanderer im nationalen Niemandsland. Polnische Ethnizität in Mitteldeutschland von 1880 bis zur Gegenwart“ veröffentlichten Dissertationsschrift, dass wechselnde Identitätsmuster und -praktiken unter Migranten - in diesem Falle polnischsprachigen Zuwanderern in das Bitterfelder Industrierevier seit dem Ende des 19. Jahrhunderts - über mehrere Generationen hinweg geradezu typisch sind. Überdies ist es dem Autor in seiner biographisch angelegten und vier Generationen an Zuwanderern umfassenden Untersuchung überzeugend gelungen, die Bedeutung der Wechselwirkung zwischen sozioökonomischen Motiven und dem Grad an Integrationsbereitschaft der Zuwanderer zu verschiedenen historischen Zeitpunkten herauszuarbeiten.

dem Kampf des polnischen Adels, dem die Landbevölkerung reserviert bis ablehnend gegenüber stand, für einen unabhängigen polnischen Staat in Zusammenhang setzten. Viele Menschen suchten nach nicht national geprägter Zugehörigkeit; sie akzeptierten die Anpassung an die Werte und Normen, an die Sprache und das Brauchtum der einheimischen Bevölkerung. Ursache dafür scheint der wachsende Wunsch nach sozialer Teilhabe und sozialem Aufstieg gewesen zu sein, der einzig über die deutsche Sprache und Akkulturation an einheimische Lebensweisen zu erreichen war und der umso stärker in den Vordergrund trat, je mehr die preußische Ostmarkenpolitik auf das rheinisch-westfälische Industriegebiet zurückwirkte. So verblasste der Wunsch nach einer Rückkehr in die Heimat zusehends, da etwa der Landkauf in den Ostprovinzen für polnischsprachige Bevölkerungsteile nach 1900 so gut wie unmöglich wurde. Aber auch die lebensnahe, pragmatische und dadurch auch inkonsequente Haltung im Alltag, durch die sich die Zuwanderer auszeichneten, ist bislang unbemerkt geblieben, wie auch die Tatsache, dass insbesondere Frauen nationalen Argumentationen nur schwer folgten und nach Anschluss an die lokale deutsche Gesellschaft strebten.

Diese aktuellen Untersuchungsergebnisse sollen im Folgenden dargestellt werden und einen Beitrag dazu leisten, die Ruhrpolenforschung zu beleben und um neue, bisher im Schatten sozialhistorischer Forschung stehende Aspekte und Perspektiven zu ergänzen.

REGIONALISMUS ALS DIFFERENZKATEGORIE

Bevor das Ruhrrevier ins Zentrum der Betrachtung rückt, soll ein kurzer Blick - untermalt mit einigen wenigen Beispielen - auf den bewusstseinskonstituierenden Moment der regionalen Herkunft gerichtet werden. Trotz der grundsätzlich gemeinsamen ländlichen Herkunft, eines sich sehr ähnelnden westslawischen Brauchtums und der einen großen Teil der Zuwanderer aus den Ostprovinzen Preußens einenden katholischen Konfession, waren die Zuwanderer durchaus heterogen in ihrer Eigenwahrnehmung. Bewusstseinsprägende Elemente trafen im rheinisch-westfälischen Industriegebiet aufeinander und machten die Unterschiede dadurch erst deutlich. Dies schlug sich insbesondere im verwendeten Dialekt nieder. Dagegen kämpften die polnischen Seelsorger an Ruhr und Emscher, Szotowski und Liss, an. Insbesondere der aus einer Bauernfamilie bei Pelplin in Pommern stammende Pfarrer Franciszek Liss, Doktor der Philosophie und Theologie, seit dem 1. April 1890 Nachfolger von Szotowski und Gründer der in Bochum herausgegebenen polnischen Zeitschrift „Wiarus Polski“, setzte sich für die Einheit aller Polen im Ruhrgebiet ein[4].

[4] Zur Person und Wirken Liss` siehe: A. N a d o l n y, *Probleme der Seelsorge unter den Polen im Ruhrgebiet am Beispiel der Priester Josef Szotowski und Franz Liss*, in: *Schimanski, Kuzorra und andere. Polnische Einwanderer im Ruhrgebiet zwischen der Reichsgründung und dem Zweiten Weltkrieg*, hrsg. von D. Dahlmann, A. Kotowski,Z. Karpus, Essen 2005, S. 131 ff.

In einer Ausgabe des „Wiarus Polski" im Jahre 1891 äußert er sich folgendermaßen zur Problematik: „[...] aber die Ermländer und die Schlesier klagen darüber, dass man sie in den allgemeinen polnischen Vereinen wegen ihrer Sprechweise auslacht. Das ist sehr hässlich und gehört sich nicht." An anderer Stelle ist aufgrund der Hartnäckigkeit der regionalen Antagonismen und der festgefügten und regionalen Bräuche und Traditionen der Migranten bereits eine gewisse Verzweiflung herauszulesen: „Schon der Verstand sagt aus, dass alle, die diese polnische Sprache sprechen, sich für Polen zu halten haben"[5].

In der Sprache manifestierten sich regionale Unterschiede und Vorbehalte, die es der sehr überschaubaren polnischen Elite schwer machten, Gemeinsamkeiten zwischen den Bewohnern einzelner Regionen herauszustellen und ein so abstraktes Bild, wie das der Nation, den Menschen näher zu bringen. Dennoch war die Überwindung der Regionalismen eines der wichtigsten Ziele Liss`, die er durch eine enge Verzahnung zwischen den einzelnen polnisch-katholischen Vereinen hoffte zu erreichen. Denn vor allem in den Satzungen der einzelnen Parochialvereine, zu deren Gründungen seit etwa 1885 Pfarrer Szotowski sehr viel beigetragen hatte[6], hielt sich das regionale Element beständig. So konnte beispielsweise im St. Barbara-Verein zu Schalke nur Mitglied werden, wer gemäß Paragraph 2 der Vereinssatzung „ein unbescholtener oberschlesischer Arbeiter katholischer Religion" war[7].

Aufgrund regionaler Unterschiede kam es im Jahre 1896 im oberschlesisch geprägten Bottrop beim St. Barbara-Verein, der mit etwa 700 Mitgliedern zu einem der mitgliederstärksten polnisch-katholischen Vereine zählte, sogar zu einem Bruch innerhalb des Vereins. Der aus Oberschlesien stammende Franziskanerpater Andreas Bolczyk, der die polnischsprachige Seelsorge zwischen 1891 und 1896 zunächst unterstützte und dann leitete, stimmte bei einer Pilgerfahrt nach Hardenberg zum zehnjährigen Vereinsjubiläum Kirchenlieder nach oberschlesischer Melodie an, verweigerte aber das Singen solcher polnischen Kirchenlieder, die auf dem Index standen. Damit löste er Unstimmigkeiten und Streit aus, die zum Austritt von ca. 100 Mitgliedern und zur Gründung des St. Jakobs-Vereins führten, dem sich in der Folgezeit auch weitere Mitglieder anschlossen[8].

Selbst nach zwanzig Jahren des Zuzugs polnischsprachiger Arbeiter und ihrer Familien hielten sich die regionalen und Dialekt-Unterschiede dermaßen hartnäckig, dass die latent vorherrschenden Spannungen durch unerhebliche, möglicherweise gutgemeinte Maßnahmen sogar zur Spaltung eines der ältesten und größten

[5] Zitiert nach: M u r z y n o w s k a, *Erwerbsauswanderer*, S. 98.

[6] N a d o l n y, *Probleme der Seelsorge*, S. 127.

[7] Staatsarchiv Münster-Regierungsbezirk Arnsberg I Nr. 124, zitiert nach: H.-J. Brandt (Hg.), *Die Polen und die Kirche im Ruhrgebiet 1871–1919. Ausgewählte Dokumente zur pastoral und kirchlichen Integration sprachlicher Minderheiten im Deutschen Kaiserreich*, Bd. 1, Münster 1987, S. 61.

[8] *Geschichte einer polnischen Kolonie in der Fremde. Jubiläumsschrift des St. Barbara-Vereins in Bottrop*, Oberhausen 1911 (*Kirche und Religion im Revier. Beiträge und Quellen zur Geschichte religiöser und kirchlicher Verhältnisse im Werden und Wandel des Ruhrgebiets*, 1968; Übersetzung aus dem Jahre 1954), S. 16–17.

polnisch-katholischen Vereine des gesamten Industriebezirks führen konnten, der bis dahin oberschlesische, posensche und westpreußische Zuwanderer einte. Pater Bolczyk konnte sich einerseits als geborener Oberschlesier des traditionellen Liedguts nicht entziehen, wollte aber sicherlich vor allem verhindern, dass Gendarmen auf die Pilger aufgrund des Singens verbotener Lieder aufmerksam würden und die Wallfahrt möglicherweise hätte abgebrochen werden können.

So wie Bolczyk vor allem an der störungsfreien Abhaltung kirchlicher Feste gelegen war, so ginge es wohl auch zu weit, den Einheitsbestrebungen der polnischen Seelsorger Szotowski und Liss eine in erster Linie nationalpolitische Motivation zu unterstellen. Vielmehr wurde ihr Handeln von der Überzeugung geleitet, die polnischen Arbeitsmigranten verlören als uneinheitliche Kleingruppen innerhalb einer überwiegend protestantischen bzw. einer vergleichsweise nur schwach religiösen Gesellschaft, die sich zudem gegenüber sozialdemokratischen Ideen immer offener zeigte, ihre traditionell religiöse Identität und damit die Bindung an die Katholische Kirche. Dem konnte nur eine Zusammenführung der Vereine und Entregionalisierung der Mentalitäten wirksam entgegenwirken.

ÖFFENTLICHES LEBEN IM RUHRREVIER

Die Migrationserfahrung führte bei den zumeist jungen, männlichen Zuwanderern zur völligen Entwurzelung aus dem bekannten sozialen und kulturellen Umfeld. Dieses Gefühl der Fremdheit resultierte einerseits aus der Unkenntnis von Sprache, Brauchtum und Lebensalltag in der neuen Umgebung, andererseits aus dem Wechsel von einer dörflichen Herkunft in eine industrialisierte Welt, wie die des Ruhrreviers, die in der Regel nur den oberschlesischen Zuzüglern zumindest in Ansätzen bekannt gewesen ist. Das Gefühl der Fremdheit und Verlorenheit wurde durch die Sehnsucht nach Heimat und Familie noch verstärkt[9]. Die zumeist jungen Männer entzogen sich mit der Auswanderung aus dem heimatlichen Dorfe allerdings auch jeglicher sozialen und kirchlichen Kontrolle sowie der geltenden Hierarchie in der Familie und im Dorf. In der Regel waren sie dort vollkommen in die Sicherung des familiären Lebensunterhaltes eingebunden. Mit dem Ausbruch aus dieser Welt strikter Regeln und Moralvorstellungen, entstand über Nacht die Möglichkeit bzw. sogar Notwendigkeit auf Selbstbestimmung abseits der bekannten Strukturen.

So entwickelte sich innerhalb von etwa zwei Jahrzehnten das öffentliche und gesellige Leben der polnischsprachigen Zuzügler um die nach deutschem Vorbilde seit 1877 gegründeten Vereine herum. Sie waren das Ergebnis einer moderner werdenden Arbeitsorganisation, durch die Freizeit geschaffen wurde, und ein wahrer Segen für die ruhrpolnischen Kolonien. Sie ermöglichten regelmäßige Kom-

[9] W. Matwiejczyk, *Katolickie towarzystwa robotników polskich w Zagłębiu Ruhry 1871–1894. Rozwój organizacyjny a świadomość narodowa*, Bd. 1, Lublin 1999, S. 87.

munikation mit anderen Zuwanderern sowie den Ausbruch aus dem relativ engen Umfeld des Lebensmittelpunktes, der sich auf die Arbeitsstelle und die unmittelbare Umgebung der eigenen Bleibe begrenzte. Dabei ging es in erster Linie nicht um nationale Interessen oder besonderen religiösen Eifer, sondern um die Schaffung öffentlicher Räume zur Gestaltung sozialer Kontakte: „Die Vereine richteten den Emigranten auf, verschafften ihm etwas Abwechslung von der Eintönigkeit des Alltags und seinem schweren Los. Und ganz besonders der Industriearbeiter braucht mehr denn irgendjemand seelischen Beistand, da ihn der monotone Alltag ansonsten in eine Maschine verwandeln würde[10]." Das Leben der Arbeiter erhielt durch die Treffen und Versammlungen in den Vereinen eine weitere Sinnebene. Isolation und Einsamkeit wurden durchbrochen und ein lokales Zugehörigkeitsgefühl konnte aufgebaut werden. Während dieser Treffen konnten in Gesprächen und Diskussionen überdies die Migrationserfahrungen verarbeitet werden, die den Mitgliedern gemein waren. Den polnischen Zuwanderern eröffnete sich mit der Zeit eine immer breiter werdende Palette an Möglichkeiten zur Teilnahme an Veranstaltungen oder Feiern, ohne selbst mehrfaches Mitglied in Vereinen zu sein. Vielfach luden sich die Vereine gegenseitig zu Festveranstaltungen an, sodass auch in naher Umgebung des Wohnorts immer wieder eine Teilnahme möglich war, wie zwei Stichproben zeigen. Allein für den 12.9.1909 wurden im „Wiarus Polski" insgesamt neun Lustbarkeiten, Jubiläumsfeiern, Stiftungs- oder Sommerfeste in Westfalen angekündigt[11]. Zwischen dem 30. Januar und dem 20. Februar 1910 wiederum sind im engeren Ruhrrevier insgesamt fast 100 Veranstaltungen angekündigt worden, wovon es sich bei 17 von ihnen um Feste und Lustbarkeiten handelte[12], die in den Wintermonaten eigentlich rar waren.

Zugleich bemängelten Vereinsvorsitzende und nationale polnische Aktivisten die oftmals übersichtliche Beteiligung an den regulären Sitzungen der Vereine und Verbände oder aus Anlass des Besuches eines Redners[13], wenn es denn überhaupt gelang, Redner zu offiziellen Versammlungen einzuladen[14]. Ein besonders bezeichnendes Beispiel für mangelndes Interesse sogar an wichtigen nationalen Festlichkeiten, ereignete sich 1911 in Bruchhausen. Dort fand zur Erinnerung an die Mai-Konstitution eine geschlossene Feier des Industrievereins statt, zu der sich nur wenige ältere Herren und junge Leute einfanden. Die Familienväter hingegen

[10] St. W a c h o w i a k, *Polacy w Nadrenii i Westfalii*, Poznań 1917, S. 108.

[11] Stadtarchiv Recklinghausen, AA 1723, Übersetzungen aus westfälischen und anderen polnischen Zeitungen, Nr. 27, Jg. 1909, Auswertung des Wiarus Polski Nr. 201 vom 3. September 1909.

[12] Stadtarchiv Hattingen, SHC01-397, Auswertung der Übersetzungen aus westfälischen und anderen polnischen Zeitungen, Nr. 5, Jg. 1910, 4. Februar 1910.

[13] Stadtarchiv Hattingen, SHC01-395, Der Königliche Polizei-Präsident in Bochum, an die Polizei-Verwaltung in Hattingen-Ruhr, 26. Juni 1911, *Bericht von Polizeisergent Schreiber und Bürodiätar Elsner - polnischer Wahlverein Hattingen*.

[14] Stadtarchiv Recklinghausen, AA 1722, *Bericht von der Generalversammlung des Verbandes poln.-kath. Vereine zur gegenseitigen Hilfe von Rheinland und Westfalen*, Gelsenkirchen den 4. Mai 1907, Bl. 270.

sollen währenddessen bei ihren Kollegen Karten gespielt haben[15].

Insbesondere Familienväter, die neben dem harten Arbeitsalltag auch noch für ihre Familien sorgen und mitunter den vorhandenen Garten pflegen mussten, entspannten sich lieber, als Vorträgen und Abstimmungen beizuwohnen. Auch der Chefredakteur des „Wiarus Polski", Anton Brejski, war sich dessen bewusst, dass sich die regulären Versammlungen in den einzelnen Vereinen nicht gerade besonderer Beliebtheit erfreuten. So verlangte er von den Vorsitzenden, die zumeist sonntäglich stattfindenden Zusammenkünfte auf höchstens zwei Stunden zu begrenzen, damit die Mitglieder nicht von der Teilnahme daran verdrießt würden und danach auch noch die Möglichkeit für einen Spaziergang hätten[16].

Mit der Zeit gestaltete sich die Vereinszugehörigkeit immer komplexer und die Zuwanderer traten nicht nur polnisch-katholischen Vereinen bei, sondern auch deutschen, sie besuchten nicht nur gesellige Treffen und Feste polnischer, sondern auch deutscher Vereine und nahmen sowohl an polnischen Prozessionen und Umzügen teil, wie auch an den der hiesigen Gemeinden. Ein Zuwanderer aus Herten beschwerte sich in einem Leserbrief an den „Wiarus Polski" im September 1909 darüber, dass sich mehrere Polen am Umzuge des dortigen Kriegervereines beteiligt und am Abend auch zahlreich am Kriegerfest teilgenommen hatten. Er vertrat die Ansicht, dass sich Polen nur unter Polen zu vergnügen hätten und nur polnischen Vereinen angehören dürften[17], Nationale Kategorien spielten jedoch in den Denkmustern zahlreicher Zuwanderer eine unerhebliche Rolle bzw. waren nur ein Bestandteil von vielen innerhalb ihres Bewusstseins und ihrer Lebenswelt. Ehemalige Soldaten der preußischen Armee, vor allem diejenigen, die am deutsch-französischen Krieg 1870/71 teilgenommen hatten, empfanden das Bedürfnis, die Erinnerung an das Erlebte in den Kriegervereinen wachzuhalten und militärische Traditionen mit ihren Kameraden zu pflegen. Die Zuwanderer besaßen vor allem ein regionales Bewusstsein, das sich mit dem stolzen Gefühl, ein preußischer Soldat zu sein, besser vertrug, wie im Falle vieler Kaschuben[18]. Die Stichhaltigkeit dieser These beweisen überdies die regelmäßig auch in polnisch-katholischen Vereinen stattfindenden Kaisergeburtstags- und Sedanfeiern[19]. So war es selbst für nationalbewusste Polen in vielen Fällen tatsächlich auch kein Widerspruch, sich zugleich als Pole und Preuße zu fühlen, insbesondere wenn sie neben ihren deutschen Ka-

[15] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 20, Jg. 1911, 19. Mai 1911, *Der 3. Mai in Bruchhausen*, in: Osa, Nr. 56, 11. Mai 1911.

[16] StA Recklinghausen, AA 1722, *Bericht von der Generalversammlung des Verbandes poln.-kath. Vereine zur gegenseitigen Hilfe von Rheinland und Westfalen*, Gelsenkirchen den 4. Mai 1907, Bl. 270.

[17] Ibid., Leserbrief aus Herten, in: Wiarus Polski, Nr. 201, 3. September 1909, Bl. 187.

[18] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 48, Jg. 1913, 28. November 1913, *Aus Essen wird uns…*, in: Gazeta Grudziądzka, Nr. 139, 20. November 1913.

[19] Stadtarchiv Bochum, LA 1310, Landkreis Bochum, Überwachung der Polen 1899 bis 1904, *Amt Langendreer an den Herrn Landrat zu Bochum, betrifft: Verzeichnis der polnischen Vereine*, Langendreer, den 16. November 1903, Bl. 443.

meraden an vorderster Front gekämpft hatten. Preußen war die institutionelle Heimat auch der polnischsprachigen Bevölkerung. Für Preußen zog man in den Krieg.

Mit den Jahren und fortschreitendem Aufenthalt im Westen Deutschlands nahmen es immer mehr Zuwanderer nicht mehr so genau mit der Abgrenzung von polnischen und deutschen Vereinen. In den Jahren vor dem Ersten Weltkrieg erfreuten sich beispielsweise die ohnehin schon populären Schützenvereine nochmals wachsender Beliebtheit, was zahlreiche Berichte der polnischsprachigen Presse im Westen bestätigen. Viele polnische Zuwanderer und ihre Söhne wurden Mitglieder solcher örtlichen Schützenvereine und zogen damit den Ärger nationaler polnischer Kreise auf sich: „Vor kurzem haben hier die Festlichkeiten des deutschen oder des gemischten Schützenvereins stattgefunden, weil sich sehr viele Polen an diesen Festlichkeiten beteiligt haben. Ein Unbehagen befällt mich, wenn ich hier schreiben muss, daß an diesem Manöver sich auch die Söhne solcher Landsleute beteiligten, die hier als tüchtige Polen gelten wollen. Ebenso beteiligten sich dort auch Landsleute mit grauen Häuptern. Umso trauriger erscheint der Fall, als jene Teilnehmer oder vielmehr aktive Mitglieder Polen sind, die bereits 20 Jahre lang Mitglieder polnischer Vereine und einige von ihnen sogar den Vorständen angehören[20].“ Nach mehr als zwanzig Jahren Aufenthalt im rheinisch-westfälischen Industriegebiet bestand offensichtlich das Bedürfnis, mit seinen Nachbarn und Arbeitskollegen gemeinsam Feste und Umzüge zu begehen, auch wenn sie Deutsche waren. Die polnisch-katholischen Vereine betrachtete man mehr und mehr als Orte der Pflege heimatlicher Bräuche und der Muttersprache. Offenbar sind multiple Identitätsmuster entstanden und haben sich in der Folgezeit verfestigt. Überdies muss auch einfach festgestellt werden, dass Schützenvereine eine große Anziehungskraft insbesondere auf junge Menschen ausübten, allein durch die Möglichkeit des Erlernens und des Gebrauches von Handfeuerwaffen. Polnische Schützenvereine gab es hingegen nicht.

Doch auch die religiöse Pflichterfüllung und der kirchliche Alltag erhielten bereits um 1890 Risse, u.a. weil mit der Einsetzung des im Grunde zwar sehr geschätzten Pfarrers Liss die konfessionelle Ebene um eine nationale ergänzt werden sollte, was nicht immer unproblematisch verlief, da damit auch Pflichten einerseits und Verbote andererseits hinzukamen. Das übergeordnete Ziel war die nationale Aufklärung, wobei Liss die führende Rolle der Katholischen Kirche und seine Autorität als Polenseelsorger im Ruhrrevier stets betonte. Veranstaltungen jeglicher Art sollten mit dem Ziele der Hebung der Volksmoral, Sittlichkeit und Bildung organisiert werden. Liss verlangte demnach die Abhaltung von Lesungen, Gesangsaufführungen, Vorträgen zur Geschichte Polens, Theaterstücken und Gedichten polnischer Literaten und Dichter. Dagegen verbot Liss Tanzveranstaltungen mit der Begründung, die seien eine Gefahr für die Volksmoral, u.a. aufgrund der Teilnah-

[20] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 25, Jg. 1913, 20. Juni 1913, *Aus Hörde wird uns geschrieben*, in: Wiarus Polski, Nr. 220, 21. September 1913.

me deutscher Mädchen und Frauen an solchen Festlichkeiten[21]. Der Polenseelsorger verbot zunächst sogar polnischstämmigen Mädchen und Frauen die Teilnahme an Vereinssitzungen. Erst nach lauter werdenden Einwänden war Liss aus pragmatischen Gründen zu Zugeständnissen bereit und erlaubte schließlich Mädchen und Frauen, den Sitzungen beizuwohnen. Die Vereinssitzungen fanden nämlich zumeist sonntags nach dem Gottesdienst statt, den viele Vereinsmitglieder mit ihren Familien begingen. Familienväter wollten ihre Familien die teils langen Wege nach Hause danach nicht allein bewältigen lassen[22].

Was jedoch die Tanzveranstaltungen angeht, so entbrannte zwischen Liss und mehreren Vereinen ein regelrechter Zwist, in dessen Verlauf Liss einzelnen Vereinen sogar mit dem Abbruch aller Kontakte drohte. Zwar entsagte die Mehrheit der Vereine Tanzveranstaltungen, allerdings nur widerwillig. In den Herkunftsdörfern waren Tänze fester Bestandteil von Feierlichkeiten, wenn auch nicht ihr Hauptziel[23]. Sie gehörten zum Brauchtum, ihr Verbot glich dagegen der Abschaffung eines wichtigen Elements der dörflichen Tradition[24]. Viele Vereine begingen dennoch Tanzveranstaltungen und widersetzten sich mal offen, mal im Geheimen den Anweisungen des geschätzten Pfarrers, was diesen im Februar 1892 erneut veranlasste, das Verbot zu wiederholen und einige Vereine zu ermahnen. Die Vereinsvorsitzenden konnten die Verbote gegen ihre Mitglieder aber einfach nicht durchsetzen, überdies brachten solche Veranstaltungen den Vereinen Einnahmen ein, die in anderer Form nicht zu generieren waren[25]. Die Spannung zwischen Liss und einzelnen Vereinen wuchs allmählich. Nach seiner Absetzung sind solche Tanzveranstaltungen von Seiten der Seelsorger allerdings nicht mehr grundsätzlich in Frage gestellt worden. Dass Liss aber durchaus richtig lag mit seiner Einschätzung, die Tanzabende stünden der nationalen Sache entgegen und führten zur Vernachlässigung der kirchlichen Pflichten, zeigt ein Beispiel aus Erkenschwick aus dem Jahre 1911, wo ein gewisser M. Śląski, Bergmann und Schriftführer des polnisch-katholischen St. Josef-Vereins, der in der Gemeinde- und Vereinsarbeit seines Wohnortes überaus aktiv war, folgende Vorfälle schilderte: „Jedesmal, wenn ein polnischer Beichtvater eintrifft, wird ein Vergnügen mit Tanz veranstaltet. Wegen des Tanzvergnügens geht man dann weder zur Beichte noch zur Vesperandacht. Als ich einmal in einer Vereinsversammlung das Wort ergriff und bat, pünktlicher am Gottesdienste teilzunehmen und besonders dann, wenn ein polnischer Beichtvater eintrifft, da entgegnete man mir: Ach was da mit der Kirche, die Kirche läuft nicht fort und der Pfarrer hat Zeit, und viele andere noch schlimmere Worte[26]." Die Emanzipation der ruhrpolnischen Zuwanderer führte bisweilen zur Infragestellung religiö-

[21] M a t w i e j c z y k, *Katolickie towarzystwa*, S. 246, 256.
[22] Ibid., S. 249–250.
[23] Ibid., S. 192–193.
[24] Ibid., S. 258–259.
[25] Ibid., S. 259.
[26] StA Recklinghausen, AA 1723, Der Polizei-Präsident in Bochum, Abteilung II, Bochum den 6. Dezember 1911, *Übersetzung eines an den W.P. vertraulich übersandten Schreibens*, Bl. 653–655.

ser Pflichterfüllung und priesterlicher Autorität. Die Menschen suchten offensichtlich nach Möglichkeiten, sich in ihrer Freizeit außerhalb eines institutionell vorgegebenen Rahmens zu bewegen und den Alltag hinter sich zu lassen. Die strikten kirchlichen Vorgaben stellten nicht selten Grenzen dar, welche desto selbstbewusster auch hin und wieder überschritten wurden, je länger die Zuwanderer in ihrer neuen Heimat weilten und je geringer der direkte, unmittelbar erfahrbare Einfluss von Autoritäten war.

Auch im Hinblick auf politische Betätigung oder die Mitgliedschaft in Gewerkschaften gestaltete sich die Beteiligung der polnischsprachigen Zuwanderer vielschichtig. Neben der Zentrumspartei, die nach wie vor insbesondere unter erzkatholischen Polen oder Oberschlesiern große Sympathien genoss, warb die Sozialdemokratie durchaus erfolgreich Mitglieder unter denjenigen „Ruhrpolen", die zwischen Politik und Religion strikt trennen konnten.Die Sozialdemokraten betonten stets, die Arbeits– und Lebensbedingungen allen voran der polnischen Arbeiter verbessern zu wollen und verlangten dabei weder das Abonnement der Arbeiterzeitung („Gazeta Robotnicza") noch die Mitgliedschaft in ihrer Partei, sondern lediglich ihre Stimme bei den Wahlen[27]. So konnten sie für ihr ideologisches und politisches Programm werben, ohne dabei den Anschein zu erwecken, die Menschen müssten weitere Verpflichtungen eingehen. Wiederholt mussten sich die polnischen Sozialdemokraten an Ruhr und Emscher dabei gegen Vorwürfe aus polnischen nationalen und kirchlichen Kreisen erwehren, sie seien unsittliche Menschen. Ebenso begleitete der Vorwurf des Verrats an der polnischen Nation die polnischen Sozialdemokraten stets, daher versuchten sie bei jeder Gelegenheit zu betonen, dass sie ihre polnische Nationalität und ihre Vorfahren keineswegs verleugneten[28].

Auch die Liberalen konnten Mitglieder unter den polnischen Arbeitern gewinnen. Ein Fall aus Essen im Jahre 1913 erregte dabei besonders viel Aufmerksamkeit, denn dem „Gelben Verein" waren 15 aktive Mitglieder eines polnisch-katholischen Vereins beigetreten, von denen sogar zwei die Funktion von Obmännern übernahmen. Bei diesen Leuten handelte es sich sogar um „aufgeklärte Polen". Was die Verwunderung noch größer machte war die Tatsache, dass diese polnischen Mitglieder in der Umgebung unter jungen Leuten dafür warben, ebenfalls Mitglied bei den Liberalen, die als „Hakatisten" galten, zu werden[29].

Unter den Gewerkschaften wiederum war der Erfolg des 1902 gegründeten Polnischen Berufsverbandes unumstritten, wenngleich sich manch ein polnischer Zuwanderer dem Christlichen Gewerkverein (Zentrumspartei) oder dem der Sozialdemokratie nahestehenden Bergarbeiterverband anschloss. Die Bezeichnung der Berufsvereinigung, die sie explizit und exklusiv als polnische, also an eine ganz

[27] StA Hattingen, SHC01-395, Übersetzungen…, Nr. 17, Jg. 1913, *Gladbeck*, in: Dziennik Robotniczy, Nr. 80, 8. März 1913.

[28] StA Hattingen, SCH01-398, Übersetzungen…, Nr. 48, Jg. 1913, 28. November 1913; *Polnischer Sozialdemokrat zum Jenaer Beschluss*, in: Gazeta Robotnicza, Nr. 265, 13. November 1913.

[29] StA Hattingen, SHC01-395, Übersetzungen…, Nr. 17, Jg. 1913, *Leserbrief aus Essen über Zustände unter Landsleuten*, in: Wiarus Polski, Nr. 86, 15. April 1913.

bestimmte Klientel gerichtete kennzeichnete, war sicherlich förderlich für die zahlreichen Beitritte, insbesondere auch deshalb, weil die Meinung vorherrschte, deutsche Berufsvereinigungen würden die Interessen der polnischen Belegschaften in den Industriebetrieben nicht zur Genüge vertreten. Betrachtet man allerdings die praktische Tätigkeit des Polnischen Berufsverbandes, so liegt nahe, dass sie ihren Erfolg vor allem ihrer flachen Struktur mit zahlreichen Filialen in den einzelnen Ortschaften und Stadtteilen des Ruhrreviers verdankte. Es gab beinahe in jeder Ortschaft und in jedem Stadtteil Ansprechpersonen bei Problemen betreffend der Arbeit. Zudem wurde stets betont, dieGewerkschaft sei auf christlicher Grundlage aufgebaut und alle Führer seien ausnahmslos rechtgläubige Katholiken[30]. Die Mitgliedschaft im Polnischen Berufsverband brachte viele wirtschaftliche und rechtliche Vorteile sowie eine Absicherung für die Familie im Todesfall des Mitglieds mit sich. Die in der Bochumer Zentrale eingestellten zwölf Beamten waren überdies sehr arbeitsam. Allein im Jahre 1912 wurden weit mehr als 15.000 rechtliche Beratungen durchgeführt[31]. Damit verschaffte sich der Berufsverband ein hohes Ansehen und wurde mitunter zu einem Konkurrenten der polnisch-katholischen Vereine, wie ein Beispiel aus Röllinghausen zeigt. Von den 400 Polen im Ort waren 180 Mitglied des Berufsverbandes, also nahezu alle männlichen Arbeiter. Dem polnisch-katholischen St. Lorenz-Verein gehörten dagegen nur 83 Personen an[32]. Da die einzelnen Filialen des Polnischen Berufsverbandes auch Sitzungen und Feste abhielten, waren sie dazu prädestiniert, Geselliges mit wirtschaftlichen und arbeitsrechtlichen Erwägungen zu verbinden. Viele Menschen sparten sich offenbar auch Beitragszahlungen für mehr als eine Mitgliedschaft, und da lag es nahe, dem Berufsverband beizutreten bzw. ihn anderen Vereinen vorzuziehen.

Die wachsende Bedeutung von Zeitungen zu Zwecken der Bildung, der bürgerlichen Aufklärung und als Freizeitgestaltung jener Zeit ist genauso unbestritten, wie ihr Einfluss in ideologischer Hinsicht. Daher war auch das nationale polnische Milieu bestrebt, die Zuwanderer aus den Ostprovinzen an polnische Zeitungen zu binden. Eine führende Rolle hatte dabei der „Wiarus Polski" inne. Allerdings häuften sich nach 1900 die Berichte, wonach viele „Ruhrpolen" keine polnischen Zeitungen lasen oder ihnen sogar deutsche Presseerzeugnisse vorgezogen hätten: „Unter unseren Landsleuten gibt es viele solche, die gar nicht einmal wissen, was eine polnische Zeitung ist. In unseren Reihen besteht die größere Hälfte aus solchen, die keine polnische Zeitung lesen. Die Wände in unzähligen polnischen Wohnungen verunzieren deutsche Blätter[33]." Wenn tatsächlich mehr als die Hälfte der ethnisch

[30] StA Hattingen, SHC01-397, Übersetzungen..., Nr. 6, Jg. 1913, 7. Februar 1913, *Was lehren die christlichen Gewerkschaften den polnischen Arbeiter*, in: Wiarus Polski, Nr. 22, 28. Januar 1913.

[31] W a c h o w i a k, *Polacy*, S. 162–163.

[32] StA Recklinghausen, AA 1723, Übersetzungen…, Nr. 27, Jg. 1909, *Die Polen in Röllinghausen*, in: Wiarus Polski, Nr. 199, 1. September 1909, Bl. 186–187.

[33] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 25, Jg. 1913, 20. Juni 1913, *Ans Werk!*, in: Wiarus Polski, Nr. 135, 14. Juni 1913.

polnischen Bevölkerung keine polnische Zeitung las, muss der in der bisherigen Forschung hervorgehobene Grad des Einflusses der polnischen Presse auf die Zuwanderer möglicherweise kritisch hinterfragt werden. Fürwahr richteten sich die Appelle von Seiten polnischer Zeitungen oder von Rednern während Versammlungen von Verbänden sehr häufig an die älteren Generationen, die sich nach Auffassung der Kritiker nicht genügend Mühe gaben, die Bedeutung des Lesens einer polnischen Zeitung an die nachfolgenden Generationen weiterzugeben[34]. Aber es finden sich auch Belege für pragmatische Erwägungen der Zuwanderer beim Bezug von Zeitungen. So gab ein kaschubischer Zuwanderer an, deutsche Zeitungen den polnischen vorzuziehen, weil die ersteren mehr Inhalt lieferten[35]. Eine andere Ursache für das mangelnde Interesse an polnischen Zeitungen ist jedoch weitaus bedeutender. Im Jahre 1902 betrug der Anteil an Kindern der „Ruhrpolen" etwa 40%. Um 1905 war fast jeder vierte „Ruhrpole" im Ruhrrevier geboren[36]. Polnischen Schulunterricht gab es in Preußen offiziell seit 1873 nicht mehr[37]. Das heißt, dass ein immer größerer Anteil der Zuwanderer nicht mehr Polnisch in der Schule lernte. Der Polnisch-Unterricht in den Vereinen konnte dies alles kaum auffangen, insbesondere nicht bei der weit überwiegenden Zahl der bildungsfernen Schichten unter den Zuwanderern, deren Kinder deutsche Schulen besuchten, und die sich kaum in der Lage sahen, ihre Kinder im Hochpolnischen zu unterrichten. Ein Vorstandsmitglied des sozialdemokratischen Berufsverbandes erklärte dem bereits erwähnten Stanisław Wachowiak in einem Brief, dass die immer geringer werdende Auflage des polnischen Verbandsblattes „Gazeta Górnicza" auf die abnehmende Zahl der polnischstämmigen Mitglieder hinweist, die noch Polnisch lesen konnten. Der Großteil abonnierte daher das deutschsprachige Blatt[38].

SOZIALER AUFSTIEG UND GESELLSCHAFTLICHE TEILHABE

Je länger der Zuzug aus den preußischen Ostprovinzen in das rheinisch-westfälische Industriegebiet andauerte und trotz einer relativ hohen Fluktuation der Zuwanderer während der mehr als drei Jahrzehnte bis zum Ausbruch des Ersten Weltkrieges, wurde der Anteil der Menschen, die fünf, zehn oder zwanzig und mehr Jahre im Westen verweilten immer größer. Mit dem Aufenthalt und dem Kennenlernen der neuen Heimat, stieg auch der Wunsch an der Teilhabe am gesellschaftlichen

[34] Ibid., Übersetzungen…, Nr. 43, Jg. 1911, 27. Oktober 1911, *Flugschrift des polnischen Wahlvereins Buer-Erle*.

[35] Ibid., Übersetzungen…, Nr. 48, Jg. 1913, 28. November 1913, *Aus Essen wird uns…*, in: Gazeta Grudziądzka, Nr. 139, 20. November 1913.

[36] V. A. Stefanski, *„...und ich bin sehr dankbar für die Gelegenheit an der Bekämpfung des Polenthums mitarbeiten zu können." Polnische Arbeitsmigration und die preußische Obrigkeit*, in: *Schimanski, Kuzorra und andere.*, hrsg. von Dahlmann u.a., S. 38.

[37] In der Provinz Posen gab es 1871 ca. 40% männliche katholische Analphabeten und 50% weibliche katholische Analphabeten. Siehe: Kleßmann, *Polnische Bergarbeiter*, S. 30.

[38] Wachowiak, *Polacy*, S. 147–148.

Leben und nach sozialem Aufstieg. Da sich die oberen gesellschaftlichen Schichten in der Regel aus einheimischen Deutschen zusammensetzten, war auch jegliche soziale Verbesserung an die deutsche Sprache und Kultur geknüpft. Das Streben nach Anpassung und Akkulturation der ethnisch polnischen Zuwanderer an die örtlichen Verhältnisse war bei Migrantinnen, deren Anteil an den Zuwanderern stetig größer wurde, besonders ausgeprägt[39], und dies vermittelten sie auch an ihre Kinder, wie das folgende Beispiel verdeutlicht: „Die Kinder germanisieren in vielen Familien, wie uns geklagt wird. Mitunter bemühen sich die Mütter, die die deutsche Sprache nur sehr mangelhaft beherrschen, mit ihren Kindern deutsch zu sprechen"[40]. Der neue Gedanke, der hier hineinspielt, ist der der selbst gewählten Assimilation/Akkulturation oder - um das mit zeitgenössischen Worten zu beschreiben - der freiwilligen Germanisierung. Immer wieder wird davon berichtet, dass sich viele polnische Mütter der deutschen Sprache bedienten, wohingegen sie die polnische Sprache nach und nach ablegten, insbesondere im öffentlichen Raum. Dahingehende Kritik wurde wiederholt sowohl in polnischen Zeitungen als auch durch Redner während Versammlungen polnischer Verbände und Vereine geäußert[41].

Offenbar gewann dabei auch ein Motiv an Wirkungsmächtigkeit, dass von nationalen deutschen Kreisen vertreten und Kindern in den Schulen vermittelt wurde sowie auf der kulturellen Überlegenheit des Deutschtums gegenüber dem Polentum basierte: „Leider muß man zugeben, daß unsere Frauen und besonders die polnischen Mädchen geradezu das polnische Buch verachten […] Andere entäußern sich der Muttersprache aus dem Grunde, weil sie von der sogen. deutschen *Feinheit* überzeugt sind." Diesen Menschen versuchten die Kritiker auf polnischer Seite deutlich zu machen, dass selbst ihre ostentativen Bemühungen, den einheimischen Deutschen zu gefallen, keinen Erfolg hätten und die Einheimischen sich dann noch mehr über die Polen amüsieren würden[42].

Frauen waren jedoch für nationale Argumentationen nur schwer zugänglich, wohingegen der Wunsch nach Akzeptanz in der neuen Umgebung wesentlich stärker ausgeprägt war. Während Männer, wie bereits gezeigt, oftmals aus pragmatischen Erwägungen versuchten, sich polnischen nationalen Kreisen zu entziehen oder auf-

[39] Noch im Jahre 1890 kamen auf 100 männliche Zuwanderer nur etwa 40 Frauen. Siehe: Nadolny, *Probleme der Seelsorge*, S. 120–121. Dieser Anteil stieg in der Folgezeit zunehmend, als der Zuzug insgesamt immer größere Ausmaße annahm, wobei es dennoch weiterhin regionale Unterschiede gab. Um 1900 kamen auf 100 westpreußischen Männer 83 Frauen, auf 100 männliche Zuwanderer aus der Provinz Posen waren es 86 weibliche und auf deren 100 aus Oberschlesien kamen 74 Frauen. Bei den Masuren war der Frauenanteil dagegen wesentlich höher. Während um 1880 auf 100 männliche Masuren noch 71 Frauen kamen, wandelte sich dieses Verhältnis um 1900 gänzlich und auf 100 masurische Männer kamen 138 Frauen. Vgl. Murzynowska, *Erwerbsauswanderer*, S. 35–36.

[40] StA Recklinghausen, AA 1723, Übersetzungen…, Nr. 27, Jg. 1909, *Die Polen in Röllinghausen*, in: Wiarus Polski, Nr. 199, 1. September 1909, Bl. 186.

[41] StA Hattingen, SHC01-395, Übersetzungen…, *Bericht über den Verlauf der am 27. April 1913 in Dortmund, Hirtenstr. 17, im Saale des Wirts Tobien stattgefundenen öffentlichen Polenversammlung.*

[42] Ibid.

grund persönlicher Erfahrungen, beispielsweise im Krieg, Anschluss an preußische Kriegervereine zu finden, waren die Motive zahlreicher Frauen auf die Aufnahme in die Gesellschaft der neuen Umgebung gerichtet. Dies war desto stärker ausgeprägt, je länger man im Westen weilte und je unrealistischer eine Rückkehr in die alte Heimat war. Dies verdeutlicht das nachfolgende Beispiel besonders prägnant: „Eine deutsche Hebamme feierte ihr 25-jähriges Berufsjubiläum und hatte ihre Kundschaft, u.a. auch unsere polnischen Mütter, zu einem sogen. Kaffeeklatsch eingeladen. Der Eintrittspreis zu diesem Kaffeklatsch betrug 1 Mk. Die über der Bühne aufgebrachte Aufschrift: *Für deutsche Frauen und Kinder!* hat die polnischen Mütter außer einer, die den Saal verließ, nicht beleidigt. Es handelte sich um Frauen aus *besseren Kreisen*, aus Kreisen der Gewerbetreibenden. Anstatt unsere kirchlichen Mailieder zu singen, zogen sie es vor, das Lied *Heil Dir...* zu singen, oder diesem Liede zu lauschen.“ Die anwesenden Frauen zogen also die unter nationalen deutschen Vorzeichen stehende Jubiläumsfeier der deutschen Hebamme einer Feier zur Erinnerung an die Maikonstitution vor, aber nicht aufgrund ihrer Selbstwahrnehmung als Deutsche, sondern aus sozialen Erwägungen. Im Verständnis der nationalpolnischen Kreise zählten diese Frauen bereits zur oberen Schicht, um allerdings die Zugehörigkeit auch unter den Einheimischen zu zementieren, war es unbedingt notwendig, seinen gesellschaftlichen Umgang zu reorganisieren. Wollte man im Ruhrrevier zur gehobenen Schicht dazugehören, musste man sich in entsprechenden Kreisen bewegen, den Kontakt zu niederen sozialen Milieus dagegen meiden. Der Wunsch nach Zugehörigkeit zu den örtlichen Eliten war geknüpft an die Loslösung vom ruhrpolnischen Milieu.

Auch im Vereinswesen waren die Integrationsbemühungen von Frauen sehr deutlich erkennbar. Um soziale Kontakte zu knüpfen und der monotonen Pflichterfüllung im Hause zu entkommen, versuchten viele Frauen Anschluss an Frauenvereine zu finden, wobei sie sehr oft von den deutschen Pfarrern der Ortsgemeinden unterstützt wurden. Diese leiteten die Migrantinnen zu den deutschen Elisabethvereinen. Dort konnten die polnischen Frauen sowohl untereinander soziale Kontakte pflegen als auch mit deutschen Frauen kommunizieren, die deutsche Sprache durch praktischen Gebrauch zumindest ansatzweise erlernen sowie Brauchtum und deutsches kirchliches Liedgut kennenlernen[43]. Allerdings zog es die Zuwanderinnen nicht nur in die katholischen Vereine, sondern mitunter auch in andere, durchaus national ausgerichtete Vereine, wie den Vaterländischen Frauenverein[44]. Ursächlich für die steigende Zahl der polnischstämmigen Frauen in deutschen Vereinen war überdies das Fehlen solcher Vereine innerhalb des polnischen Vereinsnetzes. Die Frauen nahmen in ihrer unmittelbaren Umgebung wahr, dass sich die deutschen Frauen trafen, in einem gewissen Maße ihre Freizeitgestaltung fernab der Familie

[43] StA Hattingen, SHC01-397, Übersetzungen…, Nr. 11, Jg. 1913, *Kindererziehung - Deutsche Bücher - Elisabethvereine*, in: Narodowiec, Nr. 57, 10. März 1913.

[44] StA Recklinghausen, AA 1723, Übersetzungen…, *Die Polen in Gelsenkirchen-Bulmke*, in: Wiarus Polski, Nr. 267, 21. November 1909.

und männlicher Bevormundung organisierten und sich von ihren Männern versuchten zu emanzipieren. Dem wollten sie nacheifern.

Auf die Notwendigkeit von Gründungen polnischer Frauenvereine wurde in nationalen polnischen Kreisen erstmals ernsthaft auf dem Polenkongress in Winterswijk (Niederlande) 1913 hingewiesen. Dies wurde damit begründet, dass Frauen einen erheblichen Einfluss auf die Entwicklung und den Wohlstand des Gemeinwesens hätten und ebenso in hohem Maße über die Nationalität der Nachkommenschaft entschieden[45]. Zu diesem Zeitpunkt waren aber mehrere Jahrzehnte des Zuzugs aus den preußischen Ostprovinzen bereits verstrichen und zahlreiche Frauen waren deutschen Vereinen beigetreten, von denen sie beeinflusst wurden, was nicht ohne Auswirkung auch auf die Familien bleiben konnte. Daher gingen die danach überaus zügig gegründeten polnischen Frauenvereine auch recht forsch zu Werke. Viele deutsche Pfarrer sahen eine Gefahr darin, dass diese neuen Vereine versuchten, Einfluss auf die bestehenden deutschen Frauenvereine - neben den Elisabethvereinen handelte es sich dabei u.a. um die Müttervereine und den Katholischen Frauenbund - auszuüben[46]. Die polnischen Frauenvereine, die gänzlich von Frauen verwaltet wurden[47], setzten sich dezidiert für die Förderung des Polentums auf katholischer und nationaler Grundlage ein, u.a. durch die Pflege der Muttersprache und der heimischen Sitten. In ihren Statuten fehlte sogar der ansonsten obligatorisch eingebrachte Hinweis, dass eine politische Betätigung des Vereins ausgeschlossen sei[48]. So war es auch nicht verwunderlich, dass polnische Frauenvereine von den Polizeibehörden ohne Ausnahme als politische Vereine aufgefasst wurden und somit unter besonderer Beobachtung standen[49].

Offensichtlich waren die Integrationsbereitschaft und der Wunsch nach gesellschaftlicher Akzeptanz und sozialem Aufstieg bei den Migrantinnen wesentlich höher ausgeprägt, als bislang in der Forschung dargelegt. Über neue soziale Netze und Vereinsmitgliedschaften in katholischen und anderen Vereinen versuchten die zugewanderten Frauen sehr wohl Anschluss an die hiesige Gemeinschaft zu finden und waren auch sehr darum bemüht, ihre Kinder in deutscher Sprache und Kultur zu erziehen, was im Umkehrschluss integrativ wirkte und auch die Kinder der hiesigen Gesellschaft annäherte. Insbesondere die Migrantinnen verstanden also die Sprache in erster Linie ganz offensichtlich als Kommunikationsmittel, denn als ele-

[45] B. P u h l, *Die polnischen Vereine im rheinisch-westfälischen Industriegebiet und die katholischen Seelsorger*, Freiburg i. Br. 1918 (*Kirche und Religion im Revier. Beiträge und Quellen zur Geschichte religiöser und kirchlicher Verhältnisse im Werden und Wandel des Ruhrgebiets*, 1968), S. 60.

[46] Ibid., S. 61.

[47] Siehe u.a. Vorstandsbesetzung des Polinnenvereins der Königin der polnischen Krone (Królowa Korony Polskiej): Stadtarchiv Bochum, AL 357, Amt Langendreer, Special Akten betreffend von Unabhängigkeit Verein „Wyzwolenie“ Langendreer und anderen religiösen Vereinen, Titl. Polizeiverwaltung in Langendreer, Somborn den 4. Juni 1914.

[48] Ibid., Statuten des Polinnenvereins.

[49] Stadtarchiv Bochum, AW 170, Spec-Acten betr. Polinnen-Verein Königin Hedwig, Werne, den 3. Juni 1914.

mentaren ideologischen Bestandteil eines irgend gearteten Nationalismus. Es war schlichtweg von Vorteil sich auch sprachlich an die Umgebung anzupassen.

ASSIMILATIONSAUSMASS BEI KINDERN UND JUGENDLICHEN

Das Ausmaß der Assimilation von Migranten ist naturgemäß bei Kindern und Jugendlichen besonders hoch, insbesondere wenn sie in ganz jungen Jahren in ihre neue Heimat kommen oder bereits dort geboren werden. Da die Jugend in jener Zeit als die Zukunft der zu formenden polnischen Nation angesehen und in die Pflicht genommen wurde, war der Einfluss auf sie für nationale Kreise eigentlich von besonderer Bedeutung, jedoch scheinen sich hierbei dennoch große Probleme ergeben zu haben. Die Angaben aus preußischen Statistiken zum Anteil der Kinder an der zugewanderten Bevölkerung sind mit Vorsicht zu genießen, da sie sich zum Teil widersprechen und sicherlich auch auf politischen Zielvorgaben basierten. So soll es 1911 im Ruhrrevier über 20.000 polnischsprachige und über 22.000 polnisch- und deutschsprachige Kinder gegeben haben[50]. Laut einer preußischen Gebürtigkeitsstatistik sind bis zum Jahre 1914 79.000 Kinder aus polnischstämmigen Familien in Westfalen geboren worden[51]. Im Jahr zuvor sprachen Teilnehmer des Polenkongresses in Winterswijk von etwa 25.000 gänzlich germanisierten polnischstämmigen Kindern[52], was etwa einem Drittel der erstgenannten Zahl entspricht, ohne Hinzuziehung von Kindern, die noch in den preußischen Ostprovinzen geboren worden waren. Zu beachten ist, dass diese Zahlen masurische Kinder nicht immer einschlossen. Sie stellen dennoch einen interessanten Ausgangspunkt für die Rekonstruktion des Diskurses über Zeitungen und Festreden dar, die sich mit der Problematik der Verdeutschung polnischer Kinder in den Jahren zuvor auseinandersetzten. Die Argumentation wurde grundsätzlich an die Erziehungsaufgabe der Eltern, insbesondere der Mütter, geknüpft. Aufgrund der Tatsache, dass Kinder und Jugendliche durch deutsche Lehrer und deutsche Geistliche tagein tagaus beeinflusst wurden, oblag es den Müttern, durch Unterhaltung, über Vorträge und Gedichte in polnischer Sprache sowie die gemeinsame Lektüre von Büchern und Zeitungen und das Gebet, ihre Kinder in der polnischen Sprache und im polnischen Geiste zu erziehen[53].

Zwar fanden auch über polnische Vereine stets Versuche statt, den Einfluss der Schulen und deutschen Kirchengemeinden auf die Minderjährigen einzuschränken, u.a. über Zusatzblätter in Zeitungen und Vorträge auf Versammlungen, jedoch

[50] M u r z y n o w s k a, *Erwerbsauswanderer*, S. 37–38.

[51] W a c h o w i a k, *Polacy*, S. 36.

[52] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 31, Jg. 1914, 31. Juli 1914, *Um die polnische Seele in der Fremde*, in: Do Braci, Nr. 2, 12. Juni 1914.

[53] StA Hattingen, SHC01-395, Übersetzungen…, Nr. 14, Jg. 1913, *Bericht über den Verlauf der am 24. März 1913 in Lünen im Saale des Wirtes Stamm abgehaltenen öffentlichen polnischen Wählerversammlung*, in: Wiarus Polski, 25. März 1913.

gelang dies nur mit mäßigem Erfolg[54]. Je mehr nationalen Kreisen zu Bewusstsein kam, dass die Jugend zunehmend an die deutsche Sprache und Kultur verloren ging, desto gröber wurden der Ton und die Kritik an den Zuwanderern. Die Jugendlichen, denen das Schicksal Polens nicht wichtig war, die ungeachtet des Unrechts gegen die polnische Nation auch die polnische Sprache nicht pflegten und sich stattdessen mit den Deutschen verbrüderten, waren für viele nationalgesinnte Polen Verräter[55].

Besonders harter Kritik aus dem nationalpolnischen Milieu waren jedoch Eltern und ältere Generationen von Zuwanderern ausgesetzt. Ihnen wurde vorgeworfen, sich gegen das Vaterland und die Muttersprache zu versündigen und der nationalen Sache mit Gleichgültigkeit gegenüberzustehen, und somit dazu beizutragen, dass den deutschen Jünglings- und Turnvereinen, den Jungdeutschland-Vereinen und anderen deutschen Organisationen „fertiges Material" zur Verfügung gestellt werde, das zu nationalbewussten Deutschen heranwachse[56]. Dies sei auch der Grund dafür, dass sich viele Kinder und Jugendliche ihrer Wurzeln und sogar ihrer Eltern schämten: „Der Germanismus grassiert und schlägt seine Wurzeln besonders dort, wo unter älteren Personen Gleichgültigkeit für nationale Sachen herrscht. Trauer und Betrübnis erfüllen das Herz, wenn man den Vater an dem Vorstandstisch sitzen sieht, während seine Kinder so verdeutscht sind, daß sie sich sogar ihrer polnischen Eltern schämen[57]."

Die Kritik richtete sich auch darauf, dass viele Eltern vor allem bestrebt waren, ihre Kinder religiös zu erziehen und die nationale Sache, die nach Auffassung der Kritiker eng mit der konfessionellen Zugehörigkeit in Verbindung stand, dadurch stark vernachlässigten[58]. Dies deckt sich auch mit den Erfahrungen des Pfarrers Puhl, der als Polenseelsorger in Westfalen tätig war und viele polnischstämmige Kinder für deutsche Jugendvereine gewinnen konnte. Als während des Winterswijker Polenkongresses die Losung ausgegeben wurde, die polnische Jugend solle nur polnischen Vereinen angehören, befürchtete man im Klerus, viele Jugendliche könnten aus den deutschen Vereinen austreten. Puhl dagegen teilte diese Angst nicht, denn ihm war klar, dass die meisten Jugendlichen in seinen Vereinen kaum oder gar nicht mehr Polnisch sprachen und auch die Eltern nicht viel Wert auf die Pflege des Nationalen legten[59]. Zwar traten auch in den von ihm betreuten Vereinen häufig polnische Redner auf, jedoch standen der religiöse Aspekt und die sittliche und moralische Erziehung im Vordergrund[60].

---

[54] W a c h o w i a k, *Polacy*, S. 173–175.

[55] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 24, Jg. 1911, 9. Juni 1911, *Polnische Jugend!*, in: Osa, Nr. 75, 24. Juni 1911.

[56] Ibid., Übersetzungen…, Nr. 16, Jg. 1912, 19. April 1912, *Ein neuer Feind der polnischen Jugend*, in: Wiarus Polski, Nr. 84, 12. April 1912.

[57] Ibid., Übersetzungen…, Nr. 24, Jg. 1911, 9. Juni 1911, *Denken wir an unsere Kinder!*, in: Postemp, Nr. 130, 9. Juni 1911.

[58] Ibid.

[59] Puhl, *Die polnischen Vereine*, S. 52–53.

[60] Ibid., S. 53.

Vielen Eltern wurde inkonsequentes Handeln vorgeworfen. Einerseits waren Familienväter Mitglieder oder sogar Vorsitzende in polnisch-katholischen Vereinen oder dem polnischen Berufsverband, andererseits widmeten sie ihren Kindern nicht genügend Zeit, um sie in der polnischen Sprache zu unterrichten. Vor allem Bergarbeiter wurden kritisiert, auch weil sie über mehr freie Zeit verfügten, als beispielsweise Hütten- und Fabrikarbeiter[61].

Insbesondere an den abnehmenden polnischen Sprachkenntnissen der nachwachsenden Generationen entzündete sich die Kritik immer wieder von neuem. Vollkommenes Unverständnis wurde Müttern entgegengebracht, die mit ihren Kindern zu Hause deutsch sprachen[62]. Das Übergreifen der deutschen Sprache in die Wohnungen der „Ruhrpolen" war für nationalbewusste Zuwanderer unerträglich und führte zu offener Abneigung gegenüber solchen Leuten, die dem polnischen Idiom in ihrem Leben anscheinend kaum eine Bedeutung zumaßen: „Sieh` in die Wohnung eines Bergmanns hinein, und du wirst dort den Vater sehen, der sein Kind auf den Armen trägt und ihm die Worte *Guten Tag* in den Mund legt, um sich, wenn ein Deutscher zu ihm kommt, damit rühmen zu können, daß sein Kind bereits Deutsch [*po szwabsku*] versteht"[63].

Mitunter wurde also der größte Feind der Polen an Ruhr und Emscher in den Zuwanderern selbst erblickt, die dem Vaterlande großes Unrecht zufügten: „Wir wissen, daß zugleich mit dem Schwinden der Sprache die Nation untergeht […] Das ist einem jeden Polen bekannt und doch - wieviel tausend polnische Kinder entarten nicht Jahr für Jahr. Wir beklagen uns mit Recht über die Bedrückung durch die Preußen, wir weisen auf die barbarischen Forderungen der Polenfresser hin. Noch größere Feinde sind indessen die polnischen Eltern, die in eine Verdeutschung ihrer Kinder willigen[64]."

Beständig versuchte man, auf die Zuwanderer einzuwirken, damit sie sowohl die Muttersprache aufrechterhielten und sie gepaart mit nationaler Bildungsarbeit

[61] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 24, Jg. 1911, 9. Juni 1911, *Denken wir an unsere Kinder!*, in: Postemp, Nr. 130, 9. Juni 1911.

[62] „Wie elend sieht es aus, wenn eine Mutter, die kein Wort Deutsch versteht, sich freudig dessen rühmt, daß ihre Kinder zu Hause nur deutsch sprechen." Ibid.

[63] Fortsetzung des Zitats: „Geh` in ein Gehöft, wo Kinder spielen, lausche ihrer Unterhaltung, und du wirst vielleicht kaum das zehnte polnische Wort hören. Fragst Du nach dem Grunde des Gebrauchs der schwäbischen Sprache, dann erhältst du zur Antwort, daß die älteren Kinder bereits die Schule besuchen und dort diese Sprache erlernt hätten, daß die Schule nicht polnisch lehre und die Eltern keine Zeit dazu hätten, sich mit ihren Kindern zu befassen. Die Eltern haben also keine Zeit, ihre Kinder polnisch zu lehren, ihnen aber die schwäbische Sprache beizubringen, dazu haben sie Zeit. Leider ist das keine Uebertreibung […] Gegenwärtig finden stumme Versammlungen und Aufführungen statt, vielleicht werden in kurzer Zeit auch die kirchlichenAndachten so sein. Sollen wir also selbst die Hand an unsere nationale Vernichtung legen?" Ibid., Übersetzungen…, Nr. 48, Jg. 1911, 1. Dezember 1911, *Ehren wir die Muttersprache*, in: Narodowiec, Nr. 161, 24. November 1911.

[64] StA Recklinghausen, AA 1723, Übersetzungen…, Nr. 5, Jg. 1910, *Wer gräbt Polen das Grab?*, in: Wiarus Polski, Nr. 25, 1. Februar 1910, Bl. 215–216.

an ihre Kinder weitergaben[65]. Dort jedoch, wo die polnische Sprache noch zumindest in Ansätzen bzw. als Dialekt gepflegt wurde, tadelte man die unreine Form des gesprochenen Polnisch als „Verstümmelung der Muttersprache"[66]. Im Ruhrrevier entwickelte sich nämlich eine Umgangssprache, deren Grundlage die polnische Sprache bzw. polnische Dialekte und das grammatische und orthographische System der polnischen Hochsprache waren. Viele deutsche Wörter fanden Eingang in diese Umgangssprache, vor allem, wenn sie im Zusammenhang mit dem ausgeübten Beruf standen oder Dinge bezeichneten, die den Menschen aus ihrer Heimat nicht bekannt waren. Eben dies stieß auf heftige Kritik nationaler Kreise, stellte jedoch eine natürliche Reaktion der Zuwanderergesellschaft dar. Bei Stanisław Wachowiak finden sich einige Beispiele dazu: sztrasa, sztuba, bana, ancug, bergman, stajer oder die Verben fajrować, puklować und klimować[67].

Erst in den letzten Vorkriegsjahren wurde die Frage öffentlich aufgeworfen, ob die Zuwanderer mehrheitlich überhaupt in der Lage gewesen seien, ihre Kinder in der polnischen Sprache unterrichten zu können. Der einzige Lösungsansatz lautete, dass zunächst den erwachsenen Vereinsmitgliedern Schreibunterricht erteilt werden sollte, sodass sie das Erlernte danach an ihre Kinder vermitteln konnten[68]. Die Eltern waren in der Tat oftmals außerstande, den Aufforderungen nationaler Kreise in Sachen Erziehung und Bildung nachzukommen. Sie selbst hatten, wenn überhaupt, deutsche Volksschulen besucht und nur wenige hatten überhaupt Berührung mit einem polnischen Schul- bzw. Bildungswesen. Auch entstammten die Menschen in aller Regel bildungsfernen Schichten. Überdies war ihnen die hochpolnische Sprache allenfalls aus religiösen Liedtexten bekannt. Darüber hinaus deuten die aufgeführten Beispiele doch sehr stark den Unwillen an, mit dem große Teile der „Ruhrpolen" dem Polentum entgegenstanden. Die vermittelten Inhalte der nationalpolnischen Bewegung stellten sich für einen bedeutenden Teil der Zuwanderer als leere Phrasen dar, deren Grad an Abstraktheit und die notwendige Vorbildung sie überforderten. Die pragmatisch handelnden Zuwanderer überlegten sich sicherlich sehr wohl, was für ihren Aufenthalt im Westen des Deutschen Reiches von Nutzen war, und was ihnen zum Nachteil werden konnte. Als national bewusster Pole zu gelten verschaffte den Menschen keine unmittelbaren, augenfälligen und greifbaren Vorteile, ganz im Gegenteil - Nationalpolen waren unter der einheimischen Bevölkerung und den Behörden besonders verhasst, was sich in den Vorkriegsjahren noch steigerte. Daher vermied man es aufzufallen und versuchte auch seine Kinder vor Schwierigkeiten zu bewahren. Nicht auszuschließen ist, dass manch einem „Ruhrpolen" die Pflege des eigenen Dialekts und Brauchtums zwar

[65] Ibid., Übersetzungen…, Nr. 27, Jg. 1911, 7. Juli 1911, *Bericht über die am 2. Juli 1911 in Witten abgehaltene öffentliche Polenversammlung.*

[66] Ibid., Übersetzungen…, Nr. 48, Jg. 1913, 28. November 1913, *Eine dringende Frage*, in: Narodowiec, Nr. 269, 19. November 1913.

[67] W a c h o w i a k, *Polacy*, S. 109–110.

[68] Ibid.

immer noch wichtig schien, dies jedoch nicht mehr als vererbungswürdig angesehen wurde, da die Kinder eine eigene Muttersprache lernten und in einer deutschen Umgebung groß wurden.

So nahmen auch die Gründungen von polnischen Jünglingsvereinen erst relativ spät, nämlich um 1910 zu. Diese gestalteten sich aufgrund der Einschränkungen des Vereinsgesetzes bezüglich der Gründungen von Jugendvereinen schwierig, zudem standen einfach zu wenige Laien und polnische Geistliche zur Verfügung, die solche Vereine hätten betreuen können[69]. Recht erfolgreich waren u.a. der St. Stanislaus-Jugendverein in Bottrop, der 1910 aus Rosenkranzbruderschaften hervorging und etwa 250 Mitglieder zählte[70], sowie der St. Stanislaus-Kostka Jünglingsverein aus Langendreer (heute zu Bochum), dem sich bei seiner Gründung im September 1910 siebzig männliche Jugendliche anschlossen[71].

WIRTSCHAFTLICHER PRAGMATISMUS

Die polnischsprachigen Zuwanderer besaßen ganz offensichtlich eine pragmatische Lebenseinstellung. Neben der Pflege von regionalem Brauchtum und Tradition sowie der Aufrechterhaltung ihres religiösen Charakters, standen für sie die wirtschaftliche Existenzsicherung abseits jeglicher ideologischer Überzeugungen und das Streben nach Verbesserung der eigenen, der familiären oder der lokalen Situation im Vordergrund. Dies soll zunächst das folgende Beispiel verdeutlichen. Immer wieder kam es vor, dass sich Angehörige polnischer Vereine aktiv an preußischen Umzügen beteiligten, da ihnen als Gegenleistung von örtlichen Behörden angeboten wurde, die übliche Lustbarkeitssteuer, die um 1910 bei etwa 30 Mark lag, bei ihren Festveranstaltungen nicht zu erheben. Dies wurde von der polnischen Presse als Erniedrigung aufgefasst und die Teilnehmer mussten sich heftige öffentliche Kritik gefallen lassen[72]. Das eingesparte Geld durch die Nichtentrichtung der obligatorischen Lustbarkeitssteuer konnten die Vereine jedoch zur Organisation einer eigenen Feier einsetzen, was offenbar auch notwendig war, da viele Feste allein aus den Mitgliedsbeiträgen und Spenden nicht zu stemmen waren. So gelagerte Fälle verdeutlichen, wie pragmatisch die Zuwanderer dachten, und sie passen in das Bild des arbeitsamen und sparsamen polnischen Arbeiters, der jede Möglichkeit nutzte, Geld zur Seite zu legen.

Unter den „Ruhrpolen" war auch das Kostgängertum sehr ausgeprägt, da es als Einnahmequelle ganz erheblich zum Haushalt von Familien beitragen konnte,

[69] StA Recklinghausen, AA 1723, Übersetzungen…, Nr. 23, Jg. 1909, *Der neueste Verband über ganz Deutschland*, in: Wiarus Polski, Nr. 183, 13. August 1909.

[70] *Geschichte einer polnischen Kolonie*, S. 20.

[71] StA Bochum, AL 357, Der Königliche Polizei-Präsident in Bochum an die Polizei-Verwaltung in Langendreer, Bochum, den 22. Oktober 1910.

[72] StA Hattingen, SHC01-397, Übersetzungen…, *Der Geist ist vergiftet*, in: Wiarus Polski, Nr. 23, 29. Januar 1910.

denen größere wohnliche Räumlichkeiten zur Verfügung standen. Dafür wurde auch in Kauf genommen, dass man sein Heim mitunter auch mit Fremden teilen musste und sich die Lebensqualität dadurch verschlechterte. Allein in Essen waren im Jahre 1902 insgesamt 7861 Kostgänger bei 2599 Familien untergebracht, d.h. im Durchschnitt kamen etwa drei Kostgänger auf eine Familie bzw. Wohnung. Bis zu 85% der Kostgänger hatten dabei kein eigenes Zimmer und es kam sogar vor, dass sich bis zu sechs Kostgänger ein Zimmer teilen mussten. In Oberhausen wurden 1913 etwa 19% aller Haushalte wegen Übertretung polizeilicher Verordnungen in Zusammenhang mit der Aufnahme von Kostgängern verurteilt[73]. Dies zeigt, dass das Kostgängertum selbst noch kurz vor Ausbruch des Ersten Weltkrieges sehr beliebt war. Die Vermieter fassten die Aufnahme von Untermietern als legitime Möglichkeit zur Aufbesserung des monatlichen Einkommens auf, die Untermieter wiederum waren auf der Suche nach günstigen Wohnmöglichkeiten mitsamt Verpflegung.

Die Sparsamkeit der Mehrzahl der Zuwanderer ließ sogar Banken aus dem preußischen Osten aufhorchen. Aufgrund des weitverbreiteten Misstrauens gegenüber hiesigen deutschen Banken und des häufig angestrebten Vorhabens, das ersparte Geld in der Heimat in Land und Immobilien zu investieren, verwahrten viele Bergarbeiter ihre Ersparnisse bei Banken in Posen, Westpreußen oder in Oberschlesien. So stammte etwa ein Sechstel bis ein Fünftel aller Einlagen posenscher Banken aus Westfalen und die jährlichen Sparraten der ruhrpolnischen Anleger konnten sogar bis zu 500 Mark betragen[74]. Nach und nach eröffneten polnische Banken Filialen im Westen, wie u.a. die Schlesische Bank (Bank Śląski) in Bottrop, die Handelsbank (Bank Handlowy) aus dem pommerschen Stargard in Bochum und Dortmund sowie die Posensche Gewerbebank (Bank Przemysłowy) Anfang 1911 in Gelsenkirchen. Es folgten Filialen in Oberhausen, Hamborn und Dortmund[75]. Innerhalb von nur wenigen Monaten wurden bei der Posenschen Gewerbebank 250.000 Mark hinterlegt. Das Sparen war offenbar sehr beliebt und wurde von Geistlichen und polnischen Zeitungen unterstützt, die sogar explizit Werbung für polnische Banken machten. Selbst ein Zusammenhang zwischen dem zurückgehenden Alkoholkonsum und dem Sparen wurde hergestellt. Der offensichtliche wirtschaftliche Erfolg sogar vieler einfacher Arbeiter führte zu einer Mentalitätsveränderung und steigerte das Selbstbewusstsein der zugewanderten Menschen beträchtlich. Die „polnische Wirtschaft", Inbegriff schlechten Wirtschaftens schlechthin, erhielt eine ganz neue Bedeutung[76].

Die Masse der arbeitenden „Ruhrpolen" war auch vor 1914 in den Berg- und Hüttenwerken des Kohlereviers beschäftigt. Mit der Zeit gelang es aber immer mehr

[73] W a c h o w i a k, *Polacy*, S. 81.

[74] Ibid., S. 86–87.

[75] Ibid., S. 88–91.

[76] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 27, Jg. 1911, 7. Juli 1911, *Polnische Wirtschaft, aber die richtige*, in: Wiarus Polski, Nr. 145, 28. Juni 1911.

Zuwanderern, sich entweder mit einem Gewerbe selbstständig zu machen, oder über Geschäfte und Werkstätten neue Verdienstmöglichkeiten neben der Hauptbeschäftigung zu erschließen. Diese Gewerbetreibenden bildeten in den einzelnen Ortschaften recht übersichtliche wirtschaftliche Eliten, ihre Zahl aber stieg stetig. So gab es 1913 in Rheinland und Westfalen insgesamt etwa 600 polnischstämmige Kolonialwarenhändler, 70 Metzger, 60 Bäcker, 50 Friseure, 100 Schneider, 70 Buchhändler, 16 Tischler, 20 Möbelhändler, 20 Trinkhallenbetreiber und zahlreiche weitere Unternehmer in verschiedenen anderen Branchen, wie beispielsweise im Gaststätten- und Textilgewerbe sowie Betreiber von Druckereien[77]. Überdies waren immer mehr Immobilien und Handlungen in polnischer Hand, insbesondere in Gerthe, Wanne, Bottrop und Herne. Im Juli 1913 wurde in Bochum sogar eine mehrtägige polnische Handelsausstellung organisiert, die sehr erfolgreich verlief[78]. Paradoxerweise trugen die preußische Enteignungspolitik und Gesetzesnovellen, die den Landankauf für Polen in den Ostprovinzen fast unmöglich machten, erheblich dazu bei, dass der Wohlstand der polnischen Zuwanderer nun auch immer deutlicher zu Tage trat. Eine steigende Zahl der „Ruhrpolen" investierte ihr gespartes Geld in Fabriken, Gewerbe und Geschäfte sowie in Wohnungen und Häuser und zementierte damit ihre Zukunft im Westen[79].

AUSBLICK

Nach Ende des Ersten Weltkrieges und der Wiedererrichtung eines polnischen Staates mussten auch die „Ruhrpolen" gemäß des Artikels 91 des Versailler Vertrages ein Optionsverfahren durchlaufen und sich institutionell eindeutig zu Polen oder Deutschland bekennen. Fiel die Wahl auf Polen, so verlor man die deutsche Staatsangehörigkeit und musste bis zum 1. Januar 1923 das Land Richtung Polen verlassen. Jegliche Zahlenangabendazu sind sehr vage. Man spricht davon, dass ein Drittel der „Ruhrpolen" in Deutschland verblieb, ein Drittel nach Polen zurückkehrte und ein Drittel in französische Kohlenreviere abwanderte, nicht selten über einen Zwischenaufenthalt in Polen, wo jedoch viele Menschen ihre Existenz im jungen Staat nicht gesichert sahen und weiterzogen[80].

Auch der aus Gostyn in der Provinz Posen stammende Migrant Marcin Bugzel ließ sich mitsamt seiner Familie im mittelfranzösischen Kohlenrevier nieder, nachdem er zuvor versucht hatte, in Polen Fuß zu fassen. Welch paradoxes Eigenleben nationale Fremdzuschreibungen zu jener Zeit entwickelten, zeigt ein Ausschnitt

[77] W a c h o w i a k, *Polacy*, S. 82–83.

[78] Ibid., S. 82.

[79] StA Hattingen, SHC01-398, Übersetzungen…, Nr. 20, Jg. 1911, *Die Hakatisten über die polnische Bank in Gelsenkirchen*, in: Wiarus Polski, Nr. 109, 13. Mai 1911.

[80] W. Burghardt, *„Die polnischen Arbeiter sind… fleißig und haben einen ausgeprägten Erwerbssinn…". Zur Geschichte polnischer Bergarbeiter in Recklinghausen 1884–1924*, in: *Recklinghausen im Industriezeitalter,* hrsg. von K. Bresser und Ch. Thüer, Recklinghausen 2000, S. 421–422.

aus seinen Erinnerungen überaus anschaulich. Über die anfängliche Schulzeit seiner Tochter in Montceau-les-Mines berichtet er Folgendes: „Sie war fleißig und brav. Allerdings kam sie sehr oft weinend von der Schule nach Hause, manchmal wurde sie geschlagen. Die französischen Kinder schlugen sie, manchmal schmissen sie Steine nach ihr, weil sie noch kein Französisch sprach und sich daher oft in deutscher oder polnischer Sprache versuchte zu verständigen, was für die Einheimischen im übrigen keinen Unterschied darstellte. Sie nannten meine Tochter casque à pointe - also Pickelhaube"[81]. An diesem Beispiel wird abermals deutlich, wie diffus und realitätsfern nationale Fremdzuschreibungen einerseits sein konnten, welche Wirkungsmächtigkeit sie andererseits im Alltag bisweilen dennoch entwickelten. In Deutschland galten Marcin Bugzel und seine Familie als Polen, ohne es zuvor in der Heimat je bewusst wahrgenommen zu haben, in Frankreich waren sie plötzlich die Pickelhauben tragenden und verhassten Deutschen: „Ich verstand, dass die französische Nation, die französischen Kinder und Mütter unter dem deutschen Aggressor gelitten hatten, aber ich konnte nicht verstehen, wieso wir nun dafür zahlen mussten. Aber nicht nur die Kinder, auch manche französischen Bergarbeiter hassten uns […] Man konnte dem in keinster Weise entgegenwirken. Und Zurückkehren konnten wir nirgend wohin - in Deutschland herrschte Arbeitslosigkeit und Hunger, in Polen herrschte Arbeitslosigkeit und Hunger"[82].

FAZIT

Wie hoffentlich gezeigt werden konnte, waren für die Entwicklung von Bewusstseinsprozessen großer Teile der ruhrpolnischen Zuwanderer andere Faktoren bedeutender, als nationale Elemente. In erster Linie kamen die Menschen in das rheinisch-westfälische Ruhrrevier, um der herrschenden Armut und Arbeitslosigkeit in den östlichen preußischen Provinzen zu entfliehen, Geld anzusparen und sich in der Heimat eine Existenz aufzubauen. Nach und nach ging damit jedoch auch eine Annäherung an die einheimische Bevölkerung und die hiesigen gesellschaftlichen Verhältnisse einher. Je länger die Menschen im Ruhrrevier verweilten, desto größer wurde das Bedürfnis nach Teilhabe am gesellschaftlichen Leben abseits nationaler Grenzen, die für viele abstrakt und unverständlich blieben und ihrem Lebensalltag nicht entsprachen. Mitgliedschaften in diversen Vereinen bis hin zu dezidiert deutschen Organisationen nahmen zu und stellten die Grundlage der Freizeitgestaltung dar, die vor allem darauf abzielte, der schweren und gefährlichen Arbeit unter Tage gedanklich zu entfliehen und einen Ausgleich zu schaffen. Daher hatten Feste und Feierlichkeiten neben dem religiösen allen voran einen geselligen Charakter. Dagegen wurde die nationale Pflichterfüllung nicht selten als zusätzliche Last empfunden. Nachdem die Rückkehrmöglichkeiten durch Gesetzesnovel-

[81] *Pamiętniki emigrantów 1878–1958* [Erinnerungen von Emigranten 1878–1958], mit einem Vorwort von: Kazimierz Koźniewski, Warszawa 1960, S. 28. [Übersetzung: David Skrabania]

[82] Ibid.

len stark eingeschränkt worden waren, waren Assimilierungstendenzen unübersehbar, vor allem bei Kindern und Jugendlichen. Daneben strebten immer mehr Zuwanderer, darunter insbesondere Frauen, nach gesellschaftlicher Akzeptanz und nach sozialem sowie wirtschaftlichem Aufstieg in der Aufnahmegesellschaft. Die im vorliegenden Aufsatz vorgestellten Forschungsansätze werden auch in Zukunft in einem Promotionsvorhaben weiter verfolgt werden, wobei der Untersuchungszeitraum auf die Kriegsjahre und die Zeit der Weimarer Republik ausgedehnt wird.

DAVID SKRABANIA

NO POLES? THE AWARENESS PROCESSES AMONG POLES LIVING IN THE RUHR REGION (1880-1914)

Between 1870 and the beginning of the World War I about half a million of Polish speaking migrants came to Industrial region of Rhineland and Westphalia from the east provinces of Prussia. First of all, the immigrants arrived from Greater Poland, West Prussia, and Upper Silesia. They looked for a job and financial resources to survive. They wanted to escape from poverty and unemployment in their home regions, willing to earn money and organise their life again in their mother land after several years. As time elapsed, they brought closer with the local people and adapted to social relationships in the Ruhr district. The longer immigrants have stayed in the region, the greater was the need to participate in everyday life beyond national borders that were perceived as abstract and hard to understand by migrants. Thereby the participation in German societies that ensured free time increased. Apart from their religious character, celebrations and festivities had, most of all, a social character. National duties, however, were often perceived as additional ballast. After legacy changes, the opportunities of return were significantly limited and the assimilation tendencies become more intensive, especially among children and adults. More and more migrants including women were aimed at social acceptance and economic advancement in new society.

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

ADRIANA DAWID

WŁADZE PARTYJNE WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO WOBEC KWESTII UŻYWANIA JĘZYKA NIEMIECKIEGO (1950–1956)

Mieszkańcy utworzonego w 1950 roku województwa opolskiego stanowili złożony pod względem narodowym konglomerat[1]. Ta różnorodność etniczna stanowiła jeden z wielu obszarów zainteresowań i działań opolskich władz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej PZPR)[2]. Dominująca w tym aspekcie była obecność w regionie osób narodowości niemieckiej oraz tych, którzy wyrażali swe sympatie proniemieckie m.in. poprzez oficjalne deklarowanie narodowości niemieckiej, np. podczas spisu ludności, w kontaktach z urzędami czy podczas rekrutacji do służby wojskowej. Instancje partyjne były nagminnie informowane o popularności w regionie niemieckich książek i czasopism, słuchaniu niemieckich audycji radiowych, kolportażu niemieckojęzycznych ulotek. Potwierdzeniem ciążenia ku Niemcom była też duża skala zainteresowania możliwością wyjazdu na stałe do

[1] O stosunkach narodowych na powojennym Górnym Śląsku pisali m.in.: Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999; B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2000; G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003; M.W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945–2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004; P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001.

[2] O sytuacji na Śląsku Opolskim w kontekście stosunku władz PZPR do ludności rodzimej zob. też: B. Cimała, *Stalinizacja Polski i jej skutki na Śląsku Opolskim*, „Studia Śląskie" 1997, t. LVI, s. 77–101; J. Popera, *Kwestia polskiej ludności rodzimej Śląska Opolskiego w programach partii i stronnictw politycznych.* W: *Polska ludność rodzima na ziemiach zachodnich i północnych po II wojnie światowej (Materiały z sympozjum naukowego w Instytucie Śląskim w Opolu w dniu 25 listopada 1988 r.)*, red. R. Rauziński, S. Senft, Opole 1989, s. 123–134; B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim w polityce władz wojewódzkich w latach 1950–1956*, „Studia Śląskie" 1994, t. LIII, s. 89–117; S. Senft, *Wojewódzkie władze polityczne i administracyjne wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1950–1959/60*, „Materiały i Studia Opolskie" 1987; idem, *Sytuacja polskiej ludności rodzimej na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945–1956 (na przykładzie Śląska Opolskiego).* W: *Polska ludność rodzima na ziemiach zachodnich i północnych po II wojnie światowej (Materiały...)*, s. 107–122; idem, *Problem tzw. rewizjonizmu wśród ludności rodzimej Śląska Opolskiego w latach 1956–1960 w opinii władz wojewódzkich*, „Studia Śląskie" 1991, s. 87–101; idem, *Władze wojewódzkie wobec ludności rodzimej województwa opolskiego w latach 1945–1960*, „Śląsk Opolski" 2004, nr 1, s. 31–36; M. Lis, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945–1993)*, Opole 1993; *Niemcy w Polsce 1945–1950, wybór dokumentów*, t. 2, red. W. Borodziej, H. Lemberg, Warszawa 2000.

NRD, a przede wszystkim RFN. Najczęściej uwaga opolskiej PZPR skupiała się na prowadzonych w języku niemieckim rozmowach oraz śpiewach – ich popularność wśród mieszkańców województwa wywoływała wiele komentarzy i reakcji[3].

PZPR czuła się zobligowana do występowania w sprawach językowych. Jak podkreślał I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego (dalej: KW) PZPR w Opolu Roman Nowak: „Sprawy językowe u ludności miejscowej to przecież praca z kadrami, to sprawa nasza. My musimy jej pomóc te trudności przełamać"[4]. Gremia partyjne dawały wyraz braku akceptacji dla języka, którym posługiwali się rodzimi mieszkańcy województwa opolskiego. Jeden z uczestników powiatowej konferencji partyjnej w Koźlu przekonywał: „Człowiekowi aż uszy puchną od takiej gadaniny. Ani to po polsku ani po niemiecku, ani po śląsku. Zajmijmy się tym, aby ludność tutejsza poznała nasz prawdziwy język polski"[5]. W 1954 roku sekretarz do spraw propagandy opolskiego KW Jadwiga Ludwińska, przyznając, że w części opolskich wsi rozmawia się po niemiecku, utrzymywała: „Ten tzw. język niemiecki to żarg[on], ponieważ ludność tutejsza nie zna języka niemieckiego, a zausznicy adenauerowscy sztucznie zmuszają tylko do używania języka niemieckiego"[6].

Opisując trudności językowe ludności rodzimej w okresie stalinowskim, zazwyczaj przedstawia się je jako efekt słabej znajomości literackiego języka polskiego i powszechności gwary śląskiej[7]. Jednak niemal wszystkie komentarze wygłoszone na forum partyjnym na temat mowy autochtonów dotyczą rozmów prowadzonych w języku niemieckim, sporadycznie wspominano o gwarze. Omawiając zjawisko posługiwania się niemczyzną, najczęściej używano określeń: *masowe*, *powszechne*, *prowokacyjne*, *manifestacyjne*. Odnosząc się do śpiewów w języku niemieckim,

[3] Kwestie używania języka niemieckiego przez mieszkańców województwa opolskiego po 1950 roku były podejmowane m.in. przez Bernarda Linka, który zagadnienie to prezentował na podstawie analizy artykułów prasowych, zob.: B. Linek, *Oddźwięk polemik wokół sposobu rozwiązania problemu ludności śląskiej na Opolszczyźnie w latach 1955–1957 w ówczesnej prasie wojewódzkiej*, „Studia Śląskie" 1993, t. LII, s. 197–215. Ten sam autor obszernie i wyczerpująco omówił problem stosunku UBP do ludności niemieckiej na Górnym Śląsku: B. Linek, *Kwestie narodowościowe – problem niemiecki*. W: *Fundament systemu zniewolenia. Z działalności wojewódzkich struktur Urzędu Bezpieczeństwa w Katowicach 1945–1956*, red. A. Dziurok, A. Dziuba, Warszawa 2009, s. 255–303; idem, *„Rewizjonizm niemiecki" – skala, charakter i polityka władz bezpieczeństwa*. W: *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, red. A. Dziurok, B. Linek, K. Tarka, Katowice-Opole-Kraków 2007, s. 209–235.

[4] Archiwum Państwowe w Opolu (dalej: APO), KW PZPR Opole, sygn. 288, k. 82, 85, Protokół nr 10/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 11 III 1955, s. 7, 10.

[5] APO, Komitet Powiatowy (dalej: KP) PZPR Koźle, sygn. 45/I/1, Sprawozdanie z konferencji KP PZPR [w Koźlu] z 16 IV 1950, s. 18.

[6] APO, KW PZPR w Opolu, sygn. 4, k. 54, Protokół z III wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 9–10 X 1954, s. 34.

[7] Analizując przyczyny popularności niemieckich piosenek, Bogdan Cimała i Stanisław Senft przekonują: „Niewątpliwie w grę wchodziły i stare przyzwyczajenia i czasem demonstracja przekory czy proniemieckich sympatii. Ale chyba także słaba była znajomość polskich pieśni i piosenek, a zatem i niewielka ich popularność wśród uczestników zabaw publicznych. A orkiestry raczej sprzyjały gustom klientów". B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na*..., s. 111.

opisywano je głównie jako *hitlerowskie*, *faszystowskie*, *neofaszystowskie*, *adenauerowskie*, *nacjonalistyczne*.

Powszechność mowy niemieckiej wiązano z wydarzeniami politycznymi, szczególnie o znaczeniu międzynarodowym[8]. O wzroście popularności języka niemieckiego informowano m.in. w kontekście objęcia w RFN władzy przez Konrada Adenauera[9], manifestacji i strajków w NRD z czerwca 1953 r., ratyfikacji układów paryskich[10], obrad konferencji genewskiej[11] i rokowań RFN – ZSRR[12]. Doniesienia o popularności mowy niemieckiej odnaleźć można również w raportach z przebiegu spisu powszechnego, akcji wydawania dowodów osobistych oraz sprawozdań z kampanii przedwyborczych[13]. Odnotowywano także incydenty z używaniem języka niemieckiego, które miały miejsce przy innych ważnych wydarzeniach i uroczystościach państwowych[14].

Niezwykle istotnym aspektem debat na temat używania języka niemieckiego było istnienie dwóch państw niemieckich: „zaprzyjaźnionego" z Polską NRD i „wrogiego" RFN. Wynikał z tego wręcz karkołomny podział na język niemiecki „demokratyczny" (NRD) i język niemiecki „adenauerowski" (RFN)[15]. Roman Nowak zapewniał:

---

[8] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/6, Referat sprawozdawczy na VII konferencję powiatową (18 IX 1955), s. 2; APO, KP PZPR Olesno, sygn. 49/I/5, Referat sprawozdawczy na VII konferencję powiatową w dniu 24 i 25 IX 1955, s. 22; KW PZPR Opole, sygn. 4, k. 370, Protokół z III wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 9–10 X 1954; ibid., sygn. 5, k. 141, Protokół z IV sprawozdawczo-wyborczej wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 21–22 XII 1955; ibid., sygn. 273, k. 237, Protokół nr 45/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 16 X 1953, s. 8; ibid., sygn. 275, k. 172–173, Sprawozdanie KM PZPR w Głogówku o pracy Partii wśród młodzieży w świetle Uchwały KC PZPR z sierpnia 1952, s. 4–5.

[9] Konrad A d e n a u e r, lider CDU, stanął na czele rządu RFN 7 IX 1949.

[10] Konferencje paryskie (19–23 X 1954) usankcjonowały zakończenie okupacji Niemiec i suwerenność RFN, szczegółowo określiły zasady kontroli tego państwa przez siły międzynarodowe. W efekcie tych ustaleń RFN została zaproszona do wejścia do NATO i przyjęła Kartę ONZ. Układy paryskie weszły w życie 3 V 1955.

[11] Konferencja w Genewie (18–23 VII 1955) – obrady z udziałem ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji przy obecności przedstawicieli obu państw niemieckich w charakterze obserwatorów. Podczas obrad odrzucono projekt Nikity Chruszczowa zjednoczenia Niemiec, a przyjęto koncepcję kolektywnego bezpieczeństwa w Europie.

[12] Wizyta K. A d e n a u e r a w Moskwie (8–14 IX 1955 r.) przyniosła unormowanie stosunków dyplomatycznych między Niemcami Zachodnimi a ZSRR i zwolnienie części jeńców niemieckich.

[13] APO, KW PZPR Opole, sygn. 244, k. 4, Informacja o przebiegu Narodowego Spisu Powszechnego w woj. opolskim z 20 XII 1950, s. 4; ibid., k. 7, Sprawozdanie z przebiegu Narodowego Spisu Ludności odbywającego się od 3 grudnia do 10 grudnia 1950 roku w województwie opolskim.

[14] Na przykład w 1952 roku władze partyjne zbulwersowało zajście w Pawłowiczkach, gdzie przewodniczący miejscowego POP zamiast na pochód pierwszomajowy zabrał grupę młodzieży do lokalu, w którym po spożyciu alkoholu śpiewali niemieckie piosenki. APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Koźlu z 7 II 1953, s. 39. Rok później, krótko po śmierci Józefa Stalina w Kątach Opolskich doszło do incydentu z udziałem pracowników tamtejszej śluzy, którzy opijając zgon przywódcy ZSRR, rozmawiali i śpiewali w języku niemieckim. APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/VI/2, Meldunek z 7 III 1953, bp.

[15] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/VIII/1, Protokół z narady Koła Prelegentów przy KP PZPR w Koźlu z 5 X 1951; APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej

„My nie prowadzimy walki z językiem niemieckim, bo jest to przecież język Marksa, lecz prowadzimy walkę z tymi, którzy chcą ten język wykorzystać do walki przeciwko nam, którzy nie są przyjacielami Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale są przyjacielami Adenauerów i Schumacherów i imperialistów amerykańskich, którzy chcą nam odebrać granice na Odrze i Nysie"[16].

Podczas obrad plenum Komitetu Powiatowego (dalej: KP) PZPR w Strzelcach Opolskich przestrzegano: „Dzieci, słysząc mowę niemiecką, mowę nie NRD, ale Niemiec adenauerowskich, uczą się wrogości do Polski"[17]. W powiecie raciborskim zapewniano: „My nie bronimy śpiewania w języku niemieckim, ale chcemy piosenek Picka i Reimana"[18]. Podobne opinie formułowano w powiecie kozielskim, gdzie w uzupełnieniu tych deklaracji I sekretarz tamtejszego KP PZPR Jerzy Miska zapowiadał: „Tych jednak, którzy nie umieją [mówić po polsku – przyp. A.D.], a mówią do nas językiem Goethego, Schillera, Thälmanna i Pi[e]cka, będziemy uczyli polskiego i polskiej kultury"[19]. Argumentem usprawiedliwiającym szerzenie się niemczyzny nie mogła być współpraca Polski z NRD. Zauważano, że posługiwanie się językiem niemieckim nie jest dowodem sympatii dla NRD, „a raczej zdradza ciążenie do Niemiec zachodnich adenauerowskich"[20]. Przestrzegano wręcz, że „zbyt częste demonstracyjne używanie języka niemieckiego może być uważane za prowokację godzącą tak w interesy Polski, jak i Niemieckiej Republiki Demokratycznej"[21]. Jeden z członków plenum KP w Opolu przekonywał, że sam Pieck uważa, iż osoby posługujące się w Polsce językiem niemieckim są wrogiem NRD[22].

PZPR w Opolu z 29–30 XII 1951, s. 20; APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 31 I i 1 II 1953, bp.

[16] APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 5 I 1952, s. 47. Kurt Schumacher (1895–1952) przed II wojną światową i po niej lider Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (dalej: SPD), w 1949 r. przegrał w wyborach prezydenckich z Konradem Adenauerem.

[17] APO, KP PZPR Strzelce Opolskie, sygn. 54/II/2, Protokół z plenarnego posiedzenia KP PZPR w Strzelcach Opolskich z 29 IX 1953, s. 5.

[18] APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Raciborzu z 31 I 1953, s. 18. Właśc. Wilhelm Pieck (1876–1960) działacz ruchu robotniczego w Niemczech, w okresie międzywojennym członek Komunistycznej Partii Niemiec (dalej: KPD), po II wojnie światowej współzałożyciel Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, w latach 1949–1960 pełnił funkcję prezydenta NRD. Max Reimann (1898–1977) niemiecki działacz komunistyczny, od 1948 roku przewodniczący KPD w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. W 1954 roku zbiegł z RFN do NRD. W 1968 roku powrócił do RFN i kontynuował działania na rzecz ruchu komunistycznego.

[19] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/6, Protokół z VIII konferencji powiatowej PZPR w Koźlu z 17 i 18 IX 1955, s. 43–44. Ernst Thälmann (1886–1944) lider KPD w Niemczech, w 1932 roku kandydat na prezydenta Republiki Weimarskiej, po dojściu Adolfa Hitlera do władzy więziony w Sachsenchausen.

[20] APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Raciborzu z 15–16 XII 1951, s. 18.

[21] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/VIII/1, Protokół z narady Koła Prelegentów przy KP PZPR w Koźlu z 5 X 1951.

[22] APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/II/6, Protokół nr 4/55 z plenum KP PZPR w Opolu z 11 V 1955, s. 4.

*

Kryterium językowe było ważnym wyznacznikiem postawy narodowej mieszkańców województwa opolskiego. Język, a właściwie gwara, którym się posługiwali autochtoni, miał potwierdzać trwałość polskiej świadomości narodowej na tym obszarze. W działaniach propagandowych, a także podczas zebrań partyjnych szczególnie chętnie odwoływano się do, często dalekich od ścisłości, informacji na temat niemieckiego zaboru Śląska oraz wielowiekowej niewoli narodowej mieszkańców tego obszaru[23]. Sięgano także do wymownych przykładów hitlerowskich represji wobec polskojęzycznych oraz propolsko nastawionych mieszkańców Śląska[24]. Starano się nawet wkomponować wysiłki o zachowanie języka polskiego na przedwojennym Śląsku w ideę walki klasowej, przekonywano np., że miejscowi posługiwali się „językiem walki narodowowyzwoleńczej, który dzielili z niemiecką klasą robotniczą"[25]. Język był istotny w ocenie potencjalnej współpracy partii z mieszkańcami regionu. Osoby, które mimo nacisku hitlerowskiego zachowały znajomość gwary śląskiej („która jest polską mową"), oceniano jako element zdrowy, klasyfikujący się na potencjalnych liderów życia politycznego, społecznego i gospodarczego[26].

Biorąc pod uwagę szanse awansu, sytuacja ludności rodzimej w województwie opolskim na progu lat 50. XX wieku nie przedstawiała się korzystnie, ponieważ kluczowe stanowiska kierownicze w regionie były przez jej przedstawicieli obsadzone w niewielkim stopniu. W opinii władz partyjnych wpływ na ten stan miały m.in. kwestie językowe. Gdy po wydanej w 1950 roku uchwale Biura Politycznego Komitetu Centralnego (dalej: KC) PZPR *O zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie* akcentowano konieczność włączenia przedstawicieli ludności miejscowej do gremiów kierowniczych, argumentowano, że jednym z czynników to spowalniających jest ich słaba znajomość języka polskiego, szczególnie w piśmie[27]. Czyniono wręcz uwagi, że trudności kadrowe są spowodowane tym, że autochtoni nie czynią żadnych starań

[23] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/II/1, Protokół nr 4/50 z posiedzenia plenum KP PZPR w Koźlu z 30 V 1950, s.4; ibid., sygn. 45/VII/2, Protokół z seminarium dla wykładowców wszystkich form szkolenia w Ośrodku Szkolenia Partyjnego w Koźlu z 12 IV 1953.

[24] Ibid.; APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/II/2, Protokół z plenarnego posiedzenia KP PZPR w Raciborzu z 28 X 1953, s. 7.

[25] APO, KW PZPR Opole, sygn. 3, k. 115, Protokół z II wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 9–10 V 1955. Przemówienie I sekretarza KW PZPR Opole, s. 8.

[26] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/VII/2, Protokół z seminarium dla wykładowców wszystkich form szkolenia w Ośrodku Szkolenia Partyjnego w Koźlu z 12 IV 1953; APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/II/2, Protokół z plenarnego posiedzenia KP PZPR w Raciborzu z 28 X 1953, s. 7.

[27] APO, KP PZPR Olesno, sygn. 49/VI/1, Sprawozdanie z przeniesionych uchwał V Plenum KC w okresie 6–31 VIII 1950; APO, KW PZPR Opole, sygn. 271, k. 32, Protokół nr 26/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 19 VI 1953, s. 6. Zob. też B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim,* s. 97–98.

w kierunku opanowania języka polskiego[28]. W debatach na temat awansu miejscowej ludności nie zabrakło też dowodów wyrozumiałości dla ich problemów językowych. W 1952 roku kierujący Wojewódzką Komisją Kontroli Partyjnej (dalej: WKKP) Kazimierz Siuciak przekonywał:

„Wielu z tych, którzy potrafią już tak dobrze mówić [po polsku – przyp. A.D.], z początku byli nieśmiali i nie szło im to, jednak dzisiaj można powiedzieć, że potrafią mówić i to dość dobrze. My rozumiemy, że Ślązak mówi po śląsku, bo tak jest nauczony z domu, ale zdrowo myślący człowiek nie będzie się z niego śmiał, bo go zrozumie. Nie można do tego podchodzić schematycznie, że kto pięknie mówi, ten lepiej pracuje, a nam potrzeba i mówców, i organizatorów"[29].

Przy innej dyskusji o obsadzie autochtonami stanowisk w spółdzielniach Siuciak przekonywał, że odsuwanie ich od zadań kierowniczych poprzez piętnowanie słabej znajomości języka polskiego jest godnym potępienia przejawem dzielnicowości[30]. Mając na względzie wytyczne KC o wciąganiu autochtonów w struktury PZPR, uczestnicy I wojewódzkiej konferencji partyjnej w 1950 roku prognozowali, że im więcej z ludności miejscowej opanuje język polski, tym więcej z nich zasili szeregi partii.

Niezaprzeczalnie ludność miejscowa słabo znała literacki język polski. Dotyczyło to również członków PZPR i gości ich zebrań. Zdarzały się wypadki, że mówcy swoje wystąpienia poprzedzali informacjami, iż ze względu na słabą znajomość języka polskiego będą mówili po niemiecku lub gwarą śląską, względnie uprzedzali słuchaczy, że popełniają jeszcze błędy językowe[31]. Słaba znajomość języka polskiego decydowała o niskim udziale autochtonów w szkoleniach partyjnych[32]. Starając się temu przeciwdziałać, uczono języka polskiego na kursach partyjnych. W 1950 roku zorganizowano je w Opolu, Raciborzu, Strzelcach Opolskich, Koźlu, Oleśnie, Prudniku i Niemodlinie. Prowadzącym zalecono taktowne korygowanie błędów językowych kursantów[33]. Podczas naboru nie uniknięto typowania na kursy osób nieznających języka polskiego, co wydłużało czas szkoleń[34]. W powiecie kozielskim, gdy okazało się, że uczestniczący w kursie autochtoni nie są polskojęzyczni, konieczna była zmiana metody pracy. Wykłady zostały zastąpione indywidualną lekturą materiałów szkoleniowych, w czym

[28] APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/II/1, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Raciborzu z 31 V 1950, s. 4.

[29] APO, KP PZPR Olesno, sygn. 49/I/1, Podsumowanie dyskusji konferencji powiatowej PZPR w Oleśnie w dniu 21 V 1950 przez tow. Siucioka przedstawiciela KW PZPR, s. 2–3.

[30] APO, KW PZPR Opole, sygn. 259, k. 17, Protokół nr 18/52 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 2 V 1952, s. 3.

[31] APO, KW PZPR Opole, sygn. 1, k. 91, Protokół I wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 7–8 X 1950, s. 22; ibid., sygn. 288, k. 84, Protokół nr 10/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 11 III 1955, s. 9; ibid., sygn. 1953, k. 5, Odpis protokołu z narady KPD i KPP z terenu powiatu Krapkowice z 31 V 1956.

[32] Ibid., sygn. 244, k. 19, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 1 XII 1950, s. 4; ibid., sygn. 284, k. 37, Protokół nr 41 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 29 X 1954, s. 13.

[33] P. M a d a j c z y k, *Niemcy polscy…*, s. 127.

[34] APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/IV/1, k. 21, Sprawozdanie Cementowni „Odra" w Opolu z 13 VI 1950, s. 21.

widziano szansę na poprawienie znajomości polszczyzny przez kursantów[35]. Jedno ze szkoleń zorganizowanych w powiecie niemodlińskim nie zostało zakończone ze względu na fakt, że prelegent nie znał języka niemieckiego i nie potrafił porozumieć się z kursantami[36]. Zauważając te trudności, przypominano, by prowadzący szkolenia posługiwali się zrozumiałym dla miejscowej ludności prostym językiem, a do broszur szkoleniowych dołączać słowniczki trudniejszych pojęć[37]. Podobne zalecenia używania przystępnej, niegórnolotnej polszczyzny kierowano do osób prowadzących z ludnością miejscowego pochodzenia zebrania przedwyborcze, spotkania i wiece.

Z ocen i komentarzy członków PZPR wynika, że językiem niemieckim posługiwała się ludność rodzima zamieszkująca głównie tereny wiejskie powiatów kozielskiego, opolskiego, niemodlińskiego, prudnickiego, raciborskiego i strzeleckiego. Jako środowiska szczególnie zainteresowane popularyzowaniem niemczyzny wskazywano przede wszystkim dawnych członków NSDAP, sympatyków nazizmu, nie zabrakło także oskarżeń o używanie języka niemieckiego wysuwanych wobec osób należących przed II wojną światową do SPD i KPD[38]. Także w szeregach PZPR znajdowały się osoby, które chętnie posługiwały się językiem niemieckim[39]. Głośne w tej kwestii były zarzuty kierowane przeciw przedwojennemu liderowi KPD na Śląsku Opolskim, a po wojnie przewodniczącemu WRN w Opolu Janowi Mrocheniowi[40]. Wielokrotnie wskazywano również, że językiem niemieckim posługują się członkowie rad narodowych, dotyczyło to m.in. Gogolina, Żużeli i Żywocic[41]. Liczne przykłady używania mowy niemieckiej odnosiły się do członków Związku Młodzieży Polskiej (dalej: ZMP)[42].

[35] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/VII/2, Analiza z przebiegu szkolenia partyjnego za rok 1951/52 z terenu powiatu Koźla, s. 3–4.

[36] APO, KW PZPR Opole, sygn. 988, k. 26, Protokół z odprawy II-gich Sekretarzy KP i pełnomocników KW o akcji wyborczej do władz partyjnych na terenie miejskim z 3 IV 1951, s. 6.

[37] Ibid., sygn. 280, k. 6, Protokół nr 21/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 4 VI 1954, s. 6.

[38] Ibid., sygn. 4, k. 410, Protokół z III wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 9–10 X 1954; ibid., sygn. 273, k. 9, Protokół nr 38/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 4 IX 1953, s. 10.

[39] Zob. m.in.: APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/II/1a, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Raciborzu z 24 III 1956, s. 7.

[40] Informowano, że Jan Mrocheń ze swoimi dziećmi wcale nie rozmawia po polsku, kwestionowano także jego zasługi dla przedwojennego ruchu polskiego na Śląsku Opolskim. APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/IV/9, k. 296, Informacja o działalności KMWFJN w Opolu za czas od 16 do 23 X 1952, bp.; ibid., sygn. 50/VI/2, Meldunek o wrogiej działalności na terenie miasta Opola z 18 X 1952, bp. O lapsusach językowych Mrochenia wynikających z jego słabej znajomości polszczyzny pisał też R. Hładko, *Polski październik '56. Opolszczyzna i kraj*, Opole 1996, s. 18–20. Zob. też Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999, s. 167 i 172.

[41] APO, KW PZPR Opole, sygn. 284, k. 178–179, Praca POP szkolnych w walce o wyniki nauczania i wychowania ze szczególnym uwzględnieniem POP przy szkole w Lewinie Brzeskim i 11-latce Gogolin [XI 1954], s. 5–6; ibid., sygn. 283, k. 80, Protokół nr 36/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 17 IX 1954, s. 11; APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/II/6, Protokół z Plenum KP PZPR w Opolu z 17 IV 1955, s. 9.

[42] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/II/2, Protokół z posiedzenia Plenum KP PZPR w Koźlu z 16 IV 1953, s. 14; APO, KW PZPR Opole, sygn. 266, k. 192 sprawozdanie z działalności POP PZPR

Trudnym do zaakceptowania przez władze partyjne był fakt, że niemieckim posługują się osoby znające język polski, szczególnie objęte polskojęzyczną edukacją najmłodsze pokolenie autochtonów[43]. Nauka języka niemieckiego nie była prowadzona w szkołach, dzieci poznawały go w domu, ucząc się od rodziców i najbliższego otoczenia[44]. Wzrost popularności języka niemieckiego przedstawiano jako skutek tzw. wrogiej propagandy rewizjonistycznej, która miała być szerzona wśród ludności miejscowego pochodzenia m.in. poprzez zachodnie radiostacje, drogą korespondencji otrzymywanej z zagranicy, kontakty z rodziną przebywającą w Niemczech itd. Winnymi upowszechniania mowy niemieckiej czyniono także duchownych i Kościół, który zezwalał na praktyki i obrzędy w języku niemieckim[45].

Uwaga partii koncentrowała się przede wszystkim na przypadkach używania niemczyzny w miejscach publicznych: na ulicach, plażach, w restauracjach, sklepach, kinach, parkach oraz pociągach[46]. Utyskiwano, że język niemiecki słychać w urzędach (np. w opolskim PWRN) oraz w zakładach pracy, m.in. wśród załóg Cementowni „Odra", Fabryki Obuwia „Otmęt", Huty „Małapanew" w Ozimku oraz Zakładów Przemysłu Azotowego „Kędzierzyn"[47]. Szerzenie się mowy niemieckiej na wsi wiązano ze wzrostem niechęci do obowiązkowych dostaw oraz programu

na odcinku pracy wśród młodzieży przy Śląskich Zakładach Obuwia w Otmęcie [1953], s. 13; ibid., sygn. 277, k. 238, Protokół nr 11/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 26 III 1954, s. 6.

[43] APO, KW PZPR Opole, sygn. 251, k. 2, Protokół nr 39/51 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 7 IX 1951, s. 2. Przypadki takie zostały napiętnowane m.in. przez I sekretarza KP PZPR w Koźlu Jerzego Miskę, który utrzymywał, że używanie niemieckiego przez osoby znające język polski należy traktować jako prowadzenie propagandy rewizjonistycznej, a przecież „musimy się domagać od tych, którzy żyją w Polsce i jedzą polski chleb, by służyli Polsce". APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/6, Protokół z VIII konferencji powiatowej PZPR w Koźlu z 17 i 18 IX 1955, s. 43–44.

[44] Z braku niemieckich książek i podręczników w edukacji tej posiłkowano się czasami niemieckojęzycznymi przekładami literatury rosyjskiej albo prasy partyjnej. APO, KW PZPR Opole, sygn. 288, k. 84, Protokół nr 10/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 11 III 1955, s. 9. Zob. też: B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima*..., s. 113.

[45] APO, KW PZPR Opole sygn. 283, k. 80, Protokół nr 36/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 17 IX 1954, s. 11; APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/I/3, Referat sprawozdawczy na IV konferencję powiatową PZPR w Raciborzu z 31 I i 1 II 1953, s. 29; APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 5 I 1952, s. 13. Zob. też: P. Madajczyk, *Niemcy polscy*…, s. 129–131.

[46] APO, KW PZPR Opole, sygn. 988, k. 114, Protokół z odprawy z 4 IX 1951 odnośnie współpracy między WOP a ludnością cywilną powiatów: Nysa, Racibórz, Prudnik. Głubczyce, s. 2; APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/II/3, Protokół z plenarnego posiedzenia KP PZPR w Raciborzu z 12 IX 1954, s. 4; ibid., sygn. 53/I/3, Referat sprawozdawczy na IV konferencję powiatową PZPR w Raciborzu z 31 I i 1 II 1953, s. 29; APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/6, Referat sprawozdawczy na VII konferencję powiatową (18 IX 1855), s. 2.

[47] APO, KW PZPR Opole, sygn. 273, k. 9–10, Protokół nr 38/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 4 IX 1953, s. 10–11; ibid., k. 237, Protokół nr 45/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 16 X 1953, s. 8; ibid., sygn. 274, k. 136, Sprawozdanie ZW ZMP w Opolu w świetle uchwał i dyrektyw XII Plenum ZGZMP oraz wniosków II-ej wojewódzkiej konferencji ZMP z 9 XI 1953, s. 11; ibid., sygn. 288, k. 84, Protokół nr 10/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 11 III 1955, s. 9; APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/II/2, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Koźlu z 16 IV 1953, s. 14.

kolektywizacji rolnictwa[48]. Jak relacjonowano z powiatu niemodlińskiego, tam nawet „repatrianci nauczyli się mówić po niemiecku i rozmawiają z autochtonami w języku niemieckim, agitując przeciwko spółdzielczości produkcyjnej"[49].

Miastem częściej przywoływanym przez PZPR w kontekście popularności mowy niemieckiej był Głogówek, który zyskał wówczas miano „drugiego Berlina"[50]. Na obszarze tym odczuwalne były nastroje proniemieckie, a sekretarz miejscowego Komitetu Miejskiego (dalej: KM) PZPR Józef Nowak skarżył się, że ludność miejscowa używa języka niemieckiego wszędzie i w każdej okoliczności[51].

Reakcję PZPR wywoływały przykłady szerzenia się niemczyzny wśród najmłodszego pokolenia autochtonów[52]. Powtarzały się doniesienia o rodzinach rozmawiających z dziećmi w języku niemieckim i konsekwencjach tego stanu – np. w Zagwiździu przy zapisach do szkoły okazało się, że zarówno dzieci, jak i ich rodzice nie potrafią mówić po polsku[53]. Partia monitorowała sytuację w szkołach, skąd od 1954 roku raportowano o wzmożonym używaniu języka niemieckiego przez uczniów. W powiecie strzeleckim dzieci, które wcześniej z łatwością opanowywały język polski, zaczęły wyrażać się niepoprawnie, a podczas przerw zamiast polskim posługiwały się językiem niemieckim[54]. Nauczycielka z okolic Pokoju ubolewała, że mimo ośmiu lat nauki języka polskiego młodzież nadal zwraca się do niej po niemiecku[55]. Alarmowano, że uczniowie osiągają bardzo złe wyniki w nauce, ponieważ zamiast polskiego posługują się językiem niemieckim[56]. Nauczyciele z Gogolina, zapewniając, że ich pierwszoklasiści mówią bardzo dobrze po polsku, równocześnie informowali, że absolwenci szkół wybierają studia na filologii germańskiej (zamiast w Wojewódzkiej Szkole Partyjnej)[57]. Nauczyciele z po-

[48] APO, KW PZPR Opole, sygn. 2496, k. 150, Sprawozdanie z 4 X 1955 z aktywizacji wsi w wywiązywaniu się z obowiązkowych dostaw wobec państwa w dniach 28–30 II 1953, s. 2.

[49] Ibid., sygn. 280, k. 130, Protokół nr 23/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 18 VI 1954, s. 6. Por. P. Madajczyk, *Niemcy polscy…*, s. 128.

[50] APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 5 I 1952, s. 13; APO, KW PZPR Opole, sygn. 275, k. 172–173, Sprawozdanie KM PZPR w Głogówku o pracy Partii wśród młodzieży w świetle Uchwały KC PZPR [sierpień 1952], s. 4–5.

[51] APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 31 I i 1 II 1953.

[52] O stanowisku władz wobec edukacji najmłodszych autochtonów zob.: B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na…,* s. 105–109; T. Musioł, *Nauczyciel w środowisku autochtonicznym na Opolszczyźnie*, Opole 1960, s. 14.

[53] APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/I/5, Protokół z VII konferencji powiatowej PZPR w Opolu z 10–11 IX 1955, s. 7.

[54] APO, KW PZPR Opole, sygn. 4, k. 410–411, Notatka Rudolfa Maronia [1954], s. 1–2.

[55] Ibid., sygn. 284, k. 166, Protokół nr 44/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 19 XI 1954, s. 13.

[56] Na przykład z historii 30% stanowiły oceny niedostateczne. APO, KW PZPR w Opolu, sygn. 4, k. 374, Tekst przemówienia na III wojewódzką konferencję PZPR w Opolu z 9–10 X 1954, s. 8; ibid., sygn. 283, k. 79, Protokół nr 36/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 17 IX 1954, s. 10.

[57] Ibid., sygn. 284, k. 178–179, Praca POP szkolnych w walce o wyniki nauczania i wychowania ze szczególnym uwzględnieniem POP przy szkole w Lewinie Brzeskim i 11-latce Gogolin [XI 1954],

wiatu strzeleckiego i kozielskiego zwracali uwagę, że absolwenci po zakończeniu edukacji zamiast po polsku zaczynają mówić po niemiecku[58]. Oceniając sytuację w powiecie raciborskim, wskazywano: „Młodzież miejscowa mimo 7-letniego okresu, w którym język polski powinien całkowicie zapanować w dosyć zdecydowanej formie, używa języka niemieckiego, czyni to nawet młodzież z wyższym wykształceniem"[59]. Sekretarz partii z Zakładów Przemysłu Azotowego „Kędzierzyn" informował: „Młodzież dobrze włada językiem polskim w biurze, a po wyjściu z pracy posługuje się językiem niemieckim"[60]. Obrazowym przykładem zachowań młodych autochtonów jest ich udział w zorganizowanym latem 1955 roku V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, gdzie mieli okazję spotkać się z rówieśnikami z zagranicy. Opolska młodzież miejscowego pochodzenia doskonale się odnalazła na tej imprezie, szukając przede wszystkim kontaktów z reprezentantami NRD i RFN, z którymi swobodnie rozmawiała po niemiecku[61].

To właśnie zachowania nastolatków, absolwentów szkół podstawowych przykuwały uwagę osób związanych z PZPR. W materiałach i raportach partyjnych dominują relacje z przebiegu różnorodnych incydentów, podczas których młodzież autochtoniczna rozmawiała, śpiewała lub wznosiła okrzyki w języku niemieckim[62]. Szczególny niepokój wzbudzały przypadki używania niemieckich komend wojskowych i hitlerowskich pozdrowień[63]. Wśród częściej wskazywanych przewinień

s. 5–6. Por. też: P. Madajczyk, *Niemcy polscy…*, s. 128.

[58] APO, KW PZPR Opole, sygn. 294, k. 33–34, Ocena nauczycielskich konferencji sierpniowych województwa opolskiego w świetle Uchwały VI Plenum KW za rok 1955/56, s. 6–7.

[59] APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Raciborzu z 15–16 XII 1951, s. 18.

[60] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/II/4, Protokół z posiedzenia plenarnego KP PZPR w Koźlu z 24 XI 1955, s. 3.

[61] Zachowanie to wzbudziło zaniepokojenie władz opolskich ZMP i PZPR, ponieważ autochtoni podczas rozmów z młodymi Niemcami wypierali się polskiego obywatelstwa i narodowości, używali przedwojennych nazw miejscowości, a sentyment do języka niemieckiego w formie śpiewów i rozmów zachowali także po zakończeniu Festiwalu. APO, KW PZPR Opole, sygn. 293, k. 212, Informacja o pracy ZMP w okresie Festiwalu i zamierzeniach ZW ZMP w pracy po Festiwalu z 16 IX 1955, s. 2. Indywidualnym przykładem postawy proniemieckiej może być pochodząca ze Skorogoszczy uczennica jednej z opolskich szkół średnich. Dziewczyna, odmawiając akcesu do ZMP, na argumenty, że przecież posługuje się językiem polskim, odparła, że polszczyznę zna, ale jej językiem ojczystym jest niemiecki. Ibid., sygn. 261, k. 104, Informacja o sytuacji politycznej w liceach pedagogicznych [1952], s. 6.

[62] Do intensywniej komentowanych zajść należy przypadek z dworca w Kędzierzynie, gdzie jeden z młodych pasażerów miał zakrzyknąć „Heydebreck aussteigen!" [Heydebreck – nazwa Kędzierzyna sprzed 1945 roku – przyp. A.D.]. APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/2, Protokół z III konferencji KP PZPR w Koźlu z 5–6 I 1952, s. 7. Do szczegółowiej opisanych zajść należy m.in. jedna ze zbiórek w Ozimku, gdzie młodzież odliczała „eins, zwei, drei". APO, KW PZPR Opole, sygn. 4, k. 410–411, Notatka Rudolfa Maronia [1954], s. 1–2.

[63] APO, KW PZPR Opole, sygn. 5, k. 49, Protokół z IV sprawozdawczo-wyborczej wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 21–22 XII 1955, s. 47; ibid., sygn. 1811, k. 77 Sprawozdanie Referatu Propagandy Masowej KW w kampanii wyborczej z 28 X 1952, s. 4; ibid., sygn. 1817, k. 160, Sprawozdanie z wyjazdu do Raciborza w dniu 9 XII 1951 z 10 XII 1951, s. 2.

młodzieży było śpiewanie niemieckich piosenek, co miało miejsce głównie podczas imprez rozrywkowych, zabaw, wesel, w restauracjach. Najbardziej precyzyjne informacje dotyczyły tego typu zajść w Dylakach. Na zabawach urządzanych w tej miejscowości śpiewano niemieckie piosenki „Das Lied der Deutschen" czy „Die Fahne hoch"[64]. Reakcja na taki repertuar, kojarzący się przede wszystkim z nazizmem, była jednoznacznie negatywna.

Powszechność mowy niemieckiej wśród rodzimych mieszkańców województwa opolskiego PZPR oceniała i przedstawiała jako poważne zagrożenie dla podstaw ustrojowych i terytorialnych państwa polskiego. W myśl komentarzy osób związanych z partią używanie języka niemieckiego miało przynieść odrodzenie się nazizmu i powrót do obozów koncentracyjnych[65]. Słowa i melodię niemieckich piosenek kojarzono z Wehrmachtem i okrucieństwami II wojny światowej[66]. Jako pośredni skutek używania języka niemieckiego przedstawiano np. napady na funkcjonariuszy MO, wrogie wypowiedzi pod adresem władz polskich, wzrost liczby wniosków o wyjazd do Niemiec[67]. Z upowszechnianiem się mowy niemieckiej wiązano m.in. bunt robotników w Zakładach Koksowniczych w Zdzieszowicach czy pogróżki kierowane pod adresem aktywu partyjnego[68]. Niepokój pogłębiały przypadki agresywnych wystąpień wynikających z posługiwania się językiem niemieckim. Na przykład młodzież w Murowie miała zaatakować sztachetami nauczycielki, które zwróciły jej uwagę, by nie rozmawiała po niemiecku[69]. Informowano również o konduktorze, którego grupa pasażerów wyrzuciła z pociągu po tym, jak zareagował na używanie przez nich języka niemieckiego[70]. Jak oceniał przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Opolu Rudolf Maroń: „nacjonaliści niemieccy stają się coraz bardziej podli, swobodę, wolność słowa chcą i wykorzystują dla pielęgnowania języka niemieckiego, tradycji i przyzwyczajeń niemiecko-faszystowskich, pielęgnują i podsycają ducha nacjonalizmu, a często wręcz otwarcie głoszą nienawiść do Polski Ludowej"[71].

[64] Ibid., sygn. 4, k. 410–411, Notatka Rudolfa Maronia [1954], s. 1–2; ibid., sygn. 283, k. 167, Protokół nr 39/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 15 X 1954, s. 11; ibid., sygn. 295, k. 168, Sprawozdanie z działalności organizacji harcerskiej na terenie województwa opolskiego [XII 1955], s. 5.

[65] APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 31 I i 1 II 1953, s.

[66] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/2, Protokół z III konferencji KP PZPR w Koźlu z 5–6 I 1952, s. 52.

[67] APO, KW PZPR Opole, sygn. 246, k. 169, Sprawozdanie z działalności MO województwa opolskiego za okres 1 VIII – 20 II 1951, s. 13.

[68] Podczas konferencji wojewódzkiej PZPR w Opolu w październiku 1954 zwracano uwagę, że po wydarzeniach berlińskich z 17 VI 1953 i zwycięstwie wyborczym Konrada Adenauera doszło do „jawnych wystąpień byłych hitlerowców, a nawet SPD-owców, jak prowokacyjne używanie języka niemieckiego, pogróżek pod adresem aktywu partyjnego […]. Były nawet próby pociągnięcia robotników do zorganizowanego oporu, jak np. w Zakładach Koksochemicznych w Zdzieszowicach". Ibid., sygn. 4, k. 370, Protokół z III wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 9–10 X 1954.

[69] Ibid., k. 410.

[70] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/6, Referat sprawozdawczy na VII konferencję powiatową (18 IX 1855), s. 2.

[71] APO, KW PZPR Opole, sygn. 4, k. 410–411, Notatka Rudolfa Maronia [1954], s. 2.

W PZPR dominowały opinie o konieczności stanowczego, aktywnego i konsekwentnego reagowania na przejawy mowy niemieckiej. Członków partii przestrzegano przed biernością[72]. Zbigniew Gaworski, przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP w Raciborzu, domagał się, by śpiewanie po niemiecku (podobnie jak tańczenie „bugi-bugi"[73]) tłumić w zarodku, nie czekając na wytyczne konferencji powiatowej[74]. Jadwiga Ludwińska apelowała: „Powinniśmy wykazywać swą partyjną postawę wobec tych, którzy nadużywają w miejscach publicznych mowy niemieckiej"[75]. A także wzywała:

„Trzeba wskazywać naszym PZPR-owcom i ZMP-owcom, że obowiązkiem ich jest zachowywać się w sposób godny, partyjny wówczas kiedy spotykają się z faktami wrogiej manifestacji. Widzimy niejednokrotnie, że element chuligański w obecności naszych towarzyszy i aktywistów bezpartyjnych obraża nasz naród przykładowo śpiewaniem «Deutschland über alles». Na takie postępowanie każdy Polak powinien zareagować, gdyż obraża ono nasz naród […] nie można dopuścić do tego, by obojętnie słuchano i zmykano przed wrogimi wystąpieniami wobec naszej ludowej ojczyzny […]; [zarówno partyjni, jak i bezpartyjni] nie mogą tolerować i obojętnie przechodzić obok faktów rozwydrzenia niedobitków zwyrodnialców hitlerowskich, a obecnie adenauerowskich"[76].

Mimo wydanego w listopadzie 1955 roku przez Sekretariat KC PZPR listu w sprawie ludności autochtonicznej, który miał na celu poprawę jej sytuacji i piętnował dotychczasowe dyskryminowanie tej grupy, w opolskiej PZPR zachowano postawę bojowości wobec używania języka niemieckiego[77]. W komentarzu do wytycznych KC I sekretarz KW Nowak przyznawał, że o ile konieczna jest weryfikacja stanowiska partii wobec ludności rodzimej, to nadal należy reagować w przypadkach nadużywania mowy niemieckiej[78].

W myśl obowiązujących praw posługiwanie się językiem niemieckim nie było zabronione – powodowało to dezorientację niektórych członków partii, którzy domagali się wyraźnych wskazówek, kiedy używanie języka niemieckiego może być karane[79]. Chwiejność stanowiska władz wobec tego problemu ilustruje wypowiedź komendanta MO w Opolu: „Prowokacyjne śpiewy niemieckie – były ścigane – ale przyszły zarządzenia, aby to osłabić. W dalszym ciągu są karane, ale już wybitnie

[72] APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/II/2, Protokół z plenarnego posiedzenia KP PZPR w Raciborzu z 29 VIII 1953, s.7–8; APO, KW PZPR Opole, sygn. 277, k. 159, Wytyczne Egzekutywy KW PZPR do pracy ZW ZMP w Opolu wśród młodzieży wiejskiej z 1 IV 1954, s. 2; ibid., sygn. 295, k. 120, Protokół nr 48/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 9 XII 1955, s. 14.

[73] Właśc. boogie-woogie – bardzo dynamiczny taniec towarzyski.

[74] APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Raciborzu z 31 I 1953, s. 43–44.

[75] APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/II/3, Protokół z posiedzenia plenarnego KP PZPR w Koźlu z 9 IX 1954, s. 6.

[76] APO, KW PZPR Opole, sygn. 4, k. 45, Protokół z III wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 9–10 X 1954, s. 34.

[77] Więcej o liście Sekretariatu KC PZPR zob.: P. Madajczyk, *Niemcy polscy*…, s. 204–207.

[78] APO, KW PZPR Opole, sygn. 295, k. 120, Protokół nr 48/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 9 XII 1955, s. 14. Zob. też: J. Popera, *Kwestia polskiej ludności*…, s. 129–130.

[79] APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 5 I 1952, s. 13.

prowokacyjne wystąpienia"[80]. Ludność miejscowa miała świadomość braku oficjalnych zakazów posługiwania się językiem niemieckim. Niektórzy z nich mitygowani za rozmowy lub śpiewy po niemiecku odpierali zarzuty[81]. Również wśród członków partii pojawiały się głosy broniące prawa do wielojęzyczności. Władysław Bocian, I sekretarz KP PZPR w Prudniku, podkreślał, „że nie to jest ważne, jak kto mówi, ale co mówi po niemiecku"[82]. W podobnym tonie wypowiadał się Konrad Smyczyński członek plenum KP PZPR w Oleśnie: „Samo mówienie po niemiecku to jeszcze nie świadczy, że człowiek ten jest wrogiem, bo przecież Marks też mówił po niemiecku, ale tu trzeba widzieć postępowanie danego człowieka"[83]. Członek Egzekutywy KM PZPR w Opolu Trzciński w dyskusji nt. prowokacyjnych śpiewów i rozmów w języku niemieckim przekonywał: „Karanie za używanie języka niemieckiego jest niczym innym jak nacjonalizmem. Trzeba zwracać baczną uwagę na podłoże danej sprawy, zanim się przystąpi do karania"[84]. Także Ludwińska, informując o sytuacji w powiecie prudnickim, gdzie „jest plaga mówienia w języku niemieckim", zalecała: „nie administracyjnie zabraniać mamy, lecz grzecznie i spokojnie reagować na te rzeczy"[85]. Wśród członków partii przeważały jednak głosy domagające się ukarania osób posługujących się językiem niemieckim; odpowiedzialności nie mieli unikać także dopuszczający do posługiwania się językiem niemieckim nauczyciele, restauratorzy, pracownicy PKP itd.[86] Na przykład sekretarz KP PZPR w Opolu Władysław Hatalski wskazywał: „W gospodach słyszy się często faszystowskie piosenki i proadenauerowską propagandę w języku niemieckim. Należy zwrócić szczególną uwagę na personel gospód oraz pamiętać o tym, że nie należy gonić za obrotami i zyskiem"[87].

W zwalczaniu mowy niemieckiej PZPR była wspierana przez szereg instytucji i organizacji. ZMP, nauczyciele i ośrodki szkolenia partyjnego poświęcali temu zagadnieniu wiele miejsca i podejmowali działania mające na celu podniesienie

[80] APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/IV/14, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Opolu z 7 I 1954, bp.

[81] APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/II/4, k. 250, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Opolu z 30 IX 1953, s. 2; APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 5 I 1952, s. 13.

[82] APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 31 I i 1 II 1953, bp.

[83] APO, KP PZPR Olesno, sygn. 49/II/5, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Oleśnie z 25 VII 1956, s. 6.

[84] APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/IV/15, Protokół nr 18 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Opolu z 12 V 1954, s. 8.

[85] APO, KW PZPR Opole, sygn. 277, k. 238, Protokół nr 11/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 26 III 1954, s. 6. Por. też.: P. Madajczyk, *Niemcy polscy…*, s. 203.

[86] Ibid., sygn. 988, k. 114, Protokół z odprawy z 4 IX 1951 odnośnie współpracy między WOP a ludnością cywilną powiatów: Nysa, Racibórz, Prudnik. Głubczyce, s. 2.

[87] H a t a l s k i zalecił także przeprowadzenie kontroli placówek GS pod względem wykonywania misji propagandowo-ideologicznej. APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/II/4, k. 261–262, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Opolu z 28 X 1953.

popularności języka polskiego wśród niemieckojęzycznej młodzieży oraz u starszego pokolenia autochtonów. Koniecznym wsparciem gwarantującym skuteczność tych wysiłków w myśl zaleceń PZPR miała być współpraca z zakładami pracy, instancją partyjną wszystkich szczebli i radami narodowymi. Strategie działań dla rozwiązania problemu niemczyzny w województwie opolskim zgodnie z nakazami KC oraz egzekutywy KW PZPR w Opolu z końca 1955 roku opracować miały PWRN oraz komitety powiatowe i miejskie partii[88]. By zahamować popularność języka niemieckiego, proponowano także włączenie do współpracy przedwojennych członków KPD, organizacji antyfaszystowskich i działaczy ruchu polskiego – środowisk, które miały być najlepiej zorientowanymi w nastrojach wśród ludności rodzimej[89].

Ważnymi partnerami PZPR w zwalczaniu przejawów niemczyzny były MO i UBP[90]. Władze partyjne były informowane o wynikach ich działań, m.in. w regularnych raportach i sprawozdaniach. Efektywność prac milicji i bezpieki oceniano wysoko i uznawano je za skuteczne[91]. We współpracy z UBP WKKP rozliczała się z tymi spośród członków PZPR, którzy rozmawiali po niemiecku[92]. To właśnie eliminacja z szeregów PZPR i ZMP osób posługujących się mową niemiecką, a także członków dawnych organizacji nazistowskich, miała w ocenie władz PZPR skutecznie wpłynąć na eliminację niemczyzny w regionie[93]. Dla zwiększenia efektywności tych działań zalecano typowanie prowodyrów popularyzujących używanie języka niemieckiego[94]. Indywidualna presja miała być wy-

[88] APO, KW PZPR Opole, sygn. 295, k. 120, Protokół nr 48/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 9 XII 1955, s. 14.

[89] Ibid., sygn. 273, k. 9–10, Protokół nr 38/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 4 IX 1953, s. 10–11.

[90] O rekcjach MO i UBP na wypadki prowokacyjnych lub wrogich wypowiedzi w języku niemieckim zob. m.in.: APO, KW PZPR Opole, sygn. 5, k. 49, Protokół z IV sprawozdawczo-wyborczej wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 21–22 XII 1955, s. 47; ibid., sygn. 246, k. 169, Sprawozdanie z działalności MO województwa opolskiego za okres 1 VIII–20 II 1951, s. 13; APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/VI/2, Meldunek z 7 III 1953, bp.; ibid., Meldunek MO w Opolu dla KM PZPR w Opolu z 30 III 1954; ibid., sygn. 50/IV/24, Protokół nr 12 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Opolu z 15 XII 1955, s. 7; APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Koźlu z 7 II 1953, s. 39.

[91] Na przykład przewodniczący rady narodowej w Gosławicach przekonywał, że jeśli w danej miejscowości jest aktywny funkcjonariusz MO, to spacyfikuje proniemieckie nastroje młodzieży. APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/II/6, Protokół nr 4/55 z plenum KP PZPR w Opolu z 11 V 1955, s. 6. O współpracy MO z PZPR przy zwalczaniu mowy niemieckiej zob. też: S. Senft, *Problem tzw. rewizjonizmu*..., s. 95.

[92] APO, KW PZPR Opole, sygn. 532, k. 150, Notatka służbowa dot. Pilarskiego Klemensa z 29 VIII 1953, s. 1.

[93] APO, KP PZPR Strzelce Opolskie, sygn. 54/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Strzelcach Opolskich z 24–25 X 1951, s. 9; APO, KW PZPR Opole, sygn. 283, k. 167, Protokół nr 39/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 15 X 1954, s. 11.

[94] APO, KW PZPR Opole, sygn. 283, k. 167, Protokół nr 39/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 15 X 1954, s. 11.

wierana na rodziców, którzy rozmawiali ze swoimi dziećmi po niemiecku, tak by tego zaniechali[95].

Istotnym narzędziem walki z niemczyzną miały być działania propagandowe, którym nadawano różnorodną formę i treści[96]. Dominowały imprezy masowe. Hasła i tezy argumentujące szkodliwość używania języka niemieckiego prezentowano na spotkaniach wiejskich, zebraniach Wojewódzkiego Frontu Jedności Narodu i organizacji masowych; w zakładach pracy prelekcje na ten temat organizowały m.in. Podstawowe Organizacje Partyjne (dalej: POP)[97]. Analizując skalę popularności mowy niemieckiej, radzono, by do miejscowości, gdzie język niemiecki był najsilniej osadzony, wysyłać najzdolniejszych agitatorów lub organizować spotkania z posłami[98]. Przekonywano o konieczności organizowania kursów języka polskiego oraz imprez masowych popularyzujących kulturę polską, np. Dni Oświaty, Książki i Prasy, obchody Roku Mickiewiczowskiego[99]. Polecano zachowanie troski o poprawność językową na forum publicznym (np. „w radiowęźle musi pracować ktoś, kto umie mówić po polsku")[100]. Szeroki wachlarz zadań powierzono do realizacji świetlicom. Placówki te miały upowszechniać język polski poprzez pracę kulturalną: propagowanie czytelnictwa polskiej literatury, zakładanie chórów i teatrów amatorskich z polskim repertuarem. Wysoko oceniano efekty tych działań m.in. w Borzęcinie, Starym Oleśnie, Uszycach

[95] APO, KP PZPR Strzelce Opolskie, sygn. 54/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Strzelcach Opolskich z 24–25 X 1951, s. 9; APO, KW PZPR Opole sygn. 283, k. 80, Protokół nr 36/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 17 IX 1954, s. 11. Jako konieczne do zwalczenia podawała Ludwińska nadzieje autochtonów, „że może jeszcze Adenauer przyjdzie […] i dlatego […] trzeba uczyć dzieci języka niemieckiego". APO, KW PZPR Opole, sygn. 75, k. 221, Protokół z III plenum KW PZPR w Opolu z 9 XI 1953, s. 32.

[96] I sekretarz KW PZPR w Opolu Nowak instruował: „Za mało mamy roboty kulturalnej na wsi, za mało ujmujemy młodzież wiejską do prac świetlicowych, nawet jeśli chodzi o zebrania wyborcze, powinny one kończyć się wystąpieniami artystycznymi, powinny być poparte konkretnymi wnioskami jak zakładanie kółek czytelniczych itd.". KW PZPR Opole, sygn. 255, k. 12, Protokół nr 1/52 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 4 I 1952, s. 10. O pracy władz opolskich z ludnością autochtoniczną w zakresie kultury zob.: B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na…*, s. 109–115.

[97] KW PZPR Opole, sygn. 251, k. 38, Ocena nauczycielskich konferencji sierpniowych województwa opolskiego [wrzesień 1951], s. 5; ibid., sygn. 273, k. 237, Protokół nr 45/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 16 X 1953, s. 8; ibid., sygn. 275, k. 143, Protokół nr 52/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 11 XII 1953, s. 9.

[98] KP PZPR Olesno, sygn. 49/II/5, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Oleśnie z 25 IV 1956, s. 6.

[99] APO, KW PZPR Opole, sygn. 266, k. 192, Sprawozdanie z działalności POP PZPR na odcinku pracy wśród młodzieży przy Śląskich Zakładach Obuwia w Otmęcie [1953], s. 13; APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/IV/18, Protokół nr 20 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Opolu z 23 VI 1955, s. 7–8; APO, KP PZPR Opole, sygn. 51/II/5, Protokół nr 5/54 z plenum KP PZPR w Opolu z 2 VI 1954, Sprawozdanie ZP ZMP Opole o pracy na odcinku młodzieżowym w świetle uchwał IX Plenum KC, s. 8; APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/I/2, Protokół z III konferencji KP PZPR w Koźlu z 5–6 I 1952, s. 24.

[100] KP PZPR Olesno, sygn. 49/II/5, Protokół z posiedzenia plenum KP PZPR w Oleśnie z 25 IV 1956, s. 6.

i Bogacicy[101]. W strategii działań kierowanych do niemieckojęzycznej młodzieży jako skuteczne metody promowania polszczyzny zalecano przybliżanie jej historii ruchu polskiego na Śląsku, udział w szkoleniach, organizowanie pogadanek, redagowanie gazetek, włączanie do pracy agitacyjnej, a przede wszystkim tworzenie terenowych oddziałów ZMP[102].

Utrwalanie języka polskiego stanowiło ważny element wychowania ideologicznego i patriotycznego, który był realizowany w szkołach[103]. Jako skuteczne sposoby promowania polskości wśród uczniów wskazywano np. wycieczki do Warszawy, Krakowa itp., które miały potwierdzać atrakcyjność państwa polskiego. Metodą popularyzowania języka polskiego miały być lekcje z udziałem pochodzących ze Śląska poetów polskich[104]. Wskazywano także przykłady nauczycieli, m.in. z Opola, Blachowni i Kraskowa, którzy osiągali wysokie wyniki w nauczaniu języka polskiego i historii w pracy z uczniami miejscowego pochodzenia[105].

Przykład intensywnej, zmasowanej akcji obliczonej na zminimalizowanie słyszalności języka niemieckiego pochodzi z wspomnianego już wcześniej Głogówka. W celu wyeliminowania niemczyzny w tym mieście wykluczono z tamtejszego komitetu partii osoby posługujące się językiem niemieckim i zdemaskowano prowodyrów takich zachowań (jednym z nich okazał się miejscowy organista)[106]. Dane personalne osób mówiących po niemiecku były upubliczniane w lokalnym radiowęźle. Podczas sesji Rady Narodowej poinstruowano ekspedientki, by nie posługiwały się językiem niemieckim i wywierały wpływ na klientów, by i oni go nie używali. Niezależnie od działań i nacisków indywidualnych podejmowano też inicjatywy o charakterze masowym. Dla mieszkańców miasta i okolic zorganizowano wykłady i wieczornice poświęcone polskości i nienaruszalności ziem

[101] APO, KW PZPR Opole, sygn. 275, k. 217, Sprawozdanie KP PZPR w Oleśnie z działalności upowszechniania kultury na terenie powiatu [listopad 1953], s. 4; APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Raciborzu z 31 I 1953, s. 24.

[102] APO, KW PZPR Opole, sygn. 266, k. 192, Sprawozdanie z działalności POP PZPR na odcinku pracy wśród młodzieży przy Śląskich Zakładach Obuwia w Otmęcie [1953], s. 13; ibid., sygn. 284, k. 166, Protokół nr 44/54 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 19 XI 1954, s. 13; ibid., sygn. 288, k. 82, 85, Protokół nr 10/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 11 III 1955, s. 7, 10; ibid., sygn. 293, k. 212, Informacja o pracy ZMP w okresie Festiwalu i zamierzeniach ZW ZMP w pracy po Festiwalu z 16 IX 1955, s. 2; APO, KP PZPR Strzelce Opolskie, sygn. 54/I/2, Protokół z III konferencji powiatowej PZPR w Strzelcach Opolskich z 24–25 X 1951, s. 32.

[103] KW PZPR Opole, sygn. 251, k. 2, Protokół nr 39/51 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 7 IX 1951, s. 2.

[104] KM PZPR Opole, sygn. 50/IV/22, Protokół nr 18 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Opolu z 2 VI 1955. Informacja z przygotowania szkół Opola do zakończenia roku szkolnego, bp.

[105] APO, KP PZPR Olesno, sygn. 49/I/1, Protokół z konferencji powiatowej PZPR w Oleśnie z 24–25 I 1953, s. 19–20; APO, KW PZPR Opole, sygn. 283, k. 100, Ocena nauczycielskich konferencji sierpniowych w województwie opolskim w roku 1954, s. 4; APO, KM PZPR Opole, sygn. 50/IV/26, Protokół nr 18 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Opolu z 1 VI 1956, s. 7.

[106] APO, KP PZPR Prudnik, sygn. 52/I/3, Protokół z IV konferencji powiatowej PZPR w Prudniku z 31 I i 1 II 1953, bp.

zachodnich[107]. W podsumowaniu tych działań przyznano, że udało się ograniczyć używanie języka niemieckiego, ale przekonanie o trwałości granic na Odrze i Nysie wśród głogóweckich autochtonów pozostało niskie[108].

Oceniając przyczyny popularności mowy niemieckiej w regionie i metody oraz skuteczność jej zwalczania, członkowie PZPR przyznawali, że partia wykazała się w tym względzie nieudolnością. W 1955 r. J. Ludwińska piętnowała fasadowość dotychczasowych działań: „Należy skończyć z frazeologią, a konkretnie przystąpić do repolonizacji tych ziem"[109]. Komentując zaniedbania w rugowaniu języka niemieckiego, krytykowano partię za jej dotychczasową tolerancję i liberalizm oraz niską skuteczność akcji propagandowej o polskości ziem zachodnich. Piętnowano słabość pracy terenowych oddziałów partii oraz akceptację w jej szeregach osób niemieckojęzycznych. Jako nieskuteczne i niekonsekwentne uznano próby zwalczania rozsadników niemczyzny, tj. grup środowiskowych posługujących się wyłącznie językiem niemieckim, zachodnich stacji radiowych czy korespondencji z Niemiec. I Sekretarz KW Nowak podkreślał też, że partia za słabo reagowała na postawy i działania rodziców, którzy dzielili się ze swoimi dziećmi znajomością języka niemieckiego[110]. Nie brakowało także przykładów zaniedbań i akceptacji mowy niemieckiej ze strony MO, członków rad narodowych i PZPR[111].

Wpływ na ewolucję preferencji językowych mieszkańców województwa opolskiego miała przyjęta przez władze centralne na przełomie lat 40. i 50. XX wieku zmiana kursu polityki wobec autochtonów. Wraz z wycofywaniem się z akcji polo-

[107] APO, KW PZPR Opole, sygn. 275, k. 172–173, Sprawozdanie KM PZPR w Głogówku o pracy Partii wśród młodzieży w świetle Uchwały KC PZPR [sierpień 1952], s. 4–5.

[108] APO, KW PZPR Opole, sygn. 275, k. 142, Protokół nr 52/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 11 XII 1953, s. 8; ibid., k. 172–173, Sprawozdanie KM PZPR w Głogówku o pracy Partii wśród młodzieży w świetle Uchwały KC PZPR z sierpnia 1952, s. 4–5. W grudniu 1953 roku zapewniano, że na terenie Głogówka używanie języka niemieckiego zanikło i„nie można obecnie powiedzieć, że Głogówek jest drugim Berlinem". Ibid., k. 142–143. O powszechności języka niemieckiego wśród mieszkańców Głogówka po 1956 roku zob.: P. Madajczyk, *Niemcy polscy*..., s. 221.

[109] APO, KW PZPR Opole, sygn. 295 k. 154, Protokół nr 49/55 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 30 XII 1955, s. 7.

[110] Ibid., sygn. 4, k. 374, Tekst przemówienia na III wojewódzką konferencję PZPR w Opolu z 9–10 X 1954, s. 8; ibid., sygn. 257, k. 102, Protokół nr 14/52 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 4 IV 1952, s. 6; ibid., sygn. 273, k. 10, Protokół nr 38/53 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 4 IX 1953, s. 11; ibid., sygn. 275, k. 172–173, Sprawozdanie KM PZPR w Głogówku o pracy Partii wśród młodzieży w świetle Uchwały KC PZPR z sierpnia 1952, s. 4–5.

[111] W 1954 roku szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Raciborzu skarżył się, że partia nie reaguje na meldunki o niemieckich śpiewach w regionie. APO, KP PZPR Racibórz, sygn. 53/II/3, Protokół z plenarnego posiedzenia KP PZPR w Raciborzu z 12 IX 1954, s. 5. Według informacji podawanych na konferencji wojewódzkiej PZPR w Opolu w 1955 r. funkcjonariusze MO z Głogówka tolerowali niemieckie śpiewy („Milicjant koleguje się z takimi chuliganami"). APO, KW PZPR Opole, sygn. 5, k. 50, Protokół z IV sprawozdawczo-wyborczej wojewódzkiej konferencji PZPR w Opolu z 21–22 XII 1955, s. 48. W Cisku przed zatrzymaniem przez MO mężczyzny, który śpiewał niemieckie piosenki wojskowe, interweniował sekretarz miejscowego komitetu PZPR. APO, KP PZPR Koźle, sygn. 45/II/3 Protokół z posiedzenia plenarnego KP PZPR w Koźlu z 30 X 1954, s. 2.

nizacji ludności rodzimej do partii zaczęły napływać sygnały o wzroście popularności niemczyzny[112]. Alarmowano, że w środowiskach, które dotąd, dostosowując się do nowych realiów państwowych, starały się mówić po polsku, powrócono do używania języka niemieckiego. Skalę tego zjawiska trudno ustalić. Choć w omawianym okresie obowiązywał pogląd o zakończonej z sukcesem unifikacji państwa i braku w Polsce różnic regionalnych, to liczba komentarzy i częstotliwość dyskusji na forum opolskiej PZPR poświęconych używaniu języka niemieckiego przez autochtonów wskazują, że kwestia ta nie była obojętna członkom partii[113].

Niełatwo jest również ocenić rangę i konsekwencje analizowanych zachowań. Na przykład według komentarza Bernarda Linka przemówienia, pieśni i antyrządowe napisy w języku niemieckim były „błahymi występkami", które nie musiały nieść głębszych konsekwencji politycznych[114]. Swobodne porozumiewanie się w języku niemieckim, także używanie go na przemian z gwarą śląską lub polszczyzną, było dla miejscowej ludności zjawiskiem powszednim, choć wykorzystywano je także dla zamanifestowania swojej postawy narodowej lub podkreślenia odrębności od napływowych mieszkańców regionu. Używanie języka niemieckiego w ocenie PZPR stanowiło wyraz wrogości wobec Polski i polskości, najczęściej klasyfikowano je jako przejaw sympatii proniemieckich, prohitlerowskich i wyraz poparcia dla zachodnioniemieckiego rewizjonizmu.

Do formułowania tak stanowczych ocen i lansowania tezy, że używanie mowy niemieckiej godzi w podstawy ustrojowe oraz w niezawisłość i trwałość terytorialną Polski, przyczyniały się przykłady śpiewania przez autochtonów pieśni nazistowskich, wznoszenia okrzyków ku czci Adolfa Hitlera czy wyrażane głośno nadzieje na powrót Śląska w granice Niemiec. Niechęć i lęk musiało wywoływać także samo brzmienie języka niemieckiego, który Polakom kojarzył się głównie z doświadczeniami II wojny światowej i hitleryzmem. Czynniki te niewątpliwie ułatwiały PZPR wskazywanie i piętnowanie niewłaściwości posługiwania się językiem niemieckim. Prowadzona przez PZPR ofensywa polonizacyjna okazała się jednak nieskuteczna. Zmianę (krótkotrwałą) kursu wobec używania mowy niemieckiej miały przynieść wydarzenia związane z Październikiem 1956 roku.

---

[112] O upowszechnianiu polszczyzny na Śląsku Opolskim w ramach tzw. akcji repolonizacyjnej zob.: M. Gąszczyński, *Oświata dla dorosłych*. W: *Oświata na Opolszczyźnie w latach 1945–1959*, red. T. Musioł, Katowice 1961, s. 152–156.

[113] Nieco odmiennie ocenia to Piotr Madajczyk wskazujący, że KW PZPR w Opolu dostrzegła problem Niemców żyjących w województwie opolskim dopiero w 1956 roku. Zob.: P. Madajczyk, *Niemcy polscy…*, s. 218.

[114] B. L i n e k, *Kwestie narodowościowe...*, s. 286. Piotr Madajczyk, zastrzegając niepewność źródeł, podaje, że pierwsza nieoficjalna organizacja mniejszości niemieckiej powstała w Strzelcach Opolskich w celu organizowania nauki języka niemieckiego. P. Madajczyk, *Niemcy w Polsce…*, s. 221.

ADRIANA DAWID

THE ISSUE OF USING GERMAN LANGUAGE IN THE PARTY AUTHORITIES OF THE OPOLE PROVINCE PERSPECTIVE (1950–1956)

Between 1950 and 1956 Provincial Committee of the Polish United Workers' Party in Opole focused on the issue of using German language by native inhabitants. The actions of authorities were aimed at popularisation of Polish and dismissal for German speech and writing which was divided to „democratic" German language (from the German Democratic Republic) and "Adenauer-like" (from the Federal Republic of Germany). The popularity of German language was big, not only among old people, but also among the younger natives. In the party's perception, the poor knowledge of Polish language decreased the chances of social and professional advancement of local people. The group responsible for promoting German language according to propositions of the Polish United Workers' Party was consisted of past members of The National Socialist German Workers' Party, supporters of Nazism. The increase of German language popularity was explained as an effect of hostile and revisionist propaganda that was to be promoted, i. a. via west radio stations, through correspondence from abroad, contacts with families staying in Germany, as well as, via clergy and church that allowed to practices and rituals with the use of German language. A special anxiety was raised by the cases of using German military commands or Hitler greetings, and singing German songs. The educational and propaganda actions conducted by the Polish United Workers' Party, that often supported by Office of Public Security and Citizen's Militia turned out to be of little effectiveness and did not influence on limiting the popularity of German language among native inhabitants of Opole Province.

ADRIANA DAWID

DIE FRAGE NACH DEM GEBRAUCH DER DEUTSCHEN SPRACHE IM SINNE DER PARTEISPITZE DER WOIWODSCHAFT OPPELN (1950–1956)

Das Woiwodschaftskomitee der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei in Oppeln (Opole) widmete in den Jahren 1950-1956 viel Aufmerksamkeit dem Gebrauch durch die einheimische Bevölkerung dieser Region der deutschen Sprache. Die Maßnahmen der Behörden zielten auf die Popularisierung der polnischen und Verdrängung der deutschen Sprache Sprache ab, wobei zwischen der „demokratischen" deutschen Sprache (aus der DDR) und der „adenauerschen" deutschen Sprache (eine Ausgeburt der BRD) unterschieden wurde. Die deutsche Sprache war sowohl unter der älteren als auch der jüngeren Generation der autochthonen Bevölkerung weit verbreitet. Eine schwache Kenntnis der polnischen Sprache erschwerte nach Meinung der Partei die Chancen der einheimischen Bevölkerung für einen sozialen und beruflichen Aufstieg. Im Sinne der Thesen der Vereinigten Arbeiterpartei (PZPR) waren ehemalige Mitglieder der NSDAP, Nazi-Sympathisanten, die Gruppe, die für die Verbreitung der deutschen Sprache verantwortlich war. Die zunehmende Beliebtheit der deutschen Sprache wurde als Ergebnis der sog. feindlichen revisionistischen Propaganda dargestellt, die u. a. angeblich durch westliche Radiosender verbreitet werden sollte, über Schriftverkehr mit dem Ausland, durch Kontakte mit der Familie in Deutschland, sowie durch Geistliche und die Kirche, die Praktiken und Rituale in der deutschen Sprache zuließ. Als besonders besorgniserregend galten Fälle, wenn deutsche militärische Befehle und Nazi-Grüße verwendet sowie deutsche Lieder gesungen wurden. Die von der Vereinigten Arbeiterpartei durchgeführten umfangreichen Bildungs- und Propagandamaßnahmen, die oft mit der Unterstützung der Bürgermiliz (MO) und des Amts für Öffentliche Sicherheit (UBP) erwiesen sich als wenig effektiv und schränkten die Beliebtheit der deutschen Sprache unter der einheimischen Bevölkerung der Woiwodschaft Oppeln nicht ein.

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

BARBARA TECHMAŃSKA

PUNKTY NAUCZANIA JĘZYKA UKRAIŃSKIEGO W ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM W POLSCE LUDOWEJ

W pierwszych latach po II wojnie światowej nie było możliwości oficjalnego nauczania języka ukraińskiego[1]. Uwarunkowania historyczne, a przede wszystkim Akcja „Wisła", wpłynęły na stosunki polsko-ukraińskie i tym samym na pozycję tej nacji w państwie polskim. Działania władz zmierzały do pełnej polonizacji Ukraińców, toteż wszelkie przedsięwzięcia, które mogły służyć rozwojowi kultury narodowej czy pielęgnowaniu języka ukraińskiego, nie mogły mieć miejsca. Zmiany w tym zakresie wprowadził dopiero rok 1952. Zgodnie z uchwałą Biura Politycznego KC PZPR z kwietnia 1952 roku w sprawie uregulowania statusu ludności ukraińskiej w Polsce Ministerstwo Oświaty wydało 20 sierpnia tego roku zarządzenie regulujące formy i zakres nauczania dzieci ukraińskich w ojczystym języku[2]. Dodatkowo Wydziały Oświaty Powiatowych Rad Narodowych otrzymały *Wytyczne w sprawie pracy na odcinku grup narodowościowych* (1 lipca 1953 roku), które precyzowały kwestie organizacyjne[3]. Nauczanie języka ukraińskiego miało być wprowadzane na „wyraźne życzenie rodziców" od drugiej klasy szkoły pod-

[1] Szkoły ukraińskie były tworzone na przełomie 1944 i 1945 r. na terenie województw rzeszowskiego oraz lubelskiego. Podstawę prawną do ich powstania dawało zarządzenie Resortu Oświaty PKWN z 5 IX 1944 roku. Już jednak w 1945 r., wobec toczącej się akcji wysiedleńczej obywateli II RP pochodzenia ukraińskiego na teren Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej szkolnictwo ukraińskie zostało przez władze zlikwidowane. Uważano, że istnienie szkół ukraińskich będzie zniechęcać Ukraińców do wyjazdu z Polski. Zob. R. Drozd, *Szkolnictwo ukraińskie w Polsce w latach 1944–1989 – próba periodyzacji,* „Rocznik Lubuski" 2004, t. 30, cz. 1, s. 25–37. O braku możliwości nauczania także: Archiwum Akt Nowych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (dalej AAN, PZPR), sygn. 237/XIV-146, s. 123.

[2] Obowiązywało do 4 XII 1956 roku. Modyfikacja nastąpiła w 1959 roku i w takim kształcie funkcjonowało do roku 1992. J. Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku (1945–1989),* Wrocław 2007, s. 192. W nowej rzeczywistości naukę języka ukraińskiego regulowało najpierw *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 24 marca 1992 roku*, a od 1 stycznia 2003 roku obowiązuje *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 3 grudnia 2002 roku*. M. Syrnyk, *Nauczanie języka ukraińskiego w Polsce po roku 1989,* www.interklasa.pl/portal/dokumenty/rmowa/stronypol02/hi, s. 11–13 [12.04.2009]; idem, *Nauczanie języka ukraińskiego w Polsce po roku 1989,* „Rocznik Lubuski" 2004, t. 30, cz. 1, s. 180.

[3] O zmianach sytuacji politycznej umożliwiającej kształtowanie się szkolnictwa ukraińskiego patrz także: M. Iwanicki, *Ukraińcy, Białorusini, Litwini i Niemcy w Polsce w latach 1918–1990,* Siedlce 1990, s. 77.

stawowej lub na kompletach dla co najmniej dziesięciorga uczniów, przez 3 godziny tygodniowo[4]. Dodatkowe lekcje języka ukraińskiego miały być wprowadzane w momencie, kiedy stwierdzono wyraźną potrzebę[5].

W pierwszych latach jedyną zorganizowaną formą nauczania wspomnianego języka była działalność punktów nauczania. W 1956 r. nastąpiły zmiany. Na terenie Jaroszówki powstała ukraińska szkoła podstawowa, a w Złotoryi, a następnie w Legnicy – szkoły średnie[6]. W dużej mierze rozwój szkolnictwa ukraińskiego był uwarunkowany powstaniem i działalnością Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które traktowało politykę oświatową priorytetowo[7] i od początku swojego istnienia starało się zwiększać liczbę punktów nauczania języka ukraińskiego[8]. Rok 1956 przyniósł również nowe regulacje prawne dotyczące nauczania języka ukraińskiego[9]. Zgodnie z nimi nauczanie wprowadzano do szkoły, w której co najmniej 7 uczniów w klasach od II do VII zostało przez rodziców zapisanych na naukę tego przedmiotu. W uzasadnionych przypadkach (kiedy istniała bliska realna perspektywa wzrostu liczby uczniów lub konieczność zapewnienia ciągłości nauczania) można było edukować mniejszą liczbę. Uwzględniano także możliwość tworzenia kompletów obejmujących uczniów z różnych klas. Zachowano liczbę 3 godzin zajęć w tygodniu, jednoznacznie określono także, że język ukraiński ma być wpisywany na świadectwie po wychowaniu fizycznym. Przypominano również, że rozkłady materiału i tematy w dziennikach mają być wpisywane po ukraińsku, natomiast pozostała dokumentacja prowadzona w języku polskim[10]. Jeżeli nauka odbywała się w komplecie złożonym z uczniów różnych klas, to rozkłady materiału, tematykę lekcji i hospitacje wpisywano w jednym z dzienników lekcyj-

[4] J. D u d e k, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące dla mniejszości narodowych na Dolnym Śląsku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1971, nr 1, s. 88.

[5] Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, (dalej PWRN), sygn. XVII/89, k. 49.

[6] W niniejszym tekście zaprezentowane zostaną tylko punkty nauczania języka ukraińskiego. Historia IV LO w Legnicy, jak też szkoły podstawowej w Jaroszówce, zostanie przedstawiona przy innej okazji.

[7] UTSK w statucie miało zapisane najpierw „otaczanie opieką ukraińskich szkół, kursów języka ukraińskiego, czytelni, bibliotek, zespołów artystycznych", a później „udział w organizowaniu nauczania języka ukraińskiego w szkołach jako przedmiotu". J. Syrnyk, *Rola UTSK w rozwoju szkolnictwa w języku ukraińskim*, www.interklasa.pl/portal/dokumenty/ridna_mowa_pl [10.04.2012].

[8] O tym m.in.: R. D r o z d, B. H a l c z a k, *Dzieje Ukraińców w Polsce*, Zielona Góra-Słupsk 2010, s. 170. Autorzy wspominają o uruchomieniu w 1953 r. ukrainistyki na Uniwersytecie Warszawskim.

[9] Okólnik Ministerstwa Oświaty nr 30 z 4 XII 1956 roku, nr SO 5-645/56 Dz. Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 15 poz. 148 oraz pismo okólnik MO z 12 XII 1959 roku nr SO 4-4816/59), Archiwum Państwowe we Wrocławiu, oddział w Legnicy (dalej: AP Legnica) Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (dalej: PPRN) w Lubinie, sygn. 665, bp. Nieznacznie modyfikowały nauczanie języka ukraińskiego okólniki Ministerstwa Oświaty z 27 grudnia 1960 i 23 września 1981 roku oraz Rozporządzenie Ministra Oświaty i Wychowania nr 67 z 21 października 1987 roku).

[10] Pismo Ministerstwa Oświaty z dn. 27 XII 1959 roku, AP Legnica PPRN w Lubinie, sygn. 664, bp.

nych, a stopnie i frekwencję w tych dziennikach lekcyjnych, w których zapisani byli dani uczniowie.

Zagłębie Miedziowe[11], ze względu na to, że tu osiedlono wiele rodzin przeniesionych w wyniku Akcji „Wisła"[12], uznawane było za jeden z tych obszarów, gdzie władze oświatowe podjęły kroki w celu zorganizowania nauczania języka ukraińskiego. Zgodnie z wydanym przez Wydział Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej okólnikiem rozpoczęto prace w celu określenia rzeczywistych potrzeb. Na terenie Zagłębia planowano powstanie 11 punktów[13]. Wysłany w teren wizytator Marian Kierecki (sam odpowiedzialny za powiat legnicki) stwierdził, że podległe Wojewódzkiej Radzie Narodowej wydziały powiatowe sporządziły wykazy dzieci narodowości ukraińskiej w wieku obowiązku szkolnego. Kierownicy szkół (w obwodach, w których takie dzieci się znajdowały) otrzymali listy i na ich podstawie oraz dzięki „własnej znajomości obwodu" zapraszali rodziców tych dzieci i „przeprowadzali poufne rozmowy na temat dodatkowej nauki języka ukraińskiego". Zainteresowani rodzice podpisywali zgodę i na jej bazie planowano punkty nauczania.

W 1952 roku nauka języka ukraińskiego na terenie powiatu legnickiego miała się odbywać w Gniewomierzu (17 uczniów), Jakuszowie (10), Kawicach (10), Legnickim Polu (24), Mierzowicach (13), Rosochatej (13), Wądrożu Wielkim (15), Wągrodnie (8)[14]. Od początku pojawiły się problemy z uruchomieniem lub działaniem punktów nauczania. Po pierwsze wydział oświaty miał trudności „w obsadzie nauczycieli". W szkołach powiatu legnickiego, w których zaplanowano nauczanie, było tylko 6 nauczycieli władających językiem ukraińskim. Pierwsza wizytacja przeprowadzona w listopadzie 1952 roku (naukę planowano rozpocząć 25 X 1952 roku) na terenie powiatu przyniosła informacje o problemach z funkcjonowaniem szkoły w Gniewomierzu (była nieczynna ze względu na chorobę nauczyciela) oraz Kawicach. Tam nie uruchomiono kompletu z powodu braku nauczyciela. Z niewiadomych przyczyn nie prowadzono nauczania w Wądrożu Wielkim (mimo że w tamtejszej szkole pracowało aż trzech nauczycieli znających język ukraiński)[15]. Prawdopodobnie ze względu na „zaniedbanie" kierownika nie zebrano oświadczeń od rodziców w Mierzowicach i nie rozpoczęto nauki. Poproszono więc nauczyciel-

[11] Uwzględniono przede wszystkim obszar byłych powiatów legnickiego i lubińskiego, częściowo złotoryjskiego i bolesławieckiego. W dwóch pierwszych były największe skupiska ludności ukraińskiej.

[12] W powiatach legnickim, lubińskim, bolesławieckim i złotoryjskim osiedlono około 6 tysięcy osób; dokładne dane zob.: J. Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku (1945–1989),* Wrocław 2007, s. 51–59.

[13] Siedem w legnickim (Rosochata, Legnickie Pole, Gniewomierz, Jakuszów, Mierzowice, Kunice, Wądroże Wielkie), cztery w lubińskim, obejmującym też dzisiejszy polkowicki (Gawrony, Rudna, Niemstów i Siedlce), w złotoryjskim miał powstać punkt w Zamienicach, a w bolesławieckim w Gromadce, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 1752, k. 225–226. Notatka sytuacyjna Wydziału Oświaty PWRN we Wrocławiu dotycząca zrealizowania uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie ludności ukraińskiej, 24 VI 1952 roku, zał. 2.

[14] AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, Sprawozdanie z wizytacji Wydziału Oświaty PPRN w Legnicy, bp.

[15] Okazało się także, że podana wstępnie liczba 15 uczniów jest przesadzona.

kę Mierzwińską posiadającą kwalifikacje do prowadzenia kompletów, aby przeprowadziła „prace przygotowawcze". Naukę rozpoczęły placówki w Legnickim Polu (grupa 23-osobowa, jeden uczeń zrezygnował, nauczał Edward Karczewski). Zajęcia prowadzone były w dwóch kompletach – starszym, piętnastoosobowym obejmującym klasy od V do VII i młodszym – ośmioosobowym. Kolejne punkty powstały: w Rosochatej (8 uczniów[16] edukowała Lidia Zagrobska), Wągrodnie (11 uczniów prowadzonych przez Kazimierza Sadowskiego[17]), Jakuszowie (6 uczniów z nauczycielem Marianem Kisielem). Ten ostatni punkt nie przetrwał jednak długo. Na pierwszą lekcję przybyło tylko 3 uczniów. „Uczniowie Ci siedzieli bardzo wstydliwie na lekcji. W klasie panowała cisza, a reszta uczniów po lekcjach przebywała naokoło budynku, zaglądając przez okna do sali lekcyjnej. Na drugą lekcję przybył tylko jeden uczeń"[18].

Marian Kierecki narzekał także na brak sumienności w prowadzeniu dokumentacji. Nie prowadzono list uczniów w kompletach, nie notowano frekwencji, nie zapisywano tematów. Nauczyciele nie posiadali rozkładów materiałów. Niemniej wizytator zauważył, że brak programów nauczania i podręczników wyraźnie utrudniał proces dydaktyczny i mógł osłabiać chęć do prowadzenia nauczania[19]. W kolejnym roku (1953) uruchomiono już punkt w Kawicach. Zajęcia z 13 uczniami podzielonymi na dwa zespoły prowadziła Stefania Miętkiewicz, pochodząca ze Lwowa, gdzie uczęszczała do szkoły z ukraińskim językiem nauczania. Dzieci ukraińskich w obwodzie szkoły było więcej, jednak nie wszystkie zdecydowały się na pobieranie dodatkowej nauki w tym języku. Wizytator nie zauważył też żadnego szykanowania i wrogich wystąpień, które mogły mieć wpływ na decyzję. Działał także komplet w Wądrożu Wielkim, prowadzony przez Stanisława Szuszkiewicza. Również i tutaj nie wszystkie dzieci pochodzenia ukraińskiego uczęszczały na zajęcia. Nadal nauka prowadzona była w Rosochatej, Mierzowicach i Legnickim Polu. Punkty dysponowały już pojedynczymi podręcznikami, choć ciągle

[16] Zamiast planowanych 13 – trójka przeszła z klasy V do szkoły zbiorczej, a dwójka uczęszczała do klasy I (nauczaniem ukraińskiego miały być objęte dzieci od klasy II), AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, Sprawozdanie z wizytacji Wydziału Oświaty PPRN w Legnicy, bp.

[17] Rok później było już tylko ośmiu uczniów, a edukowała ich w zakresie języka ukraińskiego Teodozja Gałajda. W Wągrodnie także miało dojść do „szykan" ze strony młodzieży polskiej. Polacy wyrażali niezadowolenie, że w szkole działa komplet ukraiński. Niemniej „po przeprowadzeniu specjalnej akcji" problem miał zniknąć, AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, Sprawozdanie z wizytacji Wydziału Oświaty PPRN w Legnicy, bp.

[18] AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, Sprawozdanie z wizytacji Wydziału Oświaty PPRN w Legnicy, bp.; ibid.: AAN, Ministerstwo Oświaty 1752, k. 274–275.

[19] Wizytator oceniał także kwalifikacje nauczycieli. Za najlepiej przygotowaną do nauczania języka ukraińskiego uznał Lidię Zagrobską, absolwentkę szkoły ukraińskiej oraz uczącą w tejże przez 8 lat. Pozytywnie ocenił także Mariana Kisiela, choć dostrzegł, że musi pracować „na bardzo trudnym terenie", Kazimierza Sadowskiego, Edwarda Karczewskiego i Zofię Mierzwińską, choć u niej dostrzegł brak „politycznego zrozumienia problemu". Uznał jednak, że do dalszej pracy, żeby były efekty, są im niezbędne programy i podręczniki, AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, Sprawozdanie z wizytacji Wydziału Oświaty PPRN w Legnicy, bp.

było zbyt mało egzemplarzy. Nauczyciele prowadzili także „zeszyty", w których zapisywana była frekwencja i realizowane tematy. Nadal brakowało programów nauczania i rozkładów. Zajęcia prowadzone były przeważnie 3 razy w tygodniu: w poniedziałki, środy i piątki lub w soboty, wyjątek stanowiła tylko Rosochata, gdzie Lidia Zagrobska spotykała się z grupą na 3 godziny w piątek[20]. W kolejnych latach obniżała się liczba uczniów m.in. w Legnickim Polu, pojawiły się znowu problemy z kadrą nauczycielską, mimo że władze oświatowe podawały informacje o grupie przynajmniej 20 nauczycieli (na terenie powiatu), którzy dobrze znają język ukraiński[21].

W roku szkolnym 1956/57 na terenie powiatu legnickiego otwarte natomiast zostały nowe punkty nauczania języka ukraińskiego: w Prochowicach (20 dzieci), Kościelcu (13) i Lasocicach (brak danych). Bez przeszkód działał już także komplet w Gniewomierzu. W Kębłowie, mimo odpowiedniej liczby dzieci chętnych do pobierania nauki języka ukraińskiego, ze względu na brak wykwalifikowanej kadry brakowało ciągłości w prowadzeniu nauki. Punkt nie prowadził zajęć w latach 1958–1961[22]. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej podejmowało też starania o zaopatrzenie szkół, w których odbywały się lekcje języka ukraińskiego, w potrzebne podręczniki, informując o możliwości nabycia ich w „Domu Książki", Księgarnia nr 2 we Wrocławiu, Rynek 50[23]. Zamówienie należało złożyć w Wydziale Oświaty. Za podręczniki uczniowie płacili sami.

Na terenie powiatu lubińskiego planowano utworzyć punkty w Gawronach[24] (11 osób), Niemstowie (19), Rudnej (18), Siedlcach[25] (11), a na terenach powiatów złotoryjskiego w Znamienicach dla 19 osób i bolesławieckiego w Gromadce dla 11. W sumie na obszarze Zagłębia w pierwszym roku wprowadzenia możliwości

[20] Informacje o punktach nauczania w powiecie legnickim w 1953 roku w sprawozdaniu z wizytacji przeprowadzonej przez Kierownika Referatu Szkolnictwa Podstawowego Wiktorię Raszko, AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, bp.

[21] Sprawozdanie z wykonania uchwały BP KC PZPR w sprawie środków zmierzających do poprawy sytuacji kulturalnej i materialnej ludności ukraińskiej, AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, bp.

[22] AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, sygn. XVII/90, k. 140, Informacja dla Ministerstwa Oświaty z 12 II 1959 roku.

[23] Pismo PWRN we Wrocławiu do PPRN w Legnicy, AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923. Podany był także wykaz podręczników do nauki języka ukraińskiego: Deptołowicz, *Bukwar*, dla klasy I (cena 2,15), Rejzerow, *Propysy*, dla klasy I (0,80); Czawdarow, *Ukraińska mowa*, dla kl. II (cena 1,15), Gorbunow, *Kniga dla cztenija*, dla klasy II, Żuk, *Chrestematija po ukraińskiej literature*, dla kl. IV, Zagrodskij, *Gramatika ukraińskiej mowy*, cz. I dla kl. IV–V i cz. II dla kl. VI–VII, Czawdarow, *Ukrainska mowa*, dla kl. III i IV, Żuk, *Chrestematija po ukraińskiej literature,* dla kl. V, VI, VII.

[24] Istniejący najprawdopodobniej od roku szkolnego 1952/1953 do końca lat sześćdziesiątych. Wśród prowadzących w nim zajęcia wymienieni byli Janina Chomenko (ucząca także w Rudnej) oraz Andrzej Stefura, zob. AAN, Ministerstwo Oświaty, 1752, k. 225–226, Notatka sytuacyjna Wydziału Oświaty PWRN we Wrocławiu dotycząca zrealizowania uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie ludności ukraińskiej, zał. nr 2 z 2 VI 1952 roku oraz ibid., k. 267, Pismo Wydziału Oświaty PWRN we Wrocławiu do Ministerstwa Oświaty z 23 X 1952 roku.

[25] W dokumentacji czasami pojawia się nazwa Siedlec.

nauki języka ukraińskiego podlegało jej około 110 dzieci. W kolejnym roku nadal działał punkt w Niemstowie[26], choć liczba uczących się spadła do 17. Niemniej liczba dzieci pozwalała na podział ich na dwie grupy. Zajęcia prowadziła z nimi najprawdopodobniej Nadzieja Cymbałko. W roku 1956 wystarczającą liczbę dzieci zebrano także w Moskierzynie[27] i Michałowie. Obydwa punkty miały jednak problemy z zachowaniem ciągłości nauczania. W Michałowie, ze względu na brak nauczyciela, nie działał punkt w roku szkolnym 1960/61[28]. Z tego samego powodu nie powstał punkt nauczania w Mlecznie[29] mimo zebrania się grupy chętnych. Po roku 1956 powstał też jeden z bardziej licznych kompletów nauczania języka ukraińskiego na Dolnym Śląsku[30], czyli punkt w Bukównie[31], który stał się zapleczem dla szkoły podstawowej w Jaroszówce. Najprawdopodobniej także w Orsku w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych istniał punkt nauczania (ostatni raz pojawia się w wykazie w roku szkolnym 1965/1966)[32]. Na pewno też na początku lat sześćdziesiątych zadeklarowali się chętni do nauki języka ukraińskiego w Szkole Podstawowej w Składowicach. Takich dzieci było siedmioro (3 na poziomie klasy III i 4 na poziomie klasy VI). W Zimnej Wodzie zgłosiło się ich dziewięcioro, w Górzycy 4 (II, IV, VI klasa), w Trzmielu 5 osób, w Barszowie 3 (I i IV klasa) i Raszówce 2 osoby[33].

Bezsprzecznie najwięcej punktów nauczania funkcjonowało na terenie Zagłębia pod koniec lat 50. (m.in. Bukówna, Gawrony, Gromadka, Kawice, Lasowice, Legnica, Legnickie Pole, Lubin, Michałów, Moskorzyn, Siedlce, Wądroże Wielkie)[34].

---

[26] Podany jest w wykazie za rok szkolny 1952/1953, AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 1752, k. 225–226, Notatka sytuacyjna Wydziału Oświaty PWRN we Wrocławiu dotycząca zrealizowania uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie ludności ukraińskiej z 24 VI 1952 roku, załącznik nr 2, oraz w wykazie 1945/1955, AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, sygn. XVII/89, k. 89–90, 106–107.

[27] W 1965 roku było tam 10 uczniów chcących uczyć się języka ukraińskiego, Pismo z 15 X 1965 roku do Wydziału Oświaty PRN w Lubinie, AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 664, bp.

[28] AP Legnica, PPRN w Lubinie, 663, Sprawozdanie Inspektoratu Oświaty w Lubinie, 7 X 1960.

[29] AP Wrocław, Prezydium WRN we Wrocławiu, XVII, k. 140, Informacja dla Ministerstwa Oświaty z 12 II 1959 roku.

[30] Zajęcia prowadzili w nim: Michał Romaniak (w roku szkolnym 1957/58), Teodor Steranka (1960–1962; według działaczy ZG UTSK słabo znający język ukraiński), Michał Steranka (rok szkolny 1962–1963) oraz Julia Waszczyszyn (zob. J. Syrnyk, *Zagadnienie ukraińskie w powiecie lubińskim (1947–1989)*, Lubin-Wrocław 2007, s. 69). W 1960 roku punkt w Bukównie obejmował nauczaniem 56 dzieci, AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 663, Sprawozdanie Inspektora Oświaty przy PPRN w Lubinie, bp. W 1965 roku było ich 37, podzielonych na 4 zespoły, Pismo kierownika szkoły w Bukównie do Wydziału Oświaty PRN w Lubinie z dn. 15 X 1965 roku, AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 664, bp.

[31] W 1960 roku było 56 uczniów, najwięcej 14 na poziomie klasy III. AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 663.

[32] J. S y r n y k, *Zagadnienie ukraińskie*..., s. 69.

[33] Pismo PPRN w Lubinie do PWRN we Wrocławiu – Kuratorium Okręgu Szkolnego z dn. 14 III 1960 roku, ibid.

[34] O rozmieszczeniu szkół i punktów nauki języka ukraińskiego oprócz wspomnianych źródeł też: IPN BU, MSW II 7036, stan ukraińskiego szkolnictwa w latach szk. 1956/57–1958/59, k. 12; IPN BU, MSW II 7036, Informacje o nauce języka ukraińskiego, k. 69–70, k. 122–125, k. 152–153.

Na pewno nie wszystkie dzieci ukraińskie objęto nauczaniem języka ukraińskiego. Powodów było kilka (niektóre już wcześniej zasygnalizowano). Przede wszystkim nie w każdej miejscowości udało się zebrać minimalną (wymaganą ustawą) liczbę dzieci[35]. Choć były też znacznie większe problemy. Część rodziców nie chciała podpisywać deklaracji będącej podstawą do tworzenia punktów nauczania języka ukraińskiego[36]. Według Jarosława Syrnyka obawiano się negatywnej reakcji społeczności polskiej wobec afiszowania się z narodowością ukraińską[37]. Twierdzono więc, że nie ma potrzeby nauczania w języku ukraińskim, dzieci mogą, a wręcz powinny chodzić do polskich szkół. Obawiano się także, że dzieci będą miały utrudnioną dalszą edukację, kiedy nie będzie możliwości kontynuowania nauki w języku ukraińskim. Czasami przeszkodą była niska świadomość narodowa[38]. Wspomniany inspektor Marian Kierecki podczas wizytowania szkoły w Jakuszowie spotkał się z rodzicami dzieci, które uczyły się języka ukraińskiego. Większość z nich deklarowała przynależność do Łemków.

„Niektórzy natomiast tłumaczyli, że są Polakami, podając od razu świadków. Jeden ojciec nie przyznał się do narodowości ukraińskiej, chociaż mówi źle po polsku. W ogóle istnieje pewien uraz, jeśli chodzi o wyraz „ukraiński". Rodzice nazywają prędzej siebie Rusinami, Łemkami. Wyraz Ukrainiec jest obraźliwy. […] Motywują to tym, że Ukraińcy mordowali, a oni tego nie robili. […] wstydzą się języka ukraińskiego, a za przezywanie „Ukraińcem" chciał jeden z mieszkańców zamordować przezywającego"[39].

[35] Na obszarze byłego województwa wrocławskiego pozbawiono takiej możliwości około 50 dzieci. J. Syrnyk, *Ludność ukraińska*..., s. 194.

[36] Treść deklaracji (oświadczenia) była następująca: „Niniejszym oświadczam, że wyrażam zgodę oraz pragnę, aby moje dziecko… uczęszczające do klasy… Szkoły Podstawowej… uczęszczało na lekcje nauczania języka ukraińskiego w tejże szkole", AP Legnica PPRN w Lubinie, sygn. 664.

[37] Na potwierdzenie przytacza fragment: „ludność ukraińska do nauczania w języku ukraińskim ustosunkowuje się biernie, mówiąc, że nie są Ukraińcami, a raczej Łemkami narodowości polskiej", AP Wrocław PWRN we Wrocławiu, sygn. XVIII/273; dodając: „konieczność deklarowania własnej narodowości, przy ówczesnym negatywnym nastawieniu dużej części społeczeństwa polskiego do Ukraińców, była aktem sporej odwagi cywilnej". J. Syrnyk, *Ludność ukraińska…,* s. 194. O braku chęci do przyznawania się do narodowości ukraińskiej i obawach, że antagonizmy wśród dorosłych będą przenoszone na dzieci też: W. Cyba, *Podstawowe problemy z organizacją edukacji ukraińskich dzieci w zakresie nauki języka ojczystego na Pomorzu Zachodnim*, „Ridna mowa" 2009, nr 12*,* s. 28. Nie należy jednak generalizować. Były obszary (choćby wsie w okolicach Polkowic), gdzie o podziałach i tym samym postrzeganiu nie decydowały względy narodowe, ale raczej umiejętność ułożenia sobie dobrosąsiedzkich stosunków. Pochodzenie mieszkańców nie miało tutaj wpływu na rodzące się sympatie czy antypatie. W przypadku zbierania deklaracji od rodziców wyrażających wolę, aby ich dzieci uczyły się języka ukraińskiego, niektórzy urzędnicy mogli zniechęcać do podpisywania deklaracji. „W powiecie legnickim w roku szkolnym 1959/60 na 214 dzieci ukraińskich chęć nauki języka, po przeprowadzeniu z nimi rozmów, wyraziły tylko 42 osoby. J. Dudek, op. cit., s. 88–90. Ale też trzeba zauważyć, że do nauki przystąpiło ostatecznie tylko 28.

[38] Kwestia określenia, kto jest Łemkiem, a kto Ukraińcem, i tym samym traktowanie szkolnictwa ukraińskiego jako nie „zalety", ale nakazu. J. Syrnyk, *Ludność ukraińska…,* s. 196.

[39] AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, Sprawozdanie z wizytacji Wydziału Oświaty PPRN w Legnicy, bp.

W wielu oświadczeniach rodziców (pisanych przez kierowników, a tylko podpisywanych przez rodziców) brakuje stwierdzenia przynależności do narodowości ukraińskiej. Często też „zapisywanie" dziecka na język ukraiński tłumaczyli nie chęcią pielęgnowania kultury i tradycji, tylko „potrzebami poznawczymi" – „im więcej języków dziecko zna, tym lepiej". Sprzeciw wyrażany był słowami: „czy nie wystarcza, jak dziecko uczy się już języka rosyjskiego?"[40]. Natomiast odpowiedzialni za organizację nauczania zauważali:

„Uczniowie mówią w domu po łemkowsku. Język ukraiński jest dla nich nowym językiem. Pomiędzy sobą w czasie przerwy lub w drodze do szkoły i w czasie zabawy używają języka polskiego. […] Należy zaznaczyć, że występuje charakterystyczne zjawisko, że rodzice Ukraińcy nie chcą posyłać swoich dzieci na naukę języka ukraińskiego w szkołach w powiecie"[41].

W roku szkolnym na „246 dzieci ukraińskich zgłosiło chęć nauczania jedynie 42, a faktycznie uczy się tylko 31. […] Młodzież ukraińska niechętnie przyznaje się do swego pochodzenia"[42]. To, że na łamach czasopisma „Nasze słowo" starano się „zachęcać Ukraińców, by uczyli swoje dzieci ojczystego języka w systemie szkolnym, a także aby wyzbyli się lęku i obaw wynikających z ujawniania narodowości"[43], nie zawsze przynosiło efekty.

Z tego pewnie powodu mógł wynikać brak konsekwencji w chęci zorganizowania nauki. Domagano się powstania kompletów nauczania, a następnie rezygnowano z posyłania dzieci na nie. W efekcie frekwencja, a właściwie wzrastająca absencja, doprowadzała do likwidacji[44]. Czynnikiem zniechęcającym mogły też być przeszkody biurokratyczne. Zgoda na prowadzenie punktu nauczania języka ukraińskiego udzielana była tylko na rok. Po jego upływie należało procedurę uruchomić od nowa[45]. Kiedy tego zaniedbano, przerywano edukację i nie zapewniano ciągłości nauczania języka ukraińskiego. Efektem miała być zmniejszająca się rokrocznie liczba chętnych do uczestniczenia w kompletach językowych. Kiedy powstawały już punkty nauczania języka ukraińskiego, okazywało się, o czym już wspominano, że jest problem z wykwalifikowaną kadrą. Mimo zapewnień władz oświatowych[46], że są przygotowani do nauczania języka ukraińskiego pedagodzy, to wielu uczących języka ukraińskiego tak naprawdę nie tylko nie posiadało wykształcenia kierunkowego, ale również miało spore braki w znajomości tego języka. Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego skłonne było na początku lat sześćdziesiątych zatrudniać w punktach osoby niebędące nauczycielami, ale zna-

[40] AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 923, Sprawozdanie z wizytacji Wydziału Oświaty PPRN w Legnicy, bp.

[41] Ibid.

[42] Informacja o sytuacji politycznej wśród mniejszości narodowych zamieszkałych na terenie miasta i powiatu legnickiego, AP Wrocław, KP PZPR Legnica, sygn. 52, k. 307.

[43] W. Cyba, op. cit., s. 30.

[44] O tym zob. AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, sygn. XVII/90, k. 93 oraz sygn. XVII/92, k. 351.

[45] AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, sygn. XVII/92, k. 54.

[46] O tym przekonywali urzędnicy Wydziału Oświaty WRN we Wrocławiu, zob.: AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 1752, k. 228.

jące język ukraiński[47]. Nie bez znaczenia było też to, że posiadający kwalifikacje do nauczania nie zawsze chcieli je prowadzić[48]. Braki kadrowe spowodowały, że mimo ukonstytuowania się grup nie można było prowadzić zajęć w kilku miejscowościach[49] lub zatrudniano Polaków[50], których umiejętności w zakresie języka ukraińskiego pozostawiały wiele do życzenia. Zdarzało się też, że osoby posiadające odpowiednie kwalifikacje nie wyrażały zgody na przenosiny do miejscowości, w której można było otworzyć punkt nauczania[51]. Faktem jest, że UTSK starało się podejmować działania w celu przygotowania kadr do nauczania języka ukraińskiego i zajmowało się m.in. organizowaniem kursów przygotowawczych i dokształcaniem kadry pedagogicznej[52]. Domagano się także uruchomienia dodatkowych studiów wyższych z zakresu języka ukraińskiego (np. w Studium Nauczycielskim w Szczecinie). Te starania zakończyły się sukcesem. Do tego czasu funkcjonowała tylko Katedra na Uniwersytecie Warszawskim (od 1953 roku). Mimo wzrostu liczby nauczycieli posiadających kwalifikacje nadal w tym obszarze pozostawało jeszcze wiele do zrobienia. „Podejmujący pracę nauczyciela języka ukraińskiego w roku szkolnym 1960/61 reprezentowali bardzo zróżnicowany poziom znajomości języka ukraińskiego, w tym… jego zupełny brak"[53].

„Brak stałej troski i opieki nad szkolnictwem z niepolskim językiem nauczania oraz nieznajomość przepisów Ministerstwa Oświaty w sprawie nauki języka ukraińskiego w szkołach polskich przez nadzór pedagogiczny niektórych Wydziałów Oświaty i Kultury doprowadziły po kilku latach do pewnego obniżenia, a nawet przerwania działalności kompletów" – co przyznawał później pracownik Kuratorium, Jan Dudek. „Niewiele w tej materii zdążyła zrobić powołana przy okręgowym

[47] AP Legnica, PPRN w Lubinie, 663, k. 8, Pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu do Inspektoratu Oświaty PPRN w Lubinie z 14 stycznia 1960.

[48] Ministerstwo Oświaty miało dysponować listą, na której było ponad 2 tys. osób, które mogły nauczać języka ukraińskiego, natomiast do pracy zgłaszały się pojedyncze osoby. Może czynnikiem zniechęcającym był brak perspektyw. Często zdarzało się, że punkty nauczania funkcjonowały przez krótki okres. J. Syrnyk, *Ludność ukraińska…,* s. 195. Przypadki, że nauczyciele „o pochodzeniu ukraińskim chętnie [podejmowali się] prowadzenia lekcji języka ukraińskiego, [co] wynikało z ich dobrej woli i poczucia związania z narodem", wcale nie były częste. W. Cyba, op. cit., s. 28.

[49] W roku szkolnym 1952/53 takiej możliwości pozbawione były ukraińskie dzieci w Wądrożu Wielkim i Kawicach, w 1960/61 w Moskorzynie i Michałowie, a w 1966/67 w Mikołajowicach i Gniewomierzu, AAN Ministerstwo Oświaty, sygn. 1752, k. 274; AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 663, bp., Sprawozdanie do KOS we Wrocławiu z 7 X 1960 r., AP Wrocław, KW PZPR we Wrocławiu, sygn. 74/XIV/18, k. 14.

[50] AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, XVII/91, k. 201–202.

[51] AP Legnica, 663, Pismo Inspektoratu Oświaty w Lubinie do KOS z 14 III 1960. W tym konkretnym wypadku chodziło o nauczycieli pochodzenia polskiego. Choć warto przytoczyć fragment z „Naszego słowa" świadczący o tym, że zdarzały się w środowisku polskich pedagogów i inne zachowania: „Większość polskich nauczycieli serdecznie odnosi się do szkolnictwa mniejszościowego. Wielu z nich uczy się języka ukraińskiego i czuje się dumna z tego, że Polska likwiduje dawne krzywdy i niesprawiedliwości uczynione mniejszościom narodowym". Za W. Cyba, op. cit., s. 30.

[52] AP Wrocław, Prezydium WRN we Wrocławiu, XVII/90, k. 210. Między innymi kursy dla nauczycieli społecznych i zawodowych odbywały się w Legnicy. W. Cyba, op. cit., s. 28.

[53] J. Syrnyk, *Ludność ukraińska…,* s. 197.

ośrodku metodycznym we Wrocławiu sekcja języka ukraińskiego. Powód był prozaiczny – została ona bardzo szybko, bo przed 1960 rokiem, zlikwidowana"[54].

Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego starało się jednak motywować inspektorów szkolnych, by zadbali o właściwy przydział pomieszczeń dla kompletów, o punktualne rozpoczynanie zajęć w tych placówkach, o należytą frekwencję oraz o hospitowanie zajęć przez kierowników szkół[55]. Przeszkodą w uruchomieniu kompletów z języka ukraińskiego było też to, że często w zgłoszonej do nauki grupie były dzieci z wszystkich klas, czyli o bardzo różnym poziomie intelektualnym[56].

Nie zawsze problemy w organizowaniu punktów nauczania języka ukraińskiego były efektem braku dobrej woli czy niechęci ze strony władz oświatowych[57]. Choć zdarzało się, że odpowiedzialni za opiekę nad szkolnictwem mniejszościowym inspektorzy szkolni „w poczuciu obowiązku" i przekonania, że władza oczekuje od nich, żeby nie organizowali u siebie punktów nauczania języka ukraińskiego, kierowali się zasadą „u mnie tego nie będzie"[58]. Natomiast zgodnie z sugestią Ministerstwa Oświaty „obowiązek rozpoznania potrzeb i życzeń ludności ukraińskiej spoczywa głównie na władzach oświatowych, które winny wykazać należytą inicjatywę"[59]. A przedstawiciele tej władzy jak widać nie zawsze chcieli ją wykazywać.

Trudna jednak do utrzymania jest teza o niechęci państwa polskiego do organizowania szkolnictwa ukraińskiego[60]. Nie można nie dostrzegać zainteresowania – może czasami wynikającego z chęci „uspokojenia sytuacji" – Ministerstwa Oświaty szkolnictwem ukraińskim[61] od początku jego „organizowania się". Dostrzegając „chwiejność i płynność zespołów nauki tego [ukraińskiego] języka", dyrektor Departamentu V Ministerstwa Oświaty wystosował pisma do poszcze-

[54] J. S y r n y k, op. cit., s. 195–196.

[55] J. D u d e k, op. cit., s. 88.

[56] Taka sytuacja wystąpiła m.in. w Mikołajowicach. Zgłosiło się tam 10 dzieci po 2 z klas II, III, IV, 3 z V i 1 z IV, J. Dudek, op. cit., s. 89.

[57] Ten powód był podkreślany przez UTSK, AAN, PZPR, sygn. 237/XIV-146, s. 4–5.

[58] W. Cyba, op. cit., s. 31.

[59] AP Legnica, PMRN w Legnicy, sygn. 475, Pismo MO do PWRN Wydział Oświaty we Wrocławiu, s. 62.

[60] To m.in. podkreśla Lidia Burzyńska-Wentland, choć problem dotyczy innego rejonu Polski, zob.: L. Burzyńska-Wentland, *Rola Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w tworzeniu międzyszkolnych zespołów nauczania języka ukraińskiego w województwie gdańskim w latach 1956–1971.* W: *Edukacja w warunkach zniewolenia i autonomii (1945–2009),* pod red. E. Gorloff, R. Grzybowskiego, A. Kołakowskiego, Kraków 2010, s. 401–412.

[61] Komisja KC PZPR ds. Narodowościowych rozważała kwestie problemów szkolnictwa z niepolskim językiem nauczania i szukała możliwości poprawy sytuacji. Zwracano także uwagę, we wnioskach, że niektóre „Rady Narodowe, instancje partyjne, Zarządy Okręgowe ZNP nie dają należytego oporu tendencjom nacjonalistycznym". Proszono też lokalne władze, aby wykazały większą troskę o organizację szkolnictwa ukraińskiego, nadzór nad nim (choćby w zakresie powołania wizytatorów). Od Ministerstwa oczekiwano natomiast przygotowania programów i podręczników ułatwiających pracę w szkołach narodowościowych, AP Legnica, PMRN w Legnicy, sygn. 475, Pismo MO do PWRN Wydział Oświaty we Wrocławiu, s. 73.

gólnych Inspektoratów Oświaty (w tym do Lubina Legnickiego), w których prosił urzędników o pomoc w organizowaniu szkolnictwa ukraińskiego. Sugerował większą dbałość o kontakty z rodzicami, zainteresowanie ich postępami w nauce i frekwencją wychowanków, mniejszą opieszałość w przyjmowaniu zapisów do punktów nauczania[62]. Także PWNR we Wrocławiu, zauważając trudności w organizowaniu nauczania języka ukraińskiego „ze względu na brak nauczycieli znających język", widząc „płynność zespołów" i chcąc przeciwdziałać „pretensjom" kierowanym przez UTSK do władz szkolnych, zwracało się kilkakrotnie do poszczególnych inspektorów szkolnych, na podległym sobie terenie, aby sporządzili wykaz miejscowości, które zamieszkuje mniejszość ukraińska, i utworzyli listy chętnych i zainteresowanych nauką języka ukraińskiego. Urzędnicy oświatowi mieli również przeanalizować „możliwości" kadrowe w zakresie języka ukraińskiego w poszczególnych powiatach. Polecano sprawdzenie kompetencji poszczególnych pedagogów ukraińskich, jak też znalezienie nauczycieli polskich znających „język ukraiński w takim stopniu, aby mogli uczyć tego przedmiotu" i nakłanianie ich do przeniesienia się w miejsca, gdzie brakuje kadry. Sugerowano także w ostateczności zatrudnienie osób spoza „zespołu nauczycielskiego", ale znających dobrze język ukraiński (miało się to odbyć w porozumieniu z UTSK). Pozwolono także na otwieranie zespołów „nawet w ciągu trwania roku szkolnego".

„Kuratorium prosi obywateli Inspektorów Szkolnych o sumienne potraktowanie tego zagadnienia, gdyż sprawa ta ma poważne znaczenie. Warunki, w jakich to szkolnictwo znajduje się, są trudne. Należy więc spełnić należycie obowiązki spoczywające na władzach szkolnych, aby ludność ukraińska nie miała powodów do skarg w tym zakresie"[63].

Pismo zostało przekazane dyrektorom szkół w powiecie[64]. Otrzymana następnie od nich informacja zwrotna pozwoliła ustalić, że w powiecie lubińskim pracuje trzech nauczycieli narodowości ukraińskiej oraz 9 polskich nauczycieli znających język ukraiński w stopniu uprawniającym do nauczania[65]. Żaden z nich nie wyraził

[62] Pismo Ministerstwa Oświaty (nr SO 4-4816/59) z dn. 12.12.1959 roku do Inspektora Szkolnego w Lubinie Legnickim. AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 663 bp.

[63] Pismo PWRN we Wrocławiu – Kuratorium Okręgu Szkolnego do Inspektoratu Oświaty w Lubinie Legnickim z dn. 14.01.1960 roku. AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 665, bp. Ministerstwo prosiło jednak podległe sobie władze oświatowe, aby w przypadku nauczycieli niezawodowych sprawdzano, czy posiadają choćby wykształcenie ogólne i czy o ich wyborze czasami nie decyduje tylko czynnik narodowy. „Jest to tendencja niesłuszna i szkodliwa dla sprawy nauczania języka ukraińskiego, bo w ręku nauczyciela o niskim wykształceniu ogólnym – choćby nawet narodowości ukraińskiej, nauka ta zatraca wszelką wartość i podrywa powagę tego przedmiotu", AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 475, Pismo MO do PWRN Wydział Oświaty we Wrocławiu, s. 62.

[64] Pierwsze wysłano już 5 II 1960 roku. Trafiło do kierowników szkół podstawowych w Moskierzynie, Chrostniku, Pieszkowie, Rynarcicach, Żabicach, Składowicach, Nowej Wsi Lubińskiej, Pogorzeliskach, Gwizdanowie, Trzebicach, Pieszkowie, Polkowicach, Szklarach Górnych i Dolnych, Krzeczynie Wielkim, Górnej Suchej i Parchowie. Ponaglenie skierowano 2 marca 1960 roku, AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 663, bp.

[65] Pismo PPRN w Lubinie do PWRN we Wrocławiu – Kuratorium Okręgu Szkolnego z dn. 14 III 1960 roku, ibid.

jednak zgody na opuszczenie macierzystej placówki i podjęcie pracy w punkcie nauczania języka ukraińskiego. Także z początku lat 60. istnieje korespondencja pomiędzy KOS a Prezydiami Powiatowych Rad Narodowych, w której prosi się inspektorów szkolnych oraz kierowników szkół, gdzie odbywa się nauka języka ukraińskiego, o „właściwą opiekę" nad nauczaniem, sprawowanie nadzoru w celu poprawienia frekwencji, wyeliminowania spóźnień i racjonalne tworzenie zespołów[66]. Niemałym problemem szkolnictwa ukraińskiego był brak podręczników. Do końca lat pięćdziesiątych były w użyciu podręczniki sprowadzone z ZSRR, nie były one jednak dostosowane do polskich potrzeb. W związku z tym Ministerstwo Oświaty zleciło w latach 1958–1960 PZWS wydanie najpotrzebniejszych podręczników[67]. Ministerstwo zwracało się później z prośbą do kuratoriów, których dotyczyła kwestia nauczania w języku ukraińskim, o przesłanie zamówień na materiały[68]. Problemem zaopatrzenia w podręczniki zajmowały się następnie poszczególne wydziały oświaty.

Większość punktów nauczania języka ukraińskiego na terenie Zagłębia funkcjonowała do końca lat 60. Wyjątek stanowił punkt w Bukównie (istniejący do 1973 roku)[69]. Także obecnie działa Międzyszkolny Punkt Nauczania języka ukraińskiego dla dzieci młodszych przy Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4 im. Bohdana Ihora Antonycza w Legnicy. Przez wiele lat, mimo przejściowych trudności związanych z brakiem wykwalifikowanej kadry, podręczników, opieszałością urzędników, punkty te stanowiły (obok edukacji domowej) jedyną możliwość kontaktu z językiem ukraińskim. Pozwalały na pielęgnowanie tożsamości narodowej, kontakt z kulturą, tradycją. Wielu uczniów decydowało się na kontynuowanie nauki rodzimego języka, podejmując dalsze kształcenie w IV LO w Legnicy. W dużej mierze dzięki nim legnicka szkoła posiadała swoje regionalne zaplecze[70] i to one przyczyniły się do budowania ponad 55-letniej tradycji placówki.

---

[66] Pismo Kuratora Okręgu Szkolnego do PPRN w Lubinie Legnickim, AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 665, bp.

[67] Ukazały się wówczas: Bukwar, J. Kuroczko, *Czytanka dla II klasy*, Czawdarow,*Ukrajińska mowa dla III klasy*, Siwyćkyj, *Czytanka dla III klasy*, Czawdarow, Sażeniuk, *Ukrajinska mowa dla III klasy*, T. Hołyńska, M. Siwicki *Czytanka dla IV klasy*, K. Kuzyk, J. Hudemczuk, *Czytanka dla V klasy*, J. Kuroczko, *Czytanka dla VI klasy*, I. Bruk *Czytanka dla VII klasy*, B. Kułyk, A. Kułyk, *Ukrajinska mowa. Czastyna I (Fonetyka i morfolohia)* i Meduszewśkyj Tyszczenko, *Ukrajinska mowa. Czastyna 2 (Syntaksys).*

[68] Na czystym druku zamówienia, które zostało przesłane do Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego, a następnie rozesłane po Wydziałach Oświaty PRN, wymienionych jest 6 pozycji (nie jest to ta sama lista podręczników dostępnych we wrocławskiej księgarni), które mogły podlegać zamówieniu: *Bukwar (elementarz)*; J. Kuroczka, *Czitanka do II klasy.* M. Siwicki, *Czitanka do III klasy*, T. Hołyński, *Czitanka do IV klasy*, idem, *Czitanka do V klasy* i J. Kuroczka, *Czitanka do VI i VII klasy.*

[69] O terminach funkcjonowania punktów nauczania m.in. AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, XVII/92, XVIII/281, XVIII/287, 288; AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 663–665. J. Syrnyk, *Ludność ukraińska*..., s. 198–205.

[70] Do 1995 roku IV LO w Legnicy było jedyną szkołą licealną w Polsce z ukraińskim językiem nauczania. M. Syrnyk, *Nauczanie*..., s. 12.

BARBARA TECHMAŃSKA

THE PLACES OF TEACHING UKRAINIAN LANGUAGE IN COPPER - BASIN

Because of settling many families during Operation Vistula, Copper - Basin became one of regions where educational authorities made an effort aimed at ensuring lessons of Ukraininan language. That happened no sooner than after 1952. That time, according to resolution of political office of the Central Committee of the Polish United Workers' Party established in April of 1952. The decree concerned the status regulation of Ukrainian people in Poland indicating the forms and range of teaching their native language to Ukrainian children. Before that, during the first years after the World War II, it was impossible to teach Ukrainian officially. The historical conditions, mostly Operation Vistula, influenced on Polish-Ukrainian relationships, and thereby on the position of this nation in Poland. Actions conducted by authorities tended to full Polonization of Ukrainian people, so all ventures that could be used for developing national culture or cultivating Ukrainian language could not take place. At the beginning, the only organised form of teaching abovementioned language were educational points. The situation changed in 1956. In the territory of Jaroszówka the Ukrainian primary school came into being, and secondary schools were founded in Legnica and Złotoryja. Most of teaching Ukrainian language places located in Basin ran until the end the 60s. Plenty of them between 1958 and 1959. Their existence was determined by the will of educational authorities, parental decisions, and number of students. Each time when there were less learners, the grade was not created. The same with qualifies teachers, if there was not enough of teaching staff, the education was made impossible. Till now there is an Interschool Place for Teaching Ukrainian Language to Younger Children which is a part of the Bohdan Ihor Antonycz High School Complex in Legnica. During ages many of teaching places were (apart from home education) only possibilities of contact with Ukrainian language. They enabled cultivation of national identity and exposure to culture and tradition.

BARBARA TECHMAŃSKA

UNTERRICHTSSTELLEN DER UKRAINISCHEN SPRACHE IM KUPFERREVIER

Das Kupferrevier war, aufgrund der Tatsache, dass hier viele Familien im Rahmen der Aktion „Weichsel" (Akcja „Wisła") angesiedelt wurden, eines der Gebiete, wo die Bildungsbehörden Schritte unternahmen, um den Unterricht der ukrainischen Sprache zu organisieren. Dies erfolgte jedoch erst nach 1952. Danach wurde nämlich gemäß dem Beschluss des Politbüros des ZK der Vereinigten Arbeiterpartei (Biuro Polityczne KC PZPR) von April 1952 der Status der ukrainischen Bevölkerung in Polen geregelt, das Bildungsministerium erließ eine Anordnung, um die Art und den Umfang des Unterrichts für ukrainische Kinder in ihrer Muttersprache zu regeln. Früher, in den ersten Jahren nach dem Zweiten Weltkrieg gab es keine Möglichkeit, die ukrainische Sprache offiziell zu unterrichten. Die historischen Gegebenheiten und vor allem die Aktion „Weichsel" beeinflussten die polnisch-ukrainischen Beziehungen und somit die Stellung dieses Volkes im polnischen Staat. Die Maßnahmen der Behörden zielten auf eine vollständige Polonisierung der Ukrainer ab, somit konnten keine Entwicklungen stattfinden, die der Entfaltung der nationalen Kultur oder der Pflege der ukrainischen Sprache dienten. Ursprünglich waren die Unterrichtsstellen die einzige organisierte Unterrichtsform der genannten Sprache. Im Jahr 1956 gab es Änderungen. In Jaroszówka wurde eine Grundschule und in Goldberg (Złotoryja) und anschließend Liegnitz (Legnica) eine Oberschule gegründet. Die meisten der Unterrichtsstellen der ukrainischen Sprache im Kupferrevier waren bis Ende der 60er Jahre tätig. Die meisten im Schuljahr 1958/1959. Ihre Existenz war von dem Willen der Bildungsbehörden, den Entscheidungen Eltern aber auch der Anzahl der Schüler abhängig (falls

sie kleiner als die gesetzlich vorgeschriebene Anzahl war, wurde keine Schülergruppe gebildet) sowie den qualifizierten Mitarbeitern (falls diese fehlten, war der Unterricht auch unmöglich). Bis heute ist die interschulische Unterrichtsstelle der ukrainischen Sprache für jüngere Kinder an der Bohdan-Ihor-Antonycz-Einheitsschule Nr. 4 (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 im. Bohdana Ihora Antonycza) in Liegnitz tätig. Über viele Jahre waren diese Stellen (neben dem Hausunterricht), die einzige Möglichkeit, Kontakt mit der ukrainischen Sprache zu haben. Sie ermöglichten es, die nationale Identität, Kontakt mit der Kultur und Tradition zu pflegen.

PRZEGLĄDY

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

BERNARD LINEK
PIOTR SOLGA

LEKSYKON MITÓW, SYMBOLI I BOHATERÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA XIX I XX W.[1] (CHARAKTERYSTYKA PROJEKTU BADAWCZEGO[2])

1. WSTĘP

Przed kilku już laty, dokładnie w 2004 r., spotkaliśmy się w interdyscyplinarnym gronie historyków, kulturoznawców i językoznawców w trakcie konferencji pt. *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*[3]. Rok później udało się szczęśliwie, wspólnie z Juliane Haubold-Stolle, zamknąć to spotkanie publikacją pod tym samym tytułem[4]. Zbieżność tytułów publikacji i naszego projektu nie jest przypadkowa, gdyż temat ten, patrząc nań wąsko, jest kontynuacją książki. Wtedy badaniom i analizie poddano tylko wybrane aspekty dyskursów narodowych na Górnym Śląsku. Niedługo po zakończeniu prac nad tym przedsięwzięciem, najpierw w dialogu z Andrzejem Michalczykiem z Ruhr-Universität-Bochum, a później w szerszym gronie autorów, zaczęliśmy rozważać możliwość pełniejszego ujęcia problematyki pamięci regionalnej, jej różnych aspektów, praktykowanych form, ich sensów i znaczeń dla Górnego Śląska.

W ten sposób narodziła się koncepcja przygotowania *Leksykonu mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX w.*, czyli stworzenia możliwie pełnego historycznego kompendium rzeczywistości wyobrażonej obecnej w społeczności regionu w okresie modernizmu/nowoczesności i kształtującej ją. Przy czym być może niemiecki termin *Handbuch* lepiej określiłby przyjęty gatunek literacki, czyli, znowu niezbyt ściśle tłumacząc go na język polski, *podręcznik*. Nazwa ta jest

[1] Poprawiona i zmieniona wersja referatu wygłoszonego w trakcie spotkania organizacyjnego zespołu realizującego projekt, wygłoszona 31 III 2012 r. w Opolu.

[2] Projekt realizowany w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą *Narodowy Program Rozwoju Humanistyki* w latach 2012–2015. Na podstawie decyzji nr 0132/FNiTP/H11/80/2011 z 5 grudnia 2011 r.

[3] Spotkanie odbywało się w dniach 14–16 X 2004 r. w Kamieniu Śląskim. Do jego zorganizowania przyczyniły się następujące instytucje: Stowarzyszenie Instytut Śląski, PIN-Instytut Śląski w Opolu, Instytut im. J.G. Herdera w Marburgu oraz Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej.

[4] Opole–Marburg 2005.

trafna na pewno w tym znaczeniu, że ma powstać książka, która powinna znaleźć się w bibliotece podręcznej każdego humanisty zajmującego się Górnym Śląskiem.

Już wtedy wydawało nam się, że jest to forma umożliwiająca szeroką prezentację tego wyobrażonego świata i dobrze korespondująca z bardziej rozbudowanymi przedsięwzięciami realizowanymi przez środowisko naukowe. Trudno w tym miejscu tworzyć szerszą listę referencyjną, chociaż podstawy metodologiczne z pewnością nawiązują do tych samych źródeł i zaciągnęły dług wobec *Polsko-niemieckich miejsc pamięci* Hansa-Henninga Hahna i Roberta Traby[5]. Także w tej mierze, że jest to próba uniknięcia pewnych zagrożeń tego monumentalnego i rozciągniętego w czasie projektu.

Sprawom natury metodologicznej poświęcimy kilka uwag w pierwszej części wypowiedzi. W tym miejscu chcielibyśmytakże zaprezentować planowaną strukturę publikacji. Na wstępnym etapie naszego projektu najistotniejsze wydają się kwestie związane z metodyką pracy naszego zespołu i możliwościami jej ujednolicenia, a przynajmniej zbliżenia. Stąd też w tej części przedstawimy kilka sugestii i propozycji, które, mamy nadzieję, będą przewijać się w dyskusjach ogólniejszych i szczegółowych, poświęconych już poszczególnym hasłom. Na zakończenie chcielibyśmy kilka słów poświęcić harmonogramowi dalszych prac.

Na koniec tych uwag wprowadzających sprawa na pewno istotna. Projekt nasz jest realizowany w ramach modułu badawczego Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki edycji 2011 r. wspierającego długofalowe prace dokumentacyjne, edytorskie i badawcze. Z zadowoleniem stwierdzamy, że jest to od lat pierwszy tak duży projekt poświęcony Górnemu Śląskowi realizowany wyłącznie za pieniądze państwa polskiego[6].

2. O GÓRNOŚLĄSKIEJ HISTORII „DRUGIEGO STOPNIA" UWAG KILKA – ZAŁOŻENIA PROJEKTU

Nie ulega wątpliwości, że boom na badania kulturoznawcze trwa i dawno już dotarł do historiografii, gdzie koncentruje się ostatnio na badaniach nad pamięcią. Z pewną ulgą zatem można skonstatować, że nie musimy tutaj próbować tworzyć jakiegoś systemu modelowego, definiować poszczególnych pojęć i ważyć

[5] Projekt realizowany przez Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie przy współpracy interdyscyplinarnego grona kilkudziesięciu naukowców z Polski, Niemiec i innych krajów europejskich. O założeniach projektu, który obrósł subprojektami, przygotowywanych hasłach oraz zespole zob.: http://www.cbh.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=46&catid=21 [22.07.2012]. Do tej pory ukazały się dwa tomy: R. Traba, H.H. Hahn (red.), współpraca: M. Górny i K. Kończał, *Polsko-niemieckie miejsca pamięci,* t. 3*: Paralele*, Warszawa 2012; H.H. Hahn, R. Traba (Hg.), unter Mitarbeit von M. Górny und K. Kończał, *Deutsch-Polnische Erinnerungsorte*, Bd. 4, *Reflexionen*, Paderborn 2013. W przygotowaniu kolejne tomy oraz leksykon kultury pamięci pt. *Modi Memorandi*.

[6] Szerzej o programie: http://www.nauka.gov.pl/narodowy-program-rozwoju-humanistyki [31.08.2013].

ich składu. Mamy do dyspozycji potężną, starszą i nowszą, polską i zagraniczną literaturę, do której można się odwołać. Zapewne wszyscy znają bądź przynajmniej słyszeli o rozważaniach Maurice Halbwachsa nad pamięcią zbiorową[7], do których odwołują się praktycznie wszyscy „kontynentalni" badacze tej kategorii analitycznej. Triumfy święcą „miejsca pamięci" Pierre'a Nory[8]. Zapewne też większość z nas otarła się jeszcze w trakcie studiów o pracę Stefana Czarnowskiego o bohaterach[9] bądź całą warszawską szkołę filozofii (m.in. Leszek Kołakowski i jego badania nad mitem[10] czy rozważania Jerzego Szackiego o tradycji[11]). Ciągle nie w pełni wykorzystane są przemyślenia na tym polu Aleidy i Jana Assmannów, chociaż też już są dostępne w języku polskim[12]. Interesujące wyniki mogłoby również przynieść spojrzenie na przeszłość i społeczne tworzenie pamięci, z punktu widzenia konstrukcjonizmu, tak jak rozumieli tę koncepcję Peter L. Berger i Thomas Luckmann[13].

Jednak, jak sądzimy, podstawowy problem w badaniach historycznych nad pamięcią nie leży w braku zaplecza metodologicznego, a w ciągle niedostatecznym przełożeniu tych propozycji na praktykę pracy historyka, co zgodnie przyznają autorzy próbujący dokonać bilansu dotychczasowych dokonań, m.in. w stosunku do Śląska – Maximilian Eiden[14].

Skoro mowa o Górnym Śląsku, warto wprowadzić i wykorzystywać w naszych rozważaniach jeszcze jedną relację dwóch zmiennych: państwa narodowego (w naszym przypadku państw) i regionu[15]. Państwo narodowe to specyficzny produkt dziejów europejskich o niedługiej metryce. Dopiero Oświecenie, z ideą równości ludzi i wolności jednostki, podłożyło ładunek ideologiczny pod państwo stanowe: hierarchiczny i zamknięty twór, a ostatecznie dopiero industrializacja i urbanizacja wymusiły przebudowę państwa w kierunku państwa narodowego, łączącego na określonym terytorium wspólnotę obywateli zwaną narodem. Przy czym w przypadku Górnego Śląska mamy do czynienia przede wszystkim z państwem etnicz-

[7] M. H a l b w a c h s, *Społeczne ramy pamięci,* Warszawa 1969.

[8] Do tej pory ukazały się w języku polskim metodologiczne fragmenty prac tego autora. Zob.: P. Nora, *Czas pamięci*, „Res Publica Nowa" 2001, s. 37–43. W tym miejscu warto wymienić wielowątkowe rozważania filozoficzne i historiozoficzne o pamięci Paula Ricouera: idem, *Pamięć, historia, zapomnienie,* Kraków 2012.

[9] S. C z a r n o w s k i, *Kult bohaterów i jego społeczne podłoże. Św. Patryk jako bohater narodowy Irlandii.* W: idem, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1956.

[10] L. K o ł a k o w s k i, *Obecność mitu*, Wrocław 1994.

[11] J. S z a c k i, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971.

[12] J. A s s m a n n, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych,* Warszawa 2008.

[13] P.L. B e r g e r i T. L u c k m a n n, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 2010.

[14] M. E i d e n, *Gedächtnisgeschicht.* W: J. Bahlcke, *Schlesienforschung. Methoden, Themen und Perspektiven zwischen traditioneller Landesgeschichtsschreibung und moderner Kulturwissenschaft*, Köln i in. 2005, s. 477–510.

[15] Szerzej o tych relacjach: B. Linek, *Tożsamość śląska w okresie państw narodowych (1918–1945)* [artykuł złożono do druku do „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka"].

nym, w którym ideolodzy narodowi wymyślili (w znaczeniu Hobsbawmowskim) naród jako byt przedpolityczny poprzez zabsolutyzowanie wspólnego pochodzenia i na tej podstawie domagali się dla takiej grupy własnego terytorium i rządu[16].

Z konsekwencji tego paradygmatu wyłaniają się też pola konfliktów pomiędzy regionem a państwem narodowym. Oba konstrukty ograniczające terytorium miały podobne komponenty. Jednak region ma je pod różnymi względami o wiele „słabsze" w porównaniu do państwa narodowego, które pod każdym względem przewyższa go „wiekiem" i trwałością cech konstytutywnych. Kłopotliwe jest już wyznaczenie terytorium regionu, gdyż zazwyczaj w tym zakresie panowała w dziejach duża zmienność, a stawianie znaku równości między nim a wybraną jednostką administracyjną obdarzone jest często dużym pierwiastkiem wolicjonalnym.

Wracając do rozważań terytorialnych i egzemplifikacji różnic interesujących nas kategorii: jeśli naród dysponuje językiem, to mieszkańcy regionu mówią co najwyżej nieustandaryzowanymi dialektami, z wyraźnymi wpływami innych kodów kulturowych. Co gorsza, w przypadku regionu na każdym poziomie kulturalnym, na przykład w przypadku specyficznych zwyczajów i obyczajów, istniał poziom wspólny dla zróżnicowanych etnicznie/narodowo mieszkańców tego obszaru, co kwestionowało podstawową zasadę nacjonalizmu o dążeniu do wyłączności i jednorodności. Wytyczanie granicy objęło wszystkie pola, także – a może przede wszystkim – świat wyobrażony[17].

Jeśli te uwagi przyłożymy do Górnego Śląska, to jawi się nam on jako modelowo „słaby" region, ze zmiennymi politycznie dziejami, zróżnicowaniem religijnym, skomplikowanymi stosunkami językowymi i kulturą, do której rościły sobie prawa różne grupy i twory polityczne. Niewątpliwie jednak warty rozwikłania i uporządkowania również na obszarze symbolicznym.

Konsekwencją tego przekonania była próba stworzenia możliwie uporządkowanego modelu górnośląskiego świata wyobrażonego, odwołującego się do europejskich badań nad kulturą, który mógłby służyć do stworzenia mapy kulturowo-historycznej ostatnich 150–200 lat, swoistego inwentarza elementów pamięci Górnoślązaków. Ostateczny efekt tych przemyśleń, w postaci zestawu haseł, oparty jest na trzech zasadach, które – mamy nadzieję – znalazły akceptację grona autorów *Leksykonu*[18].

---

[16] O samym państwie i jego atrybutach zob.: G. S k ą p s k a, *Państwo.* W: *Encyklopedia Socjologii*, t. 3, Warszawa 2000, s. 56–63. Autorka minimalizuje znaczenie państwa narodowego. Dlatego też zob. jeszcze z perspektywy badań nad nacjonalizmem, np.: H. Schulze, *Staat und Nation in der europäischen Geschichte*, München 1994.

[17] O relacjach państwo – region zob.: P. T h e r, H. S u n d h a u s s e n (Hrsg.), *Regionale Bewegungen und Regionalismen in europäischen Zwischenräume seit der Mitte des 19. Jahrhundert,* Marburg 2003, szczególnie wprowadzenie tegoż pierwszego: P. Ther, *Sprachliche, kulturelle und ethnische „Zwischenräume" als Zugang zu einer transnationalen Geschichte Europas,* ibid., s. IX–XIX.

[18] Pełny zestaw haseł i inne materiały związane z projektem znajdują się na stronie: www.instytutslaski.com/leksykon [01.09.2013].

A. POLIFONICZNOŚĆ KULTURY GÓRNEGO ŚLĄSKA

Truizmem wydaje się stwierdzenie, że podobnie jak ma to miejsce z tożsamością, która ma charakter złożony i składa się z wielu członów i pięter, tak i ludzie mają kultury, a nie jednorodną, jednolitą kulturę. Oznacza to, że zarówno jednostka, jak i większe grupy osadzone są w różnych systemach tradycji i wartości, pochodzących tak z kultury dominującej, jak i niedominującej, „wysokiej" i „popularnej"; składają się na nie zamierzchłe relikty i znaki z procesu kulturalizacji i pamięci bezpośredniej, które służą różnym celom. Często determinują one nasze postawy wobec świata bądź nas w nim sytuują. Na opisanie tej struktury posługujemy się tutaj terminem „polifoniczność" i mimo wszystko wystrzegalibyśmy się popularnego terminu wielokulturowość, sugerującego ostre granice i segmentowość tych światów, gdyż mimo oczywistych konfliktów, wrogich przejęć i napięć społeczeństwo i kultura regionalna są w ciągłym dialogu i dążą do osiągnięcia pewnego punktu wspólnego, stabilizującego ten układ.

W koncepcji projektu wymieniliśmy sześć takich systemów kulturowych tworzących i oddziałujących na mieszkańców Górnego Śląska przez ostatnie dwa wieki. Chronologicznie rzecz ujmując, są to: kultura ludowa, chrześcijańska, narodowa, industrialna, robotnicza i popularna. W tej typologii staraliśmy się unikać wartościowania, stąd chociażby brak tzw. kultury wysokiej, która skądinąd w regionie zaczęła się rozprzestrzeniać dopiero w XX w. Każda z tej szóstki była w interesującym nas okresie obecna, jest widoczna w regionie i tworzy jego aktywne dziedzictwo. We wspomnianej koncepcji mieszczą się też przykłady symboli, mitów i bohaterów charakterystycznych dla każdej z tych pamięci.

B. ROLA ZNAKÓW

Dobry to zatem moment, żeby podkreślić, że każda z tych kultur czy też pamięci składa się z elementów prostszych i każdą można rozłożyć na znaki obdarzone wartością, które służą do tworzenia większych struktur i zakreślania granic. Już w samym zestawie naszych haseł wymienionych jest sześć takich grup, często składających się z dwóch członów. Poczynając od elementów najmniejszych, najpierw mamy **znaki i symbole**, którymi najprościej opisać region i które jak kreski kodów pojawiają się w większych konstrukcjach, często w tych połączeniach zmieniając znaczenie i wartość. To po nich najłatwiej rozpoznać swojego/obcego i komunikować się wewnątrz grupy, a także stygmatyzować innych.

Na Górnym Śląsku, typowym dla Europy Środkowej regionie pogranicznym, który w dziejach znajdował się pod wpływem i był elementem składowym licznych ośrodków politycznych, a tym samym systemów kulturowych, mamy do czynienia z wieloma reliktami i symbolami tych światów. Niektóre z nich są obecne u większości kultur. Taką rolę symboliczną odgrywa przynajmniej od czasów średniowiecznych Odra, wokół której opisywano całą prowincję. Równie starym znakiem – i chyba najbardziej znanym – jest Góra św. Anny, która była miejscem kultu już w okresie pogańskim. W czasach chrześcijańskich stała się ona najważniejszym

sanktuarium regionalnym i ważnym miejscem pielgrzymkowym. Po polsko-niemieckim konflikcie o przynależność państwową regionu stała się sanktuarium narodowym, najpierw niemieckim, a później polskim, w obu przypadkach o wyraźnym ostrzu antykatolickim.

Podobną funkcję pełnią **święci i bohaterowie**, którzy w swej najprostszej postaci są spersonalizowanymi symbolami. Każda z kultur ma swoich herosów, o bliskich jej przymiotach, którzy już trudniej poddają się przejęciu, chociaż jeśli spojrzeć na polskich świętych katolickich, to udanie zostali oni włączeni w panteon narodowy. Niektóre z tych elementów kultury regionalnej, co – jak się wydaje – szczególnie dotyczy spersonalizowanych symboli w postaci świętych i bohaterów ruchów masowych, straciły na znaczeniu bądź odeszły bezpowrotnie w przeszłość. Mimo wszystko długo jeszcze w XIX w., a nawet XX w. kult św. Jadwigi Śląskiej czy św. Jacka odgrywały znaczącą rolę w życiu mieszkańców regionu. Z pamięci regionalnej został natomiast wyparty Albert Schlageter, niemiecko-nazistowski bohater okresu powstań, któremu w brunatnych czasach wystawiono pomniki w wielu miastach górnośląskich. Podobny jest los Wincentego Pstrowskiego, górnika i bohatera komunistycznego. Jeszcze trzy dekady temu jego nazwisko nosiła ulica w każdej miejscowości na Górnym Śląsku.

Każdemu bohaterowi towarzyszy dłuższa bądź krótsza narracja opowiadająca o jego cechach i czynach wyznaczających go do tej wyjątkowej roli. W zestawie wyróżniono dwa rodzaje takich opowieści – **mity i tradycje** – które różnią się tylko wielkością. Wraz z pojawieniem się narodów uniwersalizm chrześcijański został zakwestionowany. Grupy te konstruowały i koncentrowały się wokół opowieści o wspólnym pochodzeniu bądź dokonaniach. Na bazie tych wielkich narracji, choćby w postaci Polski Piastowskiej czy niemieckiej misji kulturalnej, powstały i funkcjonują w regionie inne mity, przede wszystkim narodowe, które, wyjaśniając teraźniejszość za pomocą przeszłości, tworzą podstawy różnych ideologii.

Zbliżone do nich, zredukowane do obrazów, ale zazwyczaj zawierające w sobie opowieść, są **stereotypy**, które za pomocą zestawu różnorodnych atrybutów i cech przekazują wartościujący opis grup bądź też ocenę własnych zachowań. To one są wygodnym środkiem do wytyczenia granicy pomiędzy tym co własne a obce, co na Górnym Śląsku przebiegało w różnych kierunkach i w różnym natężeniu. Służą one także do marginalizacji grup wykluczanych ze wspólnoty. W tym ostatnim przypadku trudno pominąć obecność Cyganów i losy żydów/Żydów, z reguły innych (obcych) dla dominujących grup regionalnych.

Wszystkie te elementy świata kulturowego Górnego Śląska podlegały weryfikacji społecznej poprzez odprawianie **świąt** i towarzyszące im różnorodne **rytuały**. To „sprawdzenie" systemu kulturowego było okazją do legitymizacji dla elit i uczestnictwa we wspólnocie dla wszystkich. To też okazja do przypomnienia sobie wspólnego zestawu symboli i bohaterów bądź inscenizacji mitów. Pod tym względem oblicze interesującego nas Górnego Śląska ukształtowały różnorodne pielgrzymki (Góra św. Anny, Piekary, ale i Częstochowa) i święta kościelne. Rytu-

ały ruchów masowych nie wniosły w tych schematach wiele nowych figur i ról. Ze swej natury takie święta jak 1 Maja czy inne święta narodowe podporządkowane były kulturom i tym samym rytuałom ponadregionalnym.

Odnajdziemy je również w formie zmaterializowanej w najróżniejszych **miejscach** upamiętniających przeszłość i stanowiących scenę do odprawiania świąt. Na ten podkatalog składają się też takie miejsca jak familoki i hałdy, w których i wokół których toczy(ło) się życie społeczności lokalnej. Z kulturą industrialną związane są również takie stereotypowe pojęcia jak nędza górnośląska i pijaństwo mieszkańców Górnego Śląska, z którymi walczyły zastępy księży i modernizatorów.

C. DYNAMIZM

Wszystkie te elementy, ostro tutaj wyróżnione, funkcjonują we wzajemnych zależnościach, zapożyczeniach i złożeniach, najkrócej mówiąc – w dynamicznej interakcji. Jeśli przekonanie o możliwościach stworzenia zbliżonych grup znaków wpłynęło na taką a nie inną strukturę *Leksykonu*, to zjawisko powszechnego ruchu ukształtowało uwagi metodyczne tych rozważań. Kończąc ten schematyczny opis, wypada podkreślić, że konieczność ciągłego umieszczania poszczególnych haseł w czasie i przestrzeni oraz pamiętania, że mogły one mieć różne znaczenie dla różnych grup, stanowi naszym zdaniem podstawową trudność przy opracowywaniu haseł *Leksykonu*. Jeśli się spojrzy na przykład na święto 1 Maja, to ma ono zupełnie inne znaczenie dzisiaj niż na początku XX w. Inaczej podchodzono do niego na wsi i w miastach. Inaczej wówczas traktowali je na przykład zabrzańscy górnicy i podopolscy chłopi.

3. STRUKTURA I ZESPÓŁ *LEKSYKONU*

Konsekwencją przyjętej systematyzacji jest struktura publikacji, która ma charakter problemowy. Przeciw układowi chronologicznemu bądź jakimkolwiek próbom chronologiczno-problemowego zestawienia przemawia naszym zdaniem „długowieczność" niektórych haseł, które wymykają się jednoznacznemu przyporządkowaniu do danego okresu, co burzyłoby taki układ książki.

Trudno, ze względów pozanaukowych, będzie zmienić nam liczbę haseł *Leksykonu*. Skądinąd trzeba stwierdzić, że obecne 110 haseł jest już rezultatem skrótów i łączenia oraz rezygnacji z niektórych kwestii. W dalszym ciągu też mamy w zanadrzu rezerwowe hasła i można w trakcie realizacji podjąć dyskusję nad zamianą niektórych wpisów, zawsze jednak na podstawie sugestii autora, gdyż podejście kulturoznawcze z trudem przebija się w badaniach historycznych i nie tak łatwo znaleźć w tym kręgu autorów traktujących proponowane tematy nie tylko jako wydarzenia historyczne, ale także jako fenomeny kulturowe. Bardziej elastycznie należy traktować sprawę objętości poszczególnych haseł. Nie widzimy zbyt wielkiego problemu, jeśli hasło będzie miało 8–12 znormalizowanych stron. Przy przygotowaniu tekstów nie możemy zapominać o efektach *iconic turns*: niekiedy

obrazy, zdjęcia i plakaty znacznie lepiej wyjaśniają pewne problemy niż strony opisów. Stąd do każdego hasła pragniemy załączyć po kilka ilustracji. Powinny to być minimum dwa, trzy zdjęcia do każdego hasła.

Trudno będzie – i nie jest to naszym zamierzeniem – zmienić strukturę zespołu. Od początku zależało nam na tym, żeby to był przede wszystkim projekt historyków, gdyż żywimy przekonanie, że przedstawiciele tej dyscypliny dalej mają najwięcej do powiedzenia na temat dziejów ludzkich. Ze względu na charakter dziedzictwa naszego regionu kładliśmy nacisk, żeby było to grono możliwie międzynarodowe i wywodzące się z różnych ośrodków naukowych. Z perspektywy doświadczeń wspomnianych *Polsko-niemieckich miejsc pamięci* H.H. Hahna i R. Traby, gdzie liczba autorów znacznie przekracza sto osób, staraliśmy się, żeby to było możliwie małe grono, za to współpracujące ze sobą, a nie funkcjonujące obok siebie. Wartością dodaną każdej książki jest wspólny język, zbliżone traktowanie źródeł i podobne kategorie analityczne. Każdy dodatkowy autor, wnoszący własny światopogląd naukowy, utrudnia taką dyskusję, co prowadzi do niespójności efektu końcowego. Stanęło ostatecznie na 17 autorach, z których każdy posiada związki z historiografią.

4. METODA PRACY

Wszystkie osoby, które spodziewają się w tym miejscu jakiegoś krótkiego przepisu na sposób przygotowania poszczególnych haseł, musimy zawieść. Nie mamy takiego wzorca i obawiamy się, że znakomitsze osoby na naszym miejscu miałyby podobne wątpliwości. Po prostu mamy do czynienia ze 110 fenomenami, które wymagają swoistego potraktowania i bez mała każde z tych haseł wymaga odrębnego podejścia.

Wydaje się nam jednak, że można wskazać pewne warunki ramowe, które powinny ułatwić stworzenie planu pracy do poszczególnych haseł.

a) Zaczynając od końca:
   Wszystkie zabiegi powinny przynieść w efekcie tekst – mówiąc kolokwialnie – do czytania. Kiedyś by to nazwano pracą popularnonaukową. Postmoderniści mówiliby o literaturze naukowej, my nazywamy to esejem naukowym.

b) Każde z haseł powinno zawierać cztery elementy:
   – jakby to powiedział P. Nora: historię pierwszego stopnia, czyli krótki opis dziejów wg Rankego – podstawowe fakty i informacje o opisywanym zjawisku;
   – wersję kanoniczną danego fenomenu, czyli podstawowy opis mitu, narracji itd.;
   – opis zmian interesującego nas zjawiska w perspektywie czasu i przestrzeni, także grupowej;
   – ocenę roli odgrywanej przez przedmiot analizy dla społeczeństwa regionu.

c) Nieco trudniejszą sprawą jest droga prowadząca do osiągnięcia założonego celu. Chociaż podkreślaliśmy wiarę w użyteczność społeczną historyków, to jednak musimy przyznać, że podzielamy opinie dotyczące kryzysu tej dyscypliny wiedzy wynikające z zasklepienia metodologicznego.
Stąd też, zdając sobie sprawę, że z własnej skóry nie wyskoczymy, to mimo wszystko sugerujemy jako podstawową zasadę pisarską hasło: **mniej tekstu, a więcej kontekstu**, tzn. zamiast próbować na siłę zasypać czytelnika faktami i źródłami, postarać się osadzić każdy z tych fenomenów w jego ówczesnym znaczeniu. Opisując go, nie tylko ze względu na charakter regionu, wypada sugerować podjęcie próby dostrzeżenia różnych perspektyw i znaczeń.
d) Jakie źródła należy wykorzystać? Ponownie sugerujemy ucieczkę od dokumentów, przynajmniej tych oczywistych, i źródeł archiwalnych. Niekiedy pewne zjawiska lepiej oddać obrazem, filmem, fragmentem literatury bądź kontekstem społecznym, czyli wskazane jest podejście możliwie interdyscyplinarne. Czytając przywoływany artykuł M. Eidena, można dostrzec, ile źródeł jest do naszej dyspozycji.

5. HARMONOGRAM PROJEKTU

Cały nasz projekt został zaplanowany na trzy lata. Nasze spotkanie kończy etap wstępny, którego efektem będzie sprawozdanie zamieszczone na naszej stronie[19]. Powinno ono ułatwić decyzje metodyczne i konstrukcyjne przy każdym haśle.

Kolejne lata to przygotowanie haseł, recenzje wewnętrzne i zewnętrzne oraz tłumaczenia, dobór ilustracji i prace redakcyjne. Miejmy nadzieję, że pod koniec 2014 r. *Leksykon* trafi do drukarni, a na początku 2015 r. – do rąk Czytelników.

6. PODSUMOWANIE

I na sam koniec krótka odpowiedź na pytanie, które powinno paść na początku: dlaczego i po co ten temat? Nieco żartobliwie można powiedzieć, że to powrót do korzeni, gdyż z mitycznych opowieści, ulegając presji racjonalizmu, wyszła historiografia. Mówiąc nieco poważniej, wypada udzielić banalnej odpowiedzi: bo wszystkie zjawiska, które mamy zamiar przybliżyć, po prostu są. I na dodatek nie znajdują się na wysokości ponad 8 tys. metrów, ale są ciągle w nas i wokół nas. Myślimy i posługujemy się w każdej sytuacji tymi wszystkimi znakami, począwszy od symboli, a na skomplikowanych narracjach skończywszy. Trwający kolejny spór o Górny Śląsk, który nie jest niczym nowym i po nim przyjdą kolejne, nie powinien nas odstręczać od dążenia do celu naszej pracy i osadzania tych fenomenów w czasie i przestrzeni, szukania różnych znaczeń tego niby nierzeczywistego świata, aby zrozumieć jego funkcjonowanie.

[19] Zob.: http://islaski.wix.com/leksykon#!realizacja/c1jxp [01.09.2013].

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

ALICJA NAHAJOWSKA

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI EXODUS EDUKACYJNY MŁODZIEŻY Z REGIONU OPOLSKIEGO A RYNEK PRACY – ZAGROŻENIA W KONTEKŚCIE DEPOPULACJI

Dnia 20 grudnia 2012 roku w Opolu w Sali Plenarnej Sejmiku Województwa Opolskiego odbyła się konferencja pt.: *Exodus edukacyjny młodzieży z regionu opolskiego a rynek pracy – zagrożenia w kontekście depopulacji*. Jej organizatorami byli: Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu, Marszałek Województwa Opolskiego oraz Katedra Ekonomii i Badań nad Rozwojem Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.

W konferencji uczestniczyło około 170 osób, w tym wszyscy członkowie zarządu województwa oraz przedstawiciele władz samorządowych regionu: starostowie, burmistrzowie, wójtowie, a także reprezentanci pozostałych organów regionalnych, pracownicy szkół wyższych i instytucji naukowych, studenci oraz wysłannicy mediów. Obecni byli również przedstawiciele Centrum im. Adama Smitha, a wśród nich profesorowie Robert Gwiazdowski i Andrzej Sadowski, którzy współpracują z zarządem regionu w ramach Programu Specjalnej Strefy Demograficznej.

Konferencję otworzył marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta wraz z dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Pracy – Jackiem Suskim.

Jako pierwsza przedstawiona została prezentacja dyrektora Jacka Suskiego na temat sytuacji młodzieży na opolskim rynku pracy i kierowanych do niej programów specjalnych.

Dalsze obrady konferencji skoncentrowano na badaniach zrealizowanych na zlecenie Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Opolu wśród opolskiej młodzieży przez zespół profesora Romualda Jończego z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Zostały one przedstawione w trzech kolejnych prezentacjach.

W pierwszej prezentacji przytoczono wyniki badań przeprowadzonych przez profesora Romualda Jończego przy pomocy dr Diany Rokity-Poskart oraz zespołu ankieterów wśród 1263 maturzystów województwa opolskiego. Wynika z nich, że ogromna większość maturzystów zamierza bezpośrednio po liceum kontynuować naukę – wśród nich największą grupę stanowi młodzież planująca podjąć studia. W toku badań ustalono także, że prawie dwie trzecie spośród osób wybierających się na studia zamierza odbywać je poza obszarem województwa opolskiego, a kierunkiem tych edukacyjnych migracji jest przede wszystkim Wrocław. Profesor podkreślił, że poważnym problemem są nie tyle same wyjazdy młodzieży na studia

poza region, ale ścisła korelacja pomiędzy zamierzonym miejscem studiów poza województwem a przyszłym planowanym miejscem zamieszkania, co oznacza, że przewidywana emigracja nie jest jedynie migracją edukacyjną, ale definitywną. Badania dowiodły, że migracja młodzieży poza województwo opolskie stanowi drenaż mózgów, ponieważ zarówno osoby wyjeżdżające jedynie na studia, jak i zamierzające po ich ukończeniu pozostać tam na stałe, cechują się istotnie lepszymi wynikami w nauce niż osoby pozostające w regionie. Profesor zwrócił uwagę, że wyniki zrealizowanych badań pozwalają twierdzić, iż problem wyludnienia regionu będzie się przedstawiał znacznie gorzej, niż się obecnie zakłada, co stawia przed regionem poważne wyzwania.

Kolejna prezentacja przedstawiała wyniki badań zrealizowanych przez prelegenta i mgr inż. Marcelinę Kwiatkowską wśród studentów Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu pochodzących z województwa opolskiego. Prezentacja miała charakter komplementarny w stosunku do pierwszej, a wynikające z niej informacje potwierdziły fakt, że osoby pochodzące z Opolszczyzny, a studiujące we Wrocławiu nie wiążą swojej przyszłości z regionem pochodzenia. Ponadto badania pozwoliły rozpoznać determinanty podejmowania studiów poza regionem i opinię studentów na temat oferty edukacyjnej opolskich szkół wyższych. Na podstawie wyników badań ustalono również oczekiwania tej młodzieży względem przyszłej pracy i miejsca stałego zamieszkania. Określono też warunki, których spełnienie spowodowałoby, że studenci po ukończeniu edukacji wróciliby na Opolszczyznę.

W trakcie trzeciej prezentacji profesor Jończy omówił główne wnioski z badań w kontekście problemu wyludnienia województwa opolskiego oraz zadań w sferze rynku pracy, zatrudnienia i szkolnictwa wyższego. Zaznaczył, że aglomeracja opolska i wyższe szkoły regionu wobec zamierzonego drenażu około połowy badanej młodzieży podejmują zdecydowanie zbyt ograniczone działania, by móc skutecznie ten proces zatrzymać. Za kluczową kwestię uznał stworzenie na Opolszczyźnie silnego i konkurencyjnego ośrodka uniwersyteckiego i naukowego. Zwrócił również uwagę na potrzebę integracji opolskiego środowiska akademickiego, szczególnie w zakresie komplementarnej współpracy dwóch największych uczelni państwowych.

Profesor Jończy podkreślił konieczność promocji i budowy pozytywnej marki zarówno regionu, jak i samego Opola, które jawić się powinno jako miasto młodzieży, studentów oraz kariery, zaznaczając jednocześnie, że wzmocnieniu rangi Opola jako ośrodka akademickiego pomóc może rozwój miasta w kierunku tworzenia młodym ludziom możliwości zarobkowania i zaspokajania aspiracji. Mogłoby się to odbyć poprzez wsparcie przedsiębiorczości absolwentów, szczególnie w sferze usług, gdzie wciąż upatruje się możliwości rozwoju całego regionu, jak również dzięki pozyskaniu strategicznych inwestycji z najwyższej półki, które dałyby silny impuls rozwoju regionalnej gospodarki i technologii.

Istotną kwestią, którą podjął profesor Jończy, jest czas, w którym młodzież podejmuje decyzje migracyjne. Jak wynika z przeprowadzonych badań, zapadają one

szybciej niż te o dalszej aktywności edukacyjnej czy zatrudnieniowej, dlatego też oddziaływanie na migrującą młodzież powinno rozpocząć się znacznie wcześniej niż po (czy na) studiach. Profesor zwrócił też uwagę na niską jakość doradztwa zawodowego, którego poprawa – w jego opinii – może wpłynąć na bardziej skuteczne dopasowanie wybieranych przez młodzież kierunków studiów do zapotrzebowania na rynku pracy.

Kolejną częścią konferencji był panel dyskusyjny pt. *Wrocław czy Opole – na studia czy na zawsze*, moderowany przez red. Marka Świercza z Radia Opole. W panelu udział wzięli wybrani młodzi mieszkańcy województwa opolskiego, którzy swoją przyszłość związali z Opolem lub Wrocławiem. Przedstawili powody, którymi kierowali się przy wyborze uczelni mających siedziby albo we Wrocławiu, albo w Opolu. Tłumaczyli też, jakie czynniki determinowały ich miejsce zatrudnienia i zamieszkania po ukończeniu edukacji. W dyskusji podkreślano, że w większych ośrodkach, takich jak Wrocław, łatwiej jest absolwentom znaleźć pracę spełniającą ich oczekiwania; dyskutanci zwrócili również uwagę na niedostateczny kontakt uczelni, zwłaszcza opolskich, z rynkiem pracy i praktyką gospodarczą.

Po wypowiedziach panelistów do dyskusji przyłączyli się słuchacze panelu, którymi byli przedstawiciele: świata nauki, studentów, praktyki gospodarczej, władz regionu oraz władz uczelni. Zgodne były zwłaszcza głosy młodzieży zwracające uwagę na brak świadomości licealistów w procesie wyboru przedmiotów maturalnych ich powiązania z przyszłymi kierunkami studiów. Nacisk kładziono na fakt niedostatecznego przekazu informacji przez nauczycieli o sytuacji na rynku pracy i przydatności podejmowania kształcenia na wybieranych kierunkach studiów. Wypowiadający się podkreślili, że nauczyciele, pomagając w wyborze przedmiotów maturalnych, pytają przede wszystkim o zainteresowanie danym obszarem, nie biorąc pod uwagę konsekwencji takich wyborów. Dyskutanci z różnych środowisk byli też zgodni, że sposób postrzegania przez młodzież swoich szans i przyszłości, a także jej aspiracje, szybko ulegają zmianie i wymagają uważniejszej niż dotychczas analizy.

Biorący udział w dyskusji marszałek województwa Józef Sebesta podkreślił ogromną wagę opinii młodych ludzi, zauważając, że wiele wniosków z badań i uwag sformułowanych na konferencji będzie można spożytkować w programie Specjalnej Strefy Demograficznej.

Na zakończenie panelu dyskusyjnego głos zabrała Barbara Kamińska, wicemarszałek województwa opolskiego, która zapowiedziała, że w najbliższym czasie zorganizowane zostanie spotkanie, na które zaproszeni zostaną wszyscy zainteresowani podejmowaniem działań w ramach Specjalnej Strefy Demograficznej w zakresie edukacji na wszystkich poziomach kształcenia.

Obrady konferencji podsumował dyrektor WUP Jacek Suski, jeszcze raz podkreślając ważkość problemu i wyrażając nadzieję, że tego typu badania będą kontynuowane.

STUDIA ŚLĄSKIE
TOM LXXII (2013)

GRZEGORZ STRAUCHOLD

RECENZJA: ANDRZEJ HANICH, KSIĄDZ BOLESŁAW KOMINEK *PIERWSZY ADMINISTRATOR APOSTOLSKI ŚLĄSKA OPOLSKIEGO (1945–1951)*, PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY – INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU, OPOLE 2012, SS. 178; ANDRZEJ HANICH, *KSIĄDZ BOLESŁAW KOMINEK. WSPOMNIENIA I DOKUMENTY PASTORALNE PIERWSZEGO ADMINISTRATORA APOSTOLSKIEGO ŚLĄSKA OPOLSKIEGO (1945–1951)*, PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY – INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU, OPOLE 2012, SS. 707.

Nieco niekonwencjonalnie zapisałem tytuł tej recenzji, bo i niecodziennie zostały te dwa tomy oznaczone. Na fakt, że jest to wydawnictwo dwutomowe, stanowiące całość edytorską, wskazują – na stronach tytułowych – numery-gwiazdki. Odpowiednio jedna i dwie. Z kolei obie książki posiadają odrębne numery ISBN, co sygnalizuje ich odrębność edytorską. Oba tomy posiadają tych samych recenzentów, z najwyższej absolutnie półki – są nimi prof. dr hab. Michał Lis (PIN – Instytut Śląski w Opolu) i ks. prof. zw. dr hab. Józef Swastek (Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu). Jak by zresztą nie interpretować zawiłości oznaczeń, należy stwierdzić, że obie te książki organicznie się uzupełniają, gdyż ich treścią jest narracja autora na temat Bolesława Kominka i nader liczny zbiór dokumentów autorstwa tegoż opracowany przez ks. A. Hanicha – badacza niezwykłego, wielce zasłużonego dla Kościoła katolickiego na Opolszczyźnie, dr. hab. prof. nadzwyczajnego w PIN – Instytucie Śląskim w Opolu, autora wielu opracowań naukowych, w tym kilku książek na temat historii katolicyzmu na Śląsku Opolskim.

Autor bohaterem swej najnowszej książki uczynił ks. infułata (naonczas) Bolesława Kominka z okresu sprawowania przezeń posługi duszpasterskiej w randze administratora apostolskiego na terenie dopiero co (1945) włączonym do Polski kosztem pokonanych Niemiec. Koniec tej posługi nastąpił w dramatycznych okolicznościach, gdy komuniści w walce z Kościołem katolickim uniemożliwili pracę duszpasterską mianowanym przez kardynała Augusta Hlonda administratorom apostolskim. Zagadnienia te w ciągu ostatnich dekad zostały niejednokrot-

nie opisane przez historyków[1]. Szczególną uwagę procesowi tworzenia polskiej administracji kościelnej na ziemiach zwanych wówczas „odzyskanymi" poświęcił wrocławski historyk (a zarazem zaprzysięgły Wielkopolanin) Jerzy Pietrzak[2]. Naturalnie także postać ks. kard. Bolesława Kominka, a szczególnie jego starania w obszarze stosunków polsko-niemieckich, od lat cieszyła się zainteresowaniem badaczy[3]. W chwili obecnej trwają zaawansowane prace nad dysertacją doktorską – pierwszą tak szeroką biografią B. Kominka. Przygotowuje ją Marek Mutor, uczestnik studium doktoranckiego przy Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, a zarazem dyrektor wrocławskiego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" poświęcającego w swej działalności postaci Kominka wiele uwagi.

Nie było jednakże dotychczas na rynku wydawniczym opracowania traktującego szerzej – w postaci osobnej, zamkniętej monografii – o latach Kominkowego administrowania apostolskiego w Opolu. Lukę tę wypełniła recenzowana książka ks. Andrzeja Hanicha, świetnie zorientowanego w zawiłościach i okolicznościach działalności duszpasterza na niezwykle trudnym terenie – zamieszkiwanym przez Niemców, Ślązaków, przybywających Polaków, na ziemi, która wymagała niezwykle delikatnego traktowania – co zresztą nie było wówczas możliwe, po strasznej wojnie, po wylaniu się morza polsko-niemieckich nienawiści. Na to wszystko nakładała się działalność państwa polskiego, które zdominowane w swych władzach przez komunistów konstruowało czasowy „demokratyczny" sztafaż, by po kilku powojennych latach bez litości pokazać swą okrutną stalinowską twarz. Ks. B. Kominek – „człowiek trzech kultur"[4] – najbardziej nadawał się na lidera miejscowego Kościoła katolickiego. Lidera postawionego od razu wobec dramatycznego rozdarcia, gdy, będąc Ślązakiem i przekonanym Polakiem, nie mógł nie zauważać interesów i oczekiwań miejscowych katolików – Niemców, Ślązaków konfrontowanych z katolikami – Polakami napływającymi zewsząd na teren, na którym spodziewali się rozpocząć nowe życie, a który nie okazał się być pustym. Rozumiejąc – z polskiego punktu widzenia – konieczność usunięcia z Opolszczyzny rdzennych Niemców, nie miał zarazem jakże często

[1] Por. m.in.: A. D u d e k, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995; J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004; Z. Z i e l i ń s k i przy współpr. S. B o b e r, *Kościół w Polsce 1944–2007*, Poznań 2009; *Droga do stabilizacji polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W 40. rocznicę wydania konstytucji apostolskiej Pawła VI „Episcoporum Poloniae coetus"*, red. Wojciech Kucharski, Wrocław 2013, ss. 274.

[2] J. Pietrzak, *Pełnia prymasostwa. Ostatnie lata prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda 1945–1948*, t. 1–2, Poznań 2009.

[3] Por.: P. M a d a j c z y k, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994; *Wokół orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2009; K. Jaworska, *Relacje między państwem a Kościołem katolickim w (archi)diecezji wrocławskiej w latach 1956–1974*, Legnica 2009.

[4] Por. na ten temat: G. S t r a u c h o l d, *Kardynał Bolesław Kominek w trzech kulturach*. W: *Wokół orędzia…*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, s. 29–38.

możliwości zapobieżenia powojennej dewastacji i marnowania nierzadko wybitnego niemieckiego dorobku religijnego i kulturalnego. Przykładem tego był los ośrodka w Branicach, dzieła biskupa Natana[5].

Ks. A. Hanich tom 1 (narracyjny) podzielił na cztery części. Następują one po sobie w logicznym porządku. Pierwsza zawiera opis sytuacji Kościoła katolickiego na Opolszczyźnie w pierwszym okresie działalności B. Kominka w charakterze administratora apostolskiego. W istocie jest to wielowątkowy zapis („protokół") trudności do przezwyciężenia „na wczoraj". Scharakteryzował zatem autor stan chaosu, zniszczeń, rabunków, mordów i wielorakiej krzywdy ludzkiej zaznawanej w warunkach wojny i także po zakończeniu walk. Dużą uwagę zwrócił na znaczne zniszczenia nieruchomości należących do Kościoła katolickiego i strat wśród miejscowych duchownych dotychczas pełniących posługę. Przedstawione fakty są w swej wymowie przerażające.

Pragnę zauważyć, że autor lubuje się w nader bogatych, rozbudowanych przypisach, zawierających niejednokrotnie obszerne cytaty z opracowań przydatnych dla toku jego rozważań. Z jednej strony są nierzadko zasadne, z drugiej w niektórych fragmentach książki niemalże przesłaniają właściwą narrację.

Na pochwałę zasługuje pogłębiona analiza zawiłości stosunków społeczno-narodowościowych na tych terenach, na które wielodekadowym cieniem położyła się dokonana w pierwszych latach powojennych przymusowa wymiana ludności. Jeśli bowiem przymusowo wysiedlano Niemców (bądź ludzi za takowych przez polskie czynniki sprawcze uznawanych), to czy nieszczęśni tzw. repatrianci przybywający z utraconych Kresów Wschodnich nie byli także ofiarami przymusu? Pytanie moim zdaniem jest retoryczne. Ks. Hanich, posiłkując się własnymi doświadczeniami i bogatą literaturą przedmiotu, pokazał – jakże często niewidzianą przez Polaków – różnorodność wielusettysięcznej grupy rodzimej śląskiej. W populacji tej – dla nieobytego obserwatora zewnętrznego niemal jednolitej – występowały wszak regionalne różnice. Także i o podłożu – jak to na pograniczach – narodowościowym. Jak w takim tyglu można było prowadzić „normalną" pracę duszpasterską? Także i o tym napisał autor, o dramatach wiernych i duchownych pozbawianych wzajemnej obecności w wyniku geopolitycznych ustaleń, ale i o protestach przybywających Polaków niechcących obcować z „niemieckim" księdzem.

Z tą mnogością problemów musiał natychmiast zmagać się ks. Kominek po objęciu funkcji administratora apostolskiego. Zagadnieniom tym poświęcona jest druga część książki. W tych rozważaniach autor oparł się – co zaznaczył odnośnym przypisem – na swej rozprawie habilitacyjnej. W jej rozdziale pierwszym zawarł obszerną interpretację kanoniczną faktu ustanowienia na ziemiach niemieckich zajętych przez państwo polskie administratorów apostolskich. Sprawa

[5] Por. na ten temat: E. Kołtan (s. Sybilla), *Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej w Polsce i w Niemczech w latach 1945–1970*, Wrocław 2011. Dysertacja doktorska w posiadaniu Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego.

ta do dzisiaj jest niejasna i wywołuje różnorakie domysły. Także i ks. A. Hanich zastanawiał się, czy wobec tylu niejednoznaczności prawnych i związanych z tym niebezpieczeństw dla Kościoła powszechnego, a także śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie dla wiary stanowiło wtargnięcie stalinowskiego komunizmu w głąb Europy, nie została zastosowana przez Piusa XII *Realpolitik*. Podjęte zostały decyzje, co do których decydujący nie musieli wcale posiadać większej pewności odnośnie do perspektywicznego, pozytywnego rozwiązania sprawy… Także i tutaj zastanawiam się, czy w tym fragmencie opracowania tak bardzo potrzebne było zastosowanie niezmiernie obszernych biogramów w przypisach. Wolałbym bardziej bogatą, także i objętościowo, narrację. Tym bardziej, że autor ma lekkie pióro, również przy opisywaniu nader trudnych zagadnień.

W kolejnych rozdziałach części drugiej książki wskazane zostały okoliczności rozpoczęcia przez Kominka opolskiej posługi (w narrację zostały wplecione liczne cytaty z dokumentów) i podejmowane przez niego decyzje porządkowo-administracyjne mające na celu odtworzenie, stworzenie i kontynuowanie posługi duszpasterskiej. Późniejszy kardynał już w tamtych czasach pokazał swe wybitne zdolności administracyjne – dziś byśmy powiedzieli managerskie. Już wówczas niepokoiły one komunistów, by przyprawiać ich o przysłowiowy ból głowy podczas późniejszego, wrocławskiego duszpasterzowania tego wielkiego Ślązaka.

Część trzecia monografii poświęcona jest różnym aspektom działalności B. Kominka, które są rozpoznawalne i umożliwiają interpretacje na podstawie tworzonych przezeń dokumentów pastoralnych. Ten fragment stanowi metodologiczno-typologiczny wstęp do nader zasobnego (ponad 700 stron) tomu drugiego, zawierającego dokumenty źródłowe. Z nich to autor książki wyprowadził „kluczowe dziedziny" działalności opolskiego administratora apostolskiego. By nie streszczać narracji, tylko je wymienię: odbudowa świątyń, integracja wiernych, polonizacja duszpasterstwa, ale i – co w rozumieniu Kościoła powszechnego naturalne – opieka pastoralna nad wysiedlaną ludnością niemiecką. W tym tak dla niej tragicznym momencie. Pomijając kwestie wielkich braków materialnych, co niezmiernie utrudniało odbudowę substancji, kwestie społeczne były szczególnie trudne i wówczas niemożliwe do pozytywnego rozwiązania. Integracja grup ludności, choćby nie wiadomo jak „dekretowana" medialnie i oficjalnie, długo nie następowała.

Część czwarta, ostatnia, stanowi w narracji powrót do linearnego przedstawiania dziejów tego administratora apostolskiego, gdy zaostrzający się kurs komunistów wobec katolicyzmu spowodował przymusowe usunięcie liderów Kościoła na ziemiach zachodnich i północnych.

Zakończenie książki, napisanej z wykorzystaniem licznych źródeł archiwalnych i dużej liczby opracowań, to w istocie obszerny cytat z listu prymasa Stefana Wyszyńskiego do Kominka. Można i tak, tym bardziej, jeśli treść tego listu stanowi pozytywne podsumowanie dotychczasowej działalności duszpasterza. Ja jednak wolałbym także i własne, odautorskie, poszerzone podsumowanie, które ks. Andrzej Hanich jest w stanie napisać jako znawca problemu, jako sprawca bardzo

obszernego tomu opracowanych przezeń archiwaliów – wspomnień i dokumentów pastoralnych sygnowanych przez ks. infułata Bolesława Kominka.

*

Konkludując, pragnę podkreślić pionierskość dużej części recenzowanej – przedstawianej książki, także i części zawartych w osobnym tomie dokumentów. Bo część z nich wszak już była publikowana. Odczuwając satysfakcję z lektury, niepozostawiającej wątpliwości, że autor jest erudytą i znakomitym intelektualistą, mam zarazem pewien żal, że tom nie jest tak obszerny, jakby zapewne mógł jeszcze być. Wszak otrzymaliśmy kompetentne, rzetelne opracowanie interesująco napisane, niekiedy nawet trzymające w napięciu ze względu na charakter i dynamikę opisywanych wydarzeń.